z.1

KPT. DYPL. WŁODZIMIERZ GIEROWSKI.

POLSKA SIŁA ZBROJNA W PRZEDEDNIU NIEPODLEGŁOŚCI [1].

ROZDZIAŁ I.

GENEZA POWSTANIA I KRÓTKI ZARYS ZMIAN ORGANIZACYJNYCH W POLSKIEJ SILE ZBROJNEJ DO DNIA 12. X. 1918 R.

Wojna światowa, tocząca się pod znakiem „walki na wyczerpanie", coraz poważniejszą czyniła dla państw centralnych kwestję uzupełnień sił walczących i coraz większą uwagę ich zwracała na olbrzymi rezerwuar ludzki, jaki powstał na ziemiach polskich byłego zaboru rosyjskiego, znajdujących się pod ich okupacją. Przeprowadzony przez nich w dniu 10-ym października 1916 roku spis ludności, wykazał tylko na ziemiach Królestwa Polskiego 1.409.374 mężczyzn w wieku od 16 do 45 lat.

Pragnienie wykorzystania tych żywych sił do walki na froncie, skłoniło mocarstwa centralne do ogłoszenia aktu 5 listopada 1916 roku, którego następstwem było wycofanie Legjonów Polskich z frontu i przetransportowanie ich do kraju, na okupację niemiecką, gdzie mia-

[1] Praca niniejsza jest jednym z fragmentów przeprowadzonych studjów nad organizacją wojska polskiego. Została oparta tylko na dokumentach. Autor zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich b. żołnierzy Polskiej Siły Zbrojnej o ewentualne sprostowania, uzupełnienia i dalsze relacje, szczególnie co do udziału „Wehrmachtu" w rozbrojeniu Niemców, a także i dziele organizacji i szkolenia późniejszego wojska polskiego, które będą tematem następnej pracy. Odnośne materjały proszę przesyłać pod adresem: referat organizacyjny Wojskowego Biura Historycznego, al. Ujazdowskie 1-3-5 w Warszawie.

ły być przeszkolone na modłę wojska niemieckiego, a następnie użyte za kadrę dla mającego się tworzyć na wielką skalę wojska polskiego.

Naczelne dowództwo nad tem powstającem wojskiem otrzymał cesarsko-niemiecki generał-gubernator warszawski v. Beseler który, zachowując Legjony Polskie w takim składzie, w jakim one były, utworzył cały szereg nowych instytucyj, jak Inspekcja Wyszkolenia, Inspektorat Kursów Wyszkolenia i t. p., o mieszanej obsadzie niemiecko-polskiej, a przy poszczególnych pułkach legjonowych potworzył kursy wyszkolenia, do których prócz niemieckiego personelu kierowniczego, przydzielano z każdego pułku piechoty Legjonów kadrę instruktorską na 12 kompanij i 1 kompanję karabinów maszynowych w każdym kursie, w ogólnej sumie po 390 podoficerów i szeregowców na każdy kurs (rozkaz Gen.-Gouv. Warschau, Abt. P. W., Nr. 5258 z dn. 23. IV. 1917 r.).

Po kryzysie, wywołanym przysięgą, który pogrzebał nadzieje niemieckie wykorzystania sił polskich do walki, nastąpiło internowanie niezaprzysiężonych legjonistów - Królewiaków w obozach jeńców, odesłanie niezaprzysiężonych legjonistów-Galicjan do wojska austrjackiego, a następnie przekształcenie zaprzysiężonej reszty Legjonów w Polski Korpus Posiłkowy i odtransportowanie go do Galicji (28 sierpnia— 5 września 1917 r. do Przemyśla i Żórawicy, w dniu 26. X. 1917 — na front bukowiński).

Na ziemiach polskich, jako jedyny jawny szczątek polskich poczynań zbrojnych przy boku państw centralnych, pozostały instytucje i formacje, potworzone poprzednio przez gen. v. Beselera, a noszące nazwę Polskiej Siły Zbrojnej, w której skład wchodziły: Inspekcja Wyszkolenia i Inspektorat Kursów Wyszkolenia, kursy wyszkolenia piechoty Nr. 1, 2 i 3 (każdy z 2 kompanij piechoty i 1 plutonu karabinów maszynowych) oraz kursy wyszkolenia kawalerji, artylerji, saperów i taborów, w sile szwadronu, baterji, kompanji. Ponadto — Szkoła Podchorążych, szkoła podoficerska, żandarmerja, stacja zborna w Warszawie i aparat zaciągowy.

Kursy wyszkolenia piechoty, kawalerji, artylerji, taborów i saperów oraz stacja zborna — podlegały bezpośrednio Inspektoratowi Kursów Wyszkolenia (płk. Minkiewicz). Szkoła Podchorążych i szkoła podoficerska podlegały bezpośrednio Inspektoratowi Szkół Piechoty (ppłk. Berbecki). Inspektorat Kursów Wyszkolenia i Inspektorat Szkół Piechoty podlegały bezpośrednio Inspekcji Wyszkolenia

(niemiecki gen. Barth), któremu podlegały także: Krajowy Inspektorat Zaciągu ze swemi 17 Głównemi Urzędami Zaciągowemi, ekspozytura żandarmerji i więzienie wojskowe. Inspekcja Wyszkolenia podlegała wprost naczelnemu wodzowi Polskiej Siły Zbrojnej, t. j. gen. von Beselerowi.

W tym składzie Polska Siła Zbrojna utrzymywała się dłuższy czas bez zmian zasadniczych. Dla zgłaszających się w Szczypiornie do przysięgi legjonistów, zostały utworzone w Ostrowi dwa kursy przejściowe, Nr. 4 i Nr. 5, utworzono też kompanję karabinów maszynowych przez złączenie plutonów karabinów maszynowych, istniejących dotychczas odrębnie przy każdym kursie. Tak kursy przejściowe Nr. 4 i 5, jak i kompanja karabinów maszynowych, podlegały Inspektoratowi Kursów Wyszkolenia.

W dniu 11. XI. 1917 r. z oddziału garnizonowego w Warszawie utworzono kompanję garnizonową, wcielając do niej 150 ludzi z Zegrza. W dniu 29. XI. 1917 r. zlikwidowano kurs przejściowy Nr. 5 a w dniu 1. XII. 1917 r. utworzono w Ostrowi z zaciągniętych w tym czasie ochotników dwa bataljony rekruckie. W skład pierwszego bataljonu (kpt. Zarzycki) weszły 1-a, 2-a i 3-a kompanje rekruckie (po 165 ludzi), kompanja szkoły podoficerskiej (148 ludzi), kurs przejściowy i kompanja chorych do zwolnienia. W skład drugiego bataljonu (kpt. Szyndler) weszły 1-a, 2-a i 3-a kompanje rekruckie (po 165 ludzi), kompanja karabinów maszynowych, komenda wartownicza (45 ludzi) i Szkoła Podchorążych (60 ludzi). Formacje te podlegały Inspektoratowi Szkół Piechoty.

Na skutek starań ówczesnych władz polskich, po długich pertraktacjach z Niemcami, w dniu 1 maja 1918 roku zostały zarządzone zmiany organizacyjne, a mianowicie: zniesiono Inspektorat Kursów Wyszkolenia, a natomiast utworzono dowództwo I brygady piechoty, któremu podlegały pułki piechoty 1-y i 2-gi oraz kompanja saperska.

Pułki piechoty 1-y i 2-i zostały utworzone z kursów wyszkolenia 1, 2, 3 i 4, z bataljonów rekruckich — 1-go i 2-go oraz z istniejących oddziałów karabinów maszynowych. Każdy z pułków miał liczyć po 3 bataljony czterokompanijne i jedną kompanję karabinów maszynowych.

Etaty, tak w oddziałach, jak i w sztabach, przewidywały podwójną obsadę oficerów, podoficerów i starszych żołnierzy; w ten sposób, organizacja I brygady dawała możność podwojenia jej w razie przeprowadzenia poboru rekruta.

Kurs wyszkolenia kawalerji w Mińsku Mazowieckim został przemianowany na szwadron kawalerji, kurs wyszkolenia artylerji w Garwolinie — na 6-działową baterję artylerji polowej, zaś kompanja taborowa w Mińsku Mazowieckim — na szwadron taborowy. Oddziały te podlegały odtąd wprost Inspekcji Wyszkolenia.

Dotychczasowy Inspektorat Szkół Piechoty, aczkolwiek nie był przewidziany etatem, pozostał nadal w tym samym składzie Inspektor szkół piechoty (ppłk. Berbecki) został wzięty na etat dowódcy kadr 3-go p. p. (jako drugi dowódca 1-go p. p.), a jego sztab zachowano według etatu sztabu pułkowego.

W ten sposób zreorganizowana Polska Siła Zbrojna przetrwała do dnia 12 października 1918 roku.

ROZDZIAŁ II.

POLSKA SIŁA ZBROJNA W PAŹDZIERNIKU 1918 ROKU.

1) Władze naczelne, podział kompetencji i organizacja.

Całkowita władza nad wojskiem polskiem, poczynając od zagadnień zasadniczych, a kończąc na najdrobniejszych szczegółach istnienia żołnierza, spoczywała wyłącznie i jedynie tylko w rękach niemieckich. Istniejące władze polskie, Rada Regencyjna i jej organa rządzące, prowadziły targi o uzyskanie wpływów na wojsko; naskutek tych starań, dokonano w maju 1918 roku reorganizacji, o której wyżej wspomniałem, a także przekazano sądownictwo nad służącymi w wojsku polskiem obywatelami polskimi (t. j. pochodzącymi z b. kongresówki) płk. Minkiewiczowi.

Jednak kwestje zasadnicze, poruszane wówczas — bardzo nieśmiało — przez Radę Regencyjną, jak np. zapewnienie, że istniejące już wówczas i mające jeszcze powstać wojsko polskie nie będzie użyte w celach wojennych, ani nazewnątrz, ani nawewnątrz bez zgody na to Rady Regencyjnej, albo także i kwestja dodania w rocie przysięgi dla wojska po słowach „przyszłemu Królowi Polskiemu" uzupełnienia „i Radzie Regencyjnej, jako tymczasowo zastępującej Króla" — nie były zatwierdzono; nie śpieszyło się również Niemcom, jeszcze wierzącym w zwycięstwo, do formowania wojska polskiego na większą skalę, wojska, które, jak to dobrze czuli, w każdej chwili mogło otrzymaną od nich broń przeciw nim skierować. Role były zmienione i jak kiedyś, przed przełomem przysięgowym, Niemcy pragnęli szybkiego budowania wielkiego wojska polskiego, a władze pol-

skie (Rada Stanu) zwlekały i uchylały się od tego, tak teraz Niemcy wyszukiwali cały szereg trudności i nie śpieszyli się, aby z chęci Rady Regencyjnej budowania wojska korzystać. Wojsko polskie i Rada Regencyjna były w ich rękach tylko atutami politycznemi dla przeciwstawienia się temu, co w kwestji polskiej robiono po stronie koalicji.

To też w praktyce, Rada Regencyjna, poza tem, że miała w adjutanturze swojej i w swym organie zagadnień militarnych — Komisji Wojskowej, odkomenderowanych z Polskiej Siły Zbrojnej oficerów, nie pozostawała w żadnym oficjalnym kontakcie z wojskiem, nie była jego wykładnikiem politycznym, a nawet, chcąc obradować nad najbardziej ogólnemi kwestjami przyszłego wojska polskiego, jak np. nad ustawą o powszechnej służbie wojskowej — musiała na to posiadać zezwolenie władz okupacyjnych.

Naczelnym wodzem Polskiej Siły Zbrojnej był niemiecki generał-pułkownik v. Beseler, generał-gubernator ziem Królestwa Polskiego, okupowanych przez Niemców. Organem jego pracy w sprawach dotyczących wojska polskiego był jeden z oddziałów sztabu generał-gubernatorstwa warszawskiego, noszący miano „wydziału Polskiej Siły Zbrojnej" (General-Gouvernement Warschau — Abteilung Polnische Wehrmacht). Ponadto w sztabie swym posiadał on polską adjutanturę.

Bezpośrednio wodzowi naczelnemu podlegał *inspektor wyszkolenia* przy wodzu naczelnym; był nim niemiecki generał piechoty Barth, którego organem pracy była „Inspekcja Wyszkolenia przy Wodzu Naczelnym Wojsk Polskich" (skrót I.N.W.).

Beseler był przedewszystkiem generał-gubernatorem kraju polskiego, okupowanego przez Niemców; sprawa wojska polskiego była tylko drobną cząstką tych rozległych zagadnień, jakiemi z racji swego stanowiska kierować musiał, niemniej jednak wszelkie zasadnicze kwestje, dotyczące Polskiej Siły Zbrojnej, były całkowicie uzależnione od jego woli. Kompetencje, jakich udzielał inspektorowi wyszkolenia były bardzo ograniczone ; odnosiły się one tylko do spraw organizacji wewnętrznej, wyszkolenia, przenoszenia oficerów, przyjmowania kandydatów do Szkoły Podchorążych, awansów podoficerskich i innych drobnych zagadnień życia wewnętrznego oddziałów. Wszystkie ważniejsze sprawy wymagały jego zgody i zatwierdzenia.

Organizacji wydziału Polskiej Siły Zbrojnej w sztabie generał-gubernatorstwa warszawskiego nie da się odtworzyć, wiadome jest tylko to, że szefem jego był niemiecki mjr. Hellwig. Początkowo

w wydziale tym pracowali również oficerowie polscy, jak kpt Dzwonkowski, por. Żerański, por. Leski — czy jednak tak pozostało do końca — niewiadomo. Wszyscy ci oficerowie figurują później w sztabie I. N. W.

Organizacja Inspekcji Wyszkolenia przy Wodzu Naczelnym. Cała działalność I. N. W. rozdzielona była na 7 referatów a mianowicie:

Referat Ia. Organizacja, stany, wyszkolenie, przeglądy, pobór, zaciąg, pomieszczenie, wyżywienie i pobory (te trzy ostatnie wspólnie z referatem IVa). Transporty, informacje, sprawy szczególne, przepisy służbowe, mapy, podróże gen. Bartha.

Referat IIa. Sprawy personalne, uzupełnienia polskich oficerów i podchorążych, sprawy dyscyplinarne, sądy honorowe polskich oficerów, zażalenia, odznaczenia, dokumenty podróży, urlopy, protokół akt tajnych spraw polskich.

Referat IIb. Uzbrojenie, amunicja, strzelnice, oporządzenie, umundurowania. Konie. Służba weterynaryjna. Kasa sztabu. Sprawy materjałów biurowych, kantyn i kasyn.

Referat IIc. Sprawy personalne i uzupełnienia polskich podoficerów i szeregowców, książki kar, poszukiwania, zapomogi dla rodzin i opieka moralna nad żołnierzem.

Referat IId. Zwolnienia z wojska, renty inwalidzkie. Dziennik wydarzeń.

Referat III. Sprawy porad prawnych i sprawy sądowe. Nadzór służbowy nad sądem i więzieniem.

Referat D. Tłumaczenia z niemieckiego na polski i odwrotnie.

Organizacja I. N. W. była naogół dość płynna i podlegała częstym przeobrażeniom.

2) Wojska. Organizacja. Etaty i stany w dniu 12. X. 1918 r.

A) Piechota była zorganizowana w brygadę o składzie: dowódca — płk. Minkiewicz, sztab dowództwa brygady, 1 pułk piechoty, 2 pułk piechoty, kompanja saperów.

Pułk piechoty składał się: z dowództwa pułku, trzech bataljonów i z jednej kompanji karabinów maszynowych. Etat pułku przewidywał: 86 oficerów, 302 podoficerów i 3278 szeregowców.

Bataljon piechoty składał się z 4-ch kompanij. Etatowo miał liczyć: 26 oficerów, 91 podoficerów, 1057 szeregowców, co odpowiadało etatowi bataljonu piechoty niemieckiej na stopie bojowej [1]).

[1]) Bataljon niemiecki na stopie bojowej liczył 1080 ludzi.

K o m p a n j a miała liczyć około 270 ludzi. Dzieliła się na plutony, te zaś na półplutony, a półplutony na sekcje. Sekcję tworzyło 9 ludzi, w tem jeden sekcyjny. Normalnie pluton miał liczyć od 6 do 9 sekcyj. Był to podział tylko bojowy. Administracyjnie kompanja dzieliła się na drużyny, złożone z kilkunastu, a czasem nawet kilkudziesięciu ludzi.

K o m p a n j a k a r a b i n ó w m a s z y n o w y c h była tylko jedna na cały pułk, podczas gdy w wojsku niemieckiem w tym czasie stanowiła ona 5-tą kompanję w każdym bataljonie, a nawet od roku 1917 mieli Niemcy ponadto na froncie przy każdym pułku jeszcze jeden bataljon karabinów maszynowych, składający się z 2-ch kompanij. Etat kompanji karabinów maszynowych w Polskiej Sile Zbrojnej przewidywał 4 oficerów i 87 szeregowych, co mniej więcej odpowiadało etatowi takiej kompanji niemieckiej, który na stopie bojowej wynosił 4-ch oficerów i 92 szeregowych. Kompanja karabinów maszynowych była uzbrojona w 6 ciężkich karabinów maszynowych. Dzieliła się na trzy plutony, po 2 k. m. w każdym.

K o m p a n j a s a p e r ó w. Etat dla niej przewidywał tak jak w kompanji saperów niemieckich na stopie bojowej: 6 oficerów, 27 podoficerów i 228 szeregowych.

Sumując poszczególne etaty, otrzymamy:

o d d z i a ł	o f i c e r ó w	s z e r e g o w y c h
Sztab dowództwa brygady	3	16
1 p. p.	86	3580
2 p. p.	86	3580
Kompanja saperów	6	255

Razem więc I brygada piechoty miała liczyć etatowo 181 oficerów i 7431 szeregowych.

Natomiast jej stan faktyczny w dniu 12. X. 1918 wynosił:

o d d z i a ł	o f i c e r ó w	s z e r e g o w y c h
Sztab dowództwa brygady	4	10
1 p. p.	74	889
2 p. p.	75	874
Kompanja saperów	3	40
Razem	156	1813

Brakowało więc do etatu 25 oficerów i aż 5618 szeregowych.

Poza oddziałami piechoty, wchodzącemi w skład 1-ej brygady, istniała ponadto kompanja garnizonowa, stacjonowana w Warszawie i podlegająca wprost I. N. W. Jej stan faktyczny w dniu 12. X. 1918 wynosił 8 oficerów, 5 podchorążych, 66 podoficerów i 246 szeregowców.

Szkoły piechoty miały odrębną i samodzielną organizację, na której czele stał inspektor szkół piechoty (ppłk. Leon Berbecki), podlegający bezpośrednio I. N. W. Organem jego pracy był Inspektorat Szkół Piechoty. Podlegały mu: Szkoła Podoficerska i Szkoła Podchorążych.

Etaty tych instytucyj przewidywały:

Inspektorat Szkół Piechoty	4 ofic.	13 podof.	36 szer.
Szkoła Podchorążych	26 "	310 "	98 "
Szkoła Podoficerska	25 "	58 "	553 "
W sumie	55 ofic.	381 podof.	687 szer.

Stan faktyczny w dniu 12. X. 1918 r. wynosił:

Inspektorat Szkół Piechoty	3 ofic.	3 podof.	3 szer.
Szkoła Podchorążych	24 "	106 "	223 "
Szkoła Podoficerska	15 "	11 "	355 "
Razem	42 ofic.	120 podof.	591 szer.

I tu do etatu brakowało: 13 oficerów, 261 podoficerów i 96 szeregowców.

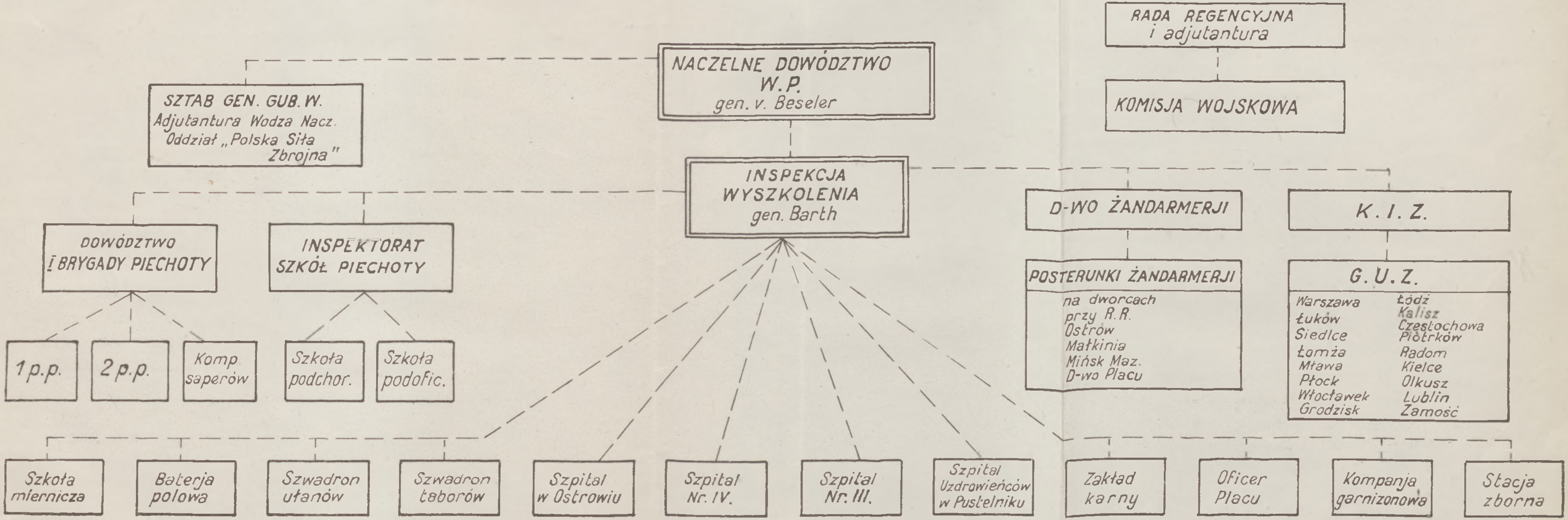
B) Kawalerja. Stanowił ją 1 szwadron ułanów, podlegający bezpośrednio I. N. W. Etat tego szwadronu przewidywał: 8 oficerów, 21 podoficerów i 148 szeregowców, co odpowiadało etatowi bojowemu szwadronu w wojsku niemieckiem. W dniu 12. X. 1918 r. stan faktyczny tego szwadronu wynosił: 8 oficerów, 27 podoficerów i 77 szeregowców, co w zestawieniu z etatem daje nadwyżkę 6 podoficerów, a brak 71 szeregowców.

C) Artylerja tworzyła 6-działową baterję polową, podlegającą wprost I. N. W. Uzbrojona była w 4 niemieckie armaty polowe i 2 niemieckie haubice polowe. Dzieliła się na 3 plutony, po 2 działa w każdym. Etat, podobnie jak etat bojowy baterji niemieckiej, przewidywał 5 oficerów, 19 podoficerów i 129 szeregowców. Stan faktyczny w dniu 12. X. 1918 r. wynosił: 7 oficerów, 2 podchorążych, 13 podoficerów i 106 szeregowców, co w zestawieniu z etatem daje nadwyżkę 2 oficerów, a brak 4 podoficerów i 23 szeregowców.

D) Inżynierja była reprezentowana przez kompanję saperów, omówioną już wyżej przy I brygadzie piechoty, w której skład wchodziła.

E) Wojsko taborowe. Istniał 1 szwadron taborów. Etat: 7 oficerów, 25 podoficerów, 78 szeregowców. Stan faktyczny w dniu 12. X. 1918 r. wynosił: 4 oficerów, 11podoficerów i 59 szeregowców

F) Żandarmerja podlegała wprost I. N. W. Na jej czele stało dowództwo żandarmerji (rtm. Stoch), a podporządkowane mu było 6



Do art.: Kpt. dypl. W. Gierowski: „Polska siła zbrojna w przededniu niepodległości". „Bellona" Tom XXXVII. Zeszyt 1.

posterunków żandarmerji, z których 3 w Warszawie i po jednym w Ostrowi, Małkini i Mińsku Mazowieckim. Etat dla całej żandarmerji przewidywał: 4 oficerów, 113 podoficerów i 27 szeregowców. Stan faktyczny jej w dniu 12. X. 1918 wynosił: 6 oficerów, 59 podoficerów i 15 szeregowców.

3) Służby. Organizacja, etaty i stany.

A) Służba zaciągowa. Polska Siła Zbrojna opierała się na werbunku ochotniczym. Na czele całej tej akcji stał inspektor zaciągu (mjr. dr. Wyrostek), podlegający bezpośrednio I. N. W. Organem jego pracy był Krajowy Inspektorat Zaciągu (skrót K. I. Z.).

Cały obszar byłego Królestwa Polskiego, znajdujący się tak pod okupacją niemiecką, jak i austrjacką, podzielony był na 17 części, które nie odpowiadały ani okupacyjnemu, ani dawnemu rosyjskiemu podziałowi administracyjnemu; w każdej z takich części był urząd werbunkowy, zwany Głównym Urzędem Zaciągu (G. U. Z.), przyczem do nazwy tej dodawano nazwę tego miasta, w jakim się znajdował. Obowiązkiem urzędów tych było agitowanie za wstępowaniem do Polskiej Siły Zbrojnej, zapisywanie zgłaszających się ochotników, zgromadzanie ich do przeglądu i pomoc w pracach komisji przeglądowej, jaka od czasu do czasu objeżdżała te urzędy i decydowała o przyjęciu ochotników. Wobec bojkotu Polskiej Siły Zbrojnej przez większość społeczeństwa, urzędy te miały minimalne pole do pracy w dziedzinie werbunkowej, zato spełniały rolę niejako nieoficjalnych ekspozytur dla prac politycznych ówczesnego obozu aktywistów. Przypuszczalny etat G. U. Z. wynosił: 1 oficer, 2 podoficerów i 1 ordynans. W dniu 12. X. 1918 r. w całej służbie zaciągowej faktycznie znajdowało się: 29 oficerów, 42 podoficerów i 50 szeregowców. Należy wspomnieć, że organizację służby zaciągowej planowano zmienić, przekształcając K. I. Z. w Inspekcję Uzupełnień (etat 8 oficerów, 4 podoficerów, 12 szeregowców), której podlegałyby: Inspekcja Obrony Krajowej (etat 3 oficerów, 6 podoficerów, 9 szeregowców) i 34 komendy powiatowe (etat 34 oficerów, 102 podoficerów, 102 szeregowców).

B) Służba sprawiedliwości. a) S ą d o w n i c t w o w Polskiej Sile Zbrojnej było dość zawiłe i inaczej unormowane dla służących w niej oficerów wojska niemieckiego, inaczej dla oficerów wojska au-

strjackiego, a także między właściwymi żołnierzami Polskiej Siły Zbrojnej rozróżniało ono obywateli austrjackich i Królestwa Polskiego.

Sądownictwo wyższe było unormowane rozkazem wodza naczelnego (l. 1222, punkt 3, z dnia 29 sierpnia 1917 r.) następująco: inspektor wyszkolenia przy wodzu naczelnym wojsk polskich sprawuje sądownictwo wyższe nad wszystkimi znajdującymi się w generał-gubernatorstwie warszawskim i w wojennem generał-gubernatorstwie lubelskiem wojskowymi polskimi, przynależnymi do Królestwa Polskiego.

Sądownictwo niższe, unormowane tym samym rozkazem, sprawowali: komendanci kursów wyszkolenia: piechoty, jazdy, artylerji, saperów, taborów; komendanci szkół: Podchorążych i Podoficerskiej; inspektor zaciągu — nad polskimi wojskowymi ich zakresu służbowego, o ile byli przynależni do Królestwa Polskiego.

Wojskowi polscy przynależni państwowo do Austro-Węgier, jak również wojskowi odkomenderowani z wojska austrjackiego sądownictwu Polskiej Siły Zbrojnej nie podlegali i w razie ścigania karnego — byli odstawiani do właściwych władz austrjackich. Wojskowi niemieccy, odkomenderowani dla jakichkolwiek celów do oddziałów polskich, pod względem sądownictwa wyższego byli podporządkowani inspektorowi wyszkolenia przy wodzu naczelnym wojsk polskich. Pod względem sądownictwa niższego, byli przydzielani przez inspektora wyszkolenia przy wodzu naczelnym do odpowiedniego gubernatorstwa niemieckiego, które ze swej strony przydzielało ich do jednego z niemieckich oddziałów wojskowych.

b) W ł a d z a d y s c y p l i n a r n a była wykonywana w zakresie kompetencji dowódcy dywizji przez inspektora wyszkolenia przy wodzu naczelnym wojsk polskich nad wszystkimi wojskowymi polskimi, znajdującymi się tak na okupacji austrjackiej, jak i na niemieckiej, bez różnicy, czy byli poddanymi Królestwa Polskiego, czy Austro-Węgier.

Władza dyscyplinarna w zakresie dowódcy samodzielnego bataljonu była wykonywana przez:

komendantów kursów wyszkolenia piechoty, jazdy, artylerji, saperów, taborów;

komendantów szkół: Podchorążych i Podoficerskiej;

inspektora zaciągu

nad polskimi wojskowymi wedle zakresu służby bez różnicy przynależności. Jednak tak wojskowi polscy poddani austrjaccy, jak i woj-

skowi odkomenderowani z wojska austrjackiego, podlegali tej władzy dyscyplinarnej tylko w ramach § 1 ustęp 1 niemieckich przepisów o karach dyscyplinarnych. W wypadkach występków, podlegających karze zgodnie z § 1. ustęp 2 niemieckich przepisów dyscyplinarnych, byli oni odsyłani do odpowiednich władz austrjackich. Wojskowi niemieccy, odkomenderowani dla wszelkich celów do Polskiej Siły Zbrojnej, dyscyplinarnie podlegali tylko inspektorowi wyszkolenia przy wodzu naczelnym wojsk polskich.

Ten tryb wykonywania władzy dyscyplinarnej uzupełniono dodatkowym rozkazem wodza naczelnego l. 1275, § 3, z dnia 3. IX. 1917 r. w ten sposób, że przyznano inspektorowi kursów wyszkolenia i inspektorowi szkół piechoty prawo karania narówni z dowódcą brygady, w myśl § 14 przepisów dyscyplinarnych.

Organem prac sądowych w Polskiej Sile Zbrojnej był Sąd I. N. W., którego szef zwoływał „sąd polowy", w którym w charakterze sędziów zasiadali oficerowie wojsk polskich.

W opisanym powyżej stanie wymiar sprawiedliwości nad wojskowymi w Polskiej Sile Zbrojnej przetrwał do dnia 24 kwietnia 1918 r., kiedy wyszło rozporządzenie naczelnego wodza wojsk polskich l. 1690 § 3, którego mocą wykonywanie wyższego sądownictwa odnośnie do wszystkich osób, należących do wojska polskiego, polskiej przynależności państwowej, a znajdujących się tak na okupacji niemieckiej, jak i austrjackiej, przekazane zostało płk. Minkiewiczowi w tym samym zakresie, w jakim poprzednio sprawował je inspektor wyszkolenia przy wodzu naczelnym wojsk polskich. Zmiana ta była wynikiem długotrwałych starań Rady Regencyjnej. W dniu 26. IV 1918 płk. Minkiewicz faktyczne sprawowanie sądownictwa otrzymał i w dniu 28. IV. 1918 zatwierdził po raz pierwszy wyroki sądowe.

Polska Siła Zbrojna posiadała własny *zakład karny* o etacie: 5 oficerów, 33 podoficerów, 20 szeregowców.

Stan faktyczny w dniu 12. X. 1918 wynosił:

Personel:	5 oficerów,	24 podoficerów,	29 szeregowców.
Zasądzeni		1 podoficer,	186 szeregowców.
Odkomenderowani:	9 oficerów,	14 podoficerów,	52 szeregowców.
Sala transportowa:		2 podoficerów,	22 szeregowców.

C) Służba zdrowia nie posiadała organizacji specjalnej; stanowiły ją, poza lekarzami oddziałów, 3 szpitale i 1 dom ozdrowieńców. Stan personelu obsługi i chorych, w nich znajdujących się w dniu 12. X. 1918 r. wynosił:

Szpital Nr. III.

Personel: 4 oficerów, 1 podchorąży, 4 podoficerów, 15 szeregowców. Chorzy: 14 oficerów, 20 podoficerów, 124 szeregowców.

Szpital Nr. IV.

Personel: 2 oficerów, 5 podoficerów, 6 szeregowców. Chorzy: 2 oficerów, 4 podchorążych, 24 podoficerów, 110 szeregowców

Szpital w Ostrowi.

Personel: 2 oficerów, 2 podoficerów, 5 szeregowców. Chorzy: 1 oficer, 7 podoficerów, 39 szeregowców.

Dom ozdrowieńców w Pustelniku.

Personel: 4 oficerów, 1 podoficer, 8 szeregowców. Chorzy· 4 szeregowców.

D) Różne instytucje.

Dla całości obrazu Polskiej Siły Zbrojnej wymienić też należy następujące istniejące instytucje:

Oficer placu — stan faktyczny 12. X. 1918 r. wynosił 4 oficerów, 6 podoficerów, 7 szeregowców.

Orkiestra garnizonowa.

Stacja zborna — stan faktyczny w dniu 12. X 1918 r.: 3 podoficerów, 5 szeregowców. Przy stacji zbornej ponadto istniały: gospoda żołnierska, składnica, urząd filmowy i urząd pocztowy.

Szkoła Miernicza — której faktyczny stan w dniu 12. X. 1918 r. wynosił 19 oficerów, 13 podchorążych, 18 podoficerów, 20 szeregowców.

4) Dyzlokacja dowództw, oddziałów, zakładów i t. p.

Cała niemal Polska Siła Zbrojna rozlokowana była w Warszawie, Ostrowi, Garwolinie i Mińsku Mazowieckim.

W Warszawie były stacjonowane: Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich, Adjutantura Naczelnego Wodza, Inspekcja Wyszkolenia, dowództwo 1-ej brygady piechoty, Inspektorat Szkół Piechoty, oficer placu, kompanja garnizonowa, stacja zborna, zakład karny, Szkoła Miernicza, dowództwo żandarmerji, 3 posterunki żandarmerji, Krajowy Inspektorat Zaciągu, Główny Urząd Zaciągu Warszawa i Szpital Nr. III.

W Ostrowi: 1 i 2 pułk piechoty, kompanja saperów, Szkoła Podchorążych, Szkoła Podoficerska, posterunek żandarmerji i szpital.

W Mińsku Mazowieckim: szwadron ułanów, szwadron taborów i posterunek żandarmerji.

W Garwolinie: baterja artylerji.

Poza tem w innych miejscowościach były: w Modlinie — szpital Nr. IV, w Pustelniku — dom ozdrowieńców, w Małkini — posterunek żandarmerji oraz Główne Urzędy Zaciągu w następujących miastach: w Siedlcach, Włocławku, Płocku, Grodzisku, Łodzi, Częstochowie, Piotrkowie, Lublinie, Kielcach, Łukowie, Łomży, Mławie, Kaliszu, Radomiu, Olkuszu i Zamościu.

5) Zmiany w stanach w przeciągu roku istnienia Polskiej Siły Zbrojnej.

Zestawienie etatów i stanów w dniu 12. X. 1918 r.

Stany liczbowe w przeciągu roku istnienia Polskiej Siły Zbrojnej przedstawiały się następująco:

Stan z dnia	Oficerów	Szeregowych			
		podchorążych	podoficerów	szeregowców	razem
12.XI. 1917	139				2636
22.XI. 1917	141				2645
12.II. 1918	139				3802
22.II. 1918	148				4059
22.VII. 1918	298	62	837	3439	4338
2.VIII. 1918	297	62	832	3397	4291
12.VIII. 1918	304	135	752	3550	4337
22.VIII. 1918	324	137	782	3454	4373
2.IX. 1918	336	137	837	3456	4430
12.IX. 1918	342	130	832	3549	4511
22.IX. 1918	348	119	833	3532	4484
2.X. 1918	347	140	826	3520	4486
12.X. 1918	352	138	899	3424	4461

Ta mizernośc stanów budziła poważny niepokój w sferach kierowniczych Polskiej Siły Zbrojnej. W dniu 8. VI. 1918 r. inspektor wyszkolenia melduje naczelnemu wodzowi, że stany liczebne P. S. Z., skutkiem licznych zwolnień i dezercyj, z dnia na dzień topnieją. Ubytek podczas sześciu skontrolowanych dekad wynosi przeciętnie 66 ludzi, co przy stanie ogólnym 3.000 ludzi daje 2% na dekadę. Służba kształtuje się wobec tego coraz trudniej. 1-a brygada ma w 26 kompanjach 1300 ludzi, z czego należy odliczyć jeszcze 10% na rzemieślników, kucharzy i ordynansów. Wobec tego, Inspekcja prosi o szybką pomoc przez: 1) przekazanie pewnych elementów z Łomży; 2) zniesienie pewnych ograniczeń przy przyjmowaniu ochotników (ograniczenia te robiły władze niemieckie, kwestjonując przynależność państwową przyjmowanych, ich przeszłość wojskową i t. p.); 3) przydzielenie koni, których szwadron ułanów ma zaledwie ośm. Zapewne następstwem tych starań było zwolnienie z obozu Łomży 437 legjonistów-królewiaków, którzy zgłosili się do wojska.

Zestawiając stan z dnia 12. XI. 1917 r. ze stanem z dnia 12. X. 1918 r., otrzymamy:

W dniu 12. X. 1918 r. było 352 oficerów i 4461 szeregowych
„ 12.XI. 1917 r. „ 139 „ 2636 „

W ciągu jedenastu miesięcy przyrost wyniósł 213 oficerów i 1825 szeregowych.

Cyfry te najlepiej ilustrują rezultaty tworzenia wojska polskiego w warunkach politycznych, jakie wówczas w kraju panowały. Uderza natomiast stały wzrost liczby oficerów, podchorążych i podoficerów, obrazując niejako wzrost wartości kadrowej Polskiej Siły Zbrojnej.

Etat dla Polskiej Siły Zbrojnej, opracowany przez I. N. W. w dniu 1. VII. 1918 r. l. 25340/Ia, przewidywał cztery pułki piechoty i w ogólnej sumie wynosił:

458 oficerów, 1927 podoficerów, 13453 szregowców.

Zaś stan faktyczny w dniu 12. X. 18 stanowiło:

352 oficerów, 1037 podoficerów, 3424 szeregowców.

Brakowało więc do etatu:

106 oficerów, 890 podoficerów, 10039 szeregowców.

6) *Zaopatrzenie w materjał koński i wozy.*

Stan koni w Polskiej Sile Zbrojnej w dniu 30. IX. 1918 r. przedstawiał się następująco:

Oddział	Ilość koni własnych oficerskich	Ilość koni służbowych wg. ewidencji	Ilość koni w szpitalu	Faktyczny stan koni służbowych w oddziałach
1 p. p.	5	27	4	23
K. k. m. 1 p. p.	—	—	—	—
2 p. p.	2	19	—	19
K. k. m. 2 p. p.	—	11	2	9
Komp. sap	1	6	—	6
Szkoła Podchor.	1	9	2	7
Szkoła Podof.	—	10	4	6
Baterja polowa	—	62	23	39
Szwadron ułanów	6	98	79	19
Szwadron taborów	3	5	—	5
Komp. garniz.	9	13	—	13
Zakład karny	—	6	1	5
Żand. pol.	—	3	1	2
Razem	28	269	116	153

Cały więc stan koni, będących w ewidencji Polskiej Siły Zbrojnej (wraz z prywatnemi końmi oficerów), wynosił zaledwie 297 koni, których wartość najlepiej ilustruje fakt, że z 269 koni służbowych aż 116

było w szpitalu. Jeżeli zestawimy to ze stanami ludzi np. szwadronu ułanów, który w dniu 12. X. 1918 r. liczył 27 podoficerów i 77 szeregowców, a miał faktycznie do dyspozycji tylko 19 koni (ze stanu 98 w szpitalu było 79) łącznie z końmi taborowemi, albo baterji polowej, która w tym samym dniu liczyła 13 podoficerów i 106 szeregowców, a rozporządzała tylko 39 końmi (ze stanu 62 w szpitalu 23) łącznie z końmi taborowemi — to będziemy mieli obraz warunków istnienia oddziałów konnych. Stan ten napewno w znacznym stopniu uniemożliwiał właściwe wyszkolenie tych oddziałów, a wogóle wykluczał ich gotowość bojową.

Co do zaopatrzenia w wozy, to stan ich w dniu 30. IX 1918 r. wynosił:

wozów amunicyjnych parokonnych	1
„ „ sześciokonnych	6
„ prowjantowych	16
„ chłopskich	37
„ pod karabiny maszynowe	12
„ bagażowych k. m.	1
„ prowjantowych k. m.	1
„ na paszę	1
„ innych	1
karetek więziennych	1
powozów	1
W sumie	88

Stan ten był wystarczający dla życia oddziałów w garnizonach, wykluczał natomiast możliwość egzystencji w warunkach bojowych, a nawet i marszowych.

7) *Uzbrojenie i wyposażenie.*

W dniu 15. X. 1918 r. Polska Siła Zbrojna rozporządzała: 13 karabinami maszynowemi, 2693 karabinami długiemi Mausera, 319 karabinkami, 110 pistoletami O. S., 97 lancami, 4 działami polowemi, 2 haubicami polowemi.

Wyposażenie w narzędzia saperskie i łopatki było dostateczne.

Natomiast zestawiając ilość karabinów, otrzymamy razem 3012 karabinów, co przy stanie ogólnym 3424 szeregowców uwidacznia dość duży niedobór karabinów.

Przeglądając stan wyposażenia oddziałów, widzimy uderzająco znikomą liczbę masek gazowych, których cała Polska Siła Zbrojna

posiadała zaledwie 34. Pozwala to przypuszczać, że wyszkolenie w obronie przeciwgazowej pozostawiało bardzo wiele do życzenia i dalej, że wojsko polskie, nie mające zupełnie masek gazowych, było bezradne na wypadek użycia przeciwko niemu gazów.

Charakterystyczny jest też stan ostrej amunicji. Wynosi on zaledwie 953 naboi karabinowych, 1637 naboi do pistoletów, 45 granatów ręcznych, trzonowych i owalnych. Z manipulacyj, dokonywanych z bronią i amunicją wynika, że Polska Siła Zbrojna żadnych magazynów broni, ani amunicji nie posiadała, i że wszystko otrzymywała z „Artillerie - Dépôt" w Warszawie, bądź z niemieckiej komendy obozu Ostrów.

Wspomnieć też należy o rozkazie I. N. W. z dnia 13. IV. 1918 r. polecającym kursowi wyszkolenia kawalerji w Mińsku Mazowieckim przygotować się do odebrania broni i amunicji od transportu pierwszego tysiąca dowborczyków i normującym, w jaki sposób broń ta ma być zwrócona do „Artillerie-Dépôt" w Warszawie.

Wogóle daje się wyczuwać z wielu kwestyj, połączonych z bronią, ogromną ostrożność, czujność i pilną uwagę Niemców w wydawaniu wojsku polskiemu broni oraz wyraźną dążność do zapobiegania gromadzeniu się w rękach polskich nadetatowej jej ilości.

8) Umundurowanie, wyżywienie, pobory, zakwaterowanie i t. p.

Powyższe dziedziny życia Polskiej Siły Zbrojnej były całkowicie scentralizowane w rękach niemieckich i odpowiednie urzędy intendentury niemieckiej załatwiały je w poszczególnych garnizonach wprost dla stacjonowanych tam oddziałów polskich według ogólnych norm, obowiązujących w wojsku niemieckiem.

Mundury, kolorem swym i krojem, były zasadniczo takie same, jak w wojsku niemieckiem. Odmianę stanowiły czapki (maciejówki z orzełkiem polskim) i orzełki polskie na guzikach. Bronie oznaczono kolorowemi wypustkami na naramiennikach munduru: karmazynowy — piechota, czarno-czerwony — artylerja i t. d.

Odznaki podoficerskie uwidocznione były na naramiennikach sukiennych przy mundurach i płaszczach przez naszycie odpowiednich pasków srebrnych. Dystynkcje oficerskie były zbliżone do dystynkcyj oficerów wojska niemieckiego z tą odmianą, że srebrny oksydowany naramiennik kończył się u oficerów niemieckich prosto, a u oficerów polskich był zapleciony w formie trefla. Poza tem oficerowie nosili srebrny pasek na czapce i bączek, podobny do „słońca Japonji". Krój płaszczy i mundurów był odmienny dla oficerów i dla szeregowych.

9) *Wyszkolenie i szkolnictwo wojskowe.*

A) Szkolenie oficerów. Przygotowanie kadry oficerskiej na przyszłość miało się odbywać w ten sposób, że przewidywano jako podstawowe i obowiązujące dla oficerów wszystkich rodzajów broni wyszkolenie piechoty. Kandydaci cywilni, jako ochotnicy, a także wysłużeni podoficerowie z cenzusem, mieli przedewszystkiem przejść przez szkołę piechoty (kurs 4-miesięczny), po której ukończeniu i odbyciu praktyki dwumiesięcznej w piechocie mieli otrzymywać stopnie oficerskie. O ile zaś zamierzali odejść do innego rodzaju broni, to po Szkole Podchorążych Piechoty mieli otrzymywać dalsze wyszkolenie w szkole aplikacyjnej swego rodzaju broni, a to — 4 miesiące dla artylerji, kawalerji, łączności i 6 miesięcy w szkole saperów, po której ukończeniu mieli otrzymywać stopnie oficerskie w tych broniach. Także w ten sam sposób zamierzano przeszkalać oficerów-Polaków, zgłaszających się do wojska z obozów jeńców. Poza tem przewidywano wyższe uczelnie: Szkołę Sztabu Generalnego i Wydział Techniczno-Wojskowy przy Politechnice Warszawskiej; do obydwóch tych uczelni kandydaci mieli wstępować wprost po ukończeniu Szkoły Podchorążych Piechoty lub równorzędnej jej szkoły dla oficerów-Polaków, pozostających w niewoli niemieckiej i austrjackiej.

Realizacją tych zamierzeń była przedewszystkiem Szkoła Podchorążych, utworzona rozkazem I. N. W. l. 244/Ia z dnia 25. VIII 1917 roku. Rozpoczęła ona zajęcia szkolne w dniu 4. IX. 1917 przy pełnym stanie 60 uczniów. Program nauk przewidywał, że kurs podchorążych ma trwać 15 tygodni, w tem 4 tygodnie kursu wstępnego, a następnie 10 tygodni kursu właściwego. Z 36 godzin zajęć tygodniowych, przypadało: na gimnastykę 5 godzin, na zajęcia teoretyczne 15 godzin, na musztrę i ćwiczenia bojowe 10 — 15 godzin, na strzelanie lub ćwiczenia polowe 4 godziny. Z przedmiotów teoretycznych, wykładano: 1) naukę o organizacji wojska (1 godz. tyg.), 2) regulamin służby polowej (3 godz. tyg.), 3) taktykę piechoty (2 godz. tyg.), 4) naukę o broni (2 godz. tyg.), 5) umocnienia polowe (2 godz. tyg.), 6) terenoznawstwo (2 godz. tyg.), 7) służbę oficerską (1 godz. na 2 tyg.), 8) korespondencję wojskową (1 godz. na 2 tyg.), 9) geografję wojskową (1 godz. tyg.), 10) dzieje wojskowości (1 godz. tyg.). Wykłady teoretyczne miały jako zadanie podać w formie najprzystępniejszej tylko te wiadomości, które potrzebne będą młodemu oficerowi piechoty w jego służbie, jako dowódcy plutonu, względnie zastępczo dowo-

dzącemu kompanją. Naukę prowadzono sposobem rozmowy, ilustrując ją przykładami i pokazami, tak, aby sama metoda jej wyrabiała w uczniach umiejętności kształcenia żołnierzy. Pierwszy kurs trwał do dnia 30. I. 1918 r. pod nazwą klasy „A". Następną klasę „B" (drugą) mieli stanowić wysłużeni podoficerowie z pułków, posiadający cenzus inteligencji. Klasę „C" (trzecią) tworzyli ochotnicy z cenzusem, którzy zostali wybrani w liczbie 102 z ogólnej liczby zgłoszonych 317 kandydatów. Przybyli oni do Ostrowi w dniu 3. XII. 1917 i zajęcia rozpoczęli od odbycia 6-tygodniowej służby szeregowca w istniejących bataljonach rekruckich. W dniu 5. I. 1918 r. I. N. W. otrzymała zezwolenie na przyjęcie do Szkoły Podchorążych dalszych 128 uczniów.

Poza Szkołą Podchorążych istniały też:

k u r s u z u p e ł n i a j ą c y d l a n o w o w s t ę p u j ą c y c h o f i c e r ó w; otwarto go w Ostrowi dnia 17. V. 1918 r.

K u r s y u z u p e ł n i a j ą c e d l a o f i c e r ó w P o l s k i e j S i ł y Z b r o j n e j, n i e m a j ą c y c h p r z e s z k o l e n i a; w dniu 18. V. 1918 zakończono pierwszy kurs uzupełniający; drugi taki kurs rozpoczęto 22. V. 1918 r. i zakończono 20. VI. 1918 r.; we wrześniu 1918 r. projektowano utworzenie nowego kursu uzupełniającego dla 360 oficerów „dowborczyków" w Rożanach; w sprawie tej toczyły się narady, lecz kursu nie otwarto, aż z końcem października 1918 roku w Dęblinie.

K u r s s p e c j a l n y dla przygotowania oficerów do należytego pełnienia funkcyj kierowników przyszłych komend uzupełniających, zorganizowany przez K. I. Z., odbył się w dwóch terminach: I turnus od 25. VI do 6 VII. 1918 r., II turnus od 15. VII do 5 VIII. 1918 r.; kierownictwo nad obu turnusami tych kursów miał dr. Wyrostek.

S z k o ł a M i e r n i c z a została otwarta w dniu 14. I. 1918 r.; mieściła się w niemieckim „Soldatenheim" przy al. Ujazdowskiej. Wykładów słuchało 2 oficerów i dwudziestu kilku podoficerów. Wykłady prowadził niem. kpt. Klusman w języku niemieckim; w dniu 21. VI. 1918 r. zakończono kurs pierwszy, a dnia 24. VI. 1918 r. rozpoczął się drugi kurs w tej szkole.

W y d z i a ł T e c h n i c z n o - W o j s k o w y przy Politechnice Warszawskiej. Z projektem utworzenia go wystąpił prof. Politechniki Warszawskiej Baranowski, deklarując dość poważny fundusz na ten cel. Sprawa była rozpatrywana, utworzono specjalny komitet, jednak do realizacji projektu nie doszło.

Szkoła Sztabu Generalnego nie została zorganizowana, pomimo prób, jakie, zdaje się, miały miejsce.

Kurs adjutantów przy I. N. W. był utworzony w dniu 1. II. 1918 r. Zostało odkomenderowanych nań 6 podchorążych, którzy przez praktyczne przejście przez wszystkie referaty I. N. W. mieli się zapoznać z pracą sztabu. W dniu 12. IX. 1918 r. odkomenderowano ponownie podchorążych do I. N. W. celem wyszkolenia w służbie adjutanckiej.

Poza temi własnemi instytucjami szkolnemi, stałemi lub przejściowemi, Polska Siła Zbrojna w wyszkoleniu oficerów korzystała z kursów ogólnych, organizowanych w wojsku niemieckiem. Wiadomo, że na kursach na froncie zachodnim byli we wrześniu 1917 roku płk. Januszajtis i mjr. Kleeberg. Służbę szkolną w niemieckim pułku ułanów odbywał rtm. Kleeberg w listopadzie 1917 roku. W czerwcu 1918 r. odkomenderowywano lekarzy na wyszkolenie do szpitali niemieckich.

B) Szkolenie podoficerów. Szkoła Podoficerska Piechoty, zorganizowana została rozkazem I. N. W. l. 244/Ia z dnia 25. VIII. 1918 r. Podobnie jak do Szkoły Podchorążych Piechoty, tak i do Szkoły Podoficerskiej przyjmowano kandydatów zarówno z oddziałów, jak i wprost z „cywila". W wyszkoleniu główny nacisk kładziono na służbę wewnętrzną w oddziale, wyszkolenie strzeleckie, musztrę formalną i instruowanie. Program szkoły był bardzo skąpy, natomiast gruntownie przerabiany. W szkoleniu podoficerów na specjalistów Polska Siła Zbrojna korzystała z pomocy wojska niemieckiego. Naprzykład rozkazem I. N. W. z dnia 28. I. 1918 r., odkomenderowano 7 sierżantów na czas 4 tygodni do oddziałów niemieckich, celem zapoznania się ze służbą sierżantów-szefów w kompanjach. Rozkazem I. N. W. z dnia 29. I. 1918 r., odkomenderowano 6 podoficerów do niemieckich urzędów prowjantowych na czas 6 tygodni, celem praktycznego zaznajomienia się ze służbą prowjantową. Rozkaz I. N. W. z dnia 14. II. 1918 r. wymienia sierż. Sąsiada Karola, który po skończonym kursie rusznikarskim w Gdańsku zostaje przydzielony jako zastępca naczelnego zbrojmistrza w I. N. W.

C) Szkolenie szeregowców zasadniczo odbywało się w oddziałach, jedynie dla specjalistów organizowano kursy. Są ślady organizacji następujących kursów: 1) kurs grajków i doboszów na wiosnę 1918 r. przy kompanji garnizonowej w Warszawie; 2) kurs kucharzy, w szpitalu fortecznym Nr. III, rozpoczęty 5. I. 1918 r.; brało w nim udział 14 szeregowców; 3) kurs sanitarjuszy, dwumiesięczny, dla 50

sanitarjuszy, przy szpitalu Nr. III, rozpoczęty 1. II. 1918 r.; 4) kurs stelmachów, zakończony 13. VI. 1918 r.

D) Opracowywanie regulaminów. W dziedzinie tłumaczenia i przepracowywania, zgodnie z duchem polskim, najistotniejszych i elementarnych regulaminów i przepisów, w Polskiej Sile Zbrojnej zdziałano bardzo wiele. Są ślady przepracowania w ten sposób 33 regulaminów z zakresu różnych dziedzin wojskowych; przypuszczalnie prac tych dokonano znacznie więcej.

E) Ogólna charakterystyka wyszkolenia Polskiej Siły Zbrojnej. Z rezultatów pracy nad wyszkoleniem, prowadzonej w Polskiej Sile Zbrojnej, kierownicze organa niemieckie były najzupełniej zadowolone. Sam naczelny wódz wojsk polskich, gen. v. Beseler, po przeglądzie w Ostrowi w dniu 27. IX. 1918, wyraził swe zadowolenie w następujących słowach rozkazu z dnia 28. IX. 1918 r.:

> „Z wielkiem zadowoleniem przyjrzałem się dzisiaj nadzwyczajnej pilności i pracowitości, wykazanej w obu pułkach i szkołach piechoty. Przekonałem się, że w obozie wojskowym w Ostrowi tworzy się prawdziwy zaczątek przyszłego wojska polskiego. Spodziewam się, że i w przyszłości będzie żołnierz polski wypełniał swój obowiązek wobec Ojczyzny tak samo, jak teraz, w miarę swych wszystkich najlepszych sił. Odjeżdżając z Ostrowi, składam Wam najlepsze życzenia powodzenia w Waszej owocnej pracy i spodziewam się niezadługo znaleźć się znów między Wami, by przekonać się o postępach, przez Was poczynionych, przy dalszej budowie armji polskiej.
>
> (—) von Beseler, generał-pułkownik
> i naczelny wódz wojsk polskich".

Natomiast Komisja Wojskowa w piśmie swem do Generał-Gubernatorstwa Warszawskiego z dnia 11. X. 1918 r., zawierającem propozycje co do dalszej pracy organizowania i szkolenia wojska, między innemi mówi: „Niemiecka Misja Wojskowa zreformuje zasadniczo system szkolenia i położy największy nacisk na ostre strzelanie i wyćwiczenie w ostatnich metodach walki zbliska...". Zdanie to pozwala wysnuć wniosek, że widocznie w tym kierunku w Polskiej Sile Zbrojnej istniały braki, wymagające zreformowania systemu szkolenia. I zapewne tak było; Niemcy szkolili wojsko polskie nie do walki, lecz na pokaz. Z nielicznie zachowywanych raportów z inspekcyj ppłk. Berbeckiego wynika, że główna uwaga kierowników wyszkolenia zwrócona była na musztrę i jej pedantyczne drobiazgi, właściwe duchowi szkolenia niemieckiego. Brak masek gazowych, niemal zupełny brak koni w kawalerji i artylerji — też pozwalają przypuszczać, że te dziedziny wyszkolenia zapewne bardzo wiele pozostawiały do życzenia.

10) Duch Polskiej Siły Zbrojnej.

A) Korpus oficerski. Stanowili go przeważnie b. oficerowie Legjonów Polskich względnie byli podoficerowie i szeregowcy Legjonów, awansowani na oficerów. Oficerowie ci pochodzili tak z Królestwa Polskiego, jak i z Galicji; w dniu 17. VI. 1918 r., na 279 oficerów Polskiej Siły Zbrojnej, 214 podawało się za Królewiaków, a 65 za Galicjan. Ideą przewodnią głównych polskich kierowników Polskiej Siły Zbrojnej było hasło, przyjęte później na odznace honorowej jej 1-ej brygady: „Wytrwać aż do końca", w danym realnym wypadku — przy myśli tworzenia wojska polskiego przy poparciu Niemców. Trwanie to przeciwstawiało się wytycznym idei komendanta Piłsudskiego, uwięzionego w Magdeburgu, i wrogo też, przynajmniej oficjalnie, musiało ustosunkować żołnierzy Polskiej Siły Zbrojnej do poczynań płk. Hallera, organizującego wojsko polskie po stronie koalicji. Sympatja oficerów dla któregokolwiek z tych dwóch odmiennych polskich dążeń militarnych była poczytywana przez przewódców Polskiej Siły Zbrojnej za nielojalność, przynajmniej oficjalnie.

Byli koledzy, oficerowie legjonowi, internowani wówczas w obozie jeńców, lub już z nich zwolnieni, lecz nie służący w Polskiej Sile Zbrojnej, bojkotowali oficerów, służących nadal czynnie w wojsku polskiem przy boku Niemców. Równie przygnębiający był stosunek większej części społeczeństwa, które nienawidziło okupantów i gardziło ich sympatykami, jakich widziano w ówczesnym żołnierzu polskim, którego niejednokrotnie nawet gawiedź uliczna obrzucała urągającemi wyzwiskami „beselerczyka" i t. p. Można więc śmiało przypuszczać, że w tej atmosferze bardzo ciężko musiał się czuć oficer, dla którego służba często musiała być ofiarą i to nie krwi lub życia, ale ambicji osobistej, atakowanej przez własnych rodaków.

Wrażenie, jakie kierownicy polscy „Wehrmachtu" chcieli, aby Niemcy odnosili o lojalności względem nich korpusu oficerskiego, zostało osiągnięte. Znajdujemy bowiem w memorjale Bülowa do szefa sztabu wojska niemieckiego z dnia 27. IX. 1918 r. taką ocenę korpusu oficerskiego Polskiej Siły Zbrojnej:

> „Oficerowie jej (t. j. Polskiej Siły Zbrojnej) okazali się dotychczas odpornymi na wszystkie zakusy polityczne; byli i są oni dziś jeszcze przekonani, że Polska musi iść ręka w rękę z państwami centralnemi, szczególnie z Niemcami, naprzekór poważnej kontragitacji żołnierzy, którzy wstąpili w tym celu swego czasu ochotniczo w szeregi tej siły zbrojnej".

Pomimo tych ciężkich warunków moralnych, w jakich płynęła

praca w Polskiej Sile Zbrojnej, z akt, po niej zachowanych, wieje duch pełen zaciętości, patrjotyzmu i szczerego zapału do jak najlepszego wykonania obowiązków, przyjętych na siebie przez jej oficerów, i szczere pragnienie rycerskiego w nich wytrwania.

B) Szeregowi. Szeregowi Polskiej Siły Zbrojnej rekrutowali się z b. legjonistów, którzy w 1917 r. przysięgę złożyli odrazu, dalej takich, którzy się do niej zgłosili w obozach dla internowanych, wreszcie także i z tych rozbitków P. K. P., którzy tutaj szukali bezpiecznego azylu przed Austrjakami i często ukrywali się pod innem nazwiskiem, zapierając się swej przynależności austro-węgierskiej. Poważną też część stanowili rekruci z Królestwa, zwerbowani do „Wehrmachtu" już po przełomie przysięgowym. Są ślady, że dnia 1. XII. 1917 r. wcielono 859 rekrutów, oraz 222 kandydatów do Szkoły Podchorążych; nie jest to liczba ścisła, być może były jeszcze drobne wcielenia do Szkoły Podoficerskiej.

W dniu 17. VI. 1918 r., na 4127 szeregowych Polskiej Siły Zbrojnej, 3908 podało się za Królewiaków i 219 na Galicjan.

Rekruci, zwerbowani w Królestwie Polskiem po kryzysie przysięgowym (lipiec 1917), pozostawiali naogół bardzo wiele do życzenia pod względem moralnym i często byli zawodowymi kryminalistami. Przy badaniu akt szeregowych „Wehrmachtu", uderza nas duża ilość spraw sądowych za kradzieże, malwersacje i za dezercję, która była plagą Polskiej Siły Zbrojnej niemal do ostatnich dni jej istnienia. W samym Wojskowym Zakładzie Karnym w dniu 2. X. 1918 r. znajduje się: 215 szeregowych przed śledztwem i 195 już zasądzonych, razem 410 szeregowych, co stanowi ok. 10% stanu ogólnego, który wynosił tego dnia 4455 szeregowych.

Budziło to poważną troskę władz kierowniczych „Wehrmachtu". Płk. Minkiewicz w piśmie swem do I. N. W. z dnia 3. IV. 1918 r. w tej sprawie, mówi o żołnierzach z Zakładu Karnego:

> „.. a jest ich tak dużo, że gdyby po pewnym czasie próby nie przydzielić ich z oddziału próbnego do kompanji, utworzyłby się cały bataljon kryminalistów. Jednak próby przenoszenia z oddziału próbnego dały wynik zupełnie ujemny. Kryminalista oddany do kompanji, po otrzymaniu umundurowania dezerteruje z nowem umundurowaniem i w dodatku okrada swych kolegów. Poza tem obecność typów kryminalnych we wspólnych koszarach wpływa demoralizująco na innych żołnierzy".

Dalej żąda on, aby oddział karny nadsyłał wyciąg z księgi kar dla orjentacji oddziału, do którego ten żołnierz przybywa. Nadto proponuje uformowanie odrębnej stałej kompanji robotniczej, od-

dzielnie zakwaterowanej, w której każdy przybywający żołnierz musiałby przebyć trzymiesięczną próbę. W kompanji tej miała panować surowa karność, a umundurowanie nie miało być kompletne. Projekt ten został zatwierdzony rozkazem I. N. W. z dnia 30. IV 1918 r., dotyczącym sformowania 1-ej brygady.

O ile kłopoty z kryminalistami wynikły wskutek bezkrytycznego przyjmowania zgłaszających się do wojska ochotników bez zwracania uwagi na ich przeszłość, o tyle dezercja była wynikiem różnorodnych pobudek — często o podłożu ideowem. Dochodziła ona do rozmiarów zastraszających, tak że jak to mówiliśmy już wyżej, spowodowany nią ubytek wynosił 2% na dekadę. Co gorsza jeszcze, dezerterzy często zabierali z sobą broń, co skłoniło gen. Bartha do rozkazu z dnia 25. VII. 1918 r., w którym dowództwu 1-ej brygady nakazuje szereg ostrożności przy wydawaniu żołnierzom broni, twierdząc, że w przeciągu ostatnich trzech miesięcy zostało zabranych przez dezerterów 300 bagnetów. Z innych raportów wynika, że niektórzy dezerterzy zabierali z sobą także i karabiny. Charakterystyczny jest też w tej sprawie rozkaz płk. Minkiewicza z dnia 6. VI. 1918 r., który rzuca ciekawe światło na przyczyny dezercji. Brzmiał on:

„Żołnierze!

W ostatnich paru tygodniach na żołnierzy pułków spadła hańba i sromota. Codziennie dezerteruje po kilku ludzi. Przysięgali na wierność Ojczyźnie, a dezerterując, stają się krzywoprzysiężcami. Ślubowali wytrwanie przy sztandarze polskim, a dezerterując, sami okrywają się hańbą i hańbę ściągają na swoją kompanję.

A co jest przyczyną dezercji? Oto banda łotrów, prowokatorów i wrogów Ojczyzny rozsiewa pogłoski, że Niemcy mają Was rozbroić i internować. Jest to fałsz, jest to wierutne kłamstwo. Niemcom ani w głowie nie powstał dotychczas taki projekt. Oddziałów wiernych swojemu sztandarowi, oddziałów, uznających swoją prawowitą władzę, oddziałów, wiernie pełniących swoją służbę, ani rozbrajać ani internować nikt nie będzie.

Te kłamliwe plotki potrzebne są łotrom i prowokatorom, łowiącym ryby w mętnej wodzie, wrogom Ojczyzny. Oni, namawiając Was do dezercji, sami chcą Was, żołnierze, wciągnąć w biedę i w niewolę. Zastanówcie się — prędzej czy później dezerterzy będą złapani i pójdą do więzienia. A gdy dezercja będzie się szerzyć wśród oddziałów, to wojsko przestanie być wojskiem, stanie się bandą, którą ja sam i wszyscy dowódcy będą zmuszeni otoczyć drutami.

Więc nie Niemcy chcą Was internować, lecz ci, co Was namawiają do dezercji, i ci, co dezerterują, zaprowadzić Was chcą do Szczypiorny.

> Stańcie w obronie honoru żołnierskiego i w obronie swego młodego życia. Pędźcie od siebie prowokatorów, dajcie im nauczkę taką, żeby im odeszła ochota od dezercji i od rozbijania wojska
>
> A ja Wam zaręczam, że jeżeli nie będzie dezercji, jeżeli karność i dyscyplina będą nienaruszone to włos z głowy Wam nie spadnie, żadne niebezpieczeństwo Wam nie grozi. Pamiętajcie! Niema Ojczyzny bez wojska. Wojsko istnieć musi i istnieć będzie. Ale niech zginą dezerterzy i niech zginą prowokatorzy!
>
> (—) Minkiewicz, pułkownik".

Wspomnieć też należy o samobójstwie niejakiego Rychlika, szeregowca Polskiej Siły Zbrojnej, który popełnił je, jak w liście przedśmiertnym wyznał, nie chcąc służyć pod sztandarem cudzoziemskim, pod którym „przez zdrajców Polski", swych przełożonych, „wciągniętym się czuł". List tego, według opinji, bardzo dobrego żołnierza, otwiera przed nami prawą duszę żołnierską, która, straciwszy wiarę w słuszność sprawy, lecz nie chcąc dezerterować — wybrała śmierć. Wzruszające wyznanie tego żołnierza w znacznym stopniu rehabilituje wielu dezerterów z Polskiej Siły Zbrojnej i pozwala twierdzić, że ta masowa dezercja była raczej wynikiem z jednej strony agitacji politycznej, a z drugiej — braku zaufania i spójni między szeregowym a oficerem, nie zaś następstwem niskiego stanu moralnego szeregowych.

Te ciężkie warunki moralne służby w Polskiej Sile Zbrojnej znacznie pogodniej znosił jej element legjonowy, stanowiący większość szeregowych, który niefrasobliwie tkwił w „Beselerze" (tak zwała się w gwarze żołnierskiej Polska Siła Zbrojna) i cierpliwie czekał momentu, kiedy będzie mógł znienawidzonych, choć szanowanych „prajsów" bić.

11) Ocena Polskiej Siły Zbrojnej, jako siły militarnej, w dniu 12. X. 1918 r.

Wojsko polskie w dniu objęcia nad niem władzy przez Radę Regencyjną, t. j. w dniu 12. X. 1918 r., liczyło: oficerów 352, podchorążych 138, podoficerów 899, szeregowców 3424. Razem 4813 ludzi i 297 koni.

Polska Siła Zbrojna nie posiadała żadnych magazynów — ani broni, ani mundurów, ani amunicji, ani żywności i t. d. Poza tem dyzlokacja oddziałów, separująca zupełnie artylerję (Garwolin), kawalerję (Mińsk Mazowiecki), piechotę (Ostrów) — przypuszczalnie też nie była dziełem przypadku. Jednakże, pomimo tej znikomości

siły, jaką wyrażają wyżej przytoczone cyfry, wojsko to, aczkolwiek nieliczne, posiadało zalążki wszystkich rodzajów broni, miało wypracowane regulaminy i formy życia wojskowego niemal do najdrobniejszych szczegółów i przez to było pierwszorzędnym materjałem kadrowym, najzupełniej wystarczającym i przygotowanym do kilkakrotnego powiększenia się w bardzo krótkim czasie, w razie uzyskania rekrutów, broni, oporządzenia i t. d.

ROZDZIAŁ III.

OBJĘCIE WŁADZY NAD POLSKĄ SIŁĄ ZBROJNĄ PRZEZ RADĘ REGENCYJNĄ.

Już w dniu 3. VI. 1918 r., na konferencji premjerów Francji, Wielkiej Brytanji i Włoch, odbytej w Wersalu, powzięto, między innemi, także uchwałę utworzenia zjednoczonego i niezawisłego państwa polskiego z wolnym dostępem do morza, uważając je za warunek trwałego i sprawiedliwego pokoju. W dniu 27. VII. 1918 r., wojska niemieckie rozpoczęły odwrót z nad Marny, a 26 września tegoż roku Bułgarja prosiła o pokój. Wypadki te mocno odbijały sie na stosunkach w Polsce.

Niemcy uświadomili sobie, że są w przededniu klęski. Zrezygnowali już z nadziei, że uda im się jakąkolwiek część okupowanego Królestwa Polskiego przyłączyć do swego państwa. Obecnie zapragnęli tylko zachować na wschodzie swe przedwojenne granice i w tym celu postanowili nie dopuścić, aby kwestja polska była załatwiona przez koalicję. W realizacji tych zamierzeń, próbowali akcji, podjętej w sprawie polskiej przez koalicję, przeciwstawić wzmożoną akcję własną, która przedewszystkiem miała się przejawić w postaci usamodzielnienia i rozbudowy istniejącej Polskiej Siły Zbrojnej. Decydowali się na to, rozumiejąc, że nawet ryzyko związane z tem przedsięwzięciem, należy oceniać niżej, niż skutki zaniechania tej akcji.

Z drugiej strony, Rada Regencyjna i jej organa rządzące pragnęły już oddawna rozbudowy wojska; obecnie pragnienie to wzrosło niepomiernie pod wpływem rewolucji rosyjskiej i płynących z niej obaw, że podobna anarchja, jaka szalała w Rosji, rozgorzeć może strasznym pożarem na ziemiach polskich w razie osłabienia, choćby pozornego sił okupacyjnych. Jedyny ratunek przed klęską widziano ze strony polskiej w jak najszybszem stworzeniu wojska regularnego, opartego na przymusowym poborze, a wystawionego przy pomocy materjalnej i doradczej Niemiec.

Te obustronnie zgodne pragnienia zaczęły się szybko realizować. Dnia 12 października 1918 r., za zgodą gen. v. Beselera, Rada Regencyjna wydała dekret o przysiędze i o objęciu władzy zwierzchniej nad wojskiem, który brzmiał:

„My, Rada Regencyjna Królestwa Polskiego, postanowiliśmy i stanowimy wprowadzić natychmiast rotę przysięgi dla Wojska Polskiego o następującem brzmieniu:

„Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, że Ojczyźnie mojej, Państwu Polskiemu i Radzie Regencyjnej — jako tymczasowej zastępczyni przyszłej Władzy Zwierzchniej Państwa Polskiego, na lądzie i wodzie i w powietrzu i na każdem miejscu wiernie i uczciwie służyć będę, że będę przełożonych swych i dowódców słuchał, dawane mi rozkazy i przepisy wykonywał i wogóle tak się zachowywał, abym mógł żyć i umierać, jako mężny i prawy żołnierz Polski.

Tak mi Panie Boże dopomóż".

Z chwilą zaprzysiężenia, wojsko przechodzi pod zwierzchnią władzę Naszą, wskutek czego dalsze nominacje oficerskie przez Nas podpisywane będą. Dotychczasowe nominacje pozostają w mocy.

Dla natychmiastowego zaprzysiężenia Wojska Polskiego według nowej roty, polecamy Dyrektorowi Komisji Wojskowej przedsięwziąć odpowiednie kroki.

Dan w Warszawie dn. 12. X. 1918 r. Aleksander Kakowski, Józef Ostrowski, Zdzisław Lubomirski".

W dniu 12. X. 1918 r. złożyli tę nową przysięgę na ręce dyrektora Komisji Wojskowej, ks. Franciszka Radziwiłła, oficerowie, przydzieleni do prac w Komisji Wojskowej, a następnie wszyscy polscy oficerowie ze sztabu I. N. W. W dniu 13. X. 1918 r. odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele garnizonowym w Warszawie i zaprzysiężenie całego garnizonu warszawskiego. W dniu 14. X 1918 r. w Ostrowi odebrał nową przysięgę ppłk. Berbecki od Szkoły Podoficerskiej, Szkoły Podchorążych, pułków piechoty (1-go i 2-go) i kompanji saperów. Inne oddziały i instytucje też w tym czasie składają przysięgę (co I. N. W. imiennie i skrupulatnie kontrolowała).

Dnia 12. X. 1918 r., regent, ks. Lubomirski dokonał przeglądu oddziałów w Ostrowi. Przeglądowi temu starano się nadać jak najwięcej momentów uroczystych, ponieważ symbolizował on objęcie władzy nad wojskiem polskiem przez Radę Regencyjną. W dniu 20. X. 1918 r. odbyło się w Warszawie nabożeństwo błagalne za Ojczyznę, w którem wzięła udział kompanja garnizonowa. Tego też dnia przysięgali wszyscy podchorążowie, podoficerowie i szeregowcy garnizonu warszawskiego, którzy jeszcze przysięgi nie składali. Na skutek

ogłoszenia Rady Regencyjnej zwierzchnią władzą wojsk polskich, gen. v. Beseler i gen. Barth ustąpili z zajmowanych w Polskiej Sile Zbrojnej stanowisk.

Odjeżdżającego do Drezna gen. Bartha, polscy oficerowie garnizonu warszawskiego żegnali w „Polonji". Ze swej strony gen. Barth, ten jedyny zapewne generał niemiecki naprawdę zasłużony dla wojska polskiego, pożegnał wojsko to rozkazem, ogłoszonym w dniu 21. X. 1918 r., następującej treści:

„Rozstając się z powierzonem mi stanowiskiem inspektora wyszkolenia wojsk polskich, żegnam po koleżeńsku wszystkich oficerów, podoficerów i szeregowców.

Pamiętajcie o mnie, jako o tym generalc niemieckim, który wspólnie z Wami kładł fundament pod budowę regularnej armji polskiej.

(—) Barth".

Na rozkaz Rady Regencyjnej, w dniu 21. X. 1918 r. czynności inspektora wyszkolenia objął zastępczo płk. Minkiewicz. W dniu 24. X. 1918 r. ukazał się rozkaz Generał - Gubernatorstwa Warszawskiego, który ostatecznie wyeliminował w oddzielną grupę oficerów niemieckich, będących w Polskiej Sile Zbrojnej, pozostawionych celem przeprowadzenia prac, związanych z przekazywaniem koszar i t. p. władzom polskim. W tym samym dniu meldowali się Radzie Regencyjnej nowomianowani oficerowie. Polska Siła Zbrojna stała się więc całkowicie wojskiem polskiem, przynajmniej oficjalnie. Wyżywienia, poborów i t. p. nadal wojsku temu dostarczały władze niemieckie.

ROZDZIAŁ IV.

PRACA ORGANIZACYJNA W POLSKIEJ SILE ZBROJNEJ W CZASIE OD 12. X. 1918 DO 11. XI. 1918.

1) Zmiany w sztabie I. N. W. i zlanie się tej instytucji z dowództwem 1-ej brygady wojsk polskich.

Powstający z dniem 25. X. 1918 r. polski Sztab Generalny (od 18 X. 1918 istniał on już jako jeden z wydziałów Komisji Wojskowej) i przekształcająca się w dniu 26. X. 1918 r. na Ministerstwo Spraw Wojskowych Komisja Wojskowa, przejmowały cały szereg agend, dotychczas w zakresie minimalnym skoncentrowanych w I. N. W. Z drugiej strony, konieczności życiowe oddziałów nie pozwalały na zupełną likwidację tej instytucji, przynajmniej tak długo jak długo nie zaczęły funkcjonować odpowiednie resorty w powstających woj-

skowych władzach naczelnych. Także przejmowanie wielu agend od Niemców, dokonywane w łonie I. N. W., całą jej organizację robi w tym okresie zupełnie płynną.

Dla spraw uzbrojenia, w dniu 17. X. 1918 r. powstaje w sztabie I. N. W. specjalny referat broni (referat B.), który obejmuje kpt. Siczek. W dniu 24. X. 1918 r., kpt. Iwanowski zostaje przeniesiony do Komisji Wojskowej dla utworzenia wydziału personalnego jako zaczątku przyszłego gabinetu wojskowego przy zwierzchniej władzy państwowej. Ostatecznie rozkazem Sztabu Generalnego W. P. z dnia 29. X. 1918 r. l. 2, Inspekcja Wyszkolenia przy Wodzu Naczelnym Wojsk Polskich zostaje rozwiązana, a wszelkie agendy, wraz z dotychczasowym sztabem I. N. W., aż do odwołania zostają przekazane dowództwu 1-ej brygady piechoty; wszelkie sprawy oddziałów, jakie dotychczas załatwiała I. N. W., miało nadal załatwiać dowództwo 1-ej brygady.

2) Napływ oficerów

Otwierające się możliwości rozbudowy wojska, znajdują swój wyraz przedewszystkiem w napływie oficerów i rekrutów. Dnia 21. X. 1918 r. oficerowie garnizonu warszawskiego podejmowali oficerów, przybyłych z obozu internowanych w Marmaros Sziget. Dnia 25. X. 1918 r., reskryptem Rady Regencyjnej, zostaje przydzielonych 118 oficerów z b. P. K. P. i I Korpusu Polskiego. W dalszym czasie przydziały oficerów w mniejszej lub większej liczbie mają miejsce z dnia na dzień.

3) Napływ nowozaciężnych.

Już rozkazem 1-ej brygady l. 9254, z dnia 8. X. 1918 r. zostało zarządzone, aby pułki piechoty w każdym bataljonie potworzyły osobne kompanje nowozaciążnych, które w miarę napływu rekrutów miały być uzupełniane do liczby 120 ludzi. Na skutek odezwy werbunkowej z dnia 26. IX. 1918 r. — do dnia 15. X. 1918 r. zgłosiło się 205 ochotników, z których przyjęto 147. Napływ rekruta zwiększał się w tym czasie z dnia na dzień. W dniu 24. X. 1918, stacja zborna odsyła z Warszawy do Ostrowi 400 rekrutów. W dniu 25. X. 1918 odchodzi transport 200 ludzi, a dnia 4. XI. 1918 — dalszych 800. Jednak już w dniu 31. X 1918, stopniowo zaczęto werbunek wstrzymywać. Dziwne to zjawisko wytłumaczyć można tylko obawą Rady Regencyjnej, aby w drodze werbunku nie napływały do wojska elementy wywrotowe, które mogły

świadomie zgłaszać się na ochotnika, aby później wojsko opanować. Uważano, że jedynie powszechny pobór przymusowy da element chłopski, znany ze swej konserwatywności, a tem samem gwarantujący lojalność wojska wobec władzy. Ponadto na ograniczenie werbunku wpłynęły także kłopoty, jakie władze wojskowe, polskie i niemieckie, miały z zakwaterowaniem, wyekwipowaniem, wyżywieniem i uzbrojeniem tak raptownie z dnia na dzień wzrastających oddziałów.

4) *Formowanie nowych oddziałów.*

Ówczesne polskie władze państwowe, jak również naczelne władze wojskowe, zdawały sobie dokładnie sprawę z trudności formowania wojska. Z projektów, przez nie opracowywanych, na plan pierwszy wysuwa się troska nie o ilość tego wojska, ale o jego jakość. Planuje się stopniowe rozbudowywanie wojska przez zwiększenie już istniejących kadr, podnosząc je do stanu jednej dywizji o trzech pułkach piechoty, jednym pułku jazdy, jednym pułku artylerji i jednym bataljonie saperów. Projekt ten uzyskuje zgodę gen. v. Beselera, wyrażoną w jego piśmie z dnia 15. X. 1918 r. Projektowano, że to podniesienie Polskiej Siły Zbrojnej do stanu jednej dywizji potrwa do nowego roku 1919, a dopiero później ogłosi się pobór rocznika 1897 i z tego wcieli się tylko 12.000 rekrutów. Zamierzano również wystawić szwadrony jazdy dla ochrony kresów. Rozpoczęto pertraktować z Austrjakami i starać się, aby wydzielili oni ze swego wojska wszystkich oficerów i szeregowych narodowości polskiej, których następnie użytoby także jako kadry dla przyszłego wojska polskiego.

Wojsko polskie buduje się w oparciu o Niemcy, a nawet wyczuwa się obawę, że przy pozornem osłabieniu sił niemieckich wybuchnąć może krwawa rewolucja i anarchja, w których odmętach zginie cała państwowość polska. Nastrój ten wyczuwają Niemcy i z całą ufnością wydają Polskiej Sile Zbrojnej ekwipunek, mundury, a jeszcze nawet w dniu 8. XI. 1918 r. 6.000 karabinów.

Ciekawym dokumentem jest pismo niemieckiego generał - gubernatorstwa z dnia 9. XI. 1918 roku w sprawie kwater dla tworzonych oddziałów. Ilustruje ono, z jednej strony, płynność i pewną chaotyczność planów polskiego Sztabu Generalnego w dziedzinie tworzenia wojska, z drugiej strony — obrazuje, w jaki sposób Niemcy do tych polskich poczynań w tym czasie odnoszą się. Przytaczam je w całości:

„Cesarsko-Niemieckie Generał-Gubernatorstwo Warszawskie.
Wydział Polska Siła Zbrojna. L. 313/18 tajne, Nr. 2.
Zapotrzebowanie na kwatery.
Do Królewsko-Polskiej Komisji Wojskowej.

Polskiej Komisji Wojskowej dużo zależy na możliwie rychłem załatwieniu sprawy pomieszczenia wojsk i władz w i poza Warszawą. Lecz prace przygotowawcze, mające być wprowadzone ze strony niemieckiej, są bezcelowe, jeżeli dane, dotyczące stanów liczebnych, ulegają ciągłej zmianie.

Tak wedle tamtejszego pisma l. Szt. Gen. 4 z dnia 2. XI. 1918 r., komendy brygad lokalnych mają stopniowo dojść do etatu 50 oficerów i 500 ludzi i mają być dla nich zapewnione pomieszczenia. Gdy wdrożono już odnośne przygotowania, zameldował polski oficer placu w Warszawie stan w liczbie 2.000 — 3.000 szeregowych oraz zakomunikowały wojskowe gubernatorstwa w Częstochowie i Siedlcach, że ze strony polskiej zażądano pomieszczenia co najmniej na 1000 ludzi.

Siła Szkoły Żandarmerji Polowej tamtejszem pismem Nr. T 2/org. z dnia 22. X. 1918 r. została ustalona w liczbie 300 — i 16 oficerów i 35 szeregowych jako personelu instrukcyjnego. Natomiast polski oficer placu w Warszawie żąda kwatery dla 300 uczniów i 400 żandarmów polowych.

Szkoła Podchorążych wedle informacji płk. Berbeckiego miała obejmować dwie kompenje, podczas gdy obecnie zapotrzebowano kwater dla 850 ludzi.

Wobec tak chwiejnej podstawy, praca w porządku się odbywająca, mimo wszelkiej chęci pójścia na rękę, jest niemożliwa

Generalne Gubernatorstwo prosi z tego powodu o możliwie szybkie podanie liczb, na których można polegać, a przed wpłynięciem tych danych nie jest w możności przedsięwziąć kroków dalszych w kierunku będącym w mowie.

Już obecnie niech będzie zaznaczone, że pomieszczenie 2000 — 3000 szeregowych w Warszawie obok niemieckich wojsk okupacyjnych jest niewykonalne, tak samo w Łodzi, Łomży, Częstochowie, Kaliszu, Ciechanowie, Siedlcach i Łowiczu nie można narazie w żadnym wypadku zakwaterować ponad 500 szeregowych.

Każda nadwyżka rekrutów ponad tę liczbę mogłaby być pomieszczona jedynie w niektórych obozach, któreby ze strony niemieckiej oddano do dyspozycji dla tych celów.

Z ramienia Generał-Gub., szef Wydz. Polska Siła Zbrojna
(—) Helwig mjr."

Jawnym zgrzytem w tej harmonji niemiecko-polskiej jest rozkaz płk. Minkiewicza z dnia 7. XI. 1918 r., który mówi:

„Przypominam obowiązek pozdrawiania się wzajemnego oficerów zarówno między sobą jak też w stosunku do niemieckich oficerów. Zauważyłem w ostatnich czasach znaczne rozluźnienie się dyscypliny w tym kierunku.

(—) Minkiewicz".

a) Sformowanie 3-go pułku piechoty. W realizacji zamierzonego podniesienia Polskiej Siły Zbrojnej do stanu jednej dywizji piechoty, w dniu 4.XI.1918 r. przystąpiono do sformowania 3-go pułku piechoty. Obsadę oficerską uzyskano dlań, wydzielając oficerów z 1-go i 2-go p. p.; kadrę instruktorsko-podoficerską też wydzielono w liczbie 13 — 15 podoficerów z 1-go i 2-go p. p. oraz 70 podoficerów ze Szkoły Podoficerskiej. Kompanje tak w 3-im p. p., jak w 2-im p. p. postanowiono uzupełnić rekrutami do stanu 120 rekrutów w każdej kompanji, przyczem kolejność uzupełnień przewidywała 2-gi p.p. na pierwszym planie, następnie 1 p. p., a wreszcie 3 p. p. Formowano też kompanję karabinów maszynowych dla 3-go p. p. przez podział kompanji karabinów maszynowych 1 p. p. na dwie części (po trzy obsługi k. m.) i uzupełnienie obu tych części rekrutami do pełnych stanów.

b) Formowanie pułku jazdy, pułku artylerji i bataljonu saperów. Równocześnie przystąpiono do formowania pułku jazdy, a mianowicie istniejący szwadron ułanów w Mińsku Mazowieckim rozdzielono na 4 części, które były zalążkami dla 4-ch szwadronów mającego powstać 1-go pułku ułanów. Posiadanych rekrutów polecono rozdzielić między te cztery kadry tak, aby początkowo każda z nich w sumie liczyła po 100 ułanów. Zapowiedziano również uzupełnienie pułku oficerami i podoficerami (dawnymi kawalerzystami), obecnie jeszcze znajdującymi się w piechocie. Przy organizacji, oparto się na obowiązującym etacie szwadronu ułanów jazdy dywizyjnej.

Co do sformowania pułku artylerji, to istniejącą baterję polową w Garwolinie, uzbrojoną w 4 armaty i 2 haubice, rozdzielono na 3 części, które stanowiły zalążek 3-ch bateryj (1 haubic i 2 armat polowych) dla mającego powstać dywizjonu I-go o 3-ch baterjach (po 4 działa każda). Równocześnie rozpoczęto starania o uzyskanie od Niemców koszar artylerji w Górze Kalwarji, gdzie projektowano formowanie II-go dywizjonu.

Ani dla projektowanego 1-go pułku ułanów, ani też dla 1-go pułku artylerji, narazie dowódców nie wyznaczono, a dotychczasowemu dowódcy szwadronu, rtm. Kalińskiemu, i dowódcy baterji, kpt. Poźniakowi, polecono do dnia 10 listopada przedłożyć szczegółowe projekty organizacyjne pułków wraz z zapotrzebowaniem oficerów, szeregowych koni, uzbrojenia, oporządzenia, umundurowania i t. d.

W sprawie przekształcenia kompanji saperów na bataljon, nie można nic powiedzieć, z powodu zupełnego braku danych.

5) *Tworzenie nowych instytucyj wojskowych.*

Są ślady, że w czasie tym powstawał cały szereg instytucyj wojskowych, jak np. Dowództwo Miasta Warszawy (utworzone dnia 10. XI. 1918 r., komendant — płk. Minkiewicz), Komenda Placu we Włocławku i cały szereg innnych, zgodnie z planami Sztabu Generalnego.

6) *Szkolnictwo wojskowe.*

Istniejące szkolnictwo Polskiej Siły Zbrojnej powiększono przez utworzenie szkoły żandarmerji i kursów oficerskich (Dęblin).

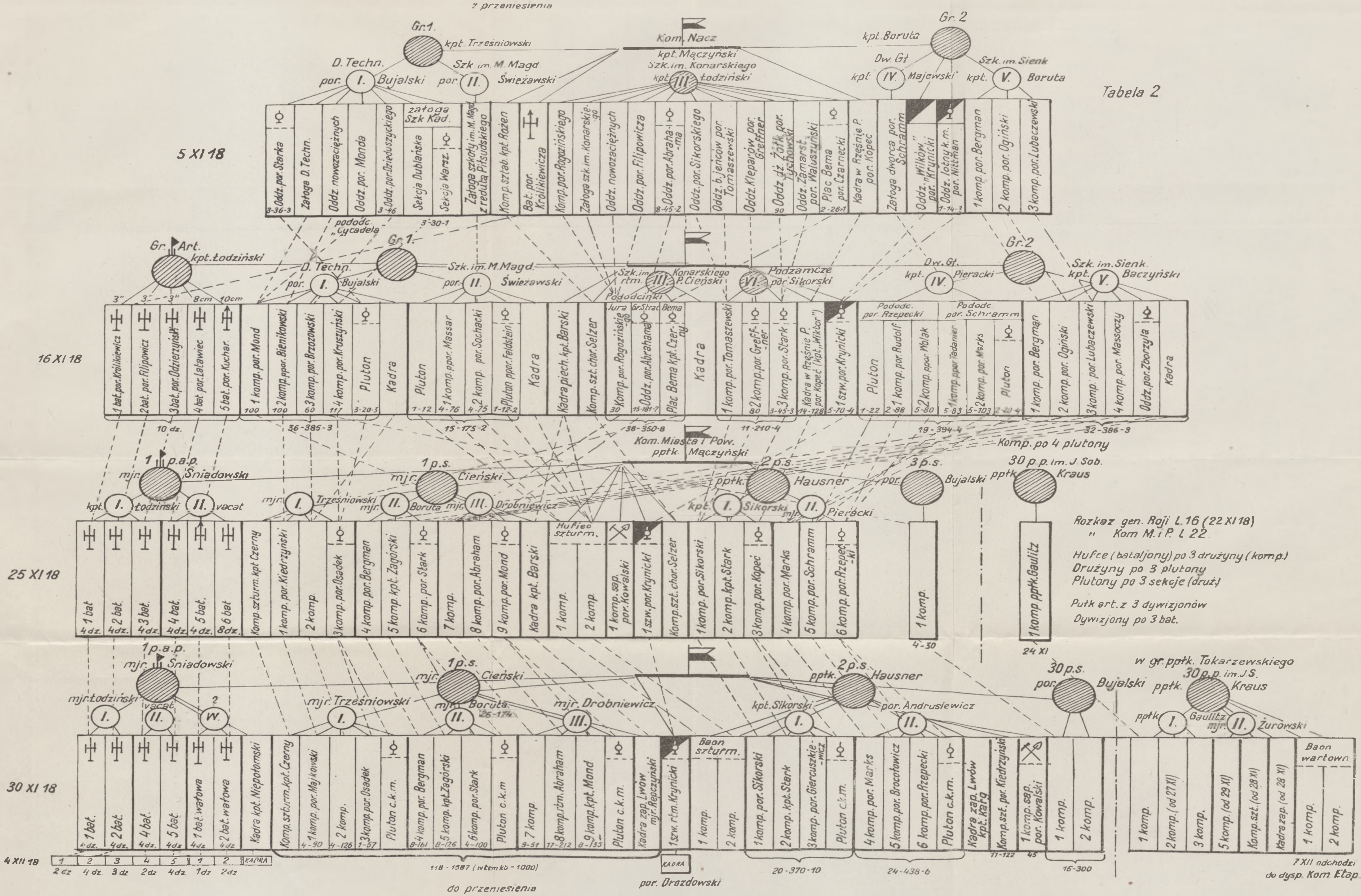
a) S z k o ł a ż a n d a r m e r j i. Utworzenie jej zarządzono rozkazem I. N. W. dnia 26. X. 1918. Szkoła miała podlegać I. N. W., a rozpoczęcie kursu naznaczono na dzień 10. XI. 1918 r. Jako instruktorów, miało wydzielić dowództwo żandarmerji 45 — 50 podoficerów. Kurs miał się odbywać w Warszawie i trwać trzy do czterech miesięcy. Szkoła miała liczyć 300 uczniów, w tem 150 podoficerów. Cały etat szkoły miał wynosić 12 oficerów i 339 szeregowych. Komendantem szkoły został mianowany rtm. Stoch. Uczniowie mieli tworzyć dwie kompanje, pod dowództwem ppor. Marszałka i ppor. Maćkowskiego. Równocześnie z powstaniem tej pierwszej szkoły podoficersko-żandarmskiej, przy tejże szkole miał zostać otwarty kurs oficerski (3 — 4 miesięczny) dla 50 — 60 oficerów.

b) K u r s o f i c e r s k i w D ę b l i n i e. Dla nowowstępujących do wojska polskiego oficerów, został utworzony (rozkazem I. N. W., l. 34561/Ia. z dnia 20. X. 1918 r.) kurs uzupełniający w Dęblinie. Kurs miał się rozpocząć dnia 1. XI. 1918 r. Specjalna komisja kwalifikacyjna decydowała o przyjęciu nań oficerów. Kierownictwo tego kursu powierzone zostało ppłk. Fabrycemu. Czas trwania kursu obliczano na co najmniej dwa miesięce. Etat przewidywał 360 miejsc dla oficerów-elewów; ogółem, t. j. wraz z instruktorami, 383 oficerów, 364 szeregowych, 12 koni, 6 wozów. W dniu 24. X. 1918 r. rozpoczęto prace nad przejmowaniem całego obozu w Dęblinie od Niemców, co ostatecznie nastąpiło 28. X. 1918 r. Dziennik wydarzeń I. N. W. wspomina, że dnia 5. XI. 1918 r. wyjechał z Warszawy transport oficerów do Dęblina na kurs oficerski.

7) *Użycie wojska do utrzymania porządku w kraju*

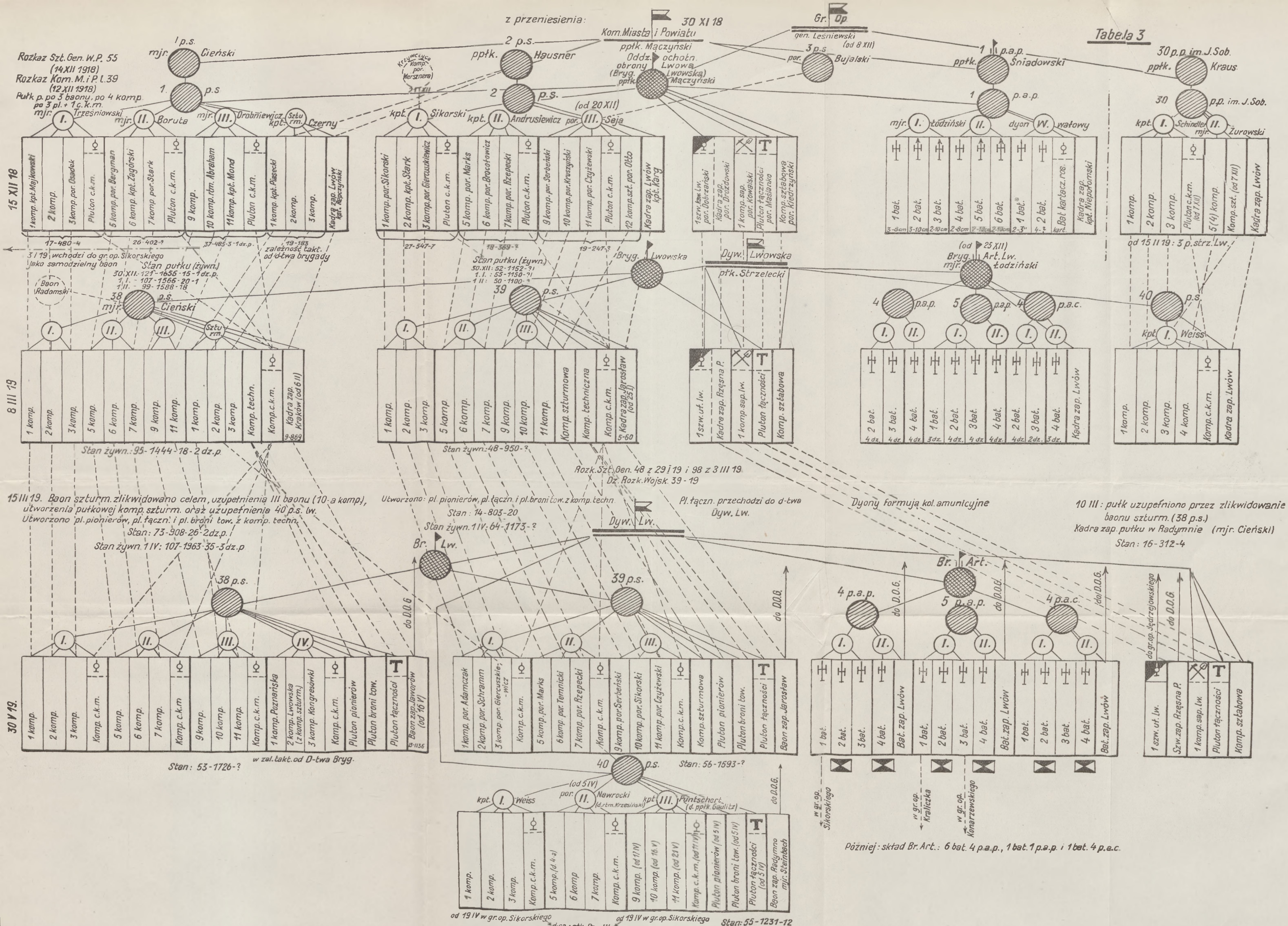
W pierwszych dniach listopada, nastąpił rozkład wojska austrjackiego i samorzutny jego odpływ do domów. Na ziemiach polskich, w Galicji i na okupacji austrjackiej w Królestwie, wytworzył się wsku-

Tabela 2



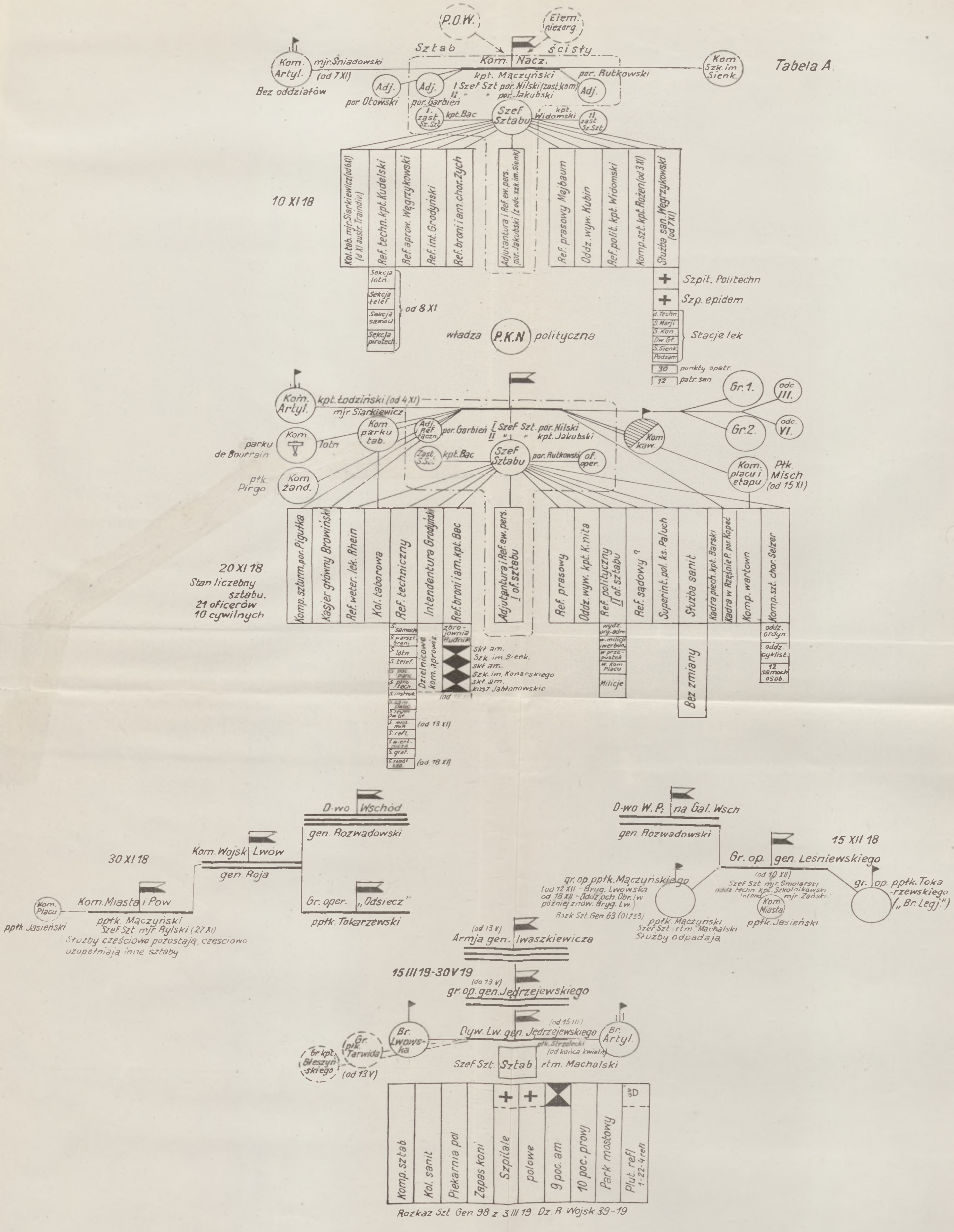
Do art.: Kpt. M. Wieliczko-Wielicki i rtm. Edward Woyzbun: „Organizacja dywizji lwowskiej”. „Bellona” Tom XXXVII. Zeszyt 1.

Tabela 3

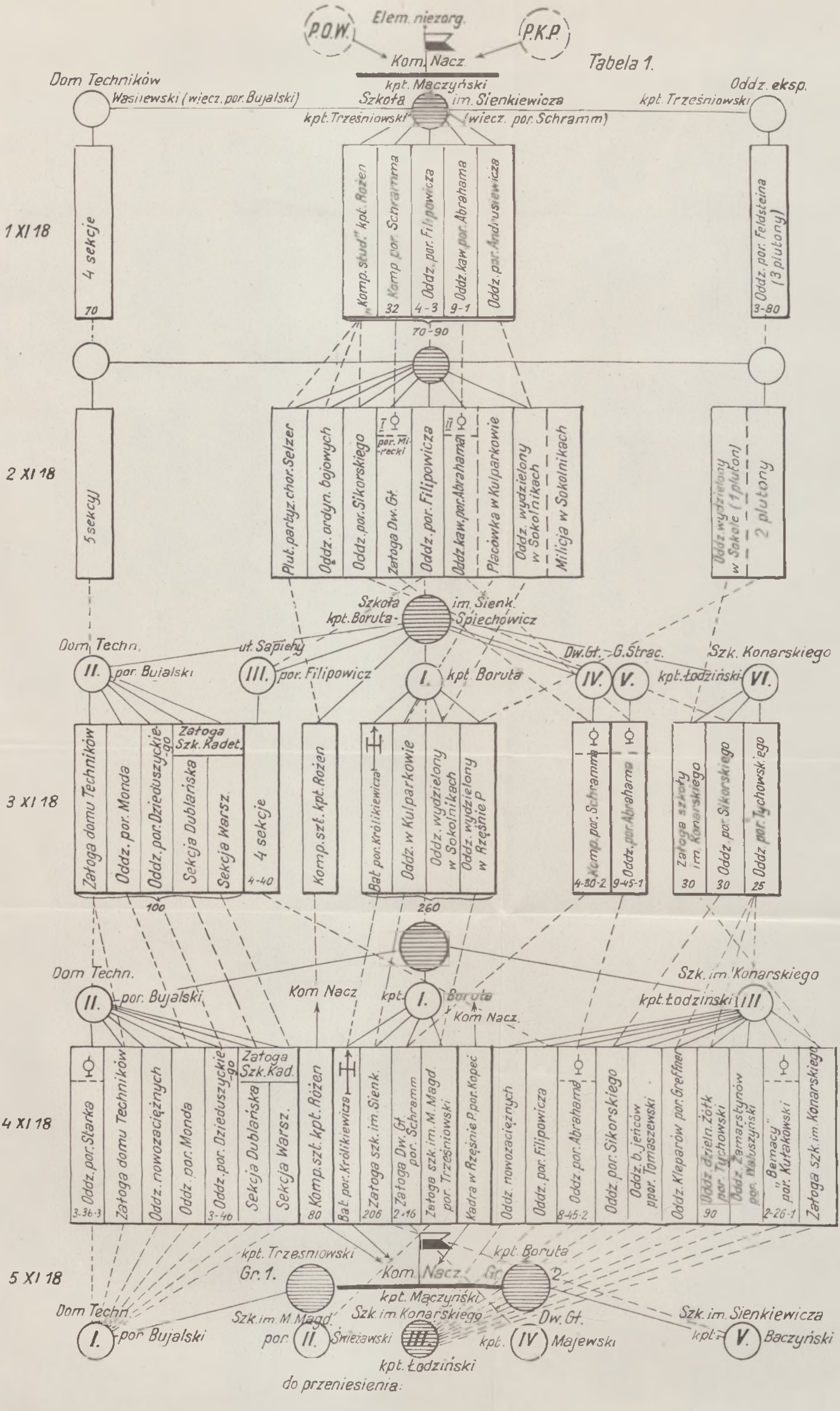


Do art.: Kpt. M. Wieliczko-Wielicki i rtm. Edward Woyzbun: „Organizacja dywizji lwowskiej". „Bellona" Tom XXXVII. Zeszyt 1.

Tabela A

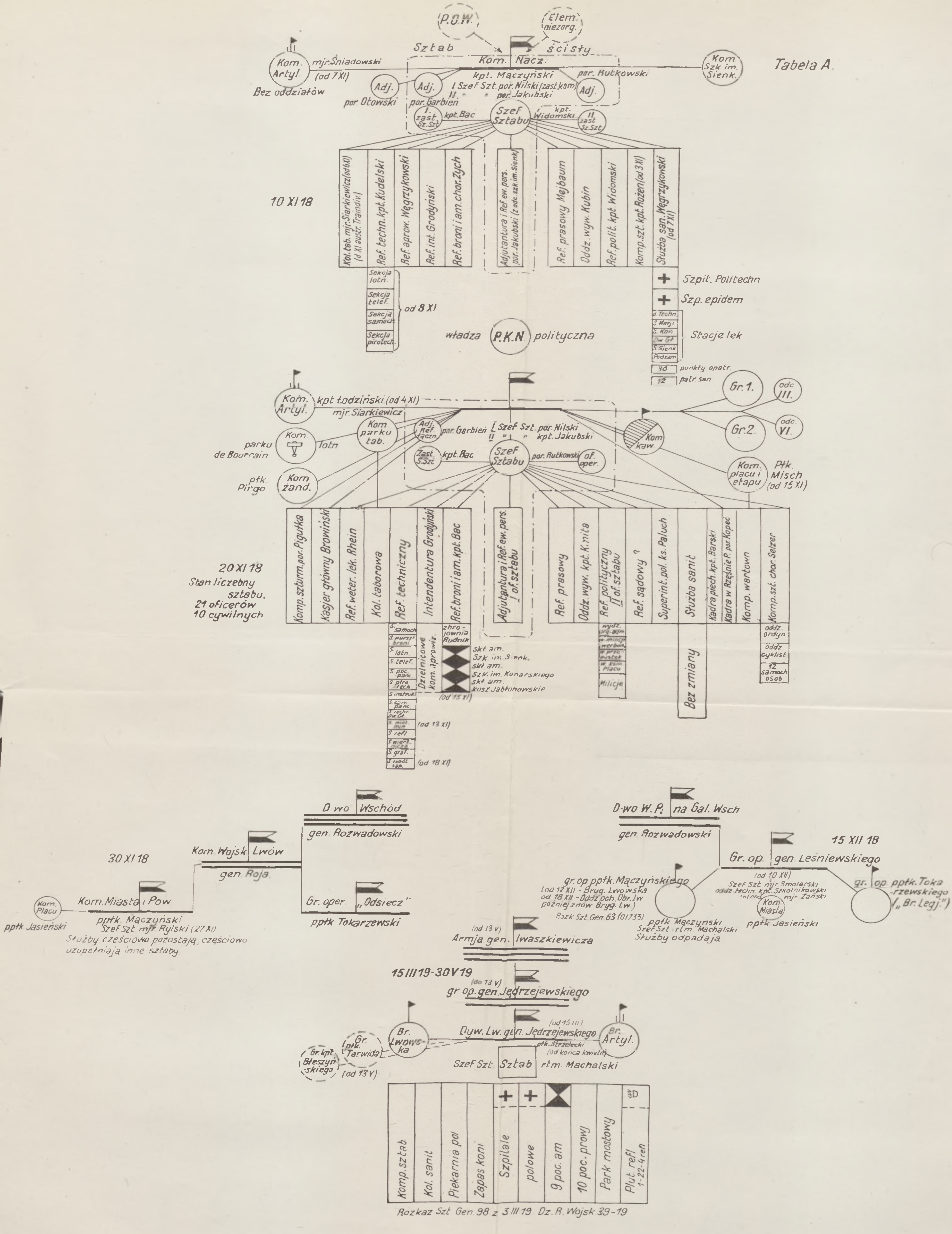


Do art.: Kpt. M. Wieliczko-Wielicki i rtm. Edward Woyzbun: „Organizacja dywizji lwowskiej". „Bellona" Tom XXXVII. Zeszyt 1.



Do art.: Kpt. M. Wieliczko-Wielicki i rtm. Edward Woyzbun: „Organizacja dywizji lwowskiej". „Bellona" Tom XXXVII. Zeszyt 1.

Tabela A.



Do art.: Kpt. M. Wieliczko-Wielicki i rtm. Edward Woyzbun: Organizacja dywizji lwowskiej". „Bellona" Tom XXXVII. Zeszyt 1.

tek tego chaos, który, wobec rozagitowania mas ludności, szczególniej w ośrodkach przemysłowych tej części Polski, groził poważnem niebezpieczeństwem dla przyszłości budującego się państwa Władze polskie stanęły wobec konieczności zapewnienia sobie minimalnej ingerencji wojskowej, przynajmniej w najbardziej czułych punktach, tak na okupacji austrjackiej w Królestwie, jak i w Galicji. Już dnia 15. X. 1918 r., 7-a kompanja 1-go p. p. (trzech oficerów i 102 szeregowych) została ściągnięta do Warszawy celem wzmocnienia jej polskiej załogi. Dnia 31. X. 1918 r. odeszła z Ostrowi 2-a kompanja 2-go p. p. (1 oficer, 144 szeregowych), wydzielona jako kompanja garnizonowa do Dęblina.

W dniu 3. XI. 1918 r. odchodzą transporty wojska:

1) do Dąbrowy Górniczej — 3 oficerów, 60 szeregowych, 1 koń (zdaje się, ze Szkoły Podoficerskiej);

2) do Krakowa — 30 oficerów, 650 szeregowych, 10 koni, 3 wozy (I-szy bataljon 2-go p. p.);

3) do Lublina — 35 oficerów, 670 szeregowych, 18 koni, 7 wozów (II bataljon 2-go p. p. wraz ze sztabem i kompanją karabinów maszynowych (cztery karabiny maszynowe).

W tym samym dniu wystawiono w Warszawie wartę przy drukarni pożyczki państwowej.

Dnia 9. XI. 1918 r. wysłano do Dąbrowy Górniczej III bataljon 2 p. p. pod dowództwem mjr. Szyndlera, celem ochrony magazynów, przedstawiających wartość około 40 miljonów marek, a atakowanych przez kilkutysięczny uzbrojony tłum. Dotychczas magazynów tych broniła kompanja Szkoły Podoficerskiej (250 bagnetów i 2 k. m.) pod dowództwem kpt. Trapszy.

Oddziały, wysłane na byłą okupację austrjacką, w zetknięciu się z powstałemi tam oddziałami wojska polskiego, ulegały ich agitacji. Np. II bataljon 2 p. p., wysłany do Lublina, złożył przysięgę ówczesnemu rządowi lubelskiemu, kompanja Szkoły Podoficerskiej, wysłana do Dąbrowy Górniczej, dała się opanować miejscowej P. O. W

8) Faktyczny stan Polskiej Siły Zbrojnej przed przełomem dnia 11. XI. 1918 r.

Brak materjałów lub ich urywkowość, nie pozwala przedstawić dokładnego wzrostu Polskiej Siły Zbrojnej, jaki dokonywa się z dnia na dzień, począwszy od 12. X. 1918 r. Po najskrupulatniejszych poszukiwaniach i zestawieniach, podać mogę, że jeszcze w dniu 22. X. 1918 r. stan Polskiej Siły Zbrojnej wynosił:

oficerów 344. podchorążych 143, podoficerów 933, szeregowcow 3981, razem 5401.

W dniu 2. XI. 1918 r. (najbliższym dnia 11. XI. 1918) stan ten wynosił:

oficerów 342, podchorążych 135, podoficerów 1007, szeregowców 7748, razem 9232.

Do tych 9232 ludzi nie zostały wliczone: Sztab Generalny, Komisja Wojskowa oraz wszystkie formacje, tworzące się w tym czasie w Galicji i na okupacji austrjackiej w Królestwie.

ŹRÓDŁA.

Z Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych:
akta z 1918 r.
Z Centralnego Archiwum Wojskowego:
akta Polskiej Siły Zbrojnej,
akta Gen. Gouv. Warschau,
akta Sztabu Generalnego z 1918 r.,
akta Komisji Wojskowej.
Z publikacyj:
Fliederbaum — Organizacja armji. Warszawa 1919.

KPT. MICHAŁ WIELICZKO - WIELICKI I RTM. EDWARD WOYZBUN.

ORGANIZACJA DYWIZJI LWOWSKIEJ (5-EJ DYWIZJI PIECHOTY). (1. XI. 1918 — 30. V. 1919).

Wstęp.

Insurekcja lwowska, przeradzająca się ewolucyjnie w akcję zorganizowaną centralnie — była naturalnym epilogiem wypadków inspirowanych przez politykę rządu austrjackiego, której uwieńczeniem stał się traktat brzeski i związane z tym traktatem faworyzowanie ruchu ukraińskiego kosztem polskiej racji stanu, przeprowadzane w sposób prowokacyjny w chwili, gdy kruszyła się już zdecydowanie potęga mocarstw centralnych.

Wąskie ramy naszej pracy [1]) wykluczają możność równoczesnego traktowania całego szeregu zjawisk, skądinąd ściśle ze sobą zespolonych, to też podajemy plan pracy niniejszej z podziałem na okresy, które w dziejach organizacji dywizji lwowskiej występują.

I. Chaos rewolucyjny w ruchu zbrojnym: 1. XI — 20. XI. 1918.
   1) Improwizacja bez kierownictwa: 1. XI. — 4. XI. 1918.
   2) Próby organizacji od dołu i inicjatywa prywatna: 4.XI— 20. XI. 1918.

II. Odsiecz Lwowa: 20. XI. 1918 — 8. III. 1919.
   1) Wpływ oddziałów odsieczy na organizację wojsk Lwowa: 20. XI — 22. XI. 1918.
   2) Inicjatywa władz lokalnych: 22. XI — 14. XII. 1918.
   3) Ingerencja władz centralnych: 14. XII. 1918—8. III. 1919.

III. Centralizacja: 8. III — 30. V. 1919.

---

[1]) Tekst pracy niniejszej jest tylko interpretacją załączonych tabel, których opracowanie było głównym naszym celem to też dążyliśmy do jak najtreściwszego przedstawienia znanych naogół wypadków, pragnąc podać jak największą ilość faktów dotyczących samej organizacji.

I. *Chaos rewolucyjny w ruchu zbrojnym.*

1) Improwizacja bez kierownictwa.

Przewidując klęskę wojenną — rząd austrjacki powziął zamiar rozwiązania sprawy przynależności ziem t. zw. Galicji Wschodniej do monarchji przez postawienie mocarstw koalicyjnych wobec faktu dokonanego — opanowania władzy w tej części kraju przez żywioł ukraiński.

W ten sposób chciała Austrja zapewnić sobie z jednej strony utrzymanie nadal tych ziem chociażby w postaci autonomicznej jednostki, przewidzianej traktatem brzeskim, z drugiej zaś—chciała uniemożliwić powstającemu spontanicznie państwu polskiemu rewindykowanie jego terytorjów.

Środki, jakich się chwycił rząd wiedeński dla zrealizowania swych zamiarów politycznych, były zdaniem tego rządu — niezawodne. Usunięto bowiem z b. Galicji Wschodniej oddziały o przeważającym żywiole polskim, sprowadzając na ich miejsce oddziały złożone z Ukraińców (Rusinów).

Dalsze losy b. Galicji Wschodniej spoczęły więc w ręku jej ludności, która wystawiona na walkę z przeważającym i lepiej zorganizowanym nieprzyjacielem — zdołała wykazać nietylko swój wielki patrjotyzm, lecz także ogromny zmysł organizacyjny.

Zebrani w dn. 26. X. 1918 we Lwowie przedstawiciele polskich stronnictw politycznych, na skutek niedwuznacznej, a często prowokacyjnej polityki upadającej Austrji, orzekli, że dla powzięcia ostatecznej decyzji — należy oczekiwać na przybycie z Krakowa Polskiej Komisji Likwidacyjnej. Komisja ta jednak do Lwowa przybyć już nie mogła, gdyż przyjazd jej poprzedziły wypadki, które uczyniły jej obecność we Lwowie bezprzedmiotową.

Na posiedzeniu członków niektórych polskich organizacyj wojskowych, odbytem 31. X, na skutek wojowniczej postawy Ukraińców oraz wobec groźby zapowiadającego się zamachu zbrojnego — powzięto uchwałę utrzymania pogotowia w gmachu szkoły im. Sienkiewicza oraz warty w domu Akademickim i w domu Techników. Swego głównego zadania, jakiem było wybranie dowódcy — zebranie nie wykonało, a to z racji jałowych i nieaktualnych już, jakby się zdawać mogło, sporów między członkami P. K. P. (Polski Korpus Posiłkowy) i P. O. W. (Polska Organizacja Wojskowa).

Przedstawiciel P. K. P., kpt. Kamiński, zaprotestował przeciwko wyborowi wspólnego dla wszystkich dowódcy. Występując z ramienia

płk. Sikorskiego, który udał się do Przemyśla, jako nowomianowany przez Radę Regencyjną szef sztabu „komendanta Galicji", gen. Puchalskiego — twierdził on, że płk. Sikorski, odjeżdżając ze Lwowa, powierzył mu dowództwo załogi lwowskiej i żądał od wszystkich organizacyj wojskowych poddania się jego rozkazom. Stanowiska P. K. P. nie podzielali inni zebrani, którzy zresztą o decyzji płk. Sikorskiego wcale nie byli powiadomieni. W każdym bądź razie, decyzja przedstawiciela P. K. P. nie mogła obowiązywać zebranych. Z powodu kunktatorstwa P. K. W. (Polskie Kadry Wojskowe) i organizacyj cywilnych, wynikł spór, który posunięto aż tak daleko, że postanowiono zdemobilizować oddziały P. O. W. i odwołać transport broni z Rzęsny Polskiej, który miał dla oddziałów tych niebawem nadejść.

Na skutek ciężkiej dla miasta sytuacji, jaka się wytworzyła po opanowaniu go przez Ukraińców — zwołano ponownie zebranie w dn. 1. XI. Na zebraniu tem uchylono rezolucję poprzedniego posiedzenia i wybrano komendantem naczelnym kpt. Mączyńskiego (P. K. W.), który przystąpił niezwłocznie do organizowania sztabu komendy naczelnej (tabela A). Kpt. Kamiński początkowo nie uznał wyboru, lecz widząc, że dowódca kadry P. K. P. — kpt. Trześniowski poddał się rozkazom komendanta i walczył już w obronie Lwowa — zrezygnował ze swej nieprzejednanej opozycji i zgłosił się do służby.

Ukonstytuowanie się władzy nie wywarło jednak narazie wpływu na przebieg organizacji sił polskich, które nie będąc uprzednio ani zewidencjonowane, ani zmobilizowane — powstawały żywiołowo i samorzutnie w różnych punktach miasta.

Ośrodkiem organizacyjnym stała się szkoła im. Sienkiewicza, której załoga pod dowództwem kpt. Trześniowskiego podjęła inicjatywę formowania luźnych oddziałów z ochotników (tabela 1). Brak broni zmusił spiskowców do sięgnięcia po bogate zapasy zgromadzone w Rzęśnie Polskiej, które to zapasy wywiózł z Serbji kpt. Łodziński. W tym celu utworzył kpt. Trześniowski partję (oddział por. Feldsteina) i udał się do Rzęsny, oddając dowództwo nad załogą szkoły im. Sienkiewicza por. Schrammowi.

Drugim ośrodkiem walki w dn. 1. XI była załoga domu Techników, której dzielnego dowódcę Wasilewskiego podporządkował teraz komendant por. Bujalskiemu. Ogólna ilość walczących w dn. 1. XI nie przekraczała 30 oficerów i 200 szeregowych. Znamiennym faktem, jaki dał się stwierdzić już w pierwszym dniu walk — była zupełna dezorjentacja, potęgowana anarchją indywidualnych poczynań. Płynność organizacji sztabu komendy naczelnej, częste zmiany miejsca jej posto-

ju oraz brak łączności z ośrodkami walki — powodować musiały zupełną dezorganizację, a doraźnie wydawane dyspozycje zwiększały chaos i szerzyły zamęt w obciążonych walką oddziałach. W miarę jednak stabilizacji warunków, opanowania zdenerwowania i uspokojenia umysłów — hierarchja na wyższych szczeblach dowództwa wkrótce została przywrócona. Gorzej przedstawiała się sprawa ujęcia w karby rygoru szerokich mas ochotników. Tam chciał dowodzić każdy.

Brak zorganizowanej władzy dał się silnie odczuwać zarówno w organizujących się oddziałach, jak i w społeczeństwie. Powolność władzy — wytwarzała sprzyjające warunki dla szerzenia się samowoli i anarchji. Przykładów takiej anarchji dostarczają pierwsze dnie walk — cały szereg. Wystarczy tu wymienić rabunek poczty lub na wielką skalę zakrojoną kradzież broni i amunicji z magazynów dworca głównego po ich zdobyciu. O wymiarze sprawiedliwości — nie było mowy! Zamęt taki jest zjawiskiem normalnem pierwszych dni zmagań, pełnych heroicznych czynów poszczególnych żołnierzy. Jest to objaw każdej rewolucji, a takie znamiona miało powstanie Lwowa przeciw okupacji ukraińskiej.

Nikłe wyniki pierwszych spotkań z lepiej zorganizowanym i liczniejszym nieprzyjacielem narzucały w sposób gwałtowny konieczność zorganizowania większych oddziałów walczących oraz uznania władzy jednostek najbardziej przedsiębiorczych, odważnych i ambitnych. Są to zwykłe objawy każdej akcji rewolucyjnej, a wyższość swą dzielni obrońcy Lwowa wykazali przez szybką metamorfozę ewolucyjną, począwszy od zrewoltowanego tłumu, aż do wojska regularnego włącznie.

Nie wszyscy jednak potrafili zdobyć się na szlachetną determinację pójścia w bój uliczny nieledwo w pojedynkę. Wielu z tych, którzy nie mogli się zdobyć na czyn żołnierski, a nie chcieli poprzestać również na roli obojętnych widzów rozgrywającego się dramatu — utworzyło cały szereg organizacyj społecznych, milicyjnych, filantropijnych i t. d., z zadaniem współpracy z wojskiem, któremu nadewszystko brakowało nowych żołnierzy.

W pierwszych dniach walk powstaje przy boku komendanta wielki sztab. Był to sztab bez wojska, bez łączności z walczącymi bohatersko ochotnikami, współczujący z nimi tylko platonicznie. Szefowie sztabu byli nawzajem sobie podporządkowani. Taka dwoistość funkcji szefa sztabu musiała stanowić o nieużyteczności sztabu, jako organu kierowniczego.

W dn. 2. XI wyłoniono sztab ścisły, w którego skład prócz komendanta, weszli obaj szefowie sztabu (por. Nilski-Łapiński i por. Jakubski) i dwaj adjutanci.

Tymczasem dowódcą szkoły im. Sienkiewicza oraz wszystkich sił walczących mianował komendant naczelny w dn. 2. XI kpt. Pierackiego. Nominacja ta jednak już nazajutrz została odwołana i na dowódcę całości powołano kpt. Borutę-Śpiechowicza.

Organizacja sił polskich w drugim dniu walki poczyniła już znaczne postępy. Tworzą się nowe ośrodki oporu, a poszczególne załogi zostaja uzupełnione napływającymi ochotnikami. Kompanja por. Schramma (ze szkoły im. Sienkiewicza) obsadziła dworzec główny, stając się zawiązkiem samodzielnego później odcinka. Zdobyte na dworcu magazyny broni i amunicji, w nadzwyczaj wydatny sposób zasiliły skromny stan posiadania walczących, brak jednak centralnie działającej władzy rozdzielczej spowodował rabunkową gospodarkę bronią i amunicją, której znaczne ilości przepadły, zmuszając wkrótce dowództwo do przezbrojenia oddziałów w karabiny rosyjskie, celem zachowania resztek ocalonej amunicji austrjackiej do k. m., których ilość w miarę zwycięskich walk z nieprzyjacielem — nieustannie wzrastała.

W dn. 3. XI, oddział por. Abrahama obsadził t. zw. górę Stracenia, zaś por. Andrusiewicz przedarł się do wsi Sokolniki, gdzie zdołał utworzyć z mieszkańców tej wsi milicję, która jednak nigdy nie zdołała wyjść poza ramy organizacji wyłącznie milicyjnej. Wspomniana już przedtem akcja kpt. Trześniowskiego została uwieńczona powodzeniem, a w Rzęsnie Polskiej utworzono garnizon, który zaopiekował się złożonym tam materjałem; tylko jedna z sekcyj oddziału kpt. Trześniowskiego, którą spotkało niepowodzenie — musiała na nowo zebrać się w „Sokole", dając początek nowej placówce obronnej— szkole im. Konarskiego. Z dział zabranych w Rzęsnie Polskiej utworzono w dn. 3. XI pierwszą dwudziałową baterję pod dowództwem por. Królikiewicza.

Z objęciem ogólnego dowództwa przez kpt. Borutę, następuje podział frontu bojowego, a z nim i wojsk walczących na sześć odcinków, których siły nieustannie wzrastały. Gdy w dn. 2. XI stan bojowy oddziałów lwowskich nie przekraczał ilości 34 of., 260 szer., 3 k. m. — to już w dn. 3. XI siły te wzrosły w dwójnasób, osiągając ilość: 61 of., 560 szer., 3 k. m. oraz 2 działa.

Dzień 4. XI w naszym podziale chronologicznym stanowi jakgdyby moment przełomowy, zaznaczający przejście od improwizacji pozbawionej kierownictwa do prób organizacji od dołu. Niekierowana ręką wodza i organizatora masa żołnierska, instynktem zdrowym wiedziona, wyłania sama najprymitywniejsze formy organizacyjne. Ingerencja komendy naczelnej nie wychodzi jeszcze poza wąskie ramy

organizacji samego sztabu oraz organizacji zdala od linji ogniowej pracujących urzędów. Komenda naczelna, rozporządzając już rozbudowaną przesadnie machiną sztabową — obejmuje bezpośrednie kierownictwo nad kompanją sztabową, stwarzając równocześnie w Rzęsnie Polskiej kadrę personalną (dla pobliskich okolic) i materjałową.

Kpt. Trześniowski, wykonawszy chlubnie swe zadanie zabezpieczenia magazynów w Rzęsnie Polskiej, powrócił do Lwowa, gdzie obsadził swoim oddziałem szkołę im. Marji Magdaleny.

Podział sił walczących na 6 odcinków, dokonany w dn. 3. XI, okazał się niepraktycznym, przedewszystkiem ze względów natury administracyjnej, to też już 4. XI zarządzono zmianę, dzieląc front bojowy na 3 tylko odcinki, a mianowicie: odcinek I (szkoła im. Sienkiewicza) — kpt. Boruta, odcinek II (dom Techników) — por. Bujalski i odcinek III (szkoła im. Konarskiego) — kpt. Łodziński. Stan bojowy sił walczących we Lwowie wzrósł o dalszych 200 szeregowych (tabela B).

Jak widać z krótkiego zestawienia, uwidocznionego wyżej — wyniki organizacyjne, osiągnięte w pierwszych dniach walk — były zupełnie słabe. W ciągu czterech dni walk zdołano zmobilizować w drodze dobrowolnego zaciągu zaledwie 700 walczących, mimo że możliwości mobilizacyjne były o wiele większe. Szczupłość stanów wyrównywał zapał i bohaterstwo walczących.

Przyczyny niepowodzeń organizacyjnych tkwiły w braku skoordynowania pracy polskich organizacyj wojskowych, ich nieprzygotowaniu do działań na większą skalę, pewnej rozbieżności poglądów politycznych oraz w braku wodza o zdecydowanym sposobie działania, który potrafiłby swym autorytetem wesprzeć ideę walki.

Niesubordynacja i anarchja, istniejące w łonie sił zbrojnych — musiały odstraszająco wpływać na szerokie masy ludności i depopularyzować hasła oporu zbrojnego. Nie było siły, mogącej wzburzyć nieruchawą część społeczeństwa, która pod pozorem chęci służenia sprawie — zasilała masami zdrowych mężczyzn najrozmaitsze organizacje bezpieczeństwa publicznego.

Objawy niesubordynacji w oddziałach lwowskich szły najczęściej w kierunku przedsięwzięć ryzykownych i trudnych, dokonywanych wbrew rozkazom władzy, której „parlamentarnego" pochodzenia nie mógł docenić żołnierz, wyrosły na gruncie twardego autorytetu. W ten sposób powstały bohaterskie placówki „Bemowców" i „Straceńców", których dowódcy wykazali prócz wysokich zalet żołnierskich — nadzwyczajny zmysł organizacyjny, a tkwiąc na najbardziej zagrożonych punktach oporu — stawali się ośrodkami atrakcyjnemi, do których grawitowały liczne elementy awanturnicze.

Wzorem znów pracy lojalnej była szkoła im. Sienkiewicza, która stanowiąc jakby wyspę wśród rozhukanego żywiołu, zdołała w warunkach bojowych utworzyć pierwsze komórki pracy administracyjnej, wyposażając nietylko podległe sobie oddziały, lecz także odcinki sąsiednie, a nawet komendę naczelną.

2) Próby organizacji od dołu i inicjatywa prywatna.

W dniu 5. XI komenda naczelna wydaje swój pierwszy rozkaz, którym zostaje zniesiony dotychczasowy podział administracyjny i taktyczny. Utworzono zamiast trzech — 5 odcinków (tabele 1 i 2).

Czy zmiana ta była istotna i czy była konieczna — nie udało nam się stwierdzić. Sądząc jednak z małego przyrostu sił walczących — nie była należycie umotywowana. Dodać tu należy, że w ciągu czterech dni — była to już czwarta zmiana podziału organizacyjnego. Zresztą — ingerencja komendy naczelnej nadal pozostała tylko nominalną, gdyż, jak wiemy, pierwszy jej rozkaz operacyjny, wydany na podstawie zebranych meldunków sytuacyjnych, a więc oparty na przesłankach rzeczywistych — ukazał się dopiero 16. XI.

Front bojowy został więc podzielony na 5 odcinków, z których I i II stanowić miały grupę 1-ą pod dowództwem kpt. Trześniowskiego, IV i V natomiast — grupę 2-gą pod dowództwem kpt. Boruty. Odcinek III (kpt. Łodziński) podlegał komendzie naczelnej bezpośrednio. Odcinek I nie uległ żadnym zmianom wewnętrznym, odcinek II (szk. im. Marji Magdaleny — dowódca por. Świerzawski) został wydzielony z kompetencji szk. im. Sienkiewicza, tak samo odcinek IV (dworzec główny—dowódca kpt. Majewski). Odcinek III nie uległ zmianom zasadniczym. Z inicjatywy kpt. Boruty, sformowano lotny oddział k. m. oraz oddział kawalerji, t. zw. „wilków", pod dowództwem por Krynickiego.

Dnie następne nie przynoszą zmian istotnych, jedynie odcinek III przeżywa kryzys. Odcinek ten w dn. 6. XI został podzielony na 4 pododcinki: Jura (por. Rogoziński), góra Stracenia (por. Abraham), Podzamcze (por. Sikorski) i pododcinek Bema (ppor. Kułakowski, potem por. Czarnecki i Szwarzenberg-Czerny). Stan taki trwał aż do 11. XI, czyli do chwili zmiany, jaka zaszła na stanowisku dowódcy odcinka. Po kpt. Łodzińskim, którego powołano jako organizatora artylerji — dowództwo odcinka objął rtm. Michał Pomian-Cieński. Dowódca jednego z pododcinków — por. Sikorski — nie chciał jednak uznać nowego dowódcy i samowolnie przekształca swój pododcinek, nadając mu nazwę: odcinek VI — Podzamcze. Perswazje komendy na-

czelnej nie pomogły, a odcinek VI — tolerowano nadal. Ten drobny zasadniczo incydent — jakże jest jednak charakterystyczny dla stosunków panujących wówczas we Lwowie.

Po dokonanej reorganizacji I-go odcinka w dniu 7. XI — stan bojowy wojsk Lwowa liczył: 85 of., 1080 szer., 35 k. m. i 2 działa.

Odtąd datuje się szybki postęp w organizacji sił polskich. Utworzono kadrę zapasową dla oddziałów piechoty, oddział lotny k. m. wcielono do kawalerji „wilków", która w dn. 22. XI miała przyjąć nazwę 1-go szwadronu ułanów lwowskich, odcinek IV podzielono na dwa pododcinki: por. Rzepeckiego i por. Schramma. Stan bojowy osiągnął w dn. 15. XI ilość: 168 of., 1922 szer., 28 k. m. przy stanie żywnościowym: 446 of. i 3703 szer. Ten niekorzystny dla stanu bojowego stosunek będzie jeszcze długo ciężarem dla dowództwa lwowskiego, które wykazało brak energji i inicjatywy w kierunku zmniejszenia balastu administracyjnego. Na tabeli B uwidocznione stany liczebne oddziałów lwowskich wykazują, że tylko w dn. 17 i 18. XI stany bojowe nie wymagają żadnych komentarzy.

Godny natomiast jest uznania wysiłek oddziałów lwowskich w kierunku stworzenia własnej artylerji. Od 2 do 9. XI Lwów jest w posiadaniu tylko jednej baterji. W nocy z 5 na 6. XI oddział por. Filipowicza zagarnął w Skniłowie kilka dział rosyjskich wraz z pewną ilością amunicji do nich, a wyprawy dokonywane przez oddziały szkoły im. Sienkiewicza oraz potyczki pod Kulparkowem, Kozielnikami i Sokolnikami — przyniosły pokaźną zdobycz w sprzęcie artyleryjskim, z którego kpt. Łodziński w okresie od 9 do 14. XI zdołał zorganizować dwie baterje; 14. XI przybywa jeszcze jedna baterja, a w dn. 16. XI Lwów rozporządza już 5 baterjami dwudziałowemi. Dlaczego aż do dn. 20. XI stan bojowy artylerji ani razu nie przekroczył 5 dział — nie mogliśmy ustalić. Prawdopodobnie brak obsługi uniemożliwiał równoczesne użycie całego sprzętu.

Mimo tych pocieszających objawów — wysiłki społeczeństwa lwowskiego w kierunku utworzenia potrzebnej ilości wojska o pewnym poziomie jakościowym — uznać należy za niewystarczające Werbunek ochotniczy i nadal dawał słabe wyniki, zaś przymusowa mobilizacja Polaków, ogłoszona przez komendę naczelną w dn. 6. XI, którą to mobilizację przeprowadzono w sposób niesłychanie nieudolny — tylko nieznacznie przyczyniła się do poprawy sytuacji. Z 1502 poborowych oddziały walczące dostały zaledwie 474 (31%). Reszta uzupełniła służby i sztaby, które w dn. 20. XI (tabela A) przypominały raczej

główną kwaterę armji, niż sztab 2000 walczących. Groźna sytuacja obrońców Lwowa, walczących w mniejszości, spowodowała wysłanie do Krakowa, a później do Warszawy specjalnych kurjerów, których zadaniem było uzyskanie pomocy z głębi kraju.

Tymczasem w sztabie, prócz już istniejących, powstał cały szereg nowych referatów i służb, a personel sztabu, nie licząc szeregowych, osiągnął ilość 31 pracowników, w tem 10 sił cywilnych, których obecność w sztabie była często przyczyną chwiejnej polityki komendanta. Ten ostatni uzależnił się od pływów rozpolitykowanego P. K. N., którego członkowie, mimo, iż urzędowali w zajętej przez nieprzyjaciela części miasta — uważali się za suwerenów niezależnego państewka, wprowadzając w sztabie zamęt, zdenerwowanie, a co najważniejsze — nastroje zdecydowanie ugodowe.

Z poszczególnych referatów sztabu — szczególnie szkodliwe wpływy wywierały referaty: prasowy i kasowy. Referat kasowy stał po za intendenturą i z pracy swej nikomu sprawozdań nie zdawał. Referat prasowy — nie miał żadnej racji bytu, to też wegetował bez widomych śladów swego istnienia. Szczególną wydajnością pracy mogły się poszczycić: referat techniczny, służba sanitarna i intendentura. Wszystkie te trzy służby powstały z prywatnej inicjatywy ludzi, którzy rozumiejąc ciężkie położenie izolowanego zupełnie Lwowa — pośpieszyli z pomocą, rzucając na szalę zwycięstwa swą pracę i swe doświadczenie.

Referat techniczny, mimo iż posiadał w swym składzie sekcje mało użyteczne (np. sekcja samochodów pancernych) — wykazał nadzwyczajną energję i przedsiębiorczość, podejmując się nietylko doraźnych napraw sprzętu, lecz także fabrykacji amunicji (granatów ręcznych), przewiercania luf działowych oraz budowy sprzętu łączności.

Intendentura lwowska, współpracując z obywatelskiemi komitetami dzielnicowemi — zdołała przez cały czas oblężenia zaopatrywać oddziały w żywność i mundury, organizując się równocześnie wewnętrznie.

Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę stany personalne i materjałowe oddziałów lwowskich — to będziemy musieli uznać całą organizację sztabu i służb za przesadnie rozwiniętą kosztem oddziałów linjowych. W omawianym okresie, stan materjałowy przedstawiał się następująco:

Przedmioty	Stan minimalny	Stan maksymalny
działa	2	10
c. k. m.	3	29
wozy taborowe	76	143
kuchnie polowe	11	20
samochody osobowe	4	14(!)
samochody ciężarowe	10	20
samoloty	3	5
aparaty telefoniczne	52	82

	Stan minimalny	Stan maksymalny
Konie wierzchowe	57	122
pociągowe	234	391

Jak widać z powyższego zestawienia — dobrze zorganizowane warsztaty techniczne musiały najzupełniej wystarczyć. Stan materjałowy wojsk lwowskich ulegał częstym fluktuacjom; naprzykład brak koni tak dalece w krótkim czasie dał się we znaki, że przesuwanie sprzętu artyleryjskiego odbywać się musiało przy pomocy paru tylko zdolnych jeszcze do użycia samochodów, a akcja taka trwała niekiedy 2 — 4 dni.

II. *Odsiecz Lwowa.*

1) Wpływ oddziałów odsieczy na organizację wojsk Lwowa.

W dn. 20 XI oddziały ppłk. Tokarzewskiego [1]) po przybyciu swem do Lwowa — zasiliły przeważnie grupę manewrową kpt. Śpiechowicza-Boruty. Zetknięcie się obrońców Lwowa z przybyłemi oddziałami — musiało wywrzeć duży wpływ na przebieg dalszej organizacji. Zasilenie oddziałów lwowskich — podniosło je na duchu, utwierdziło w przekonaniu, że Lwów nie jest odosobniony w walce [2]), że za nim stoi potęga całego narodu, która jednak potrafi dla dobra ogólnego narzucić walczącym oddziałom ochotniczym przymus karności i organizacji. Stąd rósł autorytet komendanta naczelnego, który mógł się teraz oprzeć na sile zupełnie realnej i legalnej.

---

[1]) 13. XI ppłk. Tokarzewski w Przemyślu otrzymał przez lotnika rozkaz Naczelnego Wodza, nakazujący udzielenie pomocy walczącemu Lwowowi.

[2]) W Lublinie utworzono oddział odsieczy Lwowa pod dowództwem mjr Wieczorkiewicza, w Warszawie zaś zaczęto formować oddział płk. Skrzyńskiego, który miał niebawem wyruszyć do Lwowa.

Dowódca odsieczy, niepołączony żadnemi względami zależności z „parlamentem" lwowskim, t. zw. P. K. N. — odrazu przeciął stosunek nieumotywowanej uległości wojska względem niepowołanej organizacji politycznej. Gen. Roja objął faktyczne dowództwo połączonych we Lwowie wojsk w dn. 22. XI, przystępując jednocześnie do reorganizacji oddziałów ochotniczych według ogólnie przyjętych zasad.

Wkrótce też następuje cały szereg zmian, podyktowanych koniecznością chwili. Dotychczasowa komenda naczelna we Lwowie, wobec objęcia dowództwa przez gen. Roję (Komenda Wojskowa Lwów), przemianowana zostaje (rozkaz Nr. 16/13 z dn. 22. XI) na Komendę Miasta i Powiatu, z oddziałów zaś ekspedycji przemyskiej utworzono grupę ppłk. Tokarzewskiego. Grupa ta była pomyślana, jako grupa operująca poza Lwowem, podczas gdy Komenda Miasta i Powiatu miała być ograniczona do działań lokalnych. Sytuacja wojenna oraz ustalenie się linji bojowej na peryferjach miasta — zmusiły jednak dowództwo do utworzenia odcinków ppłk. Tokarzewskiego i ppłk. Mączyńskiego.

Cytowany powyżej rozkaz, powtórzony w rozkazie Komendy Miasta i Powiatu (Nr. 22 z dn. 25. XI), nakazywał sformowanie z dotychczasowych odcinków dwóch pułków strzelców. Przy organizacji pułków (1 i 2 p. strzelców), przyjęto system trójkowy.

Dowództwo 1-go p. s. objął tymczasowo mjr. Cieński (I hufiec-bataljon — mjr. Treśniowski, II — kpt. Boruta, III — chwilowo kpt. Drobniewicz).

Dowództwo 2-go p. s. objął ppłk. Hausner (I bataljon — tymczasowo — kpt. Sikorski, II. — tymczasowo — mjr. Pieracki). W miejsce III-go bataljonu przydzielono pułkowi bataljon szturmowy.

Równocześnie, z inicjatywy por. Bujalskiego, powstaje z części obsady szkoły kadeckiej zawiązek 3-go p. s., jednak bez dostatecznych podstaw organizacyjnych.

Niezależnie od wymienionych formacyj, rozkazem gen. Roji Nr. 3 z dn. 24. XI, zostaje utworzony zawiązek 30-go p. p. im. Jana Sobieskiego pod dowództwem płk. Kraussa. Pułk ten wszedł w skład grupy płk. Tokarzewskiego.

Artylerję zorganizowano w 1 p. art. lwowskiej pod dowództwem mjr. Śniadowskiego w składzie dwóch dywizjonów po 3 baterje oraz kadrę pułku. Organizacja kawalerji i saperów nie uległa zmianom.

Sztab dotychczasowej komendy naczelnej ulega częściowemu rozparcelowaniu.

2) Inicjatywa władz lokalnych.

Organizacja pułków lwowskich, pchnięta na właściwą drogę — szybkie teraz czyniła postępy. Bataljony (dotychczasowe hufce), kompanje (d. drużyny) i sekcje (d. plutony) wyrównywują swe stany, ujednostajniają swe uzbrojenie i wyszkolenie. Wymagą się karności i następuje tak bardzo upragnione uspokojenie umysłów, niezbędne dla wykonywania zadań wojennych. Mimo jednak postępów organizacyjnych, stany bojowe są nadal niskie. Oddziały sztabowe pochłaniają ogromne ilości pracowników administracyjnych. Kompanja sztabowa Komendy Miasta i Powiatu liczy już obecnie 11 of. i 122 szer., a oddział sztabowy II/1. p. s. — aż 26 of. i 174 szer. Różnice stanów liczebnych poszczególnych kompanij nie są tak rażące, jak dotychczas, są jednak nadal dość znaczne. Niechęć wyzbywania się ludzi i sprzętu (zwłaszcza uzbrojenia) odziedziczyły nowoutworzone oddziały jeszcze z pierwszego okresu walk insurekcyjnych, gdy rozmyślnie zatajano stany, uważając odnośnych ludzi i materjał za swą niemal prywatną własność. Przy bataljonach powstają plutony c. k. m., zresztą o bardzo rozmaitych stanach. 2 p. s. tworzy własną kadrę uzupełniającą, gdyż dawna kadra piechoty została przemianowana na kadrę 1. p. s.; 3. p. s. uzupełnia ochotnikami swe stany, tworząc nowe kompanje, 30. p. p. po zorganizowaniu swej kadry szybko formuje coraz to nowe oddziały i w końcu listopada posiada już I bataljon (3 komp.) pod dowództwem ppłk. Gaulitza i II bataljon (1 komp. pod dowództwem mjr. Żurowskiego. Przy pułku tym utworzono kompanję sztabową, a ta wyłania bataljon wartowniczy, który w dn. 7. XII odchodzi do dyspozycji Komendy Etapów.

Organizacja artylerji również uległa pewnym zmianom. 1. p. art. lw. posiada teraz trzy dywizjony po 2 bat., z których ostatni dywizjon przyjmuje nazwę dywizjonu wałowego. Kawalerja w omawianym okresie rozporządza już własną kadrą.

12. XII dotychczasowe dwie kompanje szturmowe zostają uzupełnione istniejącą już dawniej kompanją szturmową, a zreorganizowany w ten sposób bataljon zostaje przydzielony administracyjnie do 1. p. s. (tabela 3).

Zaopatrzenie oddziałów ulega dalszej poprawie. Powoduje to częściowo likwidację fabryk i warsztatów lwowskich, z których produkcji izolowany Lwów musiał korzystać.

Z rozkazu Naczelnego Dowództwa W. P., ogólne dowództwo nad zgromadzonem we Lwowie wojskiem obejmuje w dn. 8. XII gen. Leśniewski (szef. sztabu — mjr. Smolarski). W skład grupy operacyj-

nej gen. Leśniewskiego wchodzą nadal oddziały podległe Komendzie Miasta i Powiatu oraz grupa ppłk. Tokarzewskiego [1]). Oddziały Komendy Miasta i Powiatu zostały zorganizowane teraz w grupę ppłk. Mączyńskiego, zaś komendantem miasta we właściwem tego słowa znaczeniu został mianowany dotychczasowy komendant placu, płk. Jasieński. Tej komendzie miasta, podlegającej już bezpośrednio gen. Leśniewskiemu, oddano wszystkie agendy dotychczasowej Komendy Miasta i Powiatu po wydzieleniu spraw operacyjnych. Mjr Rylski, który od dn. 27. XI pełnił funkcje szefa sztabu Komendy Miasta i Powiatu, został powołany na inne stanowisko, a szefem sztabu grupy ppłk. Mączyńskiego mianowano rtm. Machalskiego.

Powyższe zarządzenia zamykają okres zupełnie swoistych warunków organizacyjnych, w jakich powstały pierwsze oddziały późniejszej dywizji lwowskiej. Dowództwo tych oddziałów wyzbyło się balastu funkcyj cywilno-administracyjnych i zostało przekształcone w formację wyłącznie polową. Szereg awansów i nominacyj wynagrodził zasłużonych obrońców Lwowa, a Naczelne Dowództwo dało tem wyraz swego uznania dla ich pracy i ofiar.

3) Ingerencja władz centralnych

Rozkazem Sztabu Generalnego Nr. 55 z dn. 14. XII, dotychczasowa grupa ppłk. Mączyńskiego została przemianowana na oddział ochotniczy obrony Lwowa". Nazwa ta się nie przyjęła, gdyż już 12. XII gen. Leśniewski nadał grupie, w związku z dokonaną reorganizacją, nazwę „brygady lwowskiej", która łącznie z grupą ppłk. Tokarzewskiego, zwaną „brygadą legjonową" miała tworzyć dywizję gen. Leśniewskiego.

Jak widać z tabeli 3, zasadnicza organizacja brygady nie uległa w tym okresie zmianom. Ze zmian istotniejszych należy wymienić przydział do 2. p. s. trzeciego bataljonu, utworzonego z dotychczasowego 3. p. s. I bataljon tego pułku uzupełniono kompanją z Krzywczyc. Rozkazem Naczelnego Dowództwa Nr. 48 zostało zainicjowane z końcem stycznia 1919 r. tworzenie kadr i komend uzupełniających.

Dopiero 8. III, rozkaz Sztabu Generalnego Nr. 98 z dn. 3. III wprowadza większe zmiany. Ze sztabu dotychczasowej grupy operacyjnej gen. Leśniewskiego utworzono dowództwo dywizji lwowskiej gen. Jędrzejewskiego [2]).

Numeracja pułków brygady uległa zmianie w ten sposób, że 1.

---

[1]) Ponadto walczą pod Lwowem grupy: płk. Kulińskiego i płk. Sikorskiego.

[2]) Siły walczących wówczas pod Lowwem wojsk wynosiły około 20 000 ludzi.

p. s. przyjmuje nazwę 38-go p. s., 2. p. s. — 39-go p. s., zaś przemianowany w dn. 15. II 3. p. s. — dotychczasowy 30. p. p. — przyjmuje nazwę 40-go p. s. Do tych nazw Dziennik Rozkazów Wojskowych Nr. 39 z 1919 r. dodał tytuł tradycyjny „lwowskich". Wewnętrzna organizacja pułków piechoty, ustalona jeszcze w grudniu 1918 r., nie uległa zmianom. Pułk piechoty miał posiadać: sztab pułku, komp. sztabową, komp. szturmową, komp. techniczną, komp. c. k. m., pluton łączności oraz trzy bataljony po cztery kompanje strzeleckie (kompanje po trzy plutony i 1 c. k. m.). Pułki nowoutworzonej dywizji pozostały jednak przy dotychczasowym systemie trójkowym, zwalniając tylko Nr.Nr. komp. 4-ej, 8-ej i 12-ej dla mających ewentualnie powstać pododdziałów. Tylko I/40. p. s. lw. zdołał utworzyć 4 kompanje I-go bataljonu drogą likwidacji jedynej kompanji bataljonu II-go. III/38. p. s. lw. posiadał tylko dwie kompanje, gdyż z 10-ej kompanji rtm. Abrahama utworzono w dn. 3. I samodzielny bataljon, który wszedł w skład grupy operacyjnej płk Sikorskiego. Brakującą 10-ą kompanję stworzono dopiero w marcu, po rozwiązaniu bataljonu szturmowego, który poniósł tak znaczne straty, że resztkami jego uzupełnić musiano 38 i 40 p. s. lw. Formowanie pododdziałów pomocniczych, przewidzianych rozkazem Naczelnego Dowództwa — szybko posuwało się naprzód.

Najistotniejszym zmianom uległa organizacja artylerji, której dotychczasowy 1 p. przekształcono na brygadę artylerji lwowskiej (mjr. Łodziński), w której skład weszły: trzy baterje 4-go p. a. p., cztery baterje 5-go p. a. p. i trzy baterje 4-go p. a. c. Każdy z dywizjonów tych pułków posiada już w tym czasie mniej lub więcej zorganizowaną kolumnę amunicyjną.

III. Centralizacja.

Z chwilą objęcia dowództwa dywizji przez gen. Jędrzejewskiego, a po jego odejściu na stanowisko dowódcy grupy operacyjnej — przez płk. Strzeleckiego, dywizja lwowska rozpoczyna normalną wegetację, zaczyna żyć i walczyć według norm, jakie się wytworzyły dla całego wojska polskiego.

Uzupełnienia nadchodzące z kraju — zwiększają znacznie stany bojowe.

Z początkiem kwietnia, zasilono kompanję szturmową 38. p. s. lw. ochotnikami z kongresówki i Wielkopolski, co pozwoliło na ponowne stworzenie bataljonu szturmowego, który wszedł do pułku, jako jego IV bataljon, zależny jednak taktycznie od dowódcy brygady.

Bataljony tworzą swe własne kompanje k. m. oraz uzupełniają organizację kompanij technicznych, w których skład wchodzą: pluton pionierów, pl. łączności oraz pl. broni towarzyszącej.

Kadry pułków, przemianowane już 29. I, rozkazem Sztabu Generalnego Nr. 48, na kadry zapasowe o jednolitym składzie — zostają przeniesione: 38-go p. s. lw. — do Krakowa, następnie do Jaworowa, 39-go p. s. lw. — do Jarosławia, kadra natomiast 40-go p. s. lw. zostają utworzona w Radymnie z dotychczasowej kadry pułku podolskiego.

Rozkazem M. S. Wojsk., Dep. I, l. 903 t/M z dn. 29. III, kadry zapasowe zostają przemianowane na bataljony zapasowe, podległe wprost właściwym D. O. G.

W marcu, nadchodzą do dywizji pierwsze uzupełnienia z poboru dokonanego w b. Galicji Zachodniej, a w maju napływają rekruci z Białegostoku i Łomży.

Przybycie w marcu wojsk gen. Iwaszkiewicza wzmacnia podstawy organizacyjne dywizji. Reorganizacji ulega teraz tylko sztab dywizji, który utworzył: kompanję sztabową, kolumnę sanitarną, piekarnię polową, zapas koni, dwa szpitale polowe, 9 pociągów amunicyjnych, 10 pociągów prowjantowych, park mostowy oraz kompanję reflektorów. Tabela 3 daje pogląd na organizację dywizji lwowskiej w kwietniu i maju r. 1919 [1]).

ŹRÓDŁA.

Przy opracowywaniu powyższego szkicu posługiwaliśmy się w całej rozciągłości aktami archiwalnemi Wojskowego Biura Historycznego, jak również:

relacją ppłk. dypl. Jakubskiego p. t. „Walki listopadowe we Lwowie", udokumentowanemi pamiętnikami por. (kpt.) Petry'ego, p. t. „Dzieje 5-ej lwowskiej dywizji piechoty", cz. I (Dieje organizacji) i cz. II (Zarys historji działań), pamiętnikami mjr. W. Lipińskiego, p. t. „Wśród lwowskich orląt".

Poza tem wykorzystaliśmy następujące opracowania:

płk. Mączyński — „Boje Lwowskie",

historje pułków: 38, 39, i 40 strz. lw.

Sopotnicki — „Kampanja polsko-ukraińska",

Hupert — „Zajęcie Małopolski Wschodniej",

Wieliczko - Wielicki — „Artylerja Lwowa" (Przegl. Art., maj 1929).

[1]) Siły walczące w tym czasie w b. Galicji Wschodniej składały się z: 60 bataljonów, ponad 12 szwadronów i 45 baterjy.

PPŁK. DYPL. KAROL LENCZOWSKI.

ZAGADNIENIE DZIAŁANIA PO LINJACH WEWNĘTRZNYCH W ŚWIETLE DZIAŁAŃ RUCHOWYCH W WOJNIE ŚWIATOWEJ.

W położeniu geograficznem państw wojujących na początku wojny światowej, uderza jedna charakterystyczna okoliczność: niemal każdy z walczących znajdował się w stosunku do swoich bezpośrednich przeciwników w położeniu centralnem.

Miały więc przeciw sobie:

N i e m c y — z jednej strony aljantów zachodnich, z drugiej — Rosję;

A u s t r j a — z jednej strony Rosję, z drugiej — Serbję;

R o s j a — z jednej strony siły niemieckie, zgrupowane w Prusach Wschodnich, z drugiej — siły austrjackie, zgrupowane na linji Dniestr — San.

W centralnem położeniu w stosunku do kierunków możliwych działań przeciwnika znajdowały się również F r a n c j a i S e r b j a.

P i e r w s z a stawała w obliczu możliwości działań przeciwnika w jednym z trzech kierunków:

mało prawdopodobnym, dzięki barjerze umocnień Mozy i Mozeli — kierunku lotaryńskim,

możliwym, choć utrudnionym wskutek konieczności forsowania Mozy — kierunku południowo-belgijskim,

bardzo prawdopodobnym, bo pozbawionym przeszkód ruchowych — kierunku Akwizgran — Bruksela — Paryż.

D r u g a musiała być przygotowana nietylko na kierunek północno-południowy (doliną Morawy), ale również na kierunek zachodnio-wschodni (z obszaru Drawy i Sawy).

Charakter centralnego położenia nosiły również obydwa teatry działań mocarstw centralnych na froncie wschodnim. Prittwitz miał przeciw sobie z jednej strony Rennenkampfa, z drugiej — Samsono-

wa; Conrad, z jednej strony północną grupę rosyjską w obszarze Wisła — Bug, z drugiej — wschodnią grupę rosyjską, wychodzącą z obszaru Wołyń — Podole.

Każde zatem z państw wojujących stawało wobec konieczności rozwiązania problemu działania po linjach wewnętrznych. Jeśli chodzi o Niemcy, Francję i Rosję, to było rzeczą zgóry wiadomą, że od sposobu rozwiązania wspomnianego zagadnienia przez te państwa zależeć będzie czas trwania wojny i jej wynik.

Dzisiaj, gdy stały się nam dostępne archiwa wojenne państw walczących i gdy zostało wyświetlone wiele tajemnic, wskutek czego możemy już operować pewnikami, musimy stwierdzić zaraz na wstępie, że ani Rosja, ani Francja, ani Austrja — nie zdawały sobie sprawy z wagi problemu, jaki zjawił się przed niemi w postaci konieczności działania z położenia centralnego. Kierując się przy budowie swoich planów wojennych w pierwszym rzędzie pobudkami politycznemi, państwa te tem samem wyrzekały się już zgóry wpływu na bieg wydarzeń wojennych. Inicjatywę ujmował w ręce ten, kto za cel działań postawił sobie pobicie i zniszczenie żywych sił przeciwnika. Francja, Austrja i Rosja, szukając w początkowych działaniach wojennych przedewszystkiem spełnienia aspiracyj politycznych, wyzbywały się zgóry tej inicjatywy.

Gdyby francuski sztab generalny zadał był sobie więcej trudu i lepiej ocenił własny teren, byłby niezawodnie doszedł do wniosku, że obszar zawarty między Mozą i Oise'ą, przecięty szeregiem kolejnych przeszkód wodnych, nie będzie dla przeciwnika, działającego logicznie, nigdy tym terenem, na którym szukałby on rozstrzygnięcia. Wszak jest to teren czysto obronny. Terenem aktywnym mógł być tylko i wyłącznie obszar między Oise'ą i morzem, wolny od przeszkód na drodze ruchu, prócz jednej jedynej linji rzeki Sommy. Należało więc być przygotowany na to, że przeciwnik, działający rozumnie, tam tylko będzie szukać rozstrzygnięcia. Trzeba więc było zwrócić główną uwagę przedewszystkiem na ten kierunek.

Francja nie byłaby wówczas odrzuciła michelowskiego planu działań po linjach wewnętrznych [1]), nie byłaby się wdała w ofensywę „uczuciową", nie poszłaby naoślep w sak Metz — Saara —

---

[1]) Odrzucony z kpinami przez francuską Radę Wojenną plan gen. Michela przewidywał wysunięcie $^2/_3$ ogółu sił na front, mianowicie na kierunek lotaryński, na kierunek południowo-belgijski oraz na kierunek Bruksela — Paryż (!), przeznaczając $^1/_3$ sił jako odwód dyspozycyjny naczelnego wodza i rozmieszczając tę siłę, bardzo logicznie, w kilku punktach kolejowych na tyłach poza frontem.

Strassburg—Wogezy i nie zaniedbałaby całkowicie najniebezpieczniejszego i najczulszego kierunku Akwizgran — Bruksela — Paryż. Żądza odwetu za rok 1870 i pragnienie uzyskania jak najprędzej efektu politycznego w postaci jak najszybszego oswobodzenia Lotaryngji i Alzacji, wzięły jednak górę nad rozsądkiem i nie pozwoliły kierującym francuskim czynnikom wojskowym na przeprowadzenie spokojnej kalkulacji. Wynik wiadomy: jedynie tępocie Bülowa [1]), złośliwości Hausena [2]) i beznadziejnej słabości woli oraz rzadko spotykanej na tem stanowisku inercji Moltkego i wreszcie chyżości nóg żołnierzy Lanrezaca [3]) — zawdzięczają aljanci wyjście cało z katastrofy, która, według wszelkiej rachuby ludzkiej — była nieunikniona.

Gdy Francja chciała oswabadzać, drugie z państw wojujących — Austrja — chciało poskramiać. Austrjackie sfery kierownicze uważały mianowicie, że cały sens wojny leży w dokonaniu ekspedycji karnej przeciw Serbji. Pójście na ofensywę „prestiżową" miało jako skutek niezbyt budujące widowisko: odwód strategiczny Conrada (2 armja) spacerował pomiędzy dwoma teatrami walki w chwili, gdy na głównym obszarze wojennym (w Galicji) rozgrywały się wypadki, mogące mieć decydujące znaczenie dla wyniku kampanji przeciwrosyjskiej. Tego, kto zna bliżej przedwojenną Austrję, nie będzie jednak dziwić tego rodzaju aberacja myśli strategicznej. W państwie tem wtłaczano każdemu obywatelowi już od dzieciństwa przekonanie, że dom habsbursko-lotaryński jest przedmiotem wyjątkowego umiłowania świata. Że w to uprzywilejowane stanowisko dynastji wierzyły głęboko sfery dworskie — jest faktem. Czynniki te, mające w monarchji decydujący głos, były przeświadczone, że oburzenie Europy z powodu mordu sarajewskiego jest zbyt potężne, by mogła ona przeszkadzać Austrji w wymierzaniu „przestępcy" sprawiedliwości. Nie zdadzą się na nic próby wybielenia Austrji, podjęte dzisiaj przez autorów austrjackiego archiwum wojennego, silących się na rozgrzeszenie dawnej monarchji twierdzeniem, że chciała ona za wszelką cenę zlokalizować wojnę, by „uniknąć zarzutu, iż stała się zarzewiem wojny światowej". Lepiej

---

[1]) Dowódca 2 armji niemieckiej, stanowiącej w czasie wielkiej ofensywy niemieckiej w sierpniu 1914 r. w centrum niemieckiego taranu uderzeniowego.

[2]) Dowódca 3 armji niemieckiej, stanowiącej w sierpniu 1914 lewe skrzydło niemieckiego taranu uderzeniowego.

[3]) Dowódca 5 armji francuskiej, która wstrzymywała na swych barkach całkowicie i wyłącznie potężną nawałę niemieckiego taranu uderzeniowego, t. j. aż 3 armie niemieckie (Kuhla, Bülowa i Hausena).

przyznać się otwarcie, że Austrja „przechytrzyła", sądząc, iż uda jej się strząsnąć bezkarnie z pleców Serbję, by mieć potem wolne ręce przeciw Rosji. Była to oczywiście bardzo naiwna kalkulacja.

Rosja wyszła na wojnę z uczuciem wyższości fizycznej wobec swego „głównego" przeciwnika i co zatem idzie — z pewnem lekceważeniem go. Błędne przekonanie, że sama przewaga liczebna nad przeciwnikiem jest już połową wygranej, oraz wiara w magiczną moc głoszonej przez siebie idei panslawistycznej — zrodziły w państwie caratu już na długo przed wojną pogardliwe odnoszenie się do zlepka narodowościowego, jakim była Austrja. Lekceważenie to było przyczyną, że Rosja podjęła główny wysiłek najpierw przeciw temu przeciwnikowi, mimo że warunki transportowe zgóry wykluczały możność zmontowania na czas odpowiednio silnego taranu uderzeniowego na decydującym punkcie, t. j. w obszarze zawartym między Wisłą i Bugiem. Obawa kompromitacji przed światem słowiańskim w razie pozwolenia Austrji zaraz z początku wojny na uzyskanie sukcesów terenowych, sprawiła, że Rosja wybrała drogę, z punktu widzenia korzyści strategicznych — zupełnie fałszywą. W rzeczywistości, na początku kampanji wojennej niebezpieczniejszym dla Rosji przeciwnikiem były siły niemieckie, skoncentrowane w występie wschodnio - pruskim; zagrażały one bezpośrednio jej podstawowym arterjom kolejowym, zgrupowanym — jak wiadomo — w obszarze na północ od Polesia. Zlikwidowanie więc tych sił, uchwycenie dolnej Wisły i pozbawienie w ten sposób Niemców ich naturalnego place d'arme dla późniejszych działań przeciw Rosji, powinno było być wstępem do akcji przeciw Austrji. Zastosowanie planu G (Germanja) przynosiło Rosji korzyści w każdym wypadku. Dawało jej możność bądź głębokiego wciągnięcia Niemców w swój bezmierny obszar, co ułatwiłoby Francji przeprowadzenie ofensywy, bądź, o ileby ofensywa nawet wielkich sił rosyjskich nie odwiodła Niemców od zamiaru skończenia mimo wszystko najpierw z Francją — możność jeżeli już nie zniszczenia Prittwitza, to w każdym razie dojścia do Wisły i zabezpieczenia tyłów w podjętej następnie ofensywie przeciw Austrji. Zapuszczenie się Conrada w obszar Brześcia oraz w obszar Podola i Wołynia — ułatwiłoby jedynie Rosjanom dokonanie dzieła gruntownego zniszczenia sił austrjackich, bowiem siły te, zmasowane w prawobrzeżnym obszarze Wisły, mogły łatwo narazić się na utratę naturalnego kierunku odwrotowego, t. j. kierunku na bramę Morawską, i zostać przyparte do Karpat. Wybierając inną drogę, zapłaciła Rosja za swój błąd Tannenbergiem i przedwczesnem rozlezieniem się jej strategicznego odwodu (9 i 10 armji) oraz, co najgorsze — pogrążeniem się po otrzymanem

uderzeniu w stan odrętwienia, z którego nie wyszła już do końca wojny.

Od Rosjan trudno jednak było oczekiwać czegoś lepszego. Wszak jak w wojnach ubiegłych, tak i w wojnie światowej, nie zdobyli się oni nigdy na mądrą i zdecydowaną myśl operacyjną. Wszelkie ich ofensywy były zawsze jedynie natłaczaniem sił, które jeśli parły naprzód — to tylko mocą swego ciężaru. Siły te nie były jednak nigdy zdolne do uzyskania sukcesu strategicznego. Nie będąc nigdy dowodzone, pękały na skutek pierwszego lepszego manewru, podjętego przez przeciwnika. Jest faktem, że w ciągu całej wojny światowej nie było u Rosjan ani jednego wypadku skoordynowania do akcji wysiłku choćby tylko dwóch korpusów. W dowódcach niemieckich, rosyjski sposób dowodzenia wzbudzał zrozumiałe lekceważenie.

Jeśli chodzi o Serbję, to ułatwił jej niesłychanie zadanie sam przeciwnik. Gen. Potiorek, wybierając do ofensywy obszar górzysty, pozbawiony zupełnie kolei i dróg, które nadawałyby się do ruchu większych mas, popełniał grzech śmiertelny przeciw podstawowym prawidłom strategji. Serbowie nie mieli więc zbytniego trudu w uporaniu się z tego rodzaju przeciwnikiem, nawet przy całej sztywności swego ugrupowania koncentracyjnego.

Wojskowe sfery kierownicze Rosji, Francji i Austrji — nie wczuły się więc należycie w istotę zagadnienia działań po linjach wewnętrznych, skoro ofensywy ich zmierzały w pierwszym rzędzie do zaspokojenia aspiracyj politycznych, a rzeczywisty cel walki, t. j. zniszczenie przeciwnika, schodził na drugi plan.

Jeżeli chodzi o Rosję i Francję, to przyczyny tego należy szukać przedewszystkiem w psychologji wszelkich wojen koalicyjnych. O ile przewaga, jaką mają lub przynajmniej mogą mieć nad przeciwnikiem aljanci skupieni przestrzeniowo, jest wielkością bezwzględną, o tyle przewaga aljantów rozdzielonych przestrzenią jest już z natury rzeczy tylko wielkością względną. By wielkość ta stała się fikcją, wystarczy, aby przeciwnik skupił maximum swoich sił przeciw jednemu z aljantów, osłaniając się przeciw drugiemu w pierwszym rzędzie przestrzenią, czyli — aby umiejętnie zastosował w życiu zasadę działania po linjach wewnętrznych. W momencie rozpoczynania wojny światowej, przewaga trójporozumienia nad dwuprzymierzem była nietylko wielkością względną, ale przy nieco tylko większej krańcowości w rozdziale sił niemieckich między obydwa główne teatry wojenne i przy bardziej męskiem i konsekwentnem przeprowadzeniu na froncie zachodnim niemieckiego planu głębokiego oskrzydlenia — mogła się

stać fikcją. Niebezpieczeństwo leży w tem, że uczestnicy koalicji łatwo zapominają o powyższej różnicy. W konkretnym wypadku, sztaby trójporozumienia nie wyczuły jej należycie. Przewagę swoją nad dwuprzymierzem uważały za wielkość bezwzględną. Budowały one na tej rzekomej przewadze cały swój plan wojny i nastawiały się już w czasie pokoju na doktrynę właściwą silniejszemu, mianowicie doktrynę uderzania par force, przytłaczania masą i nieoglądania się zbytnio na jakość i racjonalność wybranej do tego drogi. Budując wszystko na świadomości swej bezwzględnej przewagi liczebnej, widzą aljanci zwykle tylko końcowy cel swoich działań. W danym wypadku, celem tym był dla trójporozumienia — Berlin. Krótko mówiąc, Francja i Rosja były nastawione na doktrynę działania po linjach zewnętrznych, t. j. na doktrynę naciskania przeciwnika ruchami zbieżnemi. Przy działaniach zaś zbieżnych, wchodzą w grę najzupełniej inne czynniki, niż przy działaniach po linjach wewnętrznych. Istnieje tam tylko jedno zadanie: przeć brutalnie naprzód ruchami zbieżnemi aż do osiągnięcia końcowego celu. Niema w historji wojen przykładu na to, by posiadający przewagę sił nie pokusił się o wyzyskanie tego czynnika dla podjęcia działań zaczepnych, nawet w warunkach skądinąd niepomyślnych dla niego. Dlaczegożby więc Francja i Rosja miały stanowić wyjątek? Ich nastawienie psychiczne było takie, że nie mogły one nie rozpocząć ofensywy. Jeżeli zaś ofensywy te rozpoczęło trójporozumienie pójściem naoślep w kierunkach, których przy dostatecznem zdaniu sobie sprawy z problematyczności swojej przewagi liczebnej, nigdyby nie wybrało, to należy to przypisać przedewszystkiem doktrynie właściwej każdemu zasobnemu w środki. Psychika ubogiego jest zupełnie różna od psychiki bogatego. Gdy Niemcy, świadomi swej niższości liczebnej i zmuszeni do jak najbardziej racjonalnego wymierzania swoich sił, widzieli wyjście w jak najgruntowniejszem opanowaniu prawideł działania po linjach wewnętrznych, to równocześnie Francja i Rosja, świadome swej pozornej przewagi liczebnej, hołdowały jedynie doktrynie działań po linjach zewnętrznych i zasadami działania po linjach wewnętrznych mało się interesowały. Jeżeli w dążności do przytłoczenia przeciwnika jak najprędzej masą, przesadziły one w pośpiechu, rozpoczynając swe ofensywy nieskoncentrowanemi siłami, to położyć to należy przedewszystkiem na karb właściwości psychologji wojen koalicyjnych. Świadomość dużej niższości liczebnej była jedyną przyczyną, dla której Niemcy już na długo przed wojną studjowali wszechstronnie zagadnienie działania po linjach wewnętrznych i dla której nastawili swe wojsko na doktrynę

ekonomji sił, posuniętej do granic krańcowości. Odwrotnie, świadomość przewagi liczebnej była czynnikiem, któremu Francuzi i Rosjanie mają do zawdzięczenia niesłychaną ekstensywność w użyciu sił w początkowym okresie wojny. Kiedy u Niemców, już w czasie pierwszych walnych bitw, każdy, nawet najpodlejszy, oddział znalazł swoje właściwe zastosowanie, to równocześnie wartościowe francuskie dywizje rezerwowe siedziały bezczynnie za frontem i udziału w bitwach nie brały, nie mówiąc już o rezerwowych dywizjach rosyjskich, które, jak mówi dzisiaj Swieczyn [1]) w swej książce „Stratiegja" — były żywem wcieleniem „narodu pod bronią, czekającego w kolejce pójścia do niewoli". Sprytnie rozszerzana przez przedwojenne piśmiennictwo niemieckie opinja o małej wartości formacyj drugorzędowych i niemożności ich użycia już w pierwszych działaniach wojennych — zrobiła swoje. Rosjanie dopuścili się karygodnego zaniedbania w dziedzinie organizacji formacyj drugiej linji.

Austrję pomijam. Przy jej pstrokaciźnie narodowościowej, nawet najtęższy wódz niewieleby wyczarował z takiego wojska, jakiem było wojsko austrjackie, w którem każdy z narodów słowiańskich, a nawet Węgrzy, walczył z innem nastawieniem — wpatrzony przedewszystkiem w swoje własne cele narodowe, ukryte w głębi duszy.

Zatem nic dziwnego, że pozytywnych odpowiedzi na pytanie, jak należy rozwiązywać zagadnienie działania z położenia centralnego, w planach działania sztabu francuskiego i rosyjskiego zupełnie nie znajdziemy.

Zrozumienie dla tego problemu istniało jedynie w Niemczech. Wprawdzie i tam nie brak było w momencie wybuchu wojny ludzi, którzy nie zdołali jeszcze wyjść ze stadjum ciążenia ku walkom czołowym i nie mogli zrozumieć tak oczywistej rzeczy, jak to, że potęga dzisiejszych ogniowych środków walki czyni wszelkie takie walki całkowicie bezpłodnemi.

Typ ten reprezentowali nietylko obydwaj szefowie sztabu wojska polowego (Moltke i Falkenhayn), ale i większość dowódców armij (Bülow, Hausen, Albrecht, Kronprinz, Heeringen, Prittwitz). Chwilami nie był wolny od tej słabości nawet sam Hindenburg. Po zwycięstwie nad Samsonowem, zmontował on przeciw Rennenkampfowi typowo czołowe działanie, przeznaczając do natarcia czołowego aż $^2/_3$ sił, a jedynie $^1/_3$ do manewru oskrzydlającego. Skutki tego błędu były łatwe do przewidzenia: Rennenkampf nie został zniszczony, a jedynie zepchnięty.

---

[1]) Wykładowca strategji w sowieckiej Akademji Wojennej.

Starsze pokolenie było już zbyt ociężałe, by można je było skłonić do myślenia o konieczności pobicia przeciwnika. Nauki Schlieffena i jego pokojowe gry wojenne, obracające się stale około zagadnienia działań po linjach wewnętrznych i podkreślające ustawicznie konieczność szukania w walce sposobności do gruntownego zniszczenia przeciwnika, o ile w młodszem pokoleniu niemieckiego Sztabu Generalnego znalazły swe echo — o tyle nie były już w stanie wytrzebić przyzwyczajeń, zakorzenionych w umysłach starszych wiekiem dowódców. Jest to rzecz zrozumiała. Wszak kierowanie akcją, prowadzącą do pobicia wroga — pobicia w znaczeniu zniszczenia go, wymaga niezwykle wytężonej pracy mózgu i jest połączone stale z ryzykiem, towarzyszącem wszelkim działaniom na skrzydła i tyły przeciwnika; natomiast poprzestanie jedynie na niepozwoleniu się pobić — jest rzeczą o wiele łatwiejszą; wystarczy do tego „pokryć swoim frontem front przeciwnika, ustawić się głowa w głowę" — jak mówi Groener. Trudno więc, by dowódca przeciętny, zwłaszcza starszy wiekiem i myślący już z pewnym wysiłkiem, wybrał rozwiązanie inne, niż to drugie. Z tego, że takie niepozwolenie się pobić jest równoznaczne z rezygnacją z uzyskania rozstrzygnięcia i musi doprowadzić do przewlekłości wojny — rzadko kto zdaje sobie sprawę.

Niemniej jednak, w początkach wojny światowej nie brak było w niemieckich sferach wojskowych przejawów zdrowej myśli wojskowej. Wystarczy wymienić Tannenberg, Kutno, Łódź, Neufchâteau, Libramont, zwrot zaczepny Klucka i jego manewr na skrzydło Maunoury'ego, atak Kirchbacha pod Fère Champenoise, zimową ofensywę mazurską. We wszystkich powyższych wypadkach dała wyniki szkoła Schlieffena.

Jeżeli mimo to ogólny bilans działań ruchowych był dla Niemców ujemny i jako taki zadecydował o ich klęsce, to stało się to dlatego, że plan strategiczny naczelnego dowództwa, będący w ogólnych rysach planem Schlieffena, został nadwątlony w swoich fundamentach przez następcę tego ostatniego, przyczem rzeczą najistotniejszą jest fakt, że Moltke, wcielając plan swego poprzednika w życie, nie rozumiał zupełnie istotnych cech tego planu.

W tych warunkach nie pomogły nic lokalne sukcesy w rodzaju Tannenbergu czy Kutna. Decydującego wpływu na ogólny wynik działań nie mogły one wywrzeć. Całkowite zniszczenie przeciwnika może dać jedynie sukces, uzyskany na najwyższym szczeblu dowodzenia. Trudność leży jednak w tem, że Kanny, Jena, Sedan czy nasz manewr wieprzański — należą do bardzo rzadkich w historji wojen wypadków.

O ile bowiem na szczeblach wykonawczych niezbyt trudno znaleźć dobrego dowódcę, o tyle już osobę naczelnego wodza utożsamia historja słusznie z gwiazdą przeznaczenia danego narodu. Gdyby w sierpniu 1920 roku kierował naszemi operacjami człowiek w rodzaju Moltkego czy Falkenhayna, zatykalibyśmy najpierw luki we froncie obronnym na Wiśle i kończyli następnie niesławny żywot na szczytach Beskidów. Podobnie, gdyby w roku 1914 dzierżył w ręku kierownictwo operacjami w miejsce Moltkego — Schlieffen, to luka, jaka powstała we froncie niemieckim w czasie bitwy nad Marną, nie miałaby prawdopodobnie tak poczesnego miejsca w historji wojny światowej.

Tak czy owak, z porównania planów działań poszczególnych państw w roku 1914 wynika jasno, że najbliższymi osiągnięcia zwycięstwa byli w początkowym okresie wojny Niemcy, gdyż mimo wszystkie błędy ich dowództwa, niemiecki plan działań był jedynym planem obliczonym na zniszczenie przeciwnika i jedynym planem wolnym od wpływów natury politycznej.

Wobec tego, że plan powyższy jest wyłączną zasługą Schlieffena, a jasne błyski myśli wojskowej, w rodzaju Tannenbergu czy Kutna, miały swe źródło w szkole schlieffenowskiej, jest rzeczą wskazaną oprzeć się przy śledzeniu sposobu praktycznego rozwiązania wojny ruchowej w roku 1914 na zasadach, jakiemi kierowali się Niemcy. Jedyną bowiem wyczerpującą odpowiedź na pytanie, w czem leży istota działań po linjach wewnętrznych, mogą dać tylko nauki Schlieffena i przykłady, w których dowodzili uczniowie jego szkoły.

Celem mojej pracy jest zatem, opierając się na powojennej literaturze niemieckiej, zwłaszcza na pracach niemieckiego archiwum wojennego oraz na analizie niektórych schlieffenowskich gier wojennych, jak również na powojennych publikacjach v. Kuhla, Groenera, Schäffera i innych — dać czytelnikowi krótki i zwięzły zbiór podstawowych prawideł, jakiemi kierować się powinno wszelkie działanie po linjach wewnętrznych, oraz przedstawić zapatrywanie Schlieffena na ten niezmiernej wagi problem.

Zdając sobie należycie sprawę z ogromu trudności, jakie towarzyszą każdej wojnie dwufrontowej, szukał Schlieffen skwapliwie rozwiązania, które — jak pisze w swem dziele „Der Krieg in der Gegenwart" — pozwoliłoby nawet „małemu wojsku, wojsku znacznie mniejszemu, niż nieprzyjacielskie, osiągnąć nakazany cel". Studjowanie wojen napoleońskich oraz wgłębianie się w myśli Fryderyka II i Clausewitza, doprowadziło go do wysnucia następujących wniosków:

1) rozwiązanie problemu działania po linjach wewnętrznych le-

ży w trzymaniu w ręku możliwie całości sił i w angażowaniu ich możliwie w całości na jeden tylko wybrany cel;

2) kategorycznym imperatywem dla wodza powinno być bezwzględne dążenie do uzyskania rozstrzygnięcia tylko i wyłącznie przez walkę, pod którą Schlieffen rozumie zawsze doprowadzenie do zniszczenia przeciwnika;

3) najpewniejszą i najskuteczniejszą drogą, wiodącą do zniszczenia przeciwnika, jest jednoczesne uderzenie nań, jeśli nie z trzech, to przynajmniej z dwóch stron, przyczem uderzenia wychodzące na skrzydła nieprzyjacielskie powinny być montowane specjalnie silnie, zaś ewentualne odwody strategiczne muszą być umieszczane nie gdzie indziej, jak tylko za temi skrzydłowemi taranami, by mogły je wzmocnić w decydującym momencie.

Praktyczny wyraz tej doktryny daje Schlieffen w swojej książce „Cannae". Powołując się na doświadczenia wojny rosyjsko-japońskiej, wykazuje on dobitnie całą absurdalność i bezpłodność ataków czołowych. „Atak czołowy może się nawet niekiedy udać — pisze on — jednak efekt takiego ataku będzie nawet w najpomyślniejszym wypadku zawsze minimalny. Przeciwnik zostanie wprawdzie zepchnięty, powtórzy on jednak po pewnym czasie przerwany chwilowo opór. Takie zaś powtarzanie oporu powoduje przewlekanie się wojny w nieskończoność, kruszy niepomiernie siły atakującego i doprowadza go wkońcu do klęski". To też Schlieffen zaleca w wypadkach wyiązania się w czasie działań zaczepnych walk czołowych — przejść natychmiast do obrony, jako o wiele silniejszej formy walki, niż ofensywa czołowa i szukać czemprędzej ratunku w natychmiastowem masowaniu sił na decydującym punkcie. Zaleca on w takim wypadku nie wzdragać się nawet przed odskokiem wtył, byle tylko odzyskać swobodę inicjatywy. „W działaniach po linjach wewnętrznych, nie wolno ani na moment dopuścić do walki czołowej, bo wszelkie wdanie się w taką walkę prowadzi niepostrzeżenie do wojny pozycyjnej, a wojna pozycyjna, to dla walczącego na dwa fronty, a przytem słabszego liczebnie — pewne wyczerpanie i co za tem idzie — nieunikniona klęska. Pod żadnym pozorem — mówi on — nie wolno nawet myśleć o walce czołowej. Trzeba koniecznie szukać wyjścia w pobiciu części sił przeciwnika. A że i skrzydło jest częścią sił nieprzyjaciela, więc należy starać się działać na skrzydła. Jest rzeczą oczywistą, że kompanja, bataljon czy pułk, rzadko znajdą sposobność do działania na skrzydła, natomiast sposobność tę częściej już znajdzie dywizja, jeszcze częściej korpus i armja, a najczęściej — naczelny wódz, który może już działać na istotnie życiowe linje komunikacyjne przeciwnika". Dzia-

łanie na samo tylko skrzydło przeciwnika uważa Schlieffen za nieprowadzące do celu, gdyż zamieni się ono rychło w walkę czołową. Słuszność jego zapatrywania potwierdził rok 1914. Zboczenie v. Klucka w czasie ruchu na Sekwanę z kierunku oskrzydlenia operacyjnego na kierunek oskrzydlenia taktycznego, czyli przekroczenie przezeń Oise'y, by działać bezpośrednio na skrzydło Lanrezaca, skończyło się bardzo prędko przejściem jego działania oskrzydlającego w działanie czołowe. Podobnie po bitwie nad Marną, w okresie t. zw. wyścigu do morza, każda z kolejnych akcyj niemieckich, zmierzających do oskrzydlenia przeciwnika, zamieniała się stale w akcję czołową, bowiem wszystkie one wychodziły zbyt płytko na skrzydło przeciwnika.

By działanie oskrzydlające było skuteczne, musi ono kierować się na głębokie skrzydło przeciwnika, czyli powinno nosić jak najwięcej charakter działania na tyły, gdyż tylko zwinięcie frontu przeciwnika i przecięcie jego linij komunikacyjnych jest w stanie wprowadzić u nieprzyjaciela zamieszanie i nieład. Schlieffen zaleca dążyć zawsze do zmuszenia przeciwnika do walki frontem odwróconym, „możliwie tak, by przeszkoda naturalna, o którą przeciwnik opiera swój front, znalazła się na jego tyłach".

Tam, gdzie położenie nie pozwala na powzięcie już zgóry planu wyjścia na skrzydła czy tyły przeciwnika, proponuje Schlieffen pomagać sobie wytwarzaniem sztucznych saków — przez cofanie jednego ze swoich skrzydeł i nieustanne parcie naprzód drugiem ze skrzydeł, przyczem to ostatnie musi być zmontowane niezwykle silnie.

Tę ostatnią zasadę wcielał Schlieffen w życie w swoim planie strategicznym, montując potężnie prawe skrzydło frontu zachodniego i nakazując temu skrzydłu przeć co sił naprzód i obchodzić wszystkie napotykane po drodze opory, podczas gdy w tym samym czasie lewe skrzydło frontu miało w razie naporu przeciwnika cofać się w worek Metz — umocnienia Saary — Strassburg i wciągać za sobą Francuzów, by punkt, w który miał uderzyć cios, stał się w ten sposób jeszcze bardziej czuły. W podobny sposób zamierzał Schlieffen rozwiązać działania grupy wschodnio-pruskiej. Grupa ta — w rzeczywistości 8 armja niemiecka — miała uderzyć najpierw na armję Niemna i wpuścić armję Narwi możliwie głęboko w obszar Prus Wschodnich. „Im bardziej armja ta oddali się od swych podstaw zaopatrzeniowych i im więcej podstawi swe skrzydło, tem większy będzie jej pogrom" — mniemał Schlieffen. W rzeczywistości, ani sak lotaryński, ani sak wschodnio-pruski nie udały się Niemcom (Tannenberg doszedł do skutku w zupełnie odmiennych warunkach). Sak taki miał miejsce dopiero w kampanji polsko-bolszewickiej. Oderwane od swej podstawy

zaopatrzeniowej i wciągnięte w worek, wytworzony przez granicę pruską, środkową Wisłę i Wieprz — główne siły sowieckie zostały niespodziewanem uderzeniem w lewą flankę sparaliżowane zupełnie i wybrane jak ryby z więcierza.

Celem saka jest, według Schlieffena, sprowokowanie przeciwnika do przyjęcia jak najwięcej ukośnego, jeżeli już nie całkiem odwróconego frontu.

Proceder sztucznego cofania skrzydła nie jest oczywiście rzeczą łatwą. Stoją mu na przeszkodzie przedewszystkiem względy natury psychologicznej. Społeczeństwa widzą w stracie każdego kawałka terenu niepowodzenie, co oczywiście nie wpływa na podniesienie nastroju. Poza tem trudno jest tłumaczyć każdemu żołnierzowi zosobna — cel cofania się.

Istotną treścią działania po linjach wewnętrznych jest to, że jedna grupa ma zniszczyć pokolei dwie grupy przeciwnika. By tego dokonać, musi ona zniszczyć jedną z grup doszczętnie, samo bowiem zepchnięcie nie da pożądanego wyniku. Powtórzy się historja z pod Ligny, zakończona katastrofą Waterloo, lub historja z Auffenbergiem. Niezniszczenie Plehwego pod Komarowem, wskutek zawodu, jakie zrobiły obydwa skrzydła, czyli, innemi słowy — wskutek pokrzyżowania planu operacyjnego przez błędy taktycznego wykonania, a jedynie zepchnięcie 5 armji rosyjskiej poza Bug — miało ten skutek, że w 10 dni po Komarowie zwalił się Plehwe na barki Auffenberga, wpływając decydująco, już samem swojem pojawieniem się na tyłach, na losy bitwy pod Rawą Ruską.

Jeżeli chodzi o kolejność niszczenia, to Schlieffen zaleca niszczyć najpierw tę część przeciwnika, której zdławienie zmusi automatycznie jego drugą część do odwrotu. W zasadzie niszczy się najbliższego z przeciwników. Schlieffen zwalcza błędne zapatrywanie, iż pierwsza zkolei musi być bita silniejsza grupa przeciwnika. Według niego, wszystko zależy od okoliczności. Rzeczą dowódcy jest umieć zdać sobie sprawę z każdorazowej sytuacji, t. j. umieć ocenić jakość własnego położenia i umieć wyciągnąć odpowiednie wnioski z korzyści i niekorzyści terenu. Jeżeli Schlieffen decydował się na zniszczenie najpierw zachodniego przeciwnika, to czynił to bynajmniej nie dlatego, że Francuzi byli w początkowym okresie wojny silniejsi i niebezpieczniejsi od Rosjan. Rozstrzygająca była dlań świadomość, że Rosjanie mają możność uchylania się od przyjęcia bitwy i wciągania Niemców w głąb swego bezmiernego obszaru, gdy tymczasem Francuzi mieliby pełną swobodę zniszczenia życiowych i niezmiernie ważnych

dla prowadzenia wojny ośrodków przemysłu niemieckiego w obszarze Renu. Odwrotnie — brak życiowych ośrodków we wschodniej części obszaru państwa (zagłębie śląskie stanowiło w życiu gospodarczem Niemiec pozycję kilkakroć mniejszą, niż zagłębie Saary, Ruhry i Nadrenji), pozwalał poświęcić tu bezboleśnie znaczną część terenu.

Podobnie, gdy Schlieffen w swoich grach zalecał zniszczyć najpierw armję Niemna, to czynił to dlatego, że armja ta była w razie energicznego działania Rosjan — niebezpieczniejsza dla tyłowych komunikacyj wschodnio-pruskiej grupy niemieckiej. Zwrócenie się najpierw przeciw armji Narwi, mogło Niemców doprowadzić łatwo do zbytniego oddalenia się od podstawowych linij komunikacyjnych, wciągnąć ich w bezdrożny obszar Mazowsza i narazić na przecięcie linij odwrotowych w obszarze dolnej Wisły.

Jądro rzeczy przy działaniach z położenia centralnego leży w umiejętności zgromadzenia na decydującym punkcie sił, przewyższających siły przeciwnika. Ucieleśnieniem tej zasady był Tannenberg. Staczając tam 3 odrębne bitwy (Boessau, Usdau i Hohenstein), skupiał Hindenburg każdorazowo siły większe od przeciwnika, jakkolwiek liczebnie Samsonow był silniejszy od 8 armji niemieckiej.

Działanie po linjach wewnętrznych jest operacją najtrudniejszą i wskutek tego udaje się ono jedynie bardzo rzadko. Trudność leży prz dewszystkiem w tem, że operacja ta wymaga umiejętnego działania na najczulszy punkt przeciwnika, t. j. na skrzydła i tyły armji nieprzyjacielskiej, co już samo przez się jest przedsięwzięciem ogromnie ciężkiem i ryzykownem. Nieodzowny przy tej operacji warunek, mianowicie zaskoczenie przeciwnika, nie jest łatwy do wypełnienia. Wybrać moment zaskoczenia tak, by nie dać przeciwnikowi czasu na pobieranie przemyślanych decyzyj i by zmusić go do pośpiesznego, a tem samem chaotycznego i nieporządnego wykonywania zarządzeń, jest rzeczą niezmiernie trudną i wymaga ogromngo wysiłku mózgowego. Dalszą trudnością jest to, że operacja działania po linjach wewnętrznych wymaga od dowódcy znakomitej umiejętności kalkulowania czasu i przestrzeni oraz wybitnych zdolności, stalowych nerwów, żelaznej siły woli i bezwzględnego zdecydowania. „Przeciętny generał", nie mający dostatecznej siły woli, by opancerzyć się całkowicie przeciw krzykom laików, widzących istotę i cel walki w trzymaniu każdego skrawka terenu, „operacji takiej nigdy nie przeprowadzi" — mówi dzisiaj jeden z uczniów Schlieffena, generał Groener. Ten, kto decyduje się na operację po linjach wewnętrznych, staje do walki nietylko z przeciwnikiem, ale niejednokrotnie także z własnem społeczeństwem,

a nawet słabościami swoich najbliższych współpracowników. Będzie on musiał zwalczać osobiste ambicje, osobiste poglądy operacyjne, niekarność, samowolę, niezaradność swoich podkomendnych.

Jak silnie występowały te objawy nawet w samym obozie niemieckim, robiącym nazewnątrz wrażenie najbardziej zwartego, wystarczy wymienić fakty w rodzaju samowoli gen. v. François, który swojem wyrwaniem się naprzód i świadomem wprowadzeniem w błąd swego przełożonego doprowadził do tego, że 8 armja niemiecka, dla ratowania I korpusu przed katastrofą, została w ciągnięta w walkę tam, gdzie tego nie chciała i gdzie teren nie dawał jej należytych korzyści. Wiadomo również, jakie skutki pociągnęła za sobą niechęć Hausena do Bülowa i jego urażona ambicja — dla losów bitwy pod St. Quentin — Guise i jak sromotnie zemściła się ona następnie w bitwie nad Marną. A przecież wzięcie przez Hausena fałszywego kierunku operacyjnego wygląda napozór bardzo niewinnie: Albrecht zasypuje go błagalnemi prośbami, on sam zaś nie czyni nic innego, jak tylko stosuje starą zasadę maszerowania na huk dział. Znamy również i odwrotny wypadek: Kluck, któremu niechęć do Bülowa i pogardliwe odnoszenie się do sposobu dowodzenia tego ostatniego, dyktowały w czasie marszu na Paryż niejednokrotnie akty niesubordynacji, podaje się — wprawdzie nie bez złości — woli Moltkego w chwili, gdy najwyższy interes państwa i narodu wymagał, by „przymknąć" niefortunnego wysłańca [1]), zignorować rozkaz przełożonego i dokończyć bliskiego już zwycięstwa [2]). Do czego może dojść złośliwość podwładnego, widzimy na przykładzie z Ludendorffem. Dotknięty do głębi odrzuceniem przez Falkenhayna w lipcu 1915 r. jego projektu szerokiego oskrzydlenia Rosjan, stłoczonych w obszarze na wschód od Bugu, i wrzucenia ich w bagna Polesia przez zmontowanie głównego wysiłku na kierunku Wilno—Lida — realizuje Ludendorff narzucony sobie falkenhaynowski plan węższego oskrzydlenia w sposób godny zastanowienia: kładzie punkt ciężkości działań zamiast na skrzydle zachodzącem — na osi ruchu. Wynik znany: Rosjanie wydostają się z worka, plan Falkenhayna skompromitowany, a Ludendorff może wskazywać na skutki nieprzyjęcia jego własnego planu. To, że interes państwa wyjdzie na tem najgorzej, było dlań rzeczą drugorzędną. Powszechna w czasach po-

---

[1]) Ppłk. Hentsch, któremu Moltke powierzył misję zarządzenia odwrotu całego niemieckiego prawego skrzydła (taranu uderzeniowego) w czasie bitwy na Marną.

[2]) Von Kluck, dowódca prawoskrzydłowej armji niemieckiej, rozpoczął odwrót (zarządzony przez Hentscha) w momencie, gdy jego armja zaczęła już zwijać lewe skrzydło francuskiej 6 armji (Maunoury'ego).

koju choroba nieuznawania cudzych autorytetów — zresztą objaw wspólny wszystkim „fachowcom", bez względu na to, w jakiej dziedzinie pracują — jest w wojsku zarodkiem największych nieszczęść w razie nadejścia rozstrzygającej chwili. Zło tkwi w tem, że osobiste ambicje i urazy, czy różnice w poglądach na pewne zagadnienia fachowe, a nawet zła wola i indolencja — nie są podciągnięte pod kategorję win i przestępstw, za które możnaby było nakładać kary fizyczne. Wszak są to tylko ułomności natury ludzkiej. Historja może wymienić jedynie jednego człowieka, który umiał walczyć skutecznie i z temi ułomnościami. Był nim... Dżyngischan.

Możnaby przytaczać setki przykładów z historji wojen na to, z jakiemi trudnościami borykać się musi wódz w działaniach ruchowych. To też tylko taki wódz, który będzie w stanie utrzymać w ręku całość sił „nawet przy użyciu najbardziej drakońskich środków... i tylko takie wojsko, które będzie świadome ryzyka, na jakie idzie i będzie zdecydowane na „tak lub nie" — sprostają trudnościom, piętrzącym się w działaniach po linjach wewnętrznych" — mówi Groener w swojej książce „Das Testament des Grafen Schlieffen".

Dalszym nieodzownym warunkiem działania po linjach wewnętrznych jest umiejętność kalkulacji czasu i przestrzeni. Jeśli Schlieffen decydował się na uderzenie najpierw na siły francuskie, to jedynie dlatego, że skrupulatne przeprowadzenie kalkulacji czasu i przestrzeni dawało mu w wyniku 90% prawdopodobieństwa, że Francja może być powalona w ciągu 6 tygodni, t. j. w czasie, w którym Rosjanie mogą dojść najwyżej do Odry. Opierał więc swe rachuby na elementach, jakiemi są przestrzeń i czas. Kalkulacja czasu i przestrzeni jednak nie wystarcza. Potrzebna tu jest jeszcze kalkulacja granicy wytrzymałości nerwów dowódcy oraz kalkulacja wielkości ryzyka, jakie wódz ten jest w stanie wziąć na swe barki. Działanie po linjach wewnętrznych ma do siebie to, że wychodzi się zeń albo ze sławą Hannibala czy Napoleona, albo z hańbą. Nie można powiedzieć, by Moltke i jego najbliżsi współpracownicy nie przeprowadzali jak najskrupulatniejszej kalkulacji czasu i przestrzeni w czasie marszu na Paryż, natomiast nikomu nie przyszło do głowy, by przeprowadzić kalkulację wytrzymałości nerwów Moltkego i stopnia jego gotowości do ponoszenia ryzyka. Ujawniona przezeń chęć odesłania natychmiast po bitwach granicznych aż 6 korpusów na wschodni teatr wojenny, powinna była wystarczyć do tego, by go z miejsca usunąć i zastąpić kimś, kto posiadał mniej czuły ustrój nerwowy.

Nieodzownym postulatem przy operacjach po linjach wewnętrznych są wreszcie:

1) poczucie wyższości, tak co do wiedzy fachowej, jak i siły moralnej, nad przeciwnikiem, które musi cechować wszystkich bez wyjątku dowódców, oraz doskonałe przysposobienie wojska do wojny ruchowej; jeśli chodzi o to ostatnie, to w roku 1914 Niemcy przewyższali znacznie Francuzów, a jeśli idzie o wyższość dowodzenia — górowali oni niepomiernie nad Rosjanami.

2) Posiadanie przewagi materjałowej nad przeciwnikiem. Nie przewaga ludzka, a przewaga ogniowa decyduje o powodzeniu. Chodzi nietylko o przewagę w sprzęcie, ale także — i to przedewszystkiem — o przewagę w amunicji. Kraj o tak potężnie rozbudowanym przemyśle, jak Niemcy, mógł sobie pozwolić w roku 1914 na takie wyposażenie wojska polowego w środki ogniowe, by mogło ono na decydujących punktach działania dławić ogniem wszelki opór i jedynie dzięki rozwijanej potędze ognia wiązać skutecznie na drugorzędnych odcinkach minimalnemi siłami kilkakroć silniejszego przeciwnika. Wojsko austrjackie wyglądało przy boku Niemiec, pod względem wyposażenia materjałowego, jak ubogi krewniak; liczebność ludzka jego sił polowych była do pewnego stopnia wielkością fikcyjną.

3) Silnie rozbudowana i doskonale dostosowana do działań po linjach wewnętrznych sieć kolejowa. Niemcy posiadali dla grania siłami między obu teatrami wojennemi cztery potężne magistrale kolejowe (Akwizgran — Hanower — Berlin — Szczecin — Chojnice, St. Vith — Kolonja — Kassel — Berlin — Piła, Diedenhofen — Frankfurt — Bebra — Chociebuż — Poznań i Saarburg — Strassburg — Würzburg — Drezno — Sagan — Leszno), z których każda miała praktyczną przelotność 60/24, a dla przerzucania sił między Prusami Wschodniemi i Gónym Śląskiem — dwie równie silne magistrale (Królewiec — Piła — Poznań — Wrocław — Opole — Gliwice oraz Wystruć — Olsztyn — Toruń — Gniezno — Ostrów — Kluczbork — Tarnowskie Góry). Efekt w rodzaju Kutna był więc w tych warunkach możliwy. Podobne usługi oddała ich przeciwnikowi francuska sieć kolejowa w okresie bitwy nad Marną, jak również w okresie, jaki nastąpił bezpośrednio po tej bitwie, to jest w wyścigu o uchwycenie skrzydła przeciwnika, zwanym „wyścigiem do morza". Odwrotnie, brak sieci kolejowej i sieci drogowej uniemożliwił Serbom jesienią 1915 roku skupienie całości czy gros sił w centralnym punkcie mimo, że przy dobrych komunikacjach działanie po linjach wewnętrznych byłoby w ówczesnych warunkach najrozsądniejszem dla nich wyjściem. „Opanowanie olbrzymich przestrzeni w wojnie światowej (od morza Północnego aż do Mezopotamji i południowej Palestyny)

i uczynienie zadość wymaganiom wojny o kilku naraz frontach — możliwe było jedynie dzięki pełnemu wyzyskaniu sieci kolejowej... Tak na wschodnim, jak i na zachodnim froncie, koleje stanowiły dla szeroko zakrojonych operacyj narzędzie ruchu nowoczesnych mas wojsk... Działania po linjach wewnętrznych możliwe były jedynie z pomocą szyn kolejowych... Nie co innego, jak tylko koleje było tą żelazną klamrą, która nadawała spoistość operacyjną wszystkim frontom, jakie się wyłoniły w toku wojny" — piszą dzisiaj Niemcy w swojem sprawozdaniu ze świadczeń ich kolejnictwa w czasie wojny światowej (Feldeisenbahnwesen, tom I).

Bez doskonałej sieci kolejowej i drogowej, wzorowej organizacji wojska i jego wysokiej wartości moralnej, obfitego wyposażenia w środki ogniowe, doskonale działającego aparatu zaopatrzeniowego, znakomicie wyszkolonego, zgranego i karnego aparatu dowódców i twardych jak stal charakterów na stanowiskach kierowniczych, uzyskanie powodzenia w działaniu po linjach wewnętrznych jest niemożliwe.

Niemniej jednak, operacje po linjach wewnętrznych są jedynem wyjściem przy liczebnej niższości własnych sił. Schlieffen nazywa te działania „metodą walki ubogiego". Oczywiście — ubogiego nie duchem i materjałem wojennym, lecz pod względem ilości żywych sił.

Są to jednak działania tak trudne, ryzykowne i niebezpieczne, że historja może wyliczyć bardzo niewiele przykładów udania się tego rodzaju operacyj. Wystarczy uprzytomnić sobie, że działanie z położenia centralnego kończy się albo zupełnem, doszczętnem zniszczeniem przeciwnika, albo w razie nieudania się—gruntownym pogromem dla stosującego ten system, by zrozumieć, że tylko bardzo niewielu ludzi zechce pójść na podobne ryzyko. Jeżeli 90% dowódców ograniczy się zawsze do tego, by nie dać się pobić przeciwnikowi, a tylko 10% pójdzie na pobicie przeciwnika, to najwyżej 1% znajdzie się takich, którzy „pobicie" to potrafią uskutecznić w sensie zniszczenia żywych sił nieprzyjaciela.

W czasie wojny światowej, próba zastosowania klasycznych zasad w działaniu po linjach wewnętrznych, podjęta przez najwyższy szczebel dowodzenia tylko u Niemców, nie dała wyniku. Wypadki rozwiązania tego problemu w sensie pozytywnym nosiły charakter jedynie lokalnych powodzeń i jeżeli nawet — jak Tanneberg — zdołały wstrząsnąć na dłuższy czas przeciwnikiem, to jednak na całokształt działań nie miały one decydującego wpływu.

Jeżeli mimo to omawiana operacja jest osią, około której obracała się zawsze i obracać się będzie stale myśl wojskowa, to dzieje się to przedewszystkiem dlatego, że działanie po linjach wewnętrznych jest operacją, która zjawiała się stale i będzie się zjawiać zawsze jako zagadnienie do rozwiązania przy każdorazowym wybuchu wojny koalicyjnej.

U Niemców zaznacza się po wojnie gwałtowny nawrót do zagadnień wojny manewrowej. Im więcej badania historyczne zaczynają wydobywać na światło dzienne istotne przyczyny klęski Niemców, poniesionej w działaniach ruchowych 1914 r., tem więcej jądrem zainteresowania stają się w ich literaturze fachowej ostatnich lat zasady i prawidła działań po linjach wewnętrznych. Na wszechstronne oświetlenie problemu tego działania kładzie się dzisiaj w niemieckich sferach wojskowych ogromny nacisk. Znaczy to, że Niemcy rozumieją już dzisiaj wagę tego problemu, nazwanego niegdyś przez Schlieffena „najistotniejszą treścią historji wojen wszystkich epok".

GEN. B. W. AUSTR. - WĘG. INŻ. EMIL RATZENHOFER

KONCENTRACJA KOLEJOWA DO BITWY POD GORLICAMI — TARNOWEM (KWIECIEŃ 1915).

Położenie ogólne.

Po odsieczy Przemyśla i w czasie walk nad Sanem i Wisłą, w jesieni 1914 r., cztery, przeważające siłami, armje rosyjskie przeszły Wisłę w obszarze Warszawy, by, czyniąc zadość stałemu naleganiu strony francuskiej, wykonać wreszcie uderzenie w serce Niemiec, przewidziane konwencją wojskową z roku 1892.

Operacjom skrzydłowym państw centralnych pod Limanową — Łapanowem i pod Łodzią, udało się zatrzymać ostatecznie posuwanie się naprzód mas rosyjskich, a nawet miejscami odrzucić je do tyłu; na północ od Karpat i na obszarze byłej kongresówki, po pewnych wahaniach na Podkarpaciu, fronty przeciwników, walczących tu mniej więcej w równej liczbie, zastygły z początkiem stycznia 1915 r., po raz pierwszy w walce okopowej. Obaj przeciwnicy poszukiwali rozstrzygnięcia w innych kierunkach. Austro-Węgry, na których ciążyło brzemię troski o Przemyśl, pragnęły natarciem, prowadzonem z Karpat w najkrótszym kierunku, uwolnić twierdzę, podczas gdy u Rosjan czasowo brały górę poglądy, zmierzające do obalenia Niemiec drogą okrężną, przez obszar b. monarchji naddunajskiej — przez Węgry.

Własne zamiary ofensywne i rozpaczliwa obrona wobec natarcia nieprzyjacielskiego, doprowadziły w początkach 1915 r. do przerzucenia wojsk z jednego frontu na drugi, jednego z największych w wojnie światowej, które możnaby objąć mianem „koncentracji za Karpatami".

Austro-węgierskie Naczelne Dowództwo w Cieszynie, krępowa-

ne było wielokrotnie przez nieprzyjaciela we własnych zamiarach i poddawane czasami woli przeciwnika przy wykreślaniu celów dla własnych wielkich jednostek. Biorąc większość ich z frontu na północ z Karpat, zaś mniejszą część z teatru operacyjnego na Bałkanach, oraz wsparte skutecznie przez swego niemieckiego sojusznika, zgromadziło ono stopniowo, w kilkumiesięcznych wysiłkach, główną masę swych sił na froncie karpackim.

Transporty te obejmowały: 1 dowództwo armji, 10 dowództw korpusów z przynależnemi im organami oraz 41 dywizyj. Były to zatem siły większe, aniżeli uruchomione przy wybuchu wojny, w sierpniu 1914 r., przeciwko Rosji. Przy ogólnem trwaniu tych transportów przez 115 dni, osiągnięto przeciętną wydajność dzienną 22 pociągów wojskowych, dochodząc do najwyższej liczby 54; do celu doprowadzono około 120.000 ładunków wagonowych, przewiezionych w 2506 pociągach wojskowych [1]).

Niepowodzenie kilkakrotnych bohaterskich natarć poprzez zaśnieżone pasmo gór oraz odparcie wszelkich przeciwuderzeń w ogólnym swoim wyniku spowodowało rozstrzelenie sił austro - węgierskich i niemieckich. Wojska te, sprowadzone transportami kolejowemi, trwającemi wiele tygodni, musiały być użyte na froncie, ciągnącym się szerokim łukiem od przełomu Popradu pod Orłowem, aż do granicy rumuńskiej pod Dorną Watrą. Patrząc wstecz, walki te przybierają obraz potężnej bitwy obronnej, która wprawdzie osiągnęła swój cel — zagrodzenie armjom rosyjskim zejście z gór w nizinę węgierską, jednak nie zmieniła ostatecznego gorzkiego losu skutecznie i wytrwale bronionej twierdzy. Dn. 22.III.1915 r. Przemyśl wpadł w ręce rosyjskie. Dzisiaj wiadome jest, że wysiłki kierownictwa armji, stokrotnie prześcignięte wysiłkami i trudami wojsk oraz ich służb zaopatrzenia w górach — przygotowały drogę, która umożliwiła ofensywę majową w 1915 r.

Uwaga Rosjan była skierowana w kierunku południowo - zachodnim, poważne ich siły zapędziły się głęboko w góry i kierownictwo patrzyło jeszcze ciągle z naprężeniem w tamtym kierunku, gdy tymczasem w innem miejscu gotowała się już burza; można słusznie powiedzieć, że daremne wysiłki Rosjan przedostania się przez Karpaty trzeba uważać za początek rosyjskiego końca.

---

[1]) Patrz — Ratzenhofer „Transporty wojskowe w kampanji zimowej w Karpatach". „Wissen und Wehr". Berlin, zeszyt 8/1929, str 488.

Preliminarja transportów strategicznych do bitwy pod Gorlicami — Tarnowem.

Powodzenie stale zaślepia umysł ludzki. Ogólne zainteresowanie zwraca się wówczas ku ostatnim, bezpośrednio je poprzedzającym, krokom, które je w swym wyniku spowodowały. Rozpatrując gromadzenie wojsk do przełamania pod Gorlicami i Tarnowem, które nabrało wszechświatowego rozgłosu, historja odkrywa nam wysoce ciekawe szczegóły odnośnie uplanowania ruchu, zaś w jego wykonaniu widzimy zdumiewające wysiłki wojska i kolei.

Transporty strategiczne do bitwy pod Gorlicami — Tarnowem były pod względem rozmiarów, czasu trwania i mas do przetransportowania, daleko mniejsze, aniżeli powyżej wzmiankowana „koncentracja za Karpatami". Poza tem różniły się od niej znacznie.

O ile plan przeprowadzenia „koncentracji za Karpatami" rozwija się tylko stopniowo, krok za krokiem, ulegając wpływom nieprzyjaciela, skromnemi środkami, wielokrotnie na marnych szlakach kolejowych, przerzucając oddziały wycofane z trudem tylko z zagrożonych frontów — o tyle obraz gromadzenia sił do przełamania gorlickiego jest całkiem odmienny.

Opierając się na potężnej sieci kolei niemieckich, posługując się w swej krótkiej końcowej części prądu transportowego najlepszą częścią wschodnio - śląskiej i zachodnio - galicyjskiej sieci, gromadzenie sił zostało przeprowadzone według jednolitego planu, którego wykonaniu przeciwnik w niczem nie przeszkodził. Dokonane w zupełnym spokoju, oddziałami świeżo sformowanemi lub od dłuższego czasu stojącemi w odwodzie, budziło ono, już przy gromadzeniu grup uderzeniowych, owo niezachwiane zaufanie, stanowiące jedno ze źródeł wielkich powodzeń.

Wobec tego, że transporty strategiczne do bitwy pod Gorlicami — Tarnowem, stanowią wstęp do kampanji wojny światowej, przestrzeniowo najdalej sięgającej, która rdzeń obszarów polskich, z ich głównemi ośrodkami kulturalnemi — jak Warszawą, Lwowem, Lublinem i t. d., nazawsze od panowania rosyjskiego uwolniła, będzie może ciekawe wyświetlić jej preliminarja.

Marsz. Franciszek Conrad von Hötzendorf i niemiecki pełnomocnik przy austro - węgierskiem Naczelnem Dowództwie w Cieszynie gen. Cramon, omawiali dn. 1.4.1915 położenie w Karpatach, jako w najwyższym stopniu naprężone. Wiedziano, że niemieckie Naczelne Dowództwo we Francji nie było skłonne do oddania dalszych sił celem

wsparcia frontu austro - węgierskiego. „Byłoby zupełnie co innego"— powiedział gen. Cramon — „gdyby położenie zmieniło się na skutek ofensywy". Marsz. Conrad poruszył wówczas plan swój, istniejący od miesięcy, wielokrotnie rozpatrywany, który pragnął w czyn wprowadzić, a mianowicie, przez ofensywę, zapoczątkowaną w obszarze Gorlic i posuwającą się łańcuchem dolin przez Jasło, Krosno i Sanok — wyjść na tyły frontu rosyjskiego w Karpatach. Do tego jednak była mu potrzebna pomoc niemiecka Gen. Cramon meldował o tem tegoż wieczora szefowi sztabu niemieckiego, gen. Erykowi v. Falkenhayn, w Mezières, spotkał się jednak z odmową, która powtórzyła się w telegramie gen. Falkenhayna z dn. 7.4, gdy marsz. Conrad ponownie prosił o wsparcie w ciężkiej walce przeciwko Rosjanom.

W międzyczasie jednak, w Cieszynie miał miejsce wypadek, w każdym razie niezwykły. Gen. v. Cramon poprosił w poniedziałek wielkiego tygodnia, t. j. 5 kwietnia 1915 r., szefa austro-węgierskiego kolejnictwa polowego, gen. Jana Strauba von Burgenhof, o odwiedzenie go w jego mieszkaniu w burmistrzostwie, celem omówienia pewnej sprawy natury operacyjnej. W czasie rozmowy, gen. Cramon informował się, z polecenia gen. Falkenhayna, co do wydajności kolei za frontem austrjackim. Mając w swem zawiadywaniu wykorzystanie całego aparatu transportowego monarchji naddunajskiej w czasie wojny, szef kolejnictwa był z przelotnością wszelkich linij dobrze obznajmiony oraz znał dokładnie możliwości obciążenia ich w danej chwili. Omówiono kilka ewentualności, jak również wskazano na techniczną możliwość niespodziewanego zgromadzenia większych sił za wschodniem skrzydłem, w okolicy Marmaros, by poszukiwać rozstrzygnięcia w wysoce skutecznym kierunku Stanisławów — Lwów. Już tego dnia gen. Straub oświadczył, że na *żadnym z odcinków frontu nie ma możności zebrania sił w warunkach bardziej dogodnych, aniżeli na południowy wschód od Krakowa.* Mogłyby one przybyć 40 pociągami linją przez Bogumin na Kraków, dalszemi 20 pociągami przez Bogumin na Cieszyn, by następnie, podzielone, 10 pociągami pójść linją podkarpacką przez Suchą na Nowy-Sącz, zaś innemi 10 pociągami — przełęczą Jabłonkowską przez Żylinę (Sillein) i Oboszowice (Abos), skręcając następnie na północ w kierunku na Nowy Sącz. Ruch ten mógł być podjęty w każdej chwili i bez wszelkiej wątpliwości przez dłuższy czas pewnie podtrzymany. Przy maksymalnem wykorzystaniu linij transportowych (oraz uwzględnieniu potrzeb austrjackiej 3-ej i 4-ej armji), natężenie prądów transportowych, przewidywane przez gen.

Strauba, pozwalało na przytransportowanie dziennie jednej dywizji w 60 pociągach.

Gen. Cramon postawił wówczas warunek, by gen. Straub nie mówił o tem spotkaniu nikomu, nawet swoim przełożonym, a to dlatego, „ażeby zanim rzecz nie będzie zadecydowana w niemieckiem Naczelnem Dowództwie, nie budzić u exc. Conrada nadziei. Dopiero gdy sprawa wejdzie w stadjum namacalne i niemiecka Kwatera Główna na zachodzie wyrazi swoją zgodę, wówczas gen. Cramon sam będzie mówił z exc. Conradem [1]).

Decyzja przeprowadzenia tej akcji zapadła w Mezières dn. 13 kwietnia, zaś 14-go został Conrad zaproszony do Berlina. celem odbycia konferencji z Falkenhaynem. W pamiętnikach swoich mówi Falkenhayn o wprowadzeniu w życie tej brzemiennej w skutki decyzji, co następuje: [2]).

> „Celem zachowania tajemnicy, pracowano w czasie przygotowań ze szczególną ostrożnością. Nawet do wiadomości c. i. k. Naczelnego Dowództwa podano odpowiednie wnioski dopiero około połowy kwietnia, wówcza — gdy wojska stały już na dworcach, gotowe do załadowania. Można było tak postępować, bo było się pewnym zgody sojusznika".

Dla prawdy historycznej należy jeszcze dodać, że postępowanie takie było możliwe również dla tej przyczyny, że propozycje robione przez Falkenhayna w Berlinie dn. 14 kwietnia, oraz dotyczące szczegółowej koncentracji kolejowej, przedłożone w Cieszynie z jego polecenia dn. 17 kwietnia przez ppłk. Szt. Gen. barona Oldershausena (z berlińskiego biura kolejowego) — w swoim końcowym wyniku ściśle odpowiadały wnioskom gen. Strauba, sformułowanym w dn. 5 kwietnia.

Dla masowych koncentracyj największe znaczenie ma prawidłowa kalkulacja przebiegu w ograniczonym obszarze i ocena możliwości wyładunkowych. Plan przetransportowania z daleko położonych miejscowości, z obszarów o wielkiej wydajności, ułożenie tabeli kolejności transportów i szybkość uruchomienia — muszą opierać się na powyższych, dokładnych obliczeniach. Wszelkie błędy mszczą się w czasie wykonania.

Obowiązek milczenia, przyjęty przez szefa kolejnictwa austro-węgierskiego w dn. 5.4, nie stwarzał dla niego żadnego konfliktu z wła-

---

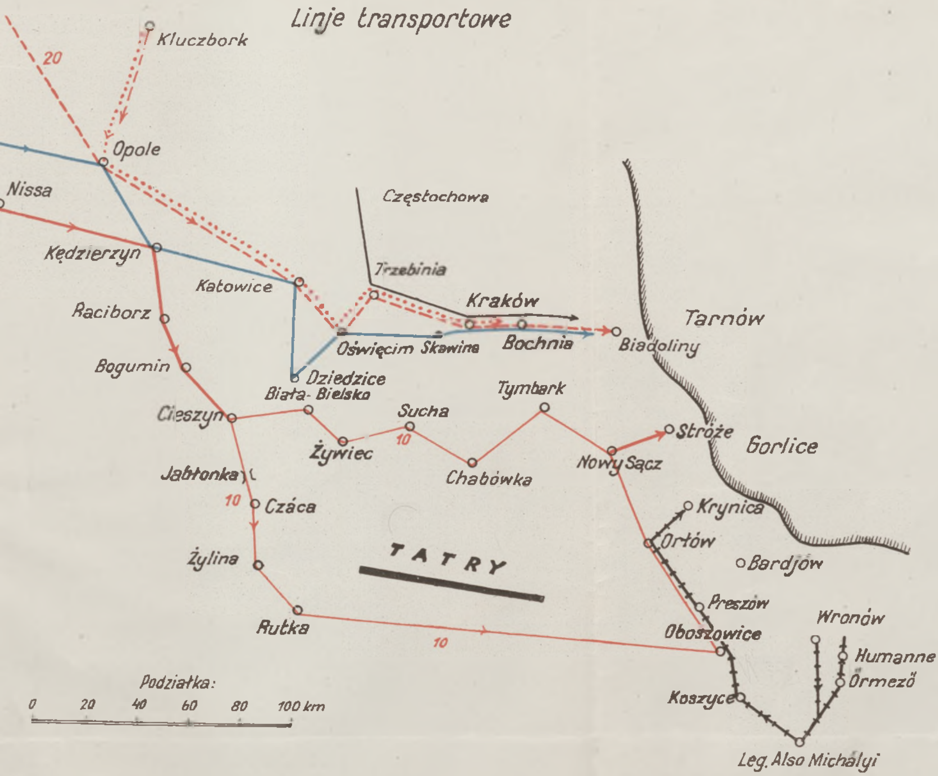
[1]) Według dziennika gen. Strauba z dn. 5.4.1915 r. Wiedeń, Archiwum Wojenne.

[2]) Eryk v. Falkenhayn „Naczelne Dowództwo 1914/16 w najważniejszych swych decyzjach". Berlin 1920.

lona" styczeń-luty 1931 art. „Koncentracja kolejowa do bitwy pod Gorlicami-Tarnowem"

KONCENTRACJA KOLEJOWA POD GORLICAMI-TARNOWEM

Linje transportowe



Wielkie jednostki	Linje transportowe	Ilość	1915 Kwiecień 17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	Maj 1	2	3	4	5	wydajność dzienna
Bryg. Szende		20																				6
Kaw. niem.		26																				6
K. gwardji		140																				17
XLI K.		137																				18
K. komb.		130																				18
Organa armji		158																				6 / 12
Niem. 19 d.p.		64																				22
Niem. 20 d.p.		64																				10 / 10
Piech. austr. X K.		41																				8
Razem		780																				

Czas jazdy

Czas wyładowywania

1 dzień 2 dni 3 dni 4 dni

snem sumieniem, bowiem linje kolejowe na obszarze austrjackim, objęte ewentualnym ruchem, oddawna już były wyposażone do pełnego ruchu; poza tem, ich korzystne położenie w stosunku do źródeł zasobów ruchu kolejowego, pozwalało im na przeprowadzenie w najkrótszym czasie potrzebnych uzupełnień pod względem personelu i sprzętu.

W czasie spotkania ppłk. Oldershausena z gen. Straubem w dn. 17 kwietnia, ustalono przytransportowanie sił niemieckich w sposób uwidoczniony na załączonym szkicu. Przybycie czołowych transportów prądu niemieckiego z zachodu na austrjackie stacje graniczne, przewidziano na dzień 20 kwietnia.

Austro - węgierskie Naczelne Dowództwo zarządziło w międzyczasie również przewiezienie piechoty X korpusu (2, 24 i 45 dyw. piech.) z obszaru Humanne (Homonno) i Wronów (Varanno) do Krynicy oraz nakazało, by wszelkie zarządzenia zostały wydane tak, aby ruch ten ukończyć przed przybyciem pierwszych niemieckich transportów na szlak biegnący przez Żylinę na Oboszowice — Orłów.

Przeprowadzenie koncentracji kolejowej.

W połowie kwietnia 1915 r., ruch kolejowy dochodził prawie bezpośrednio do linji frontu, zajętego przez armje; na głównej linji galicyjskiej — przez Kraków do Biadolin, na linji podkarpackiej — przez Chabówkę i Nowy Sącz do stacji węzłowej (rozgałęzienia) Stróże, skąd na linji łącznicowej — do Tarnowa; w nocy i przy mgle, w miarę potrzeby, pociągi mogły dochodzić dwie stacje dalej — do Bogoniowic. Od strony węgierskiej, czynna była linja przez Orłów do Nowego Sącza wraz ze swemi odnogami: Muszyna — Krynica oraz Preszów (Eperjes) — Bardjów (Bartfeld). Od Podgórza — Płaszowa (na wschód od Krakowa), Chabówki i Małego Sybina (Kis Szeben), położonego na północny zachód od Preszowa (Eperjes) — stacje i szlaki były, przed sukcesem pod Limanową — Łapanowem, już raz w ręku nieprzyjaciela. Po odzyskaniu częściowo zburzonej linji, naprawieniu jej i ponownem uruchomieniu, liczne prowizorja krępowały jeszcze ruch. Sieć kolejowa, wchodząca w rachubę dla operacji gorlickiej, podlegała na obszarze austrjackim państwowej dyrekcji kolejowej w Krakowie, częściowo zaś dyrekcji kolei północnej w Wiedniu. Połączenie przez przełącz Jabłonkowską i od Żyliny (Sillein) do Oboszowic (Abos), było w zawiadywaniu kolei prywatnej Koszyce — Bogumin, podczas gdy odnoga do Orłowa należała do Królewsko-Wę-

gierskiego Kierownictwa Ruchu w Miskolcz. Celem jednolitego kierownictwa transportów wojskowych, sieć kolejowa na obszarze wschodniego Śląska i zachodniej Galicji, na wschód od stacji: Bogumin — Czáca, została podporządkowana kierownictwu transportów polowych Nr. I w Krakowie, którego szefem był kpt. Szt. Gen. Peyrek. Znalazł on pełne poświęcenia poparcie wśród całego personelu dyrekcji kolejowej, z dyrektorem p. Włodzimierzem Zborowskim - Kostrakiewiczem na czele. Transporty wojskowe na odnośnych odcinkach kolei węgierskich podlegały kierownictwu transportów polowych Nr. 5 w Miskolcz, będącemu pod rozkazami ppłk. Szt. Gen. Cibulka. Linje te miały stale do pokonania silny ruch wojskowy, bowiem armje w walce okopowej wymagały nietylko bezustannego uzupełniania w ludziach i koniach, lecz — i to przedewszystkiem — zapotrzebowanie materjalne wzrosło w sposób nieoczekiwany w związku z rozbudową stanowisk, pomieszczeniem oddziałów, naprawą komunikacyj itp. Silny ruch wojskowy wyrugował prawie całkowicie potrzeby transportowe ludności.

Na tych wszystkich linjach obowiązywał zatem wojenny rozkład jazdy, który, celem podniesienia wydajności, przewidywał dla wszystkich pociągów równy czas jazdy, równą szybkość w równych odstępach, by w razie potrzeby, na linjach dwutorowych wykorzystać przelotność do najwyższego stopnia, zaś na jednotorowych — móc dokonać skrzyżowania na każdej stacji.

Linja kolejowa z Bogumina przez Oświęcim, Trzebinię na Kraków i dalej na wschód — była jedną z najlepszych kolei dwutorowych Austrji. Linja ta, przystosowana do wielkiego ruchu już w czasie pokoju, posiadała techniczne wyposażenie stacyj, szlaku i wyszkolenie personelu — odpowiadające wysokim wymaganiom. Posiadała ona teoretyczną przelotność 60 stoosiowych pociągów, każdy po 500 tonn brutto; tę samą wydajność posiadała również i jej dwutorowa linja pomocnicza, biegnąca przez Oświęcim i Skawinę na Podgórze - Płaszów. Również i odcinek szlaku kolei Koszyce - Bogumin, od granicy do Żyliny (Sillein), odpowiadał wysokim wymaganiom, rozporządzał wytrwałym personelem i teoretycznie mógł osiągnąć przelotność 30 stoosiowych pociągów. Jednak dalszy ciąg jej na południe od Tatr do m. Oboszowice (Abos) i dopływ węgierski do Nowego Sącza, był tylko jednotorowy i pozwalał najwyżej na wykorzystanie 15 tras dla 100-osiowych pociągów.

Połączenie zachód - wschód, znajdujące się między obu temi linjami, t. j. kolej biegnąca z Cieszyna przez Bielsko, Białą, Żywiec, Su-

chą, Chabówkę na Nowy Sącz, nadawała się natomiast tylko do ruchu przepołowionych, 50 - osiowych, pociągów wojskowych po 250 tonn brutto. Krótkie stacje, wiele spadków do 16‰ i zakręty do 185 m w promieniu, utrudniały ruch w tej górzystej okolicy. Poza tem, by ze względów wojskowych przepchać możliwe maximum transportów, ruch ten przewidywać musiał prowadzenie 15 bliźniaczych pociągów w każdym kierunku. Narzucał zatem jazdę ze strażnicami zgłoszeniowemi w odstępach. Na skutek tego, celem pełnego wykorzystania, musiało następować krzyżowanie czterech pociągów równocześnie prawie na każdej stacji. Ten sposób jazdy, w czasach pokojowych ledwie znany, użyty w czasach wojny — stawiał personelowi kolejowemu najwyższe wymagania pod względem zręczności i obowiązkowości.

W praktyce, konieczność wysyłania pociągów pocztowych oraz gospodarczych dla celów kolejowych, względnie nagłych pociągów specjalnych — zmniejszały ilość jednostek transportowych, rozporządzalnych dla ruchu operacyjnego wojsk.

Jednem z najważniejszych i najtrudniejszych zadań władz kolejnictwa wojskowego, było ustalenie tego właśnie stopnia wykorzystania. Dopomagając Naczelnemu Dowództwu przez osiągnięcie najwyższej wydajności, nie należało jednak dopuścić do przeciążenia szlaku i stacyj, co musiałoby doprowadzić do zatorów, a tem samem — do obniżenia ogólnej wydajności.

Przy intensywnych koncentracjach kolejowych, wielkie znaczenie posiadała również odpowiednia kalkulacja początkowego natężenia transportowego, czyli dostosowanie możności załadowczych do zdolności wyładowczych stacyj końcowych. Przeto, tylko wojskowe władze kolejowe mogły ustalić, na których stacjach należy wyładowywać transporty i na których należy podnieść zdolność wyładowczą przez budowę ramp kolejowych. Należało również starannie dbać o uwalnianie linji przez szybkie odprowadzanie próżnych składów oraz, o ile groziłyby zatory, względnie zdolność wyładowcza okazała się zbyt mała — zużytkować stacje położone bardziej na tyłach. Wyładowane tam oddziały stanęłyby oczywiście wobec konieczności odbycia dalszej drogi już marszem pieszym, co jednak w interesie składnego przeprowadzenia całego ruchu kolejowego byłoby nieodzowne.

Wyruszenie jednostek niemieckich z zachodu rozpoczęło się 17 kwietnia i nastąpiło bezpośrednio po ukazaniu się rozkazów wykonawczych niemieckiego Naczelnego Dowództwa, które zostały wydane 15. 4, t. j. w dzień po spotkaniu Conrad — Falkenhayn w Berlinie.

Transporty były przeto już w toku, gdy szef austro-węgierskiego kolejnictwa wojskowego w cieszyńskiem Naczelnem Dowództwie dowiedział się ostatecznie o porządku przybywania transportów niemieckich. Gdy ruch z zachodu już zbliżał się do stacyj granicznych, brakowały jeszcze wszelkich szczegółów, dotyczących ilości pociągów, któremi transportowano każdą z wielkich jednostek, liczby, zawartości i stanu wyżywienia transportów, ciężaru i długości pociągów. Wreszcie 19. 4, niemiecki ppłk. Oldershausen wręczył w Cieszynie wykazy planu transportowego pierwszych transportów, dzięki czemu władze austrjackie weszły w posiadanie wszelkich szczegółów, dotyczących przybycia pociągów na stacje graniczne, oraz wszystkich niezbędnych im jeszcze informacyj. Z tą też chwilą mógł wejść w ruch aparat telegraficzny między szefem kolejnictwa w Cieszynie i podwładnemi wojskowemi władzami kolejowemi, by zarządzić wszystko i podać wszelkie dane, niezbędnie potrzebne do prowadzenia transportów w poszczególnych okręgach, dostarczenia oddziałom w czasie jazdy żywności, szczegółowego umówienia się władz wyładowujących z przybyłymi w międzyczasie oficerami-kwatermistrzami niemieckiego Sztabu Generalnego, wreszcie — zapoczątkowania najpierwszych zarządzeń, dotyczących zaopatrzenia i ewakuacji.

Centralnemu Kierownictwu Transportów w Wiedniu (szef — płk. Emil Kreneis) polecono wstrzymanie wszelkich transportów zaopatrzenia z kraju, pochodzących z Czech i Wiednia i kierujących się na front na północ od Karpat — prócz transportów amunicji. Wszelkich dalszych wysyłek należało unikać. Kierownictwo kolei polowych zarządziło również wstrzymanie ruchu cywilnego, bowiem w przeciwnym razie mogłoby nastąpić, od Bogumina — Żyliny (Sillein) począwszy, przeciążenie linij kolejowych. Urzędy dysponowania wagonami otrzymały polecenie najrychlejszego odprowadzania temi samemi drogami nadchodzących składów niemieckich, podczas gdy urzędy dysponowania parowozami zapewniły wszelki potrzebny sprzęt pociągowy na obszarze austrjackim — środkami austrjackiemi.

Główną pracę miało kierownictwo transportów polowych Nr. I w Krakowie, na które spadł obowiązek wyładowywania. Dzień i noc toczyły się pociągi, najpierw tylko w kierunku wschodnim, następnie jednak — z biegiem próżnych składów — również i w zachodnim, tak, że gdy ruch był w całej pełni, na obszarze dawnej monarchji austrjackiej posuwało się stale około 200 składów, kierowanych jednolitym planem.

W szczególności, musiano dzień i noc wyładowywać na stacjach

ograniczonych miejscem. Nieprzerwana działalność wojskowych władz kolejowych została umożliwiona przez pracę na zmiany, zapomocą której podtrzymywano 24-godzinną służbę. Wszelkie zatrzymanie w wyładowaniu, wszelkie opóźnienie w odprowadzaniu opróżnionych składów oraz jakikolwiek wypadek kolejowy większych rozmiarów — stałyby się przeszkodą w napływaniu jednostek według ustalonego planu i musiałyby naruszyć dobry nastrój przybywających oddziałów.

Trzy niemieckie korpusy po 2 dywizje (gwardja, XLI i korpus kombinowany) przybywały transportami równoległemi po 20 pociągów dziennie:

korpus gwardji — przez Opole, Katowice, Oświęcim, Trzebinię, Kraków do stacyj wyładowczych: Biadoliny, Brzesko, Bochnia;

XLI korpus — przez Opole, Kędzierzyn, Katowice, Dziedzice, Oświęcim, Skawinę do stacyj wyładowczych: Kłaj, Podłęże, Bierzanów, ewentualnie Kraków;

korpus kombinowany — przez Nissę, Kędzierzyn, Raciborz, Bogumin, Cieszyn, dzieląc się tu na prądy po 10 pociągów przez Bielsko, Żywiec, Suchą, Nowy Sącz do stacyj wyładowczych: Stróże, Ptaszkowa, Kamionka i przez przełęcz Jabłonkowską na Żylinę (Sillein), Rutkę, Oboszcowice (Abos), Orłów do stacyj wyładowczych: Nowy Sącz i Marcinkowice.

Tym samym szlakiem końcowym co gwardja, przybywają jednostki kawalerji niemieckiej w sile 8 szwadronów, skierowane przez Kluczbork staraniem dowództwa Ober-Ost; zostają one wyładowane w obszarze Krakowa.

Z transportów austrjackich, przeznaczonych do wzmocnienia jednostek znajdujących się na froncie, przybyła, razem z końcowemi transportami korpusu gwardji i tym samym szlakiem przez Kraków— brygada Szende z Piotrkowa oraz, aż do przybycia czołowych transportów niemieckiego korpusu kombinowanego na linję Oboszowice (Abos) — Orłów, — piechota X korpusu; z chwilą nadejścia jej, szef kolejnictwa był zmuszony zameldować Naczelnemu Dowództwu, że pozostała piechota, a przedewszystkiem należąca do 45-ej dywizji, musi odbyć drogę do Krynicy marszem pieszym, by kolej pozostawić wolną dla przybywającego zdaleka niemieckiego korpusu kombinowanego.

Za tym pierwszym ruchem trzech niemieckich korpusów, biegnących równolegle, łączyły wtyle jednostki bezpośrednio

podległe dowództwu armji, skierowane linją przez Cieszyn. W miejsce ich weszły później transporty zaopatrzenia, równolegle do których, szlakiem na Kraków, szły 19 i 20 niemieckie dywizje piechoty. Czoło ich przybyło 29-go na obszar austrjacki, zaś ogon został dopiero wyładowany, gdy pierwsze, wielkie natarcie już w pełni powiodło się; w jego rozwinięciu, dalsze, nieprzerwane uderzenia świeżych sił, miały zachwiać całym frontem rosyjskim.

Niemiecka grupa uderzeniowa została doprowadzona do miejsca przeznaczenia jednym krótkim lecz potężnym wysiłkiem, w 485 pociągach po 60 stoosiowych pociągów dziennie, w przeciągu 8 dni.

Równocześnie, na obu skrzydłach, przybywa 61 pociągów z wojskami austro-węgierskiemi. Za nimi łączą organa armji wraz z czołami 19-ej i 20-ej dywizji, tak, że do d. 2 maja — dnia ofensywy—zostało łącznie doprowadzonych do stacyj wyładowczych 640 pociągów, z przeciętną wydajnością dzienną 64 stoosiowych pociągów.

Załączona tabela wyładowania wraz z podanym szkicem linij transportowych, uwidacznia sam przebieg dzienny i wynik końcowy tego względnie małego, ale całkowicie planowo przeprowadzonego, równocześnie zaś krótkiego ruchu, dokonanego poniekąd jednem uderzeniem, o wielkiem znaczeniu historycznem.

Byłoby brakiem wdzięczności, gdyby w tem miejscu nie wspomnieć o śląskich i galicyjskich pracownikach kolejowych wszelkich stopni, którzy, wspomagani przez kolegów z zachodnich części Austrji, nie szczędząc najlepszych swych sił, mimo zachowania w tajemnicy wielkiego celu, wyczuli znaczenie przygotowujących się wypadków, tak doniosłych w swych skutkach również i dla nich.

KPT. W ST. SP. ROMUALD BUŻKIEWICZ.

PRZESZKODY OBRONNE POD WYSOKIEM NAPIĘCIEM ELEKTRYCZNEM.

Z pośród wielu oryginalnych środków bojowych, jakiemi posługiwano się w czasie wojny światowej, przeszkody obronne pod wysokiem napięciem elektrycznem lub, jak się je często nazywa, przeszkody elektryzowane albo elektryczne, należą do najmniej znanych szerszemu ogółowi wojskowych, zarówno pod względem zasad działania, jak i sposobu użycia oraz korzyści taktycznych, jakie daje ich stosowanie.

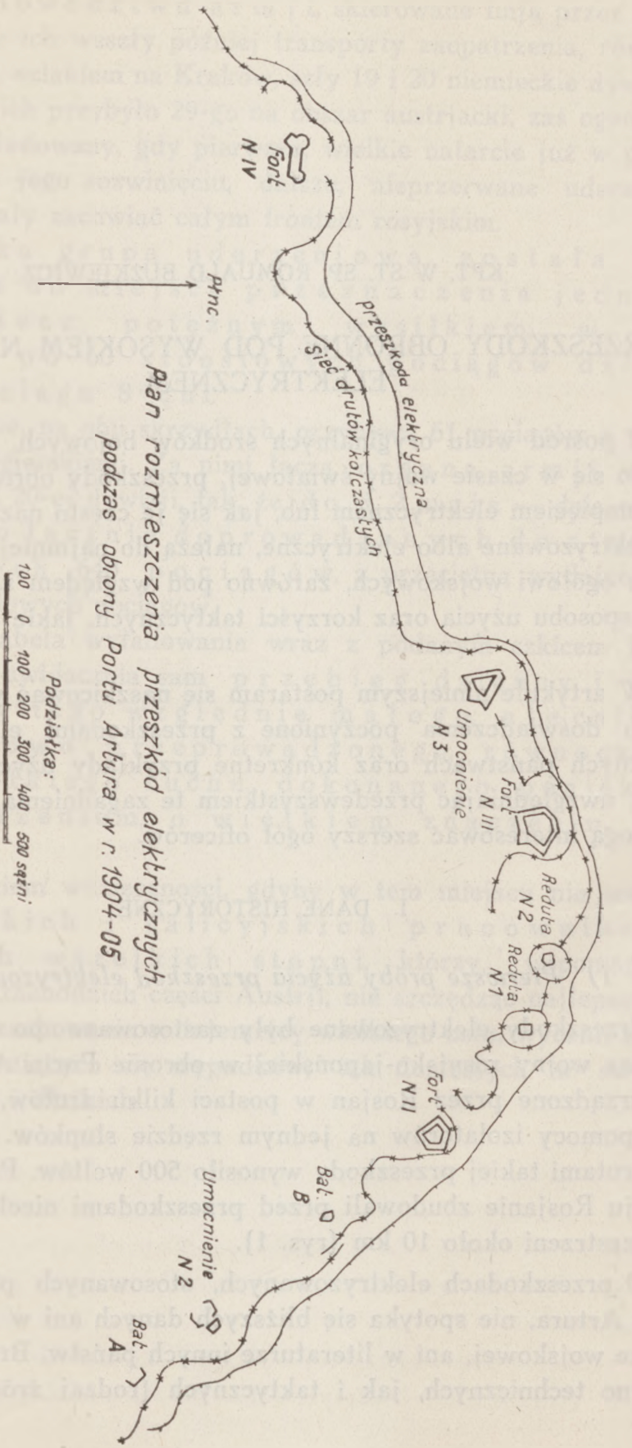
W artykule niniejszym postaram się naszkicować w ogólnych zarysach doświadczenia poczynione z przeszkodami elektryzowanemi w różnych państwach oraz konkretne przykłady użycia tych przeszkód, uwzględniając przedewszystkiem te zagadnienia, które najwięcej mogą interesować szerszy ogół oficerów.

I. DANE HISTORYCZNE.

1) Pierwsze próby użycia przeszkód elektryzowanych.

Przeszkody elektryzowane były zastosowane po raz pierwszy podczas wojny rosyjsko-japońskiej w obronie Portu Artura. Zostały one urządzone przez Rosjan w postaci kilku drutów, umocowanych przy pomocy izolatorów na jednym rzędzie słupków. Napięcie między drutami takiej przeszkody wynosiło 500 woltów. Przeszkody tego rodzaju Rosjanie zbudowali przed przeszkodami nieelektryzowanemi na przestrzeni około 10 km (rys. 1).

O przeszkodach elektryzowanych, stosowanych podczas obrony Portu Artura, nie spotyka się bliższych danych ani w rosyjskiej literaturze wojskowej, ani w literaturze innych państw. Brak szczegółów, zarówno technicznych, jak i taktycznych (rodzaj źródeł prądu, ro-


Plan rozmieszczenia przeszkód elektrycznych podczas obrony Portu Artura w r. 1904-05
Podziałka:
100 0 100 200 300 400 500 sążni
Płnc
Fort
N IV
przeszkoda elektryczna
Sieć drutów kolczastych
Umocnienie
N 3
Fort
N III
Reduta
N 2
Reduta
N 1
Fort
N II
Bat.
B
Umocnienie
N 2
Bat.
A

Rys. 1.

dzaj prądu, sposób doprowadzania energji elektrycznej do przeszkód, skuteczność ich i t. d.) należy tłumaczyć przedewszystkiem brakiem zaufania do przeszkód elektryzowanych i wynikającem stąd zbyt małem zainteresowaniem się niemi.

Chociaż próby użycia przeszkód elektryzowanych podczas obrony Portu Artura, były naogół nieudane, jednakże przeszkody te, chociaż urządzone prymitywnie, wywarły pewien wpływ moralny i tem samem przyczyniły się poniekąd do spotęgowania zdolności obronnej Portu Artura [1]).

2) *Użycie przeszkód elektryzowanych podczas wojny światowej.*

Dotychczasowa literatura powojenna państw, które stosowały przeszkody elektryzowane w okresie wojny światowej, nie zawiera jeszcze wyczerpujących danych o użyciu prądu elektrycznego wysokiego napięcia do wzmocnienia zdolności obronnej umocnień polowych. Najwięcej wiadomości znajdujemy w literaturze rosyjskiej, niemieckiej i austrajckiej [2]), a to prawdopodobnie dlatego, że Rosja, a zwłaszcza Niemcy i Austro-Węgry — usiłowały stosować przeszkody elektryzowane na większą skalę i przez to zdobyły w tym kierunku więcej doświadczeń, niż inne państwa (np. Francja, Włochy).

a) Użycie przeszkód elektryzowanych w wojsku rosyjskiem.

Myśl zastosowania przeszkód elektryzowanych powstała w wojsku rosyjskiem już na samym początku wojny światowej [3]), lecz w ciągu pierwszych dwóch lat wojny przeszkody te nie cieszyły się w niem popularnością.

Dopiero w połowie 1916 r., na skutek stosowania przeszkód elektryzowanych w wojsku niemieckiem i austro-węgierskiem, zainteresowano się poważniej temi przeszkodami i w wojsku rosyjskiem.

---

[1]) 1) Płk. E. Rocchi — Ostenda i Port Artura. (Rivista di Artiglieria e Genio. 1905).

2) Płk. A. von Szwarc. Inżeniernyj Żurnał, Nr. 1 i 2 z 1906 r.

[2]) 1) Gen. Wieliczko. Wojenno-Inżeniernyj Sbornik, 1919.

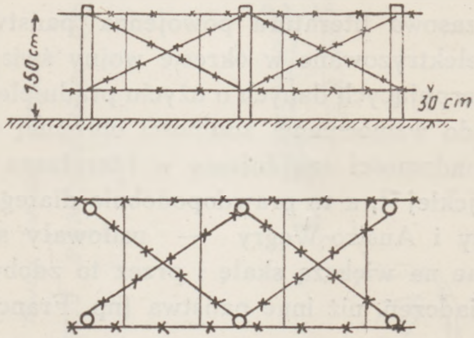
2) Walter Strauss — Die Elektrizitätsversorgung der deutschen Front im Weltkriege.

3) Die Elektrotechnik im Weltkriege.

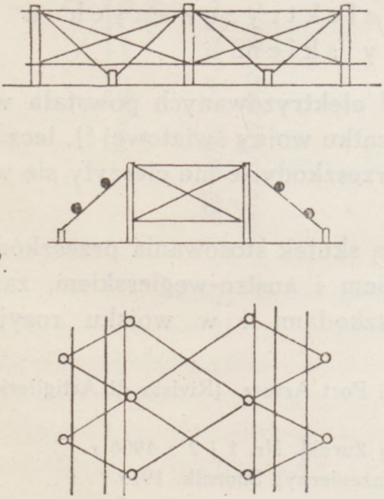
4) Revue du Genie Militaire z 1926 r.

[3]) Odnośne próby były robione na jesieni 1914 r. w Politechnice w Piotrogrodzie, Państwowej Szkole Technicznej w Moskwie oraz na stacji doświadczalnej przy IX armji.

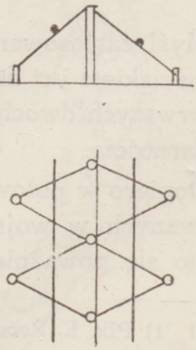
W tym czasie, wykorzystując dotychczasowe próby, a szczególnie doświadczenia robione na radjostacji kijowskiej oraz, co prawda bardzo skąpe, wiadomości o stosowaniu przeszkód elektryzowanych w wojskach nieprzyjacielskich i koalicyjnych (szczególnie angielskiem i francuskiem), przystąpiono do próbnej elektryzacji przeszkód na odcinku 16 dywizji piechoty. Przeszkody typu normalnego (rys. 2 — 4) zostały wybudowane na powyższym odcinku na długości 1 km i zasilone prądem przez elektrownię polową o mocy 16 KW, zmontowaną wraz z odpowiednim transformatorem na samochodach. Elektrownia powyższa mogła utrzymać przeszkody pod napięciem 500 — 2400 woltów.



Rys. 2.



Rys. 3.



Rys. 4.

Próby o charakterze laboratoryjnym, przeprowadzone w radjostacji kijowskiej, oraz doświadczenia w warunkach bojowych, uskutecznione na odcinku 16 dywizji piechoty, wykazały, że przeszkody elektryzowane, umiejętnie stosowane i zasilone przez odpowiednie źródło energji elektrycznej, mogą być bardzo skutecznym środkiem obronnym. Opierając się na powyższem, Główny Zarząd Wojskowo-

Techniczny zamówił 100 zespołów (stacyj i podstacyj), potrzebnych do elektryzacji przeszkód na długości około 70 km, oraz materjał instalacyjny dla 20 stacyj i 60 podstacyj.

Niezależnie od wspomnianych wyżej prób, przeszkody elektryzowane typu normalnego, w 1 lub 2 rzędy kołków, były zastosowane w rejonie XII armji na drugiej pozycji ryskiej, od Dźwiny Suchej do węzła Zaryńskiego, na długości 12 km. Takie same przeszkody zostały również zbudowane na najbliższych tyłach i podejściach do Rygi, w miejscach najtrudniejszych do obejścia i okrążenia oraz na pozycjach, znajdujących się na północ od rzeki Aa i jeziora Babit.

Do zasilania przeszkód na odcinku od Dźwiny Suchej do węzła Zaryńskiego użyte były 4 elektrownie polowe 16 KW na samochodach. Przeszkody na podejściach do Rygi czerpały energję z elektrowni miejskiej w Rydze. Przeszkody w rejonie rzeki Aa i jeziora Babit były zasilone przez elektrownię wagonową, która w tym rejonie znakomicie nadawała się do użycia z powodu bliskości torów kolejowych.

Oddziały, na których odcinkach były stosowane przeszkody elektryzowane, okazywały jednak niechęć do tego środka obrony. Szef inżynierji frontu południowo-zachodniego w sierpniu 1916 r. stwierdził, że prawie wszyscy dowódcy podporządkowanych frontowi armij wypowiedzieli się o przeszkodach elektryzowanych negatywnie, motywując to drożyzną urządzenia tych przeszkód, rzadkiem ich stosowaniem i wrażliwością ich na ogień artylerji.

Taka nieprzychylna opinja o przeszkodach elektryzowanych dowódców taktycznych nie była jednak słuszną w całej rozciągłości, a pozatem była sprzeczna z faktycznym stanem rzeczy, co zostało stwierdzone, między innemi, przez komisję, zwołaną przy Głównym Zarządzie Wojskowo-Technicznym w lipcu 1917 r. oraz przez profesora Politechniki w Piotrogrodzie, chorążego Szatelena, który był głównym kierownikiem prac, związanych z elektryzacją przeszkód w rejonie XII armji.

Z doświadczeń, jakie poczyniono w wojsku rosyjskiem z przeszkodami elektryzowanemi, można wyciągnąć następujące wnioski o charakterze ogólno-taktycznym:

1) Przeszkody elektryzowane mogą być stosowane przeważnie jako środek pomocniczy w walkach pozycyjnych celem zabezpieczenia oddziałów własnych przed niespodziewanem natarciem (bez przygotowania artyleryjskiego) nieprzyjaciela oraz jako środek zapobie-

gający przenikaniu nieprzyjacielskich zwiadowców w głąb własnych pozycyj.

2) Przeszkody elektryzowane należy budować zasadniczo na pozycjach tyłowych i wyjątkowo na bardzo ważnych odcinkach pozycyj czołowych.

3) Przeszkody elektryzowane powinny być uszykowane w głąb (w szachownicę), przez wysunięcie jednych odcinków tych przeszkód naprzód, innych zaś wtył.

4) Ze względów taktycznych, pożądane jest uskuteczniać elektryzację przeszkód na odcinkach nie mniejszych od 15 — 20 km.

5) Elektrownie przeznaczone do zasilania przeszkód powinny posiadać moc nie mniejszą, niż 16 KW, przyczem elektrownie do 50 KW należy przydzielać do korpusów, 50 — 100 KW — do armij, a większe powinny być instalowane na tyłach armij. Pożądane jest posiadanie raczej mniejszej ilości elektrowni o mocy dużej, niż większej ilości o mocy małej.

6) Napięcie między drutami przeszkody i ziemią, zależnie od stanu pogody, powinno wynosić 500 — 2000 woltów (w suchą porę — więcej, wilgotną — mniej).

7) Do utrzymania przeszkód elektryzowanych w należytej sprawności, niezbędna jest doskonale wyszkolona fachowo obsługa, która nieraz będzie zmuszona wykonywać swe prace pod ogniem przeciwnika (jeden z oddziałów, obsługujących przeszkody elektryzowane, stracił w rannych 25% swego składu).

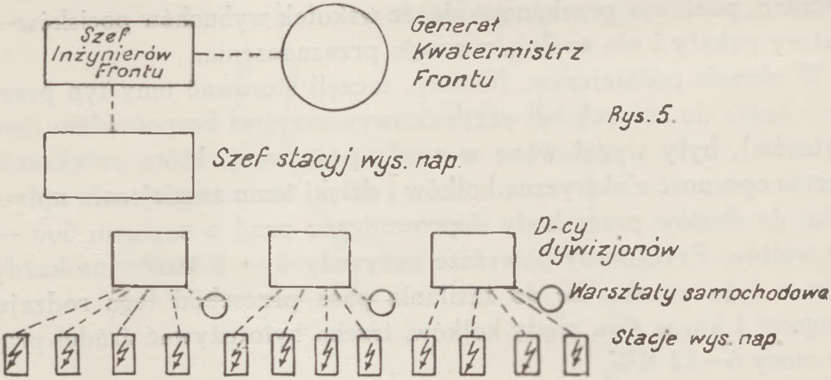
8) Bardzo ważną rolę dla sprawnego działania przeszkód będzie odgrywała łączność między obsługą poszczególnych elementów instalacji elektrycznej (stacjami i podstacjami) oraz między temi ostatniemi i elementami taktycznemi. W tym celu, do obsługiwania urządzeń elektrycznych, zasilających przeszkody, powinna być wybudowana oddzielna sieć telefoniczna, niezależna od sieci taktycznej.

9) Silny ogień artyleryjski niszczy przeszkody pod względem mechanicznym, lecz nie może to gwarantować, że zburzona przeszkoda jest bezpieczna pod względem elektrycznym.

Na skutek korzyści, jakie dawały przeszkody elektryzowane, oraz wniosku komisji, zwołanej w lipcu 1917 r. przy Głównym Zarządzie Wojskowo-Technicznym, główny inżynier przy Naczelnem Dowództwie zwrócił się do szefa Sztabu Głównego z wnioskiem o sformowanie nowych oddziałów do elektryzacji przeszkód. Naczelny wódz wydał we wrześniu 1917 r. rozkaz sformowania 12 dywizjonów stacyj elek-

trycznych wysokiego napięcia o mocy 6 — 30 KW, przeznaczonych wyłącznie do zasilania prądem przeszkód.

Ogólna organizacja tych stacyj miała przedstawiać się jak na rys. 5.



Rys. 5.

Na projekcie sformowania wspomnianych wyżej 12 dywizjonów stacyj wysokiego napięcia kończą się właściwie wszystkie wysiłki w b. wojsku rosyjskiem dostosowania przeszkód elektryzowanych do pracy w rzeczywistych warunkach bojowych. O dalszym rozwoju prac nad udoskonaleniem przeszkód elektryzowanych i dostosowaniem do ich zasilania odpowiednich źródeł prądu, jak również nad racjonalną organizacją specjalnych oddziałów elektrotechnicznych i ich wyszkoleniem fachowem, nie mogło być mowy, z powodu wybuchu rewolucji bolszewickiej.

b) Użycie przeszkód elektryzowanych w wojsku niemieckiem.

Przeszkody elektryzowane w wojsku niemieckiem były stosowane na większą skalę, niż to miało miejsce w wojsku rosyjskiem, a przez to Niemcy poczynili bardziej wszechstronne doświadczenia nad wykorzystaniem prądu wysokiego napięcia do obrony pozycyj polowych. Główne zasady użycia przeszkód elektryzowanych w wojsku niemieckiem prawie nie różniły się od zasad stosowanych w wojskach innych państw, biorących udział w wojnie światowej

Doświadczenia jednak niemieckie, dotyczące pewnych szczegółów, a zwłaszcza typu przeszkód, sposobu łączenia ich ze źródłem prądu, rozmieszczenia w terenie poszczególnych elementów instalacji elektrycznej — są pouczające i uzupełniają w dużej mierze doświadczenia z przeszkodami elektryzowanemi, poczynione w innych wojskach.

Na początku, Niemcy urządzili na swych pozycjach przeszkody elektryzowane w postaci siatek drucianych, zawieszonych na kółkach z izolatorami, i zasilali takie przeszkody prądem o napięciu 2.000 — 5.000 woltów. Wkrótce jednak musiano zaniechać użycia takiego typu przeszkód, ponieważ przekonano się, że wskutek wybuchów pocisków— izolatory pękały i nie spełniały swego przeznaczenia.

W okresie późniejszym, Niemcy, zaczęli stosować inny typ przeszkód: kołki, do których był przymocowywany drut bezpośrednio (bez izolatorów), były wygotowane w smole pogazowej, która zwiększała znacznie oporność elektryczną kołków i dzięki temu zmniejszała upływ prądu; do drutów przeszkody doprowadzano prąd o napięciu 800 — 1500 woltów. Przeszkody powyższe zużywały 4 — 8 watów na każdy kołek; z tego wynika, że do zasilania pasa przeszkód tego rodzaju o długości 1 km w dwa rzędy kołków, trzeba było używać źródeł prądu o mocy 6—12 KW.

Według wydanych w tym czasie przez Niemców wskazówek, przeszkody elektryzowane powinny były odpowiadać następującym warunkom:

1) zewnętrznym wyglądem nie powinny się różnić od przeszkód nieelektryzowanych, wybudowanych na danym odcinku;

2) druty przeszkody powinny być powiązane cienkim drutem wiązałkowym (rys. 2), celem zapobieżenia opadaniu drutów głównych na ziemię w razie ich przerwania przez pociski;

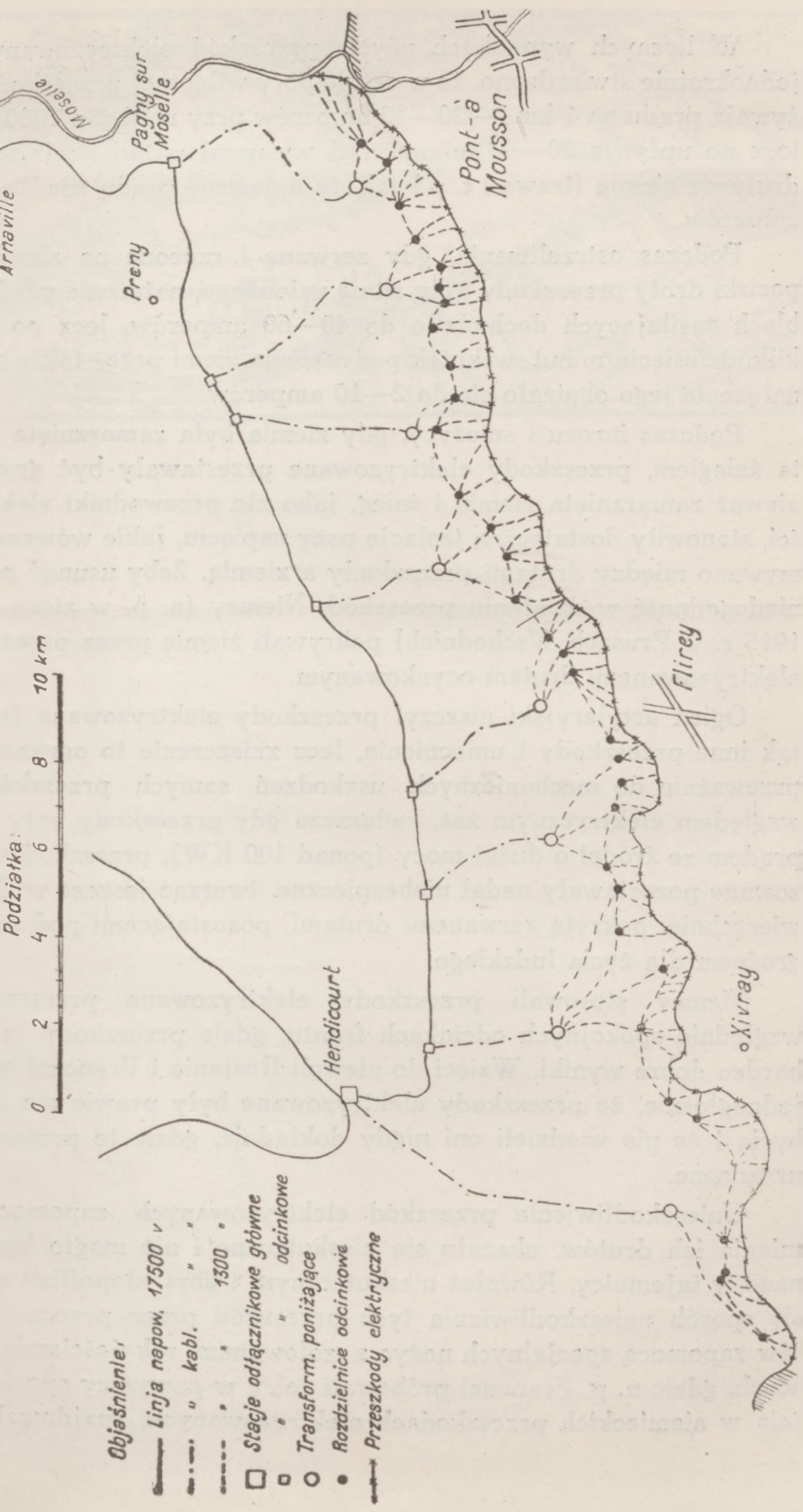
3) kołki do przeszkód muszą być dobrze oczyszczone z kory i wygotowane w smole pogazowej (lub pokoście).

Przeszkody elektryzowane były urządzane w wojsku niemieckiem 10 — 15 m przed rowami strzeleckiemi i w takiej samej odległości od przeszkód nieelektryzowanych.

Do zasilania przeszkód prądem, wykorzystywano przeważnie duże elektrownie stałe lub dalekonośne linje prądowe wysokiego napięcia, znajdujące się na obszarze danego frontu.

Zarówno stacje transformatorowe jak i rozdzielcze, zasilające przeszkody elektryzowane, były starannie maskowane, przyczem w miejscowościach, narażonych na częsty ogień artyleryjski stacje powyższe umieszczano w wytrzymałych schronach.

Jako charakterystyczny przykład całkowitej instalacji zaopatrującej przeszkody w energję elektryczną według zasad stosowanych przez Niemców, może służyć plan elektryzacji przeszkód na odcinku grupy gen. von Strantza na froncie francuskim (rys. 6) w rejonie Mozeli.



Rys. 6 Plan instalacji sieci wys. nap. i przeszkód elektrycznych na odcinku grupy gen. von Strantza na froncie francuskim w 1916-18 r.

W licznych wypadkach użycia przeszkód elektryzowanych niejednokrotnie stwierdzono, że w czasie pory wilgotnej przeszkody te zużywają prądu na 1 km — 20—30 amperów przy napięciu 1000 woltów, lecz po upływie 30—40 minut prąd wysuszał paliki i miejsca styku drutów z ziemią (trawą i t. p.) tak, że natężenie prądu spadło do 1—2 amperów.

Podczas ostrzeliwania, gdy zerwane i rzucone na ziemię przez pociski druty przeszkody były silnie uziemione, natężenie prądu w kablach zasilających dochodziło do 40—60 amperów, lecz po upływie kilkudziesięciu minut, wskutek podsuszenia ziemi przez tak silny prąd, natężenie jego obniżało się do 2—10 amperów.

Podczas mrozu i śnieżycy, gdy ziemia była zamarznięta i pokryta śniegiem, przeszkody elektryzowane przestawały być groźne, ponieważ zamarznięta ziemia i śnieg, jako złe przewodniki elektryczności, stanowiły dostateczną izolację przy napięciu, jakie wówczas utrzymywano między drutami przeszkody a ziemią. Żeby usunąć powyższą niedogodność w działaniu przeszkód, Niemcy (n. p. w zimie 1914 — 1915 r. w Prusach Wschodnich) pokrywali ziemię przez przeszkodami elektryzowanemi drutem ocynkowanym.

Ogień artyleryjski niszczył przeszkody elektryzowane tak samo, jak inne przeszkody i umocnienia, lecz zniszczenie to ograniczało się przeważnie do mechanicznych uszkodzeń samych przeszkód; pod względem elektrycznym zaś, zwłaszcza gdy przeszkody były zasilone prądem ze źródeł o dużej mocy (ponad 100 KW), przeszkody elektryzowane pozostawały nadal niebezpieczne, tworząc jeszcze większą powierzchnię, pokrytą zerwanemi drutami, pozostającemi pod napięciem groźnem dla życia ludzkiego.

Niemcy stosowali przeszkody elektryzowane przeważnie na względnie spokojnych odcinkach frontu, gdzie przeszkody te dawały bardzo dobre wyniki. Wzięci do niewoli Rosjanie i Francuzi twierdzili jednogłośnie, że przeszkody elektryzowane były prawie nie do przebycia i że nie wiedzieli oni nigdy dokładnie, gdzie te przeszkody są urządzone.

Unieszkodliwienie przeszkód elektryzowanych zapomocą uziemiania ich drutów, okazało się nieskuteczne i nie mogło być wykonane w tajemnicy. Również nieskutecznym i zbyt kłopotliwym okazał się sposób unieszkodliwiania tych przeszkód przez przecinanie drutów zapomocą specjalnych nożyc z izolowanemi rękojeściami; w miejscach, gdzie n. p. Francuzi próbowali robić w powyższy sposób przejścia w niemieckich przeszkodach elektryzowanych, znajdowali Niem-


SCHEMAT INSTALACJI PRZESZKÓD I PRZEWODÓW ELEKTRYCZNYCH W TERENIE
Objaśnienie:
R. rożdzielnia główna
elektrownia
transformatory poniżające napięcie
rożdzielnice odcinkowe
przewody kablowe
" napowietrzne
przeszkody normalne
" wiszące
placówki
ośrodki oporu
Cyfry oznaczają kolejność odcinków przeszkód
Małnów
Starzawa
Wisznia
Czerniawa
Bucow
Błoto
Lipka
Brzezina
Kowalska
Łacka Wola
LINJA CZUWANIA
1:25.000

cy porzucone przez przeciwnika nożyce, co świadczyło o bezcelowości pracy przesiębranej przez Francuzów.

Próby przekraczania przeszkód elektryzowanych po uprzedniem przerzuceniu przez nie koców lub mostków przenośnych ze słomy i t p., dawały też wyniki ujemne.

Jednem z bardzo ważnych spostrzeżeń, poczynionych przy stosowaniu przeszkód elektryzowanych, było stwierdzenie ujemnego wpływu tych przeszkód na jednoprzewodowe linje telefoniczne. Prądy upływowe, jakie powstawały w okolicy, w której znajdowały się przeszkody pod napięciem elektrycznem, powodowały silne trzaski i szmery w słuchawkach telefonicznych. Zjawisko to miało swe dobre i złe strony, a mianowicie: 1) pozwalało na użycie telefonu do wykrywania istnienia przeszkód elektryzowanych w danej okolicy, 2) uniemożliwiało podsłuchiwanie rozmów telefonicznych nieprzyjaciela.

Dlatego też musiano własne przeszkody wyłączyć z pod napięcia, zarówno podczas wykrywania przeszkód elektryzowanych u nieprzyjaciela, jak i podczas podsłuchiwania jego rozmów telefonicznych.

c) Doświadczenia i przykłady użycia przeszkód elektryzowanych w wojsku austro-węgierskiem.

W powojennej literaturze austrjackiej znajdujemy, jak już wspominałem, znacznie więcej szczegółów, dotyczących przeszkód elektryzowanych, niż w literaturze innych państw, oraz opisy licznych przykładów użycia tych przeszkód w rzeczywistych warunkach bojowych. To też na omówienie zasad użycia przeszkód elektryzowanych. stosowanych przez wojsko austro - węgierskie, poświęcimy więcej miejsca, niż to uczyniliśmy w stosunku do innych wojsk.

Już na początku stosowania przeszkód elektryzowanych w wojsku austro - węgierskiem przekonano się, że użycie ziemi, jako jednego z przewodów, doprowadzających do przeszkód prąd elektryczny, jest nietylko nieszkodliwe, ale wręcz korzystne: zwiększano bowiem w ten sposób prawdopodobieństwo porażenia prądem istot żyjących i zaoszczędzano znaczną ilość materjału i robocizny. Przeszkody pierwotnie łączono z elektrownią zapomocą dwóch przewodów: jednego — odizolowanego od ziemi i drugiego — gołego, ułożonego wprost na ziemi.

Wybór rodzaju prądu i napięcia odgrywał ogromną rolę w skuteczności przeszkód elektryzowanych. Używanie do elektryzacji przeszkód prądu stałego, już na samym początku prób było uznane za nie-

wskazane, a to ze względu na trudności wytwarzania wysokiego napięcia przy prądzie stałym, olbrzymich strat energji przy przesyłaniu jej na duże odległości i wreszcie ujemnego wpływu elektrolizy na kable podziemne, sporządzane w czasie wojny z materjałów niezupełnie odpowiednich. Nie pozostawało więc nic innego, jak zastosować do elektryzacji przeszkód prąd zmienny, który nie powodował tych trudności, dawał się łatwiej wytwarzać i działać fizjologicznie znacznie silniej, niż prąd stały o takiem samem napięciu.

Wobec niedokładności w izolacji przeszkód, prąd z transformatora stale płynął do ziemi, powodując niepotrzebne straty, tem większe, im większe było napięcie prądu; należało więc te straty uwzględnić przy wyborze maszyn, przeznaczonych do elektryzowania przeszkód. Straty energji elektrycznej, powodowane złą izolacją i uziemianiem przeszkód przez ogień nieprzyjacielski, okazały się proporcjonalne do kwadratu wzrostu napięcia; wypadało więc budować prądnice i maszyny napędowe o bardzo dużej mocy, a to nastręczało trudności w ich wykonaniu. Ze względu na duży swój ciężar maszyny te nie mogły być użyte w warunkach polowych.

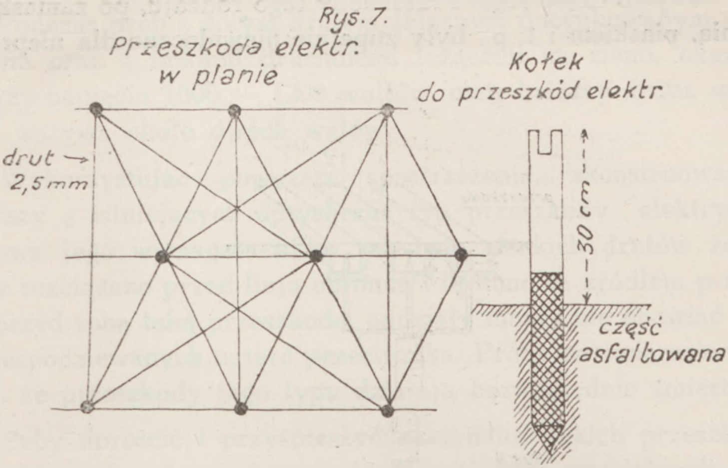
Z powyższych względów musiano zawodolić się prądem o możliwie niższem napięciu. Próby ze zwierzętami wykazały, że do zabicia ich wystarcza użyć prądu o napięciu 1000 woltów. Uwzględniając nieuniknione spadki napięć, zdecydowano się ostatecznie na stosowanie do zasilania przeszkód prądu 1200 do 1500 woltów.

Po dostatecznem wyjaśnieniu głównych zasad zasilania przeszkód prądem elektrycznym, zaczęto zastanawiać się nad wykonaniem technicznem samych przeszkód. Władze wojskowe żądały, żeby przeszkody elektryzowane były niewidoczne dla nieprzyjaciela i żeby, w razie zakłócenia w elektryzacji, mogły służyć jako przeszkody zwyczajne. Wymaganiu powyższemu jednak nie dało się zadośćuczynić w zupełności; zdecydowano się jedynie na elektryzację zwykłych przeszkód z drutu kolczastego, przystosowując je specjalnie do elektryzacji.

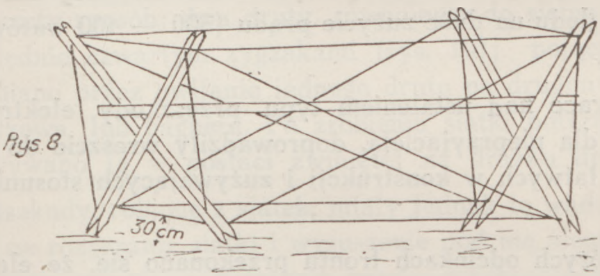
Znaczny postęp w konstrukcji przeszkód elektryzowanych uczyniono z chwilą, gdy, zamiast izolowania drutów od kołków, zastosowano izolowanie kołków od ziemi. Uskuteczniano to w ten sposób, ż koniec kołka (rys. 7), który miał być zakopany w ziemi, zanurzono w roztopionym asfalcie, następnie kołek taki końcem, pokrytym 2 mm warstwą asfaltu, wsadzono do wywierconej dziury, a potem ubijano dookoła ziemię.

Sposób ten umożliwił stosowanie, zamiast kołków drewnianych, sztab żelaznych; okazały się one znacznie odporniejsze na uszkodzenie

przez pociski, posiadały jednak tę wadę, że, w razie wywrócenia się, powodowały silne uziemienie przeszkody.



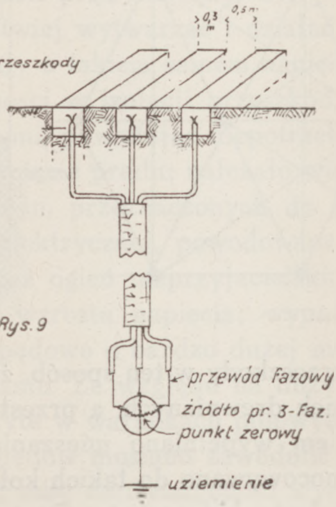
Sporządzano też przeszkody w ten sposób, że kołki żelazne wkładano do małych skrzynek drewnianych, a przestrzeń pomiędzy ściankami skrzynki i kołkiem wypełniano mieszaniną trocin drzewnych z asfaltem. Drut przymocowywano do takich kołków tak, jak w przeszkodach zwykłych z drutu kolczastego. Przeszkody elektryzowane tego rodzaju budowano w jeden, dwa i trzy rzędy kołków lub też w postaci kozłów hiszpańskich (rys. 8).



W lecie 1915 r. powstała myśl elektryzacji całych pasów ziemi celem uniemożliwienia ruchu ulicami i drogami. Z wielu proponowanych sposobów elektryzacji ziemi, zasługuje na uwagę tylko jeden.

Sposób ten polegał na tem, że długie koryta, szerokości 30 cm, z impregnowanego betonu lub drzewa, przesyconego asfaltem, napełniano mieszaniną ziemi i koksu, posiadającą dużą przewodność elektryczną; koryta te zakopywano po brzegi w odległości 50 cm jedno od drugiego i łączono z przewodami prądu trójfazowego tak, że do mieszaniny w korytach sąsiednich dołączano różne przewody fazowe,

uziemiając przewód zerowy (rys. 9). W ten sposób, między korytami otrzymywało się napięcie całkowite, podczas gdy pomiędzy korytem i ziemią — tylko część jego. Przeszkody tego rodzaju, po zamaskowaniu ziemią, piaskiem i t. p., były zupełnie niewidoczne dla nieprzyjaciela.



Rys. 9

Pomimo tego, przeszkody powyższe nie znalazły zastosowania w polu ze względu na duże zużycie prądu (300 — 400 watów na metr kwadratowy).

Ciągłe prace nad ustaleniem typu przeszkody elektryzowanej, niewidocznej dla nieprzyjaciela, doprowadziły wreszcie do kilku nowych typów, łatwych w konstrukcji i zużywających stosunkowo mało prądu.

Na niektórych odcinkach frontu przekonano się, że elektryzacja przeszkód typu normalnego nastręcza duże trudności; wobec tego na wiosnę 1916 r. zaczęto stosować lekkie przeszkody elektryzowane z drutu gładkiego. Przeszkody te były bardzo łatwe do zainstalowania i okazały się bardzo skuteczne. Od tego czasu zaniechano prawie zupełnie elektryzacji przeszkód z drutu kolczastego i poczęto stosować cienkie druty żelazne lub siatki z takiegoż drutu, zawieszane pionowo lub poziomo. Kołki dla tego rodzaju przeszkód mogły być znacznie cieńsze; zmniejszało to powierzchnię styku kołka z ziemią, polepszało przeto działanie izolacji i zmniejszało zużycie prądu.

Z różnych typów lekkich przeszkód elektryzowanych, używanych w wojsku austro-węgierskiem, największem powodzeniem cieszył się typ pod nazwą „Schnellhindernisse" lub „Vulkan".

Podczas prób z gołym drutem żelaznym pocynkowanym i zardzewiałym oraz z linkami drucianemi leżącemi na ziemi, okazało się, że przy napięciu 1000 — 1200 woltów, metr bieżący drutu, względnie linki, zużywa około dwóch watów.

Wykorzystując powyższe spostrzeżenia, skonstruowano najprostszy z istniejących dotychczas typ przeszkody elektryzowanej. Budowa jego wymagała kilku zaledwie cienkich drutów żelaznych, które rozciągano przed linją obronną i łączono ze źródłem prądu. Mając przed sobą taką przeszkodę, oddziały mogły nie obawiać się wcale niespodziewanych natarć przeciwnika. Próby ze zwierzętami wykazały, że przeszkody tego typu działają bezwzględnie śmiertelnie.

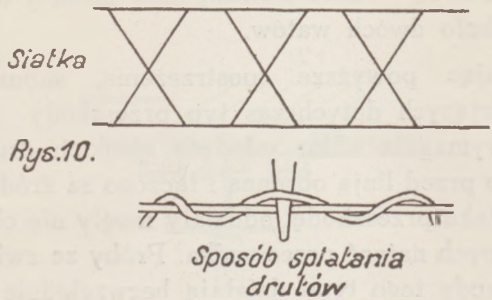
Żeby uprościć i przyśpieszyć zakładanie takich przeszkód, próbowano wyrzucać pojedyńcze druty zapomocą specjalnych miotaczy (Kabelwerfer) oraz przygotowywano zawczasu siatkę drucianą, zwiniętą na drewnianym drążku, którą w razie potrzeby rozciągano w nocy przed własnemi okopami. Siatki powyższe, układane wprost na ziemi, okazały się bardziej skuteczne, niż pojedyńcze druty, ponieważ, dzięki swej sprężystości, miały one stosunkowo mniej punktów stycznych z ziemią i przez to zużywały mniej energji elektrycznej.

Siatki do przeszkód elektryzowanych sporządzano na froncie w bardzo prosty sposób: dwa druty, równoległe do siebie, łączone trzecim względnie czwartym zygzakami (rys. 10); połączenia drutów uskuteczniano przez owijanie jednego drutu na drugim zapomocą kawałka drzewa lub bagnetu. Po zrobieniu siatki potrzebnej długości, przechowywano ją w postaci zwiniętej na drążku drewnianym.

Przeszkody, robione z siatek, miały jednak tę wadę, że w pogodę wilgotną na rozgrzanie siatki i wysuszenie pod nią ziemi zużywało się bardzo dużo energji, a natężenie prądu przekraczało dopuszczalne granice. Ażeby usunąć tę niedogodność, pod miejsca, gdzie siatka mogła dotykać ziemi, próbowano podkładać kamienie lub drewniane klocki. Później wbijano małe kołki z rozszczepionemi górnemi końcami (rys. 7), w które zakładano druty siatki tak, by nie dotykała ona ziemi. Izolację siatki od ziemi polepszano też przez asfaltowanie górnych końców kołków lub przez wkładanie papy smołowanej lub przetłuszczonego papieru w rozszczepienia kołków.

Przy umacnianiu punktów oporu, układano najpierw na ziemi

jeden pas siatki, łącząc go jak najprędzej ze źródłem prądu zapomocą kabla, również leżącego na ziemi. Potem zakładano następne pasy, zawieszając jednocześnie leżące na ziemi kable. Następnie, jeżeli czas i oddalenie nieprzyjaciela na to pozwalały, wbijano kołki i zawieszano na nich siatkę.



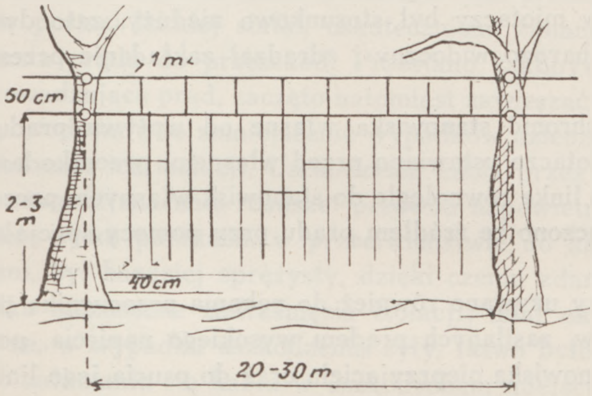
Rys. 10.

Siatki, dotykające ziemi, iskrzyły ze specyficznym trzaskiem, powodowały znacznie większe prądy ziemne, niż przeszkody dawniejszych typów, i dzięki temu mogły łatwiej być wykryte przez nieprzyjaciela. Iskrzenie i silniejsze prądy ziemne uprzedzały nieprzyjaciela o istnieniu przeszkód elektryzowanych i, zmuszając jego patrole do trzymania się w znacznej odległości od linij obronnych, uniemożliwiały dokonywanie zwiadów.

Chociaż prądy ziemne (upływowe), powodowane przez przeszkody z siatek, mogły być wykryte z dużych odległości, to jednak, ze względu na prawie zupełną niewidoczność tych przeszkód, nieprzyjaciel nie wiedział dokładnie, w jakiem miejscu są one założone; wobec tego, jedynym środkiem unieszkodliwienia przeszkód mógł być tylko silny ogień artyleryjski na dużej przestrzeni. Zmuszało to oczywiście nieprzyjaciela do zużywania wielkiej ilości amunicji, a mniej intensywna działalność patroli nieprzyjacielskich i częstsze wypadki poddawania się żołnierzy przeciwnika świadczyły o skutecznem działaniu przeszkód z elektryzowanych siatek.

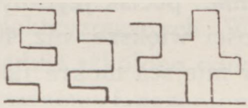
Ciągłe dążenie do ulepszenia przeszkód elektryzowanych doprowadziło do skonstruowania jeszcze jednego typu, mniej widocznego od poprzedniego. Przeszkodę taką stanowiły dwa grube druty lub linki żelazne (rys. 11), zawieszone poziomo nad ziemią na izolatorach, umocowanych na gałęziach, żerdziach, murach i t. p. i niewidocznych od strony nieprzyjaciela; od tych drutów zwisały prawie do ziemi cienkie,

mało widoczne druciki. Przeszkody tego rodzaju stosowano oczywiście w miejscowościach, gdzie była dostateczna ilość podpór naturalnych, i w miejscach bagnistych, w których ze względu na możliwość dużego upływu prądu do ziemi, nie mogły być stosowane siatki poziome. Przeszkody wiszące zużywały bardzo mało prądu i były bardzo mało wrażliwe na działanie pocisków artyleryjskich; w wypadku przerwania któregokolwiek z drutów, nie było szkodliwego uziemienia, gdyż nie opadał on na ziemię, a wisiał nadal na drutach nieuszkodzonych; w wypadku uszkodzenia lub zniszczenia przez ogień artyleryjski jakiejkolwiek z podpór, podpora zawisała na drutach (linkach) głównych, a w najgorszym razie część przeszkody wiszącej opadała na ziemię i działała wówczas, jako przeszkoda z siatki.



Rys. 11.

Przeszk. wisząca w planie.



Co się tyczy wyrzucania drutów elektryzowanych zapomocą wspomnianych już miotaczy, to sprawa ta pozostawała przez dłuższy czas w stadjum improwizacji. Na początku, do wyrzucania drutów używano miotaczy, podobnych do miotaczy granatów; przy pomocy małego ładunku prochu, wyrzucały one na odległość 450 m pocisk 16 kg, do którego była przymocowana linka. Pocisk ten robiono z rury bez szwa; celem lepszego utrzymania kierunku lotu, miał on masywny (ciężki) łeb. Linka składała się z siedmiu drutów stalowych o średnicy 0,4 mm i była zwinięta w kilka cewek, wchodzących jedna w drugą, co zapobiegało tworzeniu się pętlic i węzłów podczas wyrzucania linki

przez miotacz. Celem uniemożliwienia rozwijania się linki przed strzałem, każda warstwa (cewka) linki była owinięta ciągłą taśmą papierową, którą przy wystrzale przerywały zwoje linki, prostujące się w locie.

Linkę przymocowywano do pocisku nie bezpośrednio, a przy pomocy sznura elestycznego, który zapobiegał urywaniu się linki przy wystrzale i izolował ją od pocisku. Koniec linki, pozostający w cewce, był na niewielkiej długości izolowany; umożliwiało to branie go ręką w wypadku, gdy linka opadała w pobliżu własnych stanowisk, oraz zapobiegało uziemianiu się linki.

Rozsiew miotaczy był stosunkowo nieduży, zato dym przy wystrzale był bardzo widoczny i zdradzał zakładanie przeszkody elektryzowanej.

Aby uchronić stanowiska własne od wpływu prądu wysokiego napięcia, miotacze ustawiano przed własnemi przeszkodami zwykłemi i wyrzucano linkę równolegle do stanowisk własnych, poczem wystrzelone linki łączono ze źródłem prądu przy pomocy specjalnej skrzynki łącznikowej.

Miotaczy używano również do nękania przeciwnika przez wyrzucanie drutów, zasilanych prądem wysokiego napięcia, poprzez przeszkody i stanowiska nieprzyjaciela oraz do psucia jego linij telefonicznych.

Omówiony miotacz „M 16", oprócz wspomnianych już wad, miał jeszcze i inne: pocisk jego był widoczny podczas lotu; przy strzelaniu na odległości większe, niż 400 metrów, trudno było uniknąć opadania linki w miejsca mokre (kałuże, bagna); wielka szybkość początkowa pocisku wymagała użycia do miotania przewodów stalowych; wreszcie duży ciężar i budowa miotacza nie pozwalały na używanie go w wąskich rowach strzeleckich lub dołach przed własnemi umocnieniami.

Okoliczności powyższe doprowadziły do skonstruowania nowego przyrządu, dzięki któremu można było wyrzucać przewody przy pomocy zwykłego karabina Manlichera. Przyrząd ten, nazwany „karabinowym miotaczem przewodów M 17", działał w sposób podobny do garłacza z tą różnicą, że, zamiast granata, wyrzucał pocisk niewybuchający, do którego za pośrednictwem elestycznego sznura z uszkiem przyczepiano linkę z drutów żelaznych o średnicy 0,2 mm. Linka, ta, tak samo, jak i przy miotaczach „M 16", była zwinięta w 200-metrowe cewki. Przy oddawaniu strzału, karabin opierano o ziemię i przy pomocy prostego urządzenia wahadłowego nadawano lufie potrzebne nachylenie. Największą donośność takiego miotacza osiągało się przy kącie podniesienia około 37 stopni.

Koniec linki, pozostający na miejscu, przymocowywano do sprężyny spiralnej, a tę ostatnią — do izolatora, przymocowanego do kołka, wbitego w ziemię. Prąd doprowadzano do linki zapomocą kabla, przyłączonego zaciskami. Komplet składający się z 10 cewek, linki do miotania, 10 pocisków i naboi, nastawnicy wahadłowej oraz kółka z izolatorem i zaciskami, umieszczano w skrzynce, którą jeden żołnierz mógł łatwo trzymać pod pachą. Komplet taki wystarczał w zupełności do zabezpieczenia odcinka długości 300 m.

Równocześnie z wprowadzeniem nowego typu przeszkód elektryzowanych w postaci lekkiej siatki, uskuteczniono zmianę w sposobie doprowadzania prądu do przeszkód. Przestano zakopywać do ziemi kable, doprowadzające prąd, zaczęto natomiast zawieszać je na niskich kółkach. Spowodowało to zmniejszenie wypadków uziemienia przewodów i uszkodzenia ich izolacji. Uszkodzenia kabla przez pociski i odłamki były również znacznie rzadsze: przewód napowietrzny, podparty w niewielu tylko punktach, w przeciwieństwie do kabla, zakopanego w ziemi, był bardziej sprężysty, dzięki czemu zdarzały się najczęściej tylko nieznaczne zadraśnięcia izolacji; miał on jeszcze i tę dogodność, że, w wypadku uszkodzenia żyły, łatwo było uszkodzenie odnaleźć po załamaniu się kabla w uszkodzonem miejscu.

Od jesieni 1915 r. Austrjacy przed każdem większem natarciem własnem na froncie włoskim czynili skrupulatne przygotowania do unieszkodliwienia włoskich przeszkód elektryzowanych. W tym celu, w pobliżu frontu organizowano ośrodki, gdzie szkolono oddziały w obchodzeniu się z przeszkodami elektryzowanemi i zaznajomiano je ze sposobami ich unieszkodliwienia. Najgłówniejszym z tych ośrodków był ośrodek na przedmieściu Trydentu, gdzie do celów szkolnych wykorzystano przeszkody elektryzowane, wybudowane poprzednio, jako przeszkody obronne. Doświadczenia z uziemianiem tych przeszkód wykazały, że przy doskonałem uziemieniu przeszkody w kilku punktach niemożliwe jest obniżenie istniejącego napięcia 1200 woltów do wysokości nieszkodliwej dla życia ludzkiego.

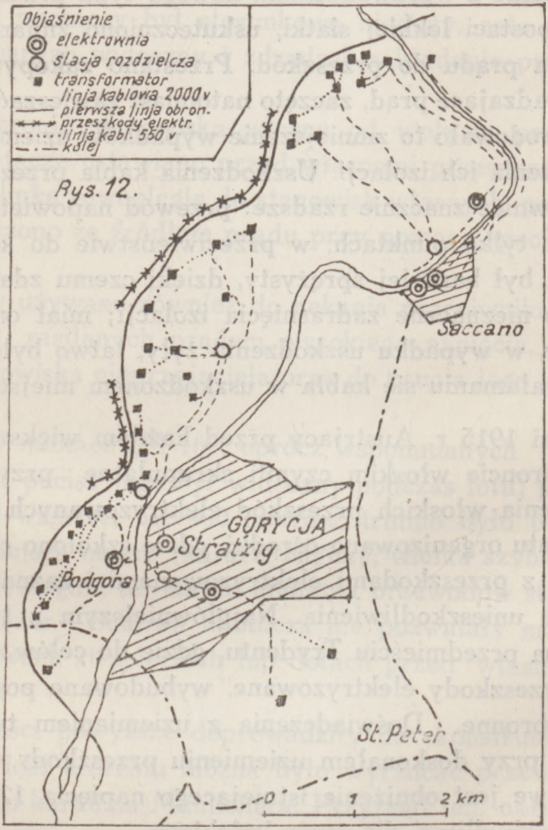
Następne próby i rozważania teoretyczne dowiodły, że niepodobna uziemić przeszkody elektryzowanej nieuszkodzonej mechanicznie tak, by unieszkodliwić ją zupełnie, jeżeli zasilająca przeszkodę elektrownia posiada dużą moc.

Chociaż nie przerywano szkolenia oddziałów w uziemianiu przeszkód elektryzowanych, to jednak już wówczas istniało przekonanie,

że unieszkodliwić przeszkody elektryzowane można tylko przez zupełne zburzenie ich silnym ogniem ciężkiej artylerji.

Przykłady użycia przeszkód elektryzowanych.

A) Przeszkody elektryzowane zastosowano po raz pierwszy w wojsku austro - węgierskiem w połowie maja 1915 r. na froncie włoskim dla obrony przedmościa Gorycji (rys. 12). Ponieważ od dn. 25 maja nieprzyjaciel ostrzeliwał pozycje austrjackie silnym ogniem artyleryjskim, przeto przeszkody wypadało wykonywać pod ogniem.



Z powodu górzystego (tarasowego) terenu, przeszkody elektryzowane, które w danym wypadku były podobne do przeszkód zwykłych z drutu kolczastego, musiano budować w odległości 15 — 20 m od własnych stanowisk. Budowa ich napotykała na duże trudności: charakter terenu nie pozwalał na ustawienie takich przeszkód, które byłyby nieszkodliwe dla oddziałów własnych oraz trudne do uziemienia przez nieprzyjaciela; Włosi mogli łatwo to zrobić przez proste połączenie ich z przeszkodami zwykłemi. Czynniki powyższe zmusza-

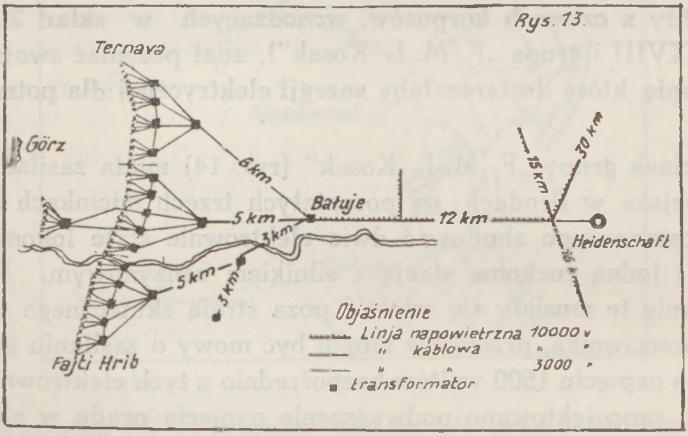
ły do budowy przeszkód elektryzowanych przed przeszkodami zwykłemi, co ze swej strony wymagało nieraz wykonywania związanych z tem czynności pod ogniem nieprzyjaciela. Żeby uniknąć strat w nielicznym personelu technicznym, budowę przeszkód elektryzowanych musiano wykonywać wyłącznie w nocy.

W takich warunkach wykonano przeszkody elektryzowane na najniebezpieczniejszych odcinkach, o ogólnej długości 4,7 km.

Do zasilenia przeszkód prądem wykorzystano kilka miejscowych elektrowni stałych o łącznej mocy około 600 KW. Prąd doprowadzono do przeszkód zapomocą kabla z izolacją papierową.

Wybudowane w ten sposób przeszkody elektryzowane wywierały ogromny wpływ moralny zarówno na oddziały własne, jak i nieprzyjacielskie.

W późniejszych walkach w okolicy Gorycji, Włosi, poznawszy działanie przeszkód elektryzowanych, zaczęli poprzedzać swe natar-



Rys. 13.

cia silnym ogniem artylerji najcięższych kalibrów; ogień ten burzył kompletnie nietylko przeszkody elektryzowane, lecz i wszystkie inne przeszkody oraz umocnienia.

B) W okresie szóstej bitwy nad Isonzo, zaszła potrzeba wybudowania przeszkód elektryzowanych w dolinie rzeki Wippach na odcinku 10 km. Budowę wykonał w bardzo trudnych warunkach terenowych i pod ogniem nieprzyjacielskim oddział elektrotechniczny przy grupie „Batuje", składający się 4 oficerów, 1 inżyniera i 200 szeregowych. Budowa trwała 10 dni, na instalację zaś przewodów i transformatorów oraz budowę schronów na przestrzeni Fajti Hrib — Ternava (rys. 13) zużyto około 3 miesiący.

Za źródło energji elektrycznej służyła elektrownia stała w Heidenschaft, zainstalowana przez elektrotechników wojskowych.

Prąd o napięciu 10000 woltów z elektrowni w Heidenschaft, żelazną linką napowietrzną doprowadzano do schronu w m. Batuje, gdzie mieściła się stacja rozdzielcza. Od m. Batuje aż do samego frontu, szły trzy linje kablowe, ponieważ przestrzeń ta była już w strefie nieprzyjacielskiego ognia artyleryjskiego. Kabel cynkowy, opancerzony taśmą żelazną, doprowadzał prąd do trzech transformatorów jednofazowych z odpowiedniemi tablicami rozdzielczemi, umieszczonemi w schronach. Od transformatorów tych szła sieć kablowa do transformatorów, umieszczonych w schronach przy dowództwach bataljonów, a stąd — do przeszkód, podzielonych na szereg odcinków. Dzięki takiemu połączeniu, przeszkody na odcinkach poszczególnych batalionów można było włączyć i wyłączyć z miejsca postoju dowództwa bataljonu.

C) We wrześniu 1915 r. opracowany został obszerny program elektryfikacji frontu 2-giej armji w rejonie Brodów.

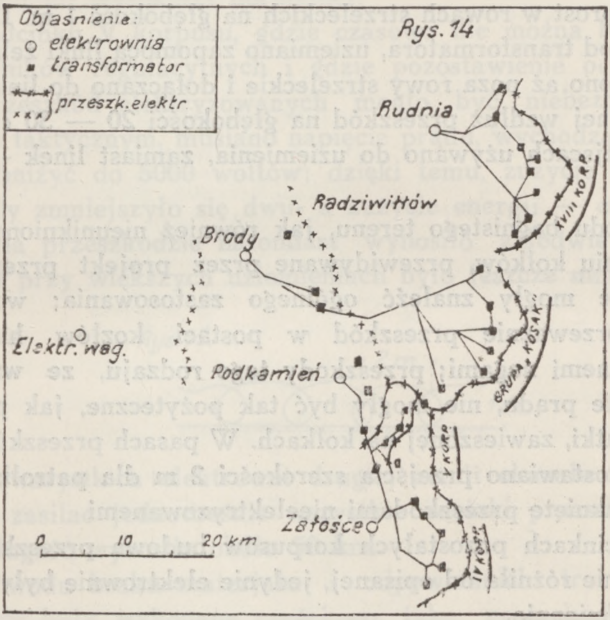
Każdy z czterech korpusów, wchodzących w skład 2-ej armji (IV, V, XVIII i grupa „F. M. L. Kosak"), miał posiadać swoją własną elektrownię, która dostarczałaby energji elektrycznej dla potrzeb frontowych.

Odcinek grupy „F. M. L. Kosak" (rys. 14) miała zasilać elektrownia miejska w Brodach; na pozostałych trzech odcinkach korpusowych postanowiono zbudować dwie elektrownie stałe lokomobilowo-parowe i jedną ruchomą stację z silnikiem benzynowym. Ponieważ elektrownie te musiały się mieścić poza strefą skutecznego ognia artylerji przeciwnika, przeto nie mogło być mowy o zasilaniu przeszkód prądem o napięciu 1500 woltów bezpośrednio z tych elektrowni. Wskutek tego, zaprojektowano podwyższenie napięcia prądu w elektrowni do 10000, a nawet do 20000 woltów. Prąd taki doprowadzano do transformatorów, umieszczonych w ciężkich schronach, w odległości 2 — 3 km od pierwszej linji obronnej. Każdy z transformatorów mógł zasilać odcinek przeszkód o długości 4 — 5 km. Chociaż do połączenia elektrowni z transformatorami, znajdującemi się już w strefie skutecznego ognia artylerji nieprzyjacielskiej, miał być użyty wyłącznie kabel podziemny, to jednak w rzeczywistości, w braku odpowiedniego kabla i celem zaoszczędzenia czasu, połączenie wykonano częściowo zapomocą linij napowietrznych.

W połowie października 1915 r., do każdego korpusu zostały przydzielone oddziały elektrotechniczne („H-H-Gruppe"), składające się każdy z dwóch inżynierów i 50 szeregowych. Ogólne kierownictwo nad temi oddziałami spoczywało w rękach inżyniera, który wraz

z personelem pomocniczym znajdował się przy dowództwie armji w Brodach.

Na wybór miejsca dla elektrowni poszczególnych korpusów miały wpływ następujące czynniki: 1) możność dowozu ciężkich części maszyn i węgla, 2) obecność na miejscu odpowiedniej ilości wody, 3) dostateczne oddalenie od strefy skutecznego ognia artylerji nieprzyjacielskiej i 4) ukrycie przed obserwacją lotniczą.



Elektrownia XVIII korpusu dostarczała prąd jednofazowy; prąd ten, po przetransportowaniu na 10000 woltów, przesyłano dalej.

Jednocześnie z urządzeniem elektrowni, podjęto budowę linij, doprowadzających prąd do poszczególnych miejsc odbiorczych. Linje napowietrzne budowano z lin żelaznych i, o ile możności, w terenie zakrytym. Linje napowietrzne, jak się okazało później, były mniej wrażliwe na uszkodzenia przez pociski, niż kable podziemne; również, o ile chodziło o odnajdywanie i naprawę uszkodzeń, to miały one pierwszeństwo przed linjami podziemnemi. Jedynie w pobliżu transformatorów, gdzie duża ilość rozgałęzień groziła zdradzeniem ich miejsc, używano kabla podziemnego.

Miejsca na transformatory wybierano, o ile możności, w lasach, na przeciwstokach i za stanowiskami ryglowemi, ażeby, w razie lo-

kalnej przerwy frontu, nieprzyjaciel nie mógł zawładnąć transformatorami.

Każdy z odcinków przeszkód elektryzowanych był połączony z odpowiednim transformatorem zapomocą linji kablowej, założonej w postaci pętlicy, od której szły krótkie odgałęzienia do przeszkód. Część pętlicy kablowej, równoległą do przeszkód, zakopywano w odległości 100 — 200 m przed rowami strzeleckiemi; tam, gdzie nie można było tego wykonać z powodu ognia nieprzyjacielskiego, zakopywano kable wprost w rowach strzeleckich na głębokość 1 m. Drugi przewód, idący od transformatora, uziemiano zapomocą linki żelaznej, którą prowadzono aż poza rowy strzeleckie i dołączano do linki uziemionej, zakopanej wzdłuż przeszkód na głębokości 20 — 30 cm. W niektórych miejscach używano do uziemienia, zamiast linek — płyt żelaznych.

Z powodu bagnistego terenu, jak również nieuniknionego hałasu przy wbijaniu kołków, przewidywane przez projekt przeszkody na kołkach nie mogły znaleźć ogólnego zastosowania; wobec tego, używano przeważnie przeszkód w postaci kozłów hiszpańskich z asfaltowanemi nogami; przeszkody tego rodzaju, ze względu na duże zużycie prądu, nie mogły być tak pożyteczne, jak przeszkody z lekkiej siatki, zawieszonej na kołkach. W pasach przeszkód elektryzowanych zostawiano przejścia szerokości 2 m dla patroli; przejścia te były zamknięte przeszkodami nieelektryzowanemi.

Na odcinkach pozostałych korpusów budowa przeszkód prawie niczem się nie różniła od opisanej, jedynie elektrownie były zbudowane nieco odmiennie.

Elektrownia w Brodach zasilała jednocześnie miasto i grupę gen. Kosaka.

W początku marca 1916 roku została dokonana próba południowej części przeszkód XVIII korpusu. Podczas tej próby okazało się, że niektóre transformatory, umieszczone w schronach wilgotnych, nie mogły pracować przy napięciu 20000 woltów; wobec tego zmieniono napięcie prądu, wychodzącego z elektrowni w Brodach, z 20000 na 10000 woltów i przekładnie transformatorów przyfrontowych z 20000/1500 na 10000/1500 woltów.

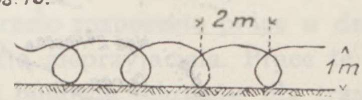
Z nastaniem cieplejszych dni, zamarznięte poprzednio w strefie przeszkód łąki zmieniły się na bagniska, na skutek czego kozły hiszpańskie grzęzły, a druty zanurzały się w błocie; powodowało to tak duże zużycie prądu przez przeszkody, że moc wszystkich elektrowni wystarczała zaledwie do zasilenia jednego odcinka. Okoliczność ta wywarła ujemny wpływ moralny na oddziały austrjackie, które przy

normalnym stanie przeszkód elektryzowanych czuły się zupełnie spokojnie.

Żeby zaradzić zbyt dużemu zużyciu prądu przez przeszkody, próbowano podkładać pod nogi kozłów hiszpańskich deski asfaltowane; dzięki temu środkowi upływ prądu do ziemi został nieco zmniejszony, pozostawał jednak nadal nadmiernie wysoki. Dopiero, gdy w szereg z przeszkodami zostały włączone regulacyjne oporniki wodne i zmniejszono napięcie, zużycie prądu przez przeszkody doprowadzono do wysokości normalnej.

Na odcinku V korpusu, gdzie czasowo nie można było zastosować oporników regulacyjnych i gdzie pozostawienie oddziałów bez osłony przeszkód elektryzowanych mogło być niebezpieczne pod względem taktycznym, musiano napięcie prądu, wychodzącego z elektrowni, obniżyć do 5000 woltów; dzięki temu, zużycie prądu przez przeszkody zmniejszyło się dwu- a zużycie energji — czterokrotnie; napięcie na przeszkodzie natomiast wynosiło zaledwie 500 — 400 woltów, a przy większych uziemieniach było jeszcze mniejsze.

Rys. 15.



Moc wszystkich elektrowni drugiej armji okazała się za mała, aby móc zasilać jednocześnie wszystkie odcinki przeszkód, których ogólna długość wynosiła około 50 km.

Z powodu braku materjału i odpowiednich transformatorów, przeszkody były wykonane częściowo, jako przeszkody naziemne, z drutów w postaci zwojnic (rys. 15). Przeszkody te nie dały dobrych wyników.

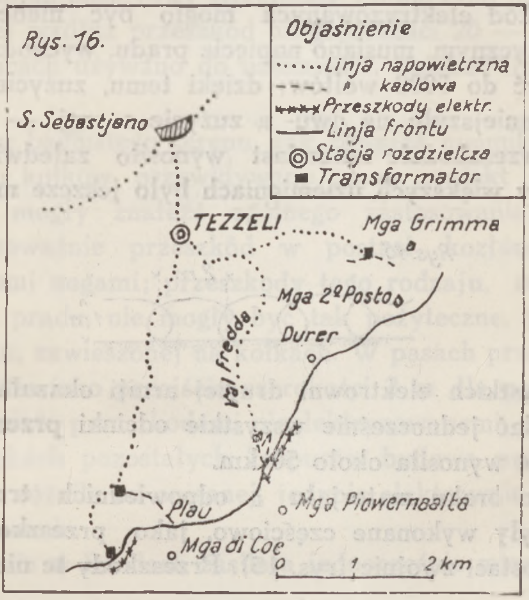
Na jednym z odcinków V korpusu, gdzie wymagano, żeby przeszkody elektryzowane służyły jednocześnie jako przeszkody zwykłe, elektryzowano zwyczajne przeszkody z drutu kolczastego, nie zważając na duże zużycie prądu i spadek napięcia.

Na głównym odcinku (pod Radziwiłłowem), pomimo olbrzymich trudności w budowie i braku materjału, udało się w ciągu 10 dni założyć 5 km napowietrznej linji wysokiego napięcia, kompletne urządzenie połączeniowe, 9 km linji kablowej, około 5 km przewodu uziemionego i połączenia telefoniczne między podstacjami a elektrownią.

We wrześniu 1916 r. r. zaczęto budować przeszkody na zachód od Brodów. Za źródło prądu dla tych przeszkód służyła elektrownia wagonowa Nr. 1. Przeszkody normalnego typu nie mogły być tu zastosowane z powodu mokrego terenu i bliskości nieprzyjaciela; musiano

więc użyć przeszkód specjalnych (typu Kornfelda) i kozłów hiszpańskich, zakładając je w odległości około 100 kroków od stanowisk bojowych. Kozły były ustwione na deskach, a druty nie stykały się z drzewem, lecz wisiały na drutach nośnych, przymocowanych do kołków zapomocą poprzeczek izolacyjnych.

Ponieważ budowę przeszkód elektryzowanych na odcinku 2-ej armji austrjackiej wykonywano w okresie, kiedy nie miano jeszcze w tym kierunku żadnych doświadczeń w warunkach bojowych, a kiedy charakter terenu, pora roku i warunki taktyczne były nadzwyczaj niesprzyjające, przeto nie na wszystkich odcinkach frontu przeszkody



zostały wybudowane tak, jak to zamierzano uczynić. Pomimo tego, na niektórych odcinkach przeszkody elektryzowane były bardzo korzystne; dowodem tego były rzadsze natarcia i większe straty przeciwnika.

D) Z początkiem stycznia 1916 r., rozpoczęto roboty, związane z budową przeszkód elektryzowanych, na odcinku 11-ej armji, w okolicy Tezzeli (rys. 16), na froncie włoskim na południe od Trydentu. Roboty te prowadził oddział, składający się z dowódcy, trzech inżynierów i 296 szeregowych.

Po przeprowadzeniu niezbędnych zwiadów, postanowiono wybudować przeszkody elektryzowane na trzech odcinkach: przed Malga di Coe, Malga Piowernaalta i Durer. Budowę miano rozpocząć jednocześnie na wszystkich trzech odcinkach, jednak najpierw rozpo-

częto pracę na odcinku Cöe, gdzie, z powodu bliskości nieprzyjaciela, roboty były najtrudniejsze.

W Tezzeli zaprojektowano urządzenie odgałęzienia linji prądu trójfazowego 5000 woltów, idącej z elektrowni w Trydencie Od Tezzeli miały być poprowadzone do poszczególnych odcinków trzy napowietrzne linje jednofazowe, które w miejscowościach widocznych dla nieprzyjaciela, przechodziły w linje podziemne.

Elektrownia polowa oddziału znajdowała się w jego miejscu postoju i miała służyć jako rezerwa energji elektrycznej.

W połowie stycznia, oddział w składzie jednego inżyniera i 29 szeregowych przybył do Val Penchla, dokąd miały być dostarczone z Trydentu kołki asfaltowane. drut kolczasty i inny materjał do przeszkód elektryzowanych. Oddział otrzymał białe płaszcze ochronne i przystąpił do robót (trasowanie linji przeszkód i wiercenie otworów na kołki), które prowadził przez pierwsze trzy noce od zachodu księżyca do świtu. W tym czasie, została doprowadzona pierwsza linja przewodów do Plau. Ponieważ następne noce księżycowe były tak jasne, że nie można było pracować w pierwszej linji nawet w ciągu dwóch godzin, przeto rozpoczęto pracę w dzień w miejscach ukrytych przed obserwacją nieprzyjaciela. Prace te polegały na kopaniu rowów dla kabla i budowie schronów dla transformatorów.

Dnia 20 stycznia, nie przerywając pracy na odcinku Coe, rozpoczęto budowę linji od San Sebastjano w kierunku „Val Fredda".

Dnia 2 lutego, po częściowem ukończeniu tej pracy, przystąpiono do budowy przeszkód na odcinku przed Piowernaalta. Dnia 14 marca ukończono budowę linji „Val Fredda".

Dnia 10 marca rozpoczęto budowę linji w kierunku „Malga 2° Posto", którą z powodu głębokiego śniegu (6 m) ukończono dopiero dn. 22 marca. Przeszkód elektryzowanych, projektowanych na odcinku „Durer", nie wybudowano.

E) Poważną rolę odegrały również przeszkody elektryzowane, zbudowane na froncie 11-ej armji na odcinku o długości 4 km przed Borgio (rys. 17).

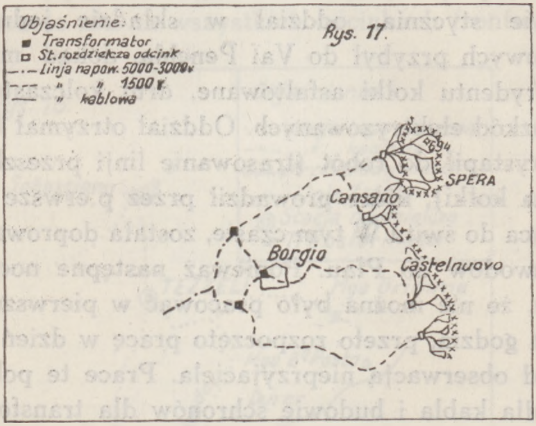
Roboty, związane z budową tych przeszkód, rozpoczęto dnia 22 lipca 1916 r.; sprowadzały się one do budowy stacyj transformatorów i rozdzielczych oraz samych przeszkód, przeważnie typu „Vulkan"; dołączono je później do istniejących linij wysokiego napięcia.

Ponieważ miejsce prac było widoczne dla nieprzyjaciela, przeto roboty musiano wykonywać wyłącznie w nocy.

Pomimo niedogodnych warunków terenowych i taktycznych, roboty postępowały szybko tak, że dn. 12 sierpnia przeszkody były już

ukończone na najważniejszym pododcinku północnym. Już następnego dnia po wybudowaniu przeszkód, t. j. dn. 13 sierpnia, nieprzyjaciel rozpoczął ostrzeliwanie ich ogniem artylerji. Ogień ten w wielu miejscach uszkodził kable i przeszkody; uszkodzenia te zdołano jednak szybko naprawić.

Budowa przeszkód na innych pododcinkach odbywała się ciągle pod ogniem ciężkich miotaczy min, na skutek czego powstawały częste uszkodzenia przeszkód i przewodów.



Rys. 17.

Przeciwnik próbował niejednokrotnie, wykonywając gwałtowne natarcia, przeszkodzić w budowie przeszkód. Jedno z takich natarć miało miejsce 12 września na odcinku przed wzgórzem 694. Po huraganowym ogniu, który kompletnie zniszczył wszystkie przeszkody i umocnienia, nieprzyjaciel zajął stanowiska austrjackie, lecz tej samej nocy został z nich wyparty. Natychmiast po odrzuceniu Włochów z chwilowo zdobytych przez nich stanowisk, zaczęto odbudowę przeszkód elektryzowanych tak, że już następnego dnia przeszkody były doprowadzone do normalnego stanu.

Przeszkody „Vulkan" na wspomnianym pododcinku odpowiedziały w zupełności swemu zadaniu, ponieważ: 1) wpływały dodatnio na moralny stan oddziałów austrjackich i 2) wzbudzały obawę u przeciwnika, który nie ważył się wykonywać natarć bez przygotowania ogniem artylerji.

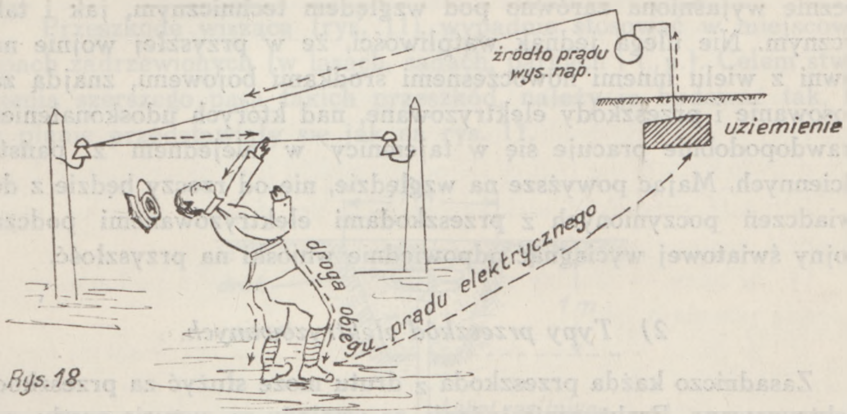
W nocy z 17 na 18 sierpnia 1917 r., Włochom udało się, dzięki zdradzie, wyłączyć przeszkody elektryzowane na drodze od Strigio do Cansano, przerwać się przez odcinek Cansano i podejść jednym bataljonem aż pod Borgio. Po szybkiem zlikwidowaniu przerwy, wy-

jaśniło się między innemi, że oddziały włoskie podczas cofania się poniosły duże straty od ognia przeciwuderzających oddziałów austrjackich. Straty te (około 300 zabitych) spowodowane były tem, że Włosi, z obawy natrafienia podczas odwrotu na czynne przeszkody elektryzowane, cofali się tą samą wąską drogą, wzdłuż której nacierali, a na której przeszkody elektryzowane zostały przez nich unieszkodliwione podczas natarcia na Borgio.

II. DOŚWIADCZENIA.

1) Zasada działania przeszkody elektryzowanej

Najprostszą przeszkodę elektryzowaną będzie stanowił drut, zawieszony na izolatorach, umocowanych na palikach (rys 18), i połączony przewodnikiem z jednym z zacisków prądowych źródła prądu wysokiego napięcia (powyżej 250 woltów), przyczem drugi zacisk



Rys. 18.

prądowy tego źródła jest połączony z ziemią, służącą jako drugi przewód. Jeżeli człowiek, stojący na ziemi, dotknie takiego drutu bez żadnych środków ochronnych, wówczas zamyka swem ciałem drogę (obwód) prądu elektrycznego i pod wpływem tego ostatniego zostaje porażony śmiertelnie lub doznaje ciężkich obrażeń.

Napięcie elektryczne między drutem przeszkody a ziemią, wynoszące więcej niż 250 woltów, nazywa się wysokiem i jest bezwzględnie niebezpieczne dla życia ludzkiego. Istota porażenia prądem elektrycznym nie jest dokładnie zbadana; przypuszczalnie polega ona na destrukcyjnem działaniu fizjologicznem prądu na serce i system nerwowy, skutkiem czego praca organizmu ustaje i następuje śmierć.

Szczególnie sprzyjającemi warunkami dla porażenia prądem elektrycznym są: a) mała izolacyjność ubrania, b) podkute buty, c) stan psychiczny i in. Podczas natarcia, żołnierz jest podniecony, obieg krwi ma przyśpieszony, a skórę spoconą; wówczas do zabicia bywa dostatecznem napięcie 500 woltów, a przy wilgotnej ziemi, mokrem obuwiu lub podczas deszczu, rosy i mgły — bywa wystarczające nawet 100 — 150 woltów.

Żołnierze więc, stykając się z przeszkodą elektryzowaną bezpośrednio lub pośrednio (przez innych żołnierzy, względnie przez przedmioty łatwo przewodzące elektryczność, jak bagnet, karabin i t. p.), ulegają porażeniu prądem elektrycznym i zostają pozbawieni wszelkiej wartości bojowej, co jest właściwem zadaniem przeszkód elektryzowanych.

Jak wynika z opisanych wyżej doświadczeń i konkretnych przykładów użycia przeszkód elektryzowanych w okresie wojny światowej, sprawa stosowania tych przeszkód nie została jeszcze dostatecznie wyjaśniona zarówno pod względem technicznym, jak i taktycznym. Nie ulega jednak wątpliwości, że w przyszłej wojnie narówni z wielu innemi nowoczesnemi środkami bojowemi, znajdą zastosowanie i przeszkody elektryzowane, nad których udoskonaleniem prawdopodobnie pracuje się w tajemnicy w niejednem z państw ościennych. Mając powyższe na względzie, nie od rzeczy będzie z doświadczeń poczynionych z przeszkodami elektryzowanemi podczas wojny światowej wyciągnąć odpowiednie wnioski na przyszłość.

2) *Typy przeszkód elektryzowanych.*

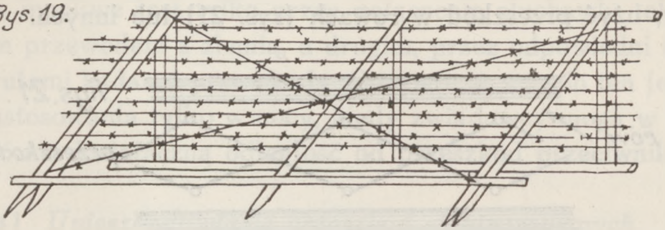
Zasadniczo każda przeszkoda z drutu może służyć za przeszkodę elektryzowaną. Praktycznie jednak, ze względu na zużycie prądu, należy stosować taki typ przeszkód, który zapewniłby skuteczne działanie w danych warunkach terenowych i taktycznych.

Za normalny typ przeszkód elektryzowanych należy uważać przeszkody przedstawione na rys. 2 — 4.

Przeszkody w postaci kozłów (rys. 8) i płotków (rys. 19) należy stosować tylko w ostatecznej potrzebie, np. do zamykania przejść lub przerw, powstałych w przeszkodach normalnych wskutek ognia artyleryjskiego i t. p.

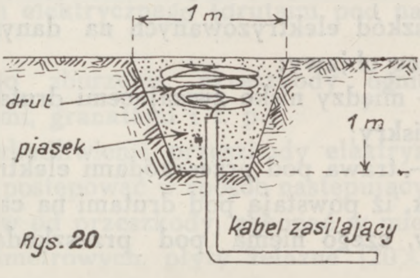
Przeszkodę typu normalnego o długości 100 m w dwa rzędy kołków (jeżeli materjał jest na miejscu) mogą wybudować w ciągu 1 — 1,5 godz. 1 podof. + 8 szeregowców (robotników).

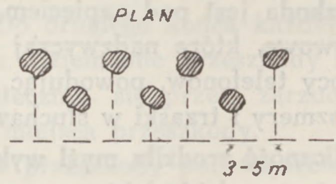
W wypadkach, gdy czas i okoliczności taktyczne (bliskość nieprzyjaciela) oraz inne (brak kołków, kamienisty grunt) nie pozwalają na wybudowanie przeszkód typu normalnego, stosuje się przeszkody w postaci siatki drucianej (rys. 7 i 10) względnie zwojów drutu



(rys. 15), ułożonych częściowo lub całkowicie wprost na ziemi. Jednak przeszkody tego rodzaju, ze względu na duży upływ prądu, mogą być używane tylko na suchym(piaszczystym) gruncie i przy zastosowaniu silnych źródeł prądu.

Przeszkodę wiszącą (rys. 11) wypadnie stosować w miejscowościach zadrzewionych (w lasach, sadach, parkach i t. p.). Celem stworzenia szerszego pasa takich przeszkód, należy je budować tak, by w planie przedstawiały się jak na rys. 11.

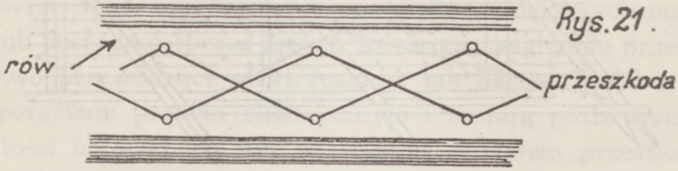




Przeszkody ziemne (rys. 20) są zupełnie niewidoczne lecz korzystać z nich można będzie tylko podczas pogody i w gruncie spoistym i niezbyt suchym w celu zamknięcia dróg, prowadzących ku pozycjom obronnym.

Przeszkody ziemne są szczególnie korzystne do obrony przed atakami kawalerji.

Przy urządzaniu przeszkód elektryzowanych, należy liczyć się z ważnością danego odcinka pozycji, tak np. przy organizacji obrony t. zw. „kluczów" pozycji trzeba będzie, oprócz przeszkód typu normalnego, użyć przeszkód w rowach (rys. 21) lub innych.



Rys. 21.

Stosując ten lub inny rodzaj przeszkód elektryzowanych, należy dążyć do tego, by przeszkody te nie różniły się zbyt swym wyglądem od przeszkód nieelektryzowanych, budowanych na danym odcinku.

3) Sposoby rozpoznawania przeszkód elektryzowanych.

Rozpoznanie przeszkód elektryzowanych po ich wyglądzie zewnętrznym jest dość trudne, ponieważ przeszkody te w terenie odkrytym prawie niczem nie różnią się od przeszkód nieelektryzowanych.

Istnienie przeszkód elektryzowanych na danym odcinku mogą zdradzić następujące objawy:

1) w nocy — między nisko zwisającemi drutami pod napięciem i ziemią powstają iskry;

2) w dzień — trawa pod przeszkodami elektryzowanemi często bywa wypalona tak, iż powstają pod drutami na całej długości przeszkód ciemne pasy, czego niema pod przeszkodami nieelektryzowanemi;

3) jeżeli przeszkoda jest pod napięciem, to wówczas powstają w ziemi prądy upływowe, które nadzwyczaj utrudniają porozumiewanie się przy pomocy telefonów, powodując na okolicznych linjach telefonicznych silne szmery i trzaski w słuchawkach.

Ta ostatnia okoliczność zrodziła myśl wykorzystania telefonu do wykrywania obecności przeszkód elektryzowanych na danym odcinku i ustalania, czy są one pod napięciem.

W tym celu, słuchawkę telefoniczną łączy się z dwoma jak najbardziej oddalonemi od siebie punktami ziemi i słucha się: jeżeli w słuchawce zjawiają się silne szmery i trzaski, będzie to oznaką, że

w pobliskiej okolicy znajdują się przeszkody elektryzowane i że w danej chwili są one pod napięciem.

Ponieważ wpływ prądów upływowych, zjawiających się w ziemi podczas elektryzacji przeszkód, objawia się na dość dużej przestrzeni, przeto ścisłe ustalenie, który z odcinków jest w danej chwili elektryzowany, możliwe jest tylko przez połączenie słuchawki telefonicznej jednym przewodem z ziemią, a drugim, przez odpowiedni kondensator, z drutami badanej przeszkody. Oczywiście, sposób ten jest możliwy do zastosowania tylko w nocy, kiedy zwiadowcy mogą w ukryciu podpełznąć na dostateczną odległość od przeszkód przeciwnika.

4) *Unieszkodliwianie przeszkód elektryzowanych.*

Unieszkodliwić przeszkodę elektryzowaną, t. j. uczynić ją niezdolną do zabijania dotykających się jej ludzi, jest wogóle rzeczą bardzo trudną do wykonania, jeżeli nie mamy możności przerwania połączeń tej przeszkody z kablami w punktach zasilających (rozdzielniach, transformatorach i t. p.).

Zasadniczo, dany odcinek przeszkody elektryzowanej można uczynić nieszkodliwym zapomocą:

a) dobrego uziemienia wszystkich drutów przeszkody,

b) odcięcia wszystkich drutów przeszkody od połączenia ich z dopływem prądu elektrycznego (drutami pod napięciem i kablami zasilającemi),

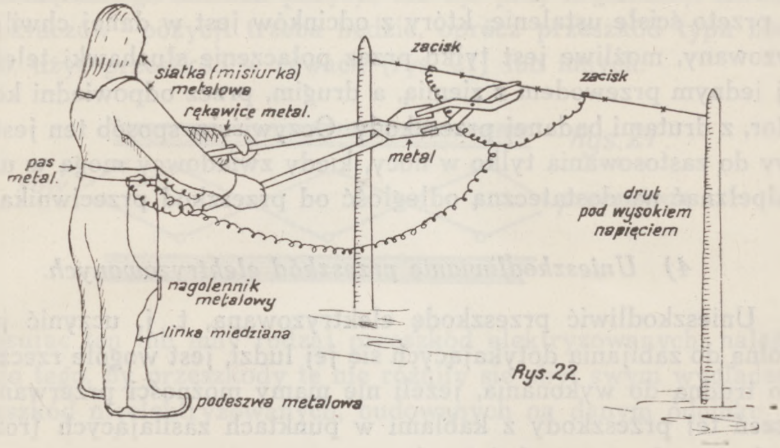
c) gruntownego zburzenia przeszkody ogniem artyleryjskim (bombami lotniczemi, granatami i t. p.).

W celu unieszkodliwienia przeszkody elektryzowanej zapomocą uziemienia, należy postępować w sposób następujący: w odległości kilkudziesięciu metrów od przeszkody, zakopać w miejscach wilgotnych, w odstępach kilkumetrowych, płyty żelazne (20×20 cm) z przylutowanemi do nich linkami żelaznemi (lepiej miedzianemi) 3 — 5 mm, długości 40 — 50 m. Do drugiego końca każdej linki powinien być przymocowany ciężarek. Uziemienie przeszkody zapomocą tak przygotowanych linek uskutecznia się przez zarzucenie końców linek z ciężarkami na różne miejsca przeszkody.

Przecinanie drutów przeszkody pod napięciem należy uskutecznić w sposób przedstawiony na rys. 22 i 23.

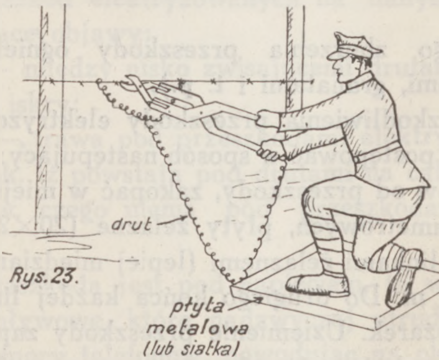
Wykonywać uziemianie lub przecinanie drutów przeszkody elektryzowanej mogą tylko żołnierze odpowiednio wyszkoleni odważni, ostrożni i posiadający zimną krew. Należy przytem pamiętać, że ani uziemienie, ani przecięcie drutów przeszkody elektryzowanej nie

może dać zupełnej gwarancji, że przeszkoda została unieszkodliwiona, ponieważ: 1) zupełny zanik napięcia na przeszkodzie wskutek jej uziemienia będzie zależał nietylko od dobrego uziemienia linek za-



Rys. 22.

rzuconych na przeszkodę, lecz i od mocy elektrowni, zasilającej daną przeszkodę; im większą moc będzie posiadała elektrownia, tem uziemienie przeszkody będzie trudniejsze, oraz 2) przecinaniem drutów unieszkodliwia się przeszkodę tylko w punktach przecięcia, a pozostałe miejsca mogą być nadal pod napięciem, gdyż każda oddzielna



Rys. 23.

sekcja przeszkód jest połączona z przewodami zasilającemi w większej ilości punktów, nieznanych (niewidocznych) dla przecinającego.

Żeby zwiększyć prawdopodobieństwo unieszkodliwienia przeszkody zapomocą przecięcia i uziemienia jej drutów, należy obydwa te sposoby stosować jednocześnie.

Najlepszym środkiem, unieszkodliwiającym przeszkody elektryzowane, jest jednak ześrodkowany ogień artylerji, gruntownie nisz-

czący nietylko same przeszkody, ale kable i punkty zasilające. Sposób ten jednak ma te złe strony, że

1) nie może być zastosowany w tajemnicy,

2) jest bardzo kosztowny, gdyż wymaga zużycia wielkich ilości amunicji.

5) Obchodzenie się z przeszkodami elektryzowanemi.

Dotykanie się do drutów i kołków przeszkody elektryzowanej, gdy jest ona pod napięciem, grozi niebezpieczeństwem niezależnie od tego, czy dotyka się gołemi rękami, czy przez odzież, drzewo i t. p. Rękawice gumowe mogą poniekąd zabezpieczyć od porażenia prądem, ale tylko wówczas, gdy są zupełnie całe, t. j. nie mają ani pęknięć, ani dziur, a przy dotykaniu drutów kolczastych łatwo mogą być przekłute przez kolce drutu.

Dotykanie drutów oderwanych od przeszkody, jeżeli druty te są w bezpośredniej bliskości przeszkody, jest niebezpieczne nawet wówczas, gdy druty te są dobrze połączone z ziemią.

Każdy drut przeszkody elektryzowanej jest nieszkodliwy tylko wtedy, gdy został zupełnie oderwany od przeszkody i wcale nie styka się ani z pozostałemi drutami przeszkody, ani z jej kołkami.

Również niebezpieczne jest dotykanie do słupów (drzew), na których są zawieszone przewody wysokiego napięcia. W związku z tem, zakładanie linij telefonicznych na takich słupach (drzewach) powinno być surowo zabronione.

Śmiercią także grozi dotykanie się do człowieka (przy podawaniu mu narzędzi i innych przedmiotów), przecinającego druty przeszkody pod napięciem.

Dowódcy oddziałów, wyznaczonych do prac na odcinku zabezpieczonym przeszkodami elektryzowanemi, powinni być dokładnie poinformowani o miejscu, gdzie te przeszkody się znajdują.

Jeżeli w miejscu, w którem znajdują się przewody wysokiego napięcia lub przeszkody elektryzowane, zachodzi potrzeba wykonania robót fortyfikacyjnych, to przed rozpoczęciem tych robót należy upewnić się, że wszystkie przewody prądowe i przeszkody są odłączone od źródła prądu. Nawet po stwierdzeniu, że przewody i przeszkody w danem miejscu nie są pod napięciem, na miejscu prac fortyfikacyjnych musi znajdować się żołnierz-elektrotechnik, obeznany dokładnie z planem instalacji elektrycznej na danym odcinku.

6) *Zalety i wady przeszkód elektryzowanych*

Przeszkody elektryzowane należycie zbudowane, zasilone prądem i obsługiwane, dają następujące korzyści taktyczne:

1) zabezpieczają w zupełności przed niespodziewanem (bez przygotowania artyleryjskiego) natarciem przeciwnika;

2) pozwalają na znaczne zredukowanie obsady linji obronnej i wzmocnienie odwodów ruchomych;

3) wpływają dodatnio na psychikę obrońców, dodając im otuchy i pewności siebie;

4) utrudniają przeciwnikowi forsowanie pozycji zapomocą gazów trujących, gdyż nawet w wypadku wytrucia wszystkich obrońców, przeszkody elektryzowane nie przestaną być czynne:

5) nie dają możności przeciwnikowi wykorzystania właściwości czołgów, które niezdolne są uczynić w przeszkodzie elektryzowanej przejść dla piechoty, gdyż uszkodzą ją tylko mechanicznie, a nie unieszkodliwią pod względem elektrycznym;

6) zmuszają nieprzyjaciela do zużycia olbrzymiej ilości amunicji artyleryjskiej, niezbędnej do unieszkodliwienia przeszkód elektryzowanych;

7) demoralizująco wpływają na atakujące oddziały przeciwnika, który nawet po silnem przygotowaniu artyleryjskiem, nie może być pewny, że zburzone przeszkody nie pozostają jeszcze pod napięciem i oddziały atakujące będą zawsze pod wrażeniem grożącego im niebezpieczeństwa, jakie czeka na nich w pasie przeszkód elektryzowanych.

Do korzyści, jakie dają przeszkody elektryzowane, należy też zaliczyć i to, że nie są one tak kosztownym środkiem, jak to wydaje się na pierwszy rzut oka, a zwłaszcza, gdy porówna się koszty amunicji potrzebnej do zburzenia (co jednak niezawsze jest równoznaczne z unieszkodliwieniem) przeszkód elektryzowanych z kosztami urządzenia ich.

Według danych francuskich, na zrobienie w pasie przeszkód nieelektryzowanych trzech przejść o szerokości 150 m każde, trzeba zużyć 1500[1]) pocisków 75 mm, których wartość wynosi około 100,000 złotych. Do unieszkodliwienia zaś pasa przeszkód elektryzowanych takiej samej długości (450 m), trzeba będzie zużyć znacznie (2 — 3 razy) większą ilość amunicji artyleryjskiej. Mając powyższe na względzie, otrzymamy, że stosunek ceny pocisków potrzebnych do zniszczenia 1 km przeszkód elektryzowanych do kosztów urządze-

---

[1]) W porównaniu z doświadczeniami na poligonach innych wojsk, liczba ta jest stanowczo za mała.

nia tych przeszkód wyniesie 20 : 1. Stosunek ten świadczy, iż koszty, jakie pociąga za sobą instalacja elektryczna i budowa przeszkód elektryzowanych, w zupełności się opłacą.

Do ujemnych cech, przeszkód elektryzowanych należy zaliczyć przedewszystkiem konieczność posiadania:

1) źródeł energji elektrycznej o znacznej mocy (ponad 20 KW),

2) dość skomplikowanych i pewnie działających urządzeń i maszyn elektrycznych, wymagających obsługi wykwalifikowanego personelu technicznego.

Jeżeli jednak uwzględnić, że w przyszłości zdobycze najrozmaitszych gałęzi techniki, poczynione podczas pokoju, znajdą niewątpliwie olbrzymie zastosowanie we wszystkich nowoczesnych wojskach na polu walki, to i wymienione wyżej warunki, komplikujące sprawę użycia przeszkód elektryzowanych, nie będą już tak trudne do osiągnięcia, jak to może jeszcze mieć miejsce dziś.

Z powyższych rozważań wynika, że przeszkody elektryzowane są środkiem obronnym, który można stosować przeważnie w okresie ustalenia się frontu. Oprócz tego, przeszkody elektryzowane, będąc zawczasu i należycie pod względem technicznym i taktycznym urządzone.

1) na tyłach armij własnych, podczas ich cofania się pod naporem przeważających sił nieprzyjacielskich,

2) w słabo obsadzonych obszarach, nie posiadających fortyfikacyj stałych,

3) w obszarach pogranicznych, w okresie mobilizacji i koncentracji sił własnych,

mogą stworzyć silną tamę przeciw inwazji przeciwnika w głąb kraju.

7) Przykład obrony odcinka dywizji (10 km) zapomocą przeszkód elektryzowanych.

Celem zobrazowania całokształtu urządzeń, pracy i kosztów, jakie pociąga za sobą obrona zapomocą prądu wysokiego napięcia przytaczam niżej, jako przykład, obronę odcinka dywizji piechoty przy pomocy przeszkód elektryzowanych, urządzonych na zasadach, opartych na omówionych wyżej doświadczeniach wojny światowej.

Dywizja zajmuje odcinek (patrz załączoną mapkę), którego musi bronić za wszelką cenę, w ugrupowaniu ustalonem na podstawie rozkazu dowództwa armji, wiadomości o nieprzyjacielu, którego natar-

cie jest spodziewane, oraz szczegółowego przestudjowania terenu, na którym ma się bronić [1]).

Mając do rozporządzenia niezbędny sprzęt i oddział elektrotechniczny, dowódca dywizji zdecydował się zastosować do obrony całego odcinka dywizji przeszkody elektryzowane. W tym celu został zaprojektowany plan rozmieszczenia przeszkód elektryzowanych typu normalnego i wiszących oraz sieci przewodów, jak na załączonej mapce i schemacie (rys. 24). Jak wynika z powyższego planu instalacji przeszkód elektryzowanych, do obrony całego odcinka dywizji potrzeba w danym wypadku następujące ilości materjałów, przyrządów i maszyn:

Nazwa przedmiotu	Ilość	Wartość
Drut kolczasty	80000 m	
Drut gładki żelazny 2 mm	10000 m	200 zł
Drut gładki żelazny 10-16 mm	60000 m	25.000 zł
Kołki (paliki) 2 m	30000 szt.	
Słupy drewniane 5-6 m	150 szt.	
Izolatory niskiego napięcia z hakami	2000 szt.	2 000 zł
Izolatory wysokiego napięcia z hakami	500 szt.	1.000 zł
Kabel jednożył. 10-16 mm 2000 V	35000 m	20.000 zł
Masa kablowa	500 kg	600 zł
Skrzynki drewn. do łącz. kabl.	200 szt.	1.000 zł
Transformatory jednofaz. 30-40 kVA. 110/6000V	2 szt.	6.000 zł
Elektrownie pol. 35-40 KW jednofaz.	2 szt.	160 000 zł
Transf. poniż. 15 kVA jednofaz. 6000/1500V	4 szt.	8 000 zł
Rozdzielnice główne	1 szt.	1 000 zł
Rozdzielnice odcink.	6 szt.	9.000 zł
Przełączniki samoch.	6 szt.	30.000 zł
Różne (asfalt, gwoździe i t. p.)		30.000 zł
		Razem około 300.000 zł.

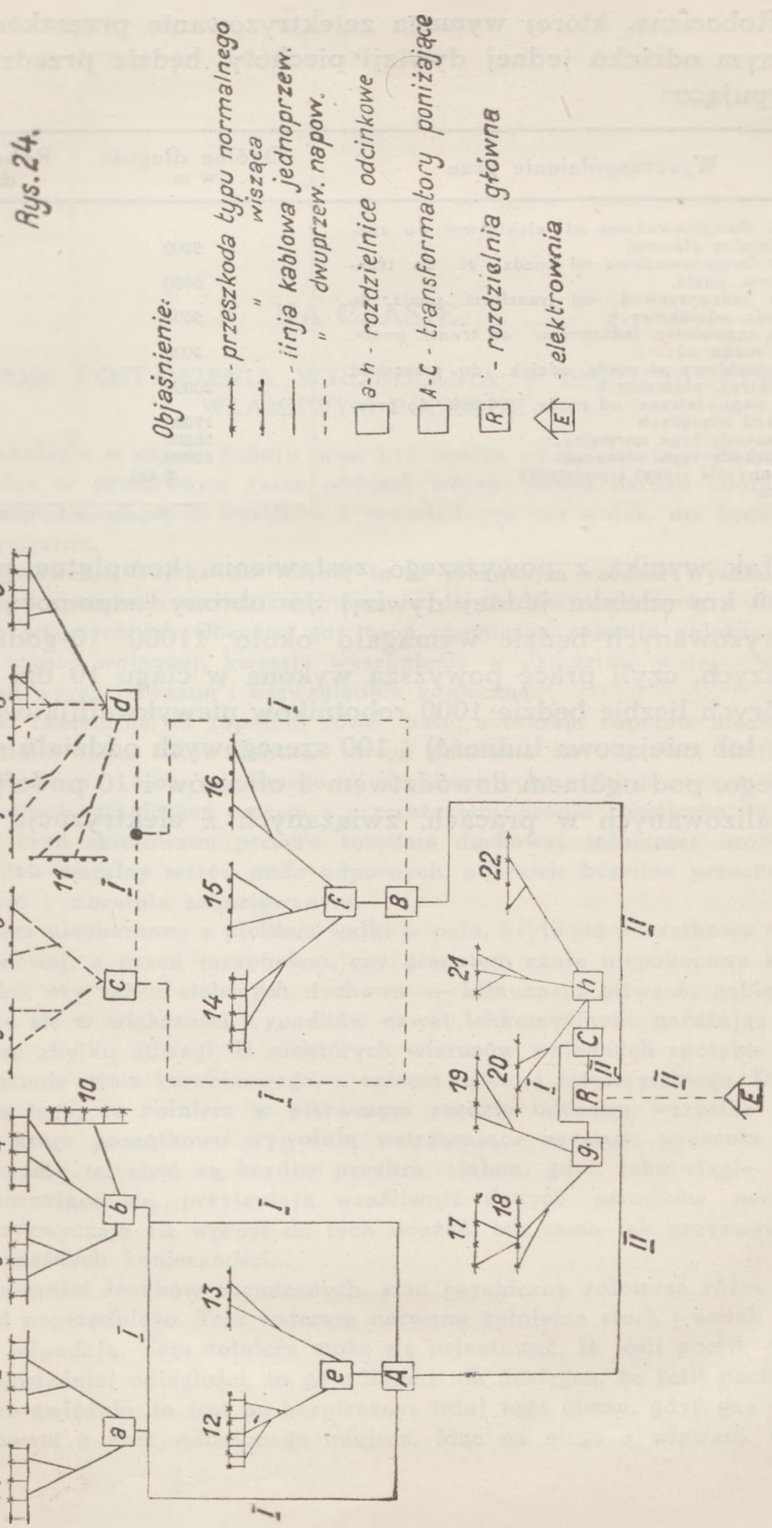
Jednorazowy wydatek na kompletną instalację elektryczną łącznie z elektrowniami polowemi i transformatorami, potrzebną do obrony w przeciętnych warunkach terenowych i taktycznych odcinka jednej dywizji piechoty (10 km) będzie wynosił około 300 tys. złotych, z czego większa część przypada na elektrownie i transformatory podwyższające napięcie.

W kosztach powyższej instalacji nie uwzględniono cen materjałów drzewnych (kołków, słupów) i drutu kolczastego, ponieważ słupów i kołków dostarczą okoliczne lasy, a drutu kolczastego — składnice saperskie z dotacji przeznaczonej na budowę przeszkód nieelektryzowanych, których część zastąpią przeszkody elektryzowane.

---

[1]) Ugrupowanie powyższe wyjęte jest z zeszytu I „Zadań taktycznych dla podstawowych jednostek broni", 1927, wydanych przez grono profesorów Wyższej Szkoły Wojennej.

Rys. 24.



Schemat instalacji przeszkód elektrycznych i przewodów zasilających

Robocizna, której wymaga zelektryzowanie przeszkód na wspomnianym odcinku jednej dywizji piechoty, będzie przedstawiała się następująco:

Wyszczególnienie prac	Ogólna długość w m	Robocizna w ludzio-godz.
Linja dwuprzewodowa od elektrowni do rozdzielnicy głównej	5000	600
Linje dwuprzewodowe od rozdz. gł. do transform. poniż.	6000	30000
Linje jednoprzewod. od transform. poniż. do rozdz. odcinkowych	5000	14000
Linje napowietrz. jednoprzew. od transf. poniż. do rozdz. odc.	5000	200
Sieć kablowa od rozdz. odcink. do przeszkód elektryz. normalnych	20000	56000
Sieć napowietrzna od rozdz. odcink. do przeszkód wiszących	17000	600
Przeszkody typu normalnego	18000	1800
Przeszkody typu wiszącego	13000	1300
Schrony dla stacyj i podstacyj	8 szt.	4000
Różne		1500

Razem około 110000 ludzio-godzin.

Jak wynika z powyższego zestawienia, kompletne przygotowanie 10 km odcinka jednej dywizji do obrony zapomocą przeszkód elektryzowanych będzie wymagało około 11000 10-godzinnych dni roboczych, czyli pracę powyższą wykona w ciągu 10 dni 1100 ludzi, w których liczbie będzie 1000 robotników niewykwalifikowanych (piechota lub miejscowa ludność) i 100 szeregowych oddziału elektrotechnicznego, pod ogólnem dowództwem 4 oficerów i 10 podoficerów, wyspecjalizowanych w pracach, związanych z elektryzacją przeszkód.

NA CZASIE.

KONIECZNOŚĆ POSTAWIENIA WYSZKOLENIA W GAZOZNAWSTWIE NA WŁAŚCIWYM POZIOMIE.

Wyszkolenie w czasie pokoju musi być oparte na daleko idących przewidywaniach, gdyż w przeciwnym razie podczas wojny. nawet bardzo zdolny wódz, mimo nadludzkich własnych wysiłków i podwładnych mu wojsk, nie będzie nigdy pewien zwycięstwa.

Przygotowanie wojska do wojny, to w pierwszym rzędzie wyszkolenie go w metodach i sposobach walki, zahartowanie do trudów wojennych i wyrobienie zaufania do własnych sił. Obecnie, gdy broń chemiczna zajmuje należne jej stanowisko w sztuce wojennej, kwestja wyszkolenia w dziedzinie wojny chemicznej staje się nad wyraz poważną i bezwzględnie konieczną.

Środki chemiczne, to zupełnie nowe, mało, a czasem zupełnie nieznane żołnierzowi środki walki, które wskutek swego działania na organizm ludzki mogą nieuświadomionego i niewyszkolonego a skądinąd bohaterskiego nawet żołnierza wpędzić w strach, graniczący czasem z przerażeniem. Środki chemiczne, to przedewszystkiem broń skierowana przeciw tężyznie duchowej żołnierza, broń powodująca upadek moralny wśród mało odpornych, a prawie bezsilna przeciw dobrze zaopatrzonym i moralnie zahartowanym.

Żołnierz nieobeznany z piekłem walki w polu, kryje się początkowo na gwizd kuli karabinowej, a przed szrapnelem, czy granatem czuje niepokonany lęk; jednak po kilku, czy też u słabszych duchowo — kilkunastu bitwach, nabiera pewności i staje się w większości wypadków nawet lekkomyślnvm, narażając się niepotrzebnie ze zbytku odwagi. U niektórych wiarusów wojennych spotyka się prawie lekceważenie ognia karabinowego, a czsem nawet i artyleryjskiego. Dzieje się to skutkiem tego, że żołnierz w pierwszym rzędzie odczuwa wszystko słuchem i wrokiem które początkowo wywołują wstrząsające nerwami wrażenia, później jednak wrażenia te, choć są bardzo przykre, słabną, gdyż jako ciągle i jednakowo powtarzające się, przytępiają wrażliwość danych ośrodków nerwowych. Żołnierz przyzwyczaja się wprost do tych wrażeń, tak samo jak przyzwyczaja się do innych znośnych konieczności.

W obecności środków chemicznych, stan psychiczny żołnierza różni się najzupełniej od poprzedniego. Tam wstrząsa nerwami żołnierza słuch i wzrok — tutaj czynniki te odpadają. Tam żołnierz może się orjentować, iż jeśli pocisk działowy padł w odpowiedniej odległości, to go odłamki nie dosięgną, że jeśli pocisk karabinowy tylko gwizdnie, to jest on bezpieczny; tutaj tego niema, gdyż gaz może go dosięgnąć nawet z dość oddalonego miejsca, idąc na niego z wiatrem. Tam, do

pokonania niepokoju wystarczy odrobina odwagi, tutaj — nie jest to wystarczające i t. d. Słowem, przy zetknięciu się z gazami bojowemi, żołnierz nie pracuje tylko pewnemi nerwami, które łatwo opanować, lecz pozostaje w największem naprężeniu wszystkich nerwów, w połączeniu z niepokojem, bo w świadomości niebezpieczeństwa, którego nie może przezwyciężyć zwykłą odwagą i przyzwyczajeniem się.

Żołnierz odczuwa niebezpieczeństwo, wie, że mu ono grozi, lecz rzadko kiedy zdaje sobie sprawę kiedy bezpośrednio dotknie jego organizmu i w jakiej formie przejawi się, bowiem działanie gazów jest tak różnorodne, a tak mało odróżniające się w swych pierwszych symptomatach, że w wirze walki nie można absolutnie uświadomić sobie dalszych następstw. Skutkiem tego, żołnierz stale obawia się najgorszych objawów zadziałania gazem, t j. śmierci, choć znajduje się nieraz tylko pod działaniem np. gazu drażniącego lub wprost nieszkodliwego dymu. To, iż gaz drażniący drażni mu tylko oczy lub nos, albo też, że widzi on tylko mgłę lub dym bez żadnego odczucia działania, nie może go uspokoić, gdyż zawsze będzie oczekiwał gazu zabójczego, który może być zmieszany z temi substancjami i zacznie działać po pewnym czasie. Wszystko to razem stwarza początkowo nastrój podniecenia, a następnie ciągłego lęku, co w swych skutkach musi odbić się na stanie psychicznym żołnierza.

Jedyną obroną pozostaje maska przeciwgazowa i spokój ducha. Pierwszą żołnierz posiada, ale drugiego czynnika sam sobie nie wyrobi, a choć i posiada, to go nie opanuje, mimo, iż ma możność obrony. Żołnierz wie, iż maska przeciwgazowa jest skuteczna tylko dopóty, dopóki jest w dobrym stanie i jeśli jest na czas dobrze nałożona; lecz z chwilą, gdy jedno i drugie zawiedzie, zdaje sobie również sprawę, że jest bezbronny i skazany na zatrucie.

Napady chemiczne są wykonywane przeważnie w nocy, gdy żołnierz zwykle śpi, zmęczony całodziennym trudem. Gaz spada nań nagle i często atakuje organizm wpierw nim zostanie nałożona maska przeciwgazowa. Żołnierz ginie bardzo często, chociaż posiada możność skutecznej obrony. Ciągła świadomość tego rodzaju niebezpieczeństwa musi rujnować nerwy żołnierza, który nawet nie jest w stanie dobrze wypocząć. Z drugiej strony, choć ma on czas na nałożenie maski przed znalezieniem się w gazie, sam moment napadu denerwuje go, w ciemności nie orjentuje się, nakładanie maski idzie mu niezgrabnie, czego wynikiem będzie wadliwe jej nałożenie i przedostanie się gazu pod maskę. Jeśli żołnierz jest bez ruchu, to niebezpieczeństwo zmniejsza się; lecz gdy obok obrony przeciwgazowej powstanie konieczność walki, znowu następuje dla niego moment niepokoju, że mu się maska zsunie lub zostanie uszkodzona i t. d.

Również męczący jest napad nękający, gdy żołnierz musi wytrzymać w ciągłym niepokoju przez długie godziny, narażony na niebezpieczeństwo wyczerpania się mocy chłonnej pochłaniacza. Jeśli pochłaniacz wyczerpie się, a brak zapasowego — żołnierz wie, że jest zdany na łaskę losu.

Streszczając widzimy, że sytuacja żołnierza zwalczanego gazami bojowemi jest wybitnie różna i gorsza od sytuacji żołnierza walczącego tylko pod ogniem dawnych środków bojowych. Obok stopniowo następującego rozstroju nerwowego, powstaje skrępowanie ruchów wskutek konieczności spokojnego zachowania się w zatrutej atmosferze oraz utrata dobrej i łatwej obserwacji, czy celności. Przez samo nałożenie maski, żołnierz traci 30% wartości bojowej, odsetek ten jednak zwiększa się siłą faktu, wskutek upadku jego sił duchowych.

Czem może być w przyszłości w swych skutkach brak uświadomienia żołnierza o nowych środkach walki, brak zahartowania go do walki z niemi oraz brak odpowiedniego wyszkolenia w walce, gdzie broń chemiczna będzie stosowana na olbrzymią skalę—zilustrują nam dwa opisy naocznych świadków pierwszego napadu chemicznego na wojska koalicyjne, wykonanego przez Niemców 22 kwietnia 1915 roku pod Ypres.

Auld, autor „Gas and Flame", daje taki obraz:

„Wyobraźcie sobie położenie wojsk kolorowych, gdy ujrzały, że ogromny zielono-żółty obłok gazu wychodzi jakby z pod ziemi i stale zbliża się z wiatrem w kierunku na nich, pełzając po ziemi, zapełniając każde zagłębienie oraz zalewając okopy i schrony. Z początku zdziwienie, później strach i wreszcie panika opanowały oddziały, gdy pierwsze obłoki gazu zapełniły całą okolicę, zmuszając ludzi do duszenia się i padania w agonji. Ci, którzy mogli poruszać się, uciekali, starając się, w większości wypadków napróżno, przegonić chmurę chloru, która prześladowała ich nieustępliwie".

Drugi naoczny świadek O. C. Watkins, opisuje swe wrażenia w ten sposób:

„...ujrzeliśmy obraz wstrzymujący bicie serca: figury ludzi, biegnących w panice przez pola. „Przerwali Francuzów!" krzyknęliśmy, nie wierząc swoim oczom. Nie mogliśmy wprost wierzyć temu, co usłyszeliśmy od uciekinierów, przypisując ich słowa rozstrojonej wyobraźni. Szaro-zielona chmura, spadłszy na nich, stawała się żółta w miarę rozprzestrzeniania się i spalała na swej drodze wszystko, do czego się dotknęła, niszcząc roślinność. Żaden najbardziej odważny człowiek nie mógł stawić czoła takiemu niebezpieczeństwu. Pojawili się wśród nas żołnierze francuscy, słaniający się, oślepieni, kaszlący, dyszący ciężko, z twarzami sinemi, oniemieli z rozpaczy..."

Prawda, że skutki opisane w powyższych urywkach były w pierwszym rzędzie wynikiem braku odpowiedniej obrony, którą obecnie każdy żołnierz będzie posiadał w postaci maski przeciwgazowej lub odpowiednio zabezpieczonego schronu, lecz chodziło mi o przykład wrażliwości żołnierza i braku opanowania w chwili zetknięcia się z niebezpieczeństwem, którego nie zna.

Nie wystarcza dać żołnierzowi maskę przeciwgazową i schron do jego dyspozycji w razie niebezpieczeństwa gazowego, trzeba również dać mu pojęcie o granicach skuteczności tego, czy innego gazu, o sposobach wykrywania niebezpieczeństwa oraz trzeba go nauczyć sposobów obrony i, rzecz najważniejsza, trzeba go zahartować do walki z tym nowym środkiem walki. Nie inaczej miała się rzecz z dotychczasowem wyszkoleniem żołnierza, gdy jeszcze o broni chemicznej nikt nawet nie myślał, natomiast wzmagało się znaczenie szybkostrzelnej broni palnej. Aby mieć z żołnierza pożytek na polu walki, nie wystarczało dać mu karabin i łopatkę, trzeba go było nauczyć obchodzić się z posiadaną łopatką. Trzeba mu było wytłumaczyć, że pocisk karabinowy niezawsze trafia, gdy się przed nim dobrze zabezpieczy przy pomocy łopatki, gdy podczas posuwania się naprzód wyzyska umiejętnie nierówności terenu i t. d. Słowem trzeba było nauczyć go walczyć, trzeba było wyrobić w nim zaufanie do swoich umiejętności i do posiadanego sprzętu.

W porównaniu z wyszkoleniem w walce z bronią chemiczną, sprawa przedstawiała się o tyle łatwiej, że żołnierz bądź co bądź widział lub słyszał skąd mu zagraża niebezpieczeństwo i to mu dodawało równowagi, a nawet rozpalało w nim chęć do walki, co już samo w sobie jest czynnikiem decydującym o wartości bojo-

wej żołnierza. Żołnierz w czasie walki wiedział, że ktoś do niego celuje i strzela, słyszał świst pocisków karabinowych czy wybuchy pocisków artyleryjskich. Początkowo ogarniał go lęk, lecz wkrótce nerwy jego przyzwyczajały się i żołnierz, widząc również cel, starał się go zniszczyć.

Inaczej przedstawia się walka z gazem, który niewidzialny i niesłyszany, czyha w każdej chwili na życie żołnierza, szarpiąc mu nerwy i odbierając spokój. Za lada jakim nieznanym zapachem, który żołnierz wyczuje, widzi on grożące mu niebezpieczeństwo i denerwuje się, gdyż nie wie kiedy, gdzie i o jakiej porze rzeczywiście będzie zmuszony do właściwj obrony. Wyczerpuje to jego siły i gdy dochodzi do zenitu, nie jest w stanie wytrzymać dodatkowego chaosu normalnej walki.

Jest to walka podobna w swych momentach do walki nocnej.

Aby nie ulec broni chemicznej, żołnierz musi przedewszystkiem nabrać zaufania do posiadanego sprzętu, musi być zahartowany moralnie, powinien posiadać taką tężyznę duchową, jaką już rozporządza w czasie boju przy pomocy dotychczasowych środków walki. Punkt ten powinien być myślą przewodnią w całym kształcie wyszkolenia żołnierza w walce z bronią chemiczną oraz powinien każdego przekonać o konieczności postawienia tego wyszkolenia na poziomie bardzo wysokim.

Na potrzebę wyszkolenia w gazoznawstwie najlepiej wskazuje taktyczne stosowanie środków chemicznych, gdzie widzimy użycie gazów przez najrozmaitsze rodzaje broni. Widzimy dokładnie, że nauka ta powinna być systematyczna i ciągła oraz, że powinna być postawiona narówni z wyszkoleniem strzeleckiem i bojowem, a nie traktowana po macoszemu.

W przyszłej wojnie nie wystarczy siła fizyczna, dobre uzbrojenie i dobre władanie bronią. Obok tych czynników, wojna przyszłości będzie wymagała od każdego żołnierza przedewszystkiem pewności siebie zaufania do sprzętu obronnego i umiejętności walki z własnemi nerwami, które powinny być niewzruszone wobec każdej sytuacji, stworzonej przez napad chemiczny, i wobec każdego nowego, nieznanego środka chemicznego.

Żołnierzowi musi wejść w krew przekonanie że siła działania gazu zależy tylko od niego, mianowicie od jego zachowania się oraz od umiejętności walki. Jeżeli cel ten osiągniemy, to możemy spokojnie patrzeć w przyszłość, w przeciwnym razie bądźmy pewni że nasze lekceważenie może sprowadzić stokroć gorsze sytuacje, niż te, które miały miejsce na początku wojny chemicznej w roku 1915.

Jednem z obecnych zadań, ściśle związanem z wyszkoleniem i przygotowaniem wojska do przyszłej wojny, jest organizacja służby chemicznej, której celem powinny być przygotowania do walki chemicznej.

Że stworzenie specjalnej służby chemicznej jest konieczne, dowodzi fakt, iż we Francji utworzono „Le service du matériel chimique", w Anglji i Ameryce — „Chemical Warfare Service", w Italji — „Servizio Chimico Militare", w Rosji — „Chimiczeskij Komitet R. W. S. S. R."

Jeżeli państwa koalicyjne zdolne były podjąć narzuconą im walkę chemiczną i kontynuować ją następnie z rosnącem wciąż powodzeniem, to tylko dzięki temu, że przystąpiły odrazu do organizacji specjalnej służby chemicznej. Jeżeli straty spowodowane przez gazy w pierwszych momentach walki chemicznej zmniejszyły się do tego stopnia, że były najmniejsze w porównaniu ze stratami spowodowanemi przez inne środki walki, to tylko dzięki sprężystej pracy tej służby.

Znaczenie specjalnej służby chemicznej najlepiej zrozumiała Ameryka, gdzie Kongres z pośród całego szeregu punktów tyczących się reorganizacji wojska, począwszy od 4 lipca 1920 roku, nadał służbie chemicznej następujące pełnomocnictwa:

„Do naczelnika służby chemicznej, podlegającego ministrowi wojny, należy: badanie, rozwój, przygotowanie, dostawa i wyposażenie wojska we wszelkie materjały dymne i zapalające, wszelkie gazy trujące i przyrządy do obrony przed niemi; przeprowadzanie doświadczeń związanych z walką chemiczną i potrzebnemi do niej materjałami, budowa fabryk do napełniania pocisków chemicznych i poligonów do ich sprawdzania; kontrola nad wyszkoleniem wojska w walce chemicznej (tak w napadzie, jak i w obronie), włączając otwieranie niezbędnych do wyszkolenia szkół; organizacją, uzbrojenie, wyszkolenie i działalność specjalnych oddziałów gazowych i inne obowiązki, które z biegiem czasu mogą być nałożone przez prezydenta".

Nadanie tak szerokich pełnomocnictw wykazuje, że Amerykanie zdają sobie najzupełniej sprawę z ważności i ogromu prac, które powinny być wykonane, jeśli Ameryka chce iść w dziedzinie broni chemicznej narówni z innemi narodami. Tak pojmują swoje zadania w stosunku do wojny przyszłości ci, którzy mają ewentualnych nieprzyjaciół oddalonych o setki tysięcy mil od siebie i oddzielonych oceanem. Jakżeż więc powinien pracować naród, który niema tak naturalnej i potężnej przeszkody dla agresywności wroga, jaką tworzy ocean?

Pomijając tutaj omawiane korzyści, jakie ma przynieść specjalna służba chemiczna w czasie wojny, należy przedewszystkiem podkreślić korzyści, jakie może dać ona już w czasie pokoju, jeżeli będziemy stosować metodę daleko idących przewidywań. Rzecz prosta, że chodzić będzie znowu o wyszkolenie wojska.

Tylko służba chemiczna, grupując w swem łonie fachowców, może nadać odpowiedni kierunek w wyszkoleniu wojska odnośnie broni chemicznej oraz podnieść stan tego wyszkolenia do wymaganego poziomu. Do tego rodzaju wojny, jaką się przewiduje, mogą przygotować wojsko tylko fachowcy i to nie naprędce sfabrykowani, lecz wybitnie przygotowani.

Przy sztabach korpusów, dywizyj, brygad i pułków powinni znajdować się specjaliści, w charakterze doradców i referentów w sprawach tyczących się użycia w walce materjałów broni chemicznej, obrony oddziałów przed nieprzyjacielskiemi gazami oraz w charakterze kierowników wyszkolenia gazowego.

Okoliczności towarzyszące warunkom walki chemicznej są tak różnorodne, że trudno żądać od każdego oficera, posiadającego również inne obowiązki, aby mógł uporać się z temi zagadnieniami, nie będąc do tego odpowiednio przygotowany. Jeśli taki oficer będzie chciał spełniać należycie obowiązki, to musi się do tego stale przygotowywać, co sprowadzi zaniedbanie w spełnianiu właściwej funkcji.

To samo odnosi się do dowódców, którzy w czasie pokoju, a już tem bardziej w czasie wojny, nie mogą mieć tyle czasu, aby rozmyślać nad wpływem warunków, czy to atmosferycznych czy terenowych na ten czy inny gaz, nad sposobami wykonania zasłony chemicznej w tej czy innej sytuacji nad sposobami obrony w poszczególnych sytuacjach chemicznych, którzy wreszcie nie mogą wchodzić w szczegóły wyszkolenia, czy to przy układaniu programu czy też w czasie kontroli. W tych wypadkach, dowódca musi mieć do swej pomocy specjalistę, do którego mógłby żywić pełne zaufanie. Tak samo, jak dowódca wyższej jednostki nie może

dowodzić kompanją w boju, czy na placu ćwiczeń, tak nie może on wchodzić w szczegóły, które w tej dziedzinie wchodzą w zakres wiadomości specjalisty.

Rzecz prosta, nie zwalnia to danego dowódcy od obowiązku takiej znajomości tej dziedziny, by mógł on wydać w pewnych wypadkach poważny sąd o tej, czy innej kwestji oraz sprawować kontrolę, odpowiednio do swego stanowiska.

Historja wojny, jak stwierdza gen. Fries [1]) jest przepełniona imionami generałów, których prześladowało niepowodzenie tylko dlatego, że nie umieli zapomnieć „dowodzenia kompanją". Wyższy dowódca musi mieć swobodę myśli i dlatego niezbędne jest, aby miał odpowiednich specjalnych pomocników, którzyby zdejmowali z jego bark konieczność opracowywania najrozmaitszych szczegółów, jakie w czasie sprawowania dowództwa stale się mnożą. Ponieważ do sposobów prowadzenia walki dochodzi jeszcze jedna wybitnie specjalna broń, jaką jest broń chemiczna, do sztabu danego dowódcy musi być bezwzględnie przydzielony specjalista tej broni, gdyż w przeciwnym razie dowódca wyższej jednostki będzie musiał z konieczności „dowodzić kompanją", czy to w dziedzinie walki lub obrony, czy też w dziedzinie wyszkolenia.

Aby wyszkolenie postawić na właściwym poziomie i poprowadzić je w należytem tempie, trzeba mieć odpowiednio przygotowaną kadrę instruktorską. Jest to zasadniczy punkt wyjścia, od którego w żadnej dziedzinie odstąpić nie wolno Praca nad wyszkoleniem wojska w innych dziedzinach, dobrze już poznanych, może iść i idzie normalnie, gdyż kadrę instruktorską stanowią wszyscy oficerowie i podoficerowie, którzy dane dziedziny w zupełności opanowali.

Wychodząc z założenia, że wojsko należy przygotować do przyszłej walki chemicznej, trzeba całą kadrę podzielić na trzy grupy i odpowiednio wyszkolić. Pierwszą grupę stanowią oficerowie - specjaliści gazowi, drugą — oddziałowi oficerowie gazowi, trzecią — reszta oficerów oraz podoficerów.

Specjaliści gazowi, to główna siła popędowa w wyszkoleniu wojska, nadający kierunek i kontrolujący wyniki, dowódcy ewentualnych specjalnych oddziałów gazowych i wykonawcy specjalnych zadań, wchodzących w zakres walki chemicznej.

Oficerowie gazowi, to pomocnicy dowódców w wyszkoleniu w ramach pułków i bezpośredni instruktorzy szeregowych do czasu przeszkolenia wszystkich oficerów i podoficerów.

Praca w dziedzinie wyszkolenia w gazoznawstwie w obecnych warunkach jest nadzwyczaj trudna, a jednocześnie ogromnie odpowiedzialna.

Praca ta jest trudna dlatego, że kierownik wyszkolenia nietylko ma nauczyć pewnych ściśle określonych pojęć i ruchów, ale jednocześnie musi on przełamać obojętność. Jest ona ogromnie odpowiedzialna, gdyż od poziomu wyszkolenia zależeć będzie w przyszłości zdolność bojowa, wytrzymałość moralna na rozmaite niespodzianki oraz liczba strat.

Z tych powodów kierownik wyszkolenia musi być dobrze przygotowany nim przystąpi do nauki. Naukę musi prowadzić systematycznie bez jakichkolwiek cech dorywczości. Poza tem powinien on wprost promieniować w otoczenie posiadanemi wiadomościami, rozbudzając na każdym kroku zainteresowanie, zamiłowanie do pracy w tym kierunku, wiarę w znaczenie broni chemicznej w przyszłych wojnach, a nadewszystko wiarę w możność osiągnięcia wybitnych wyników

[1]) Szef służby chemicznej wojska Stanów Zjednoczonych A. P.

dodatnich przy ogólnej chęci i współpracy, czy to teoretycznej, czy praktycznej. Przystępując do pracy, kierownik wyszkolenia powinien najpierw ułożyć sobie plan wyszkolenia, które ma przeprowadzić, a następnie szczegółowy program nauki. Przez przygotowanie planu wyszkolenia, zabezpiecza się przed mogącą nastąpić chaotycznością w kolejności nauki, zapewniając natomiast w ten sposób systematyczność, czy to wykładów, czy ćwiczeń względnie pokazów. Układając plan wyszkolenia, a następnie program nauki, kierownik wyszkolenia musi mieć na uwadze przedewszystkiem cel wyszkolenia. W zależności od tego celu, zmienia program nauki oraz sposób przeprowadzenia wyszkolenia.

Wyszkolenie polowe w dziedzinie walki przy współdziałaniu broni chmicznej, jak również w dziedzinie obrony przeciwgazowej, powinno być postawione na takim poziomie, jak wyszkolenie w służbie polowej. Wyszkolenie to może dać wybitne wyniki, należy tylko stwarzać żołnierzowi warunki zbliżone do rzeczywistych warunków bojowych, co przy zastosowaniu odpowiednich środków chemicznych można w zupełności osiągnąć.

Przez stałe ćwiczenia polowe, prowadzone w powyższy sposób, przyzwyczaja się żołnierza do środków chemicznych w każdej sytuacji i w rozmaitych warunkach, bez objawów niepokoju. Poza tem przez ciągłe użycie maski przeciwgazowej w podobnych okolicznościach, żołnierz przyzwyczaja się do niej i przekonywa o jej niezbędności. Wskutek tego, osiągnie się jeszcze i to, że żołnierz będzie dbał o swoją maskę i zachowywał przepisy karności przeciwgazowej.

Aby żołnierz mógł zrozumieć, do czego dąży tego rodzaju wyszkolenie, trzeba przeprowadzać częste pogadanki oraz wyjaśniać cel każdego ćwiczenia. Przy pogadankach należy kłaść szczególny nacisk na konieczność dobrego obchodzenia się z maską przeciwgazową tak, by wyrobić w żołnierzu przekonanie, że o ten sprzęt musi dbać tak samo, jak o karabin.

Kpt. Zygfryd Bartel.

PRZEGLĄD BRONI I SŁUŻB ORAZ OGÓLNYCH ZAGADNIEŃ WOJSKOWYCH.

PRZYGOTOWANIE PRASY DO CELÓW WOJENNYCH W ROSJI.

W ogólnem dążeniu do przygotowania kraju do celów i zadań wojennych, władze sowieckie nie mogły — rzecz prosta — pominąć tak ważnego w całokształcie tych przygotowań ogniwa, jakiem jest w warunkach życia i ustroju sowieckiego — prasa. Znamienną cechą tych prac przygotowawczych jest ich charakter polityczny, polegają one bowiem nietylko na przygotowaniu mobilizacji prasy na wypadek wojny, ale — i to przedewszystkiem — na przygotowaniu personelu prasowego do pracy dziennikarskiej w warunkach wojennych.

Ciekawą i — zdaje się — zupełnie nową formą takiego praktycznego przysposobienia prasy do celów wojennych, są gry wojenno - prasowe, wprowadzone w Rosji od kilku lat. Pierwszą próbą takiej prasowej gry wojennej była zorganizowana na wiosnę 1926 r. w leningradzkim okręgu wojskowym gra prasowa dla korespondentów wojennych. Na podstawie zebranych z niej doświadczeń, w r. 1928 była przeprowadzona druga, na szerszą skalę zakrojona gra wojenno - prasowa w Instytucie Dziennikarzy, w której wzięło udział 60 słuchaczy i wykładowców. Gra — obliczona na 4 dni — znalazła swój wyraz w wydaniu dwóch normalnych pism (korpusowej gazety wojskowej i gazety ogólnej, wydawanej w pasie nadgranicznym), po dwa egzemplarze każde, szeregu gazet „ściennych" (kompanijnej, pułkowej fabrycznej i wiejskiej) oraz w uruchomieniu frontowej ekspozytury ajencji telegraficznej „Tass".

W początkach 1929 r., została rozegrana w jeszcze większej skali gra wojenno - prasowa z inicjatywy „Gazety Robotniczej" przy współudziale całego normalnego zespołu redakcyjnego. Gra była prowadzona w dwóch równolegle pracujących grupach, co wprowadziło do niej czynnik współzawodnictwa.

Podobne gry odbyły się jeszcze w białoruskim okręgu wojskowym (dla przedstawicieli prasy wojskowej i cywilnej), oraz w czasie zorganizowanych ad hoc kursów dziennikarskich.

Dotychczasowe próby nietylko dały obfity materjał doświadczalny, ale pozwoliły również ustalić zasadnicze wytyczne co do organizacji i metody samej gry, przedewszystkiem zaś zainteresowały szerokie koła dziennikarzy sowieckich, które zapowiadają na rok następny szereg dalszych gier wojenno - prasowych.

W niniejszym szkicu postaram się pokrótce omówić organizacyjną i metodyczną stronę sowieckich gier wojenno - prasowych, które w specyficznych warunkach życia i ustroju sowieckiego niewątpliwie posiadają duże znaczenie praktyczne.

---

1) Zadania gry.

Jak każda gra wojenna — gra wojenno - prasowa ma przedewszystkiem zadania wychowawczo-szkolne. Stawia ona dzienniakrza w warunki możliwe od-

powiadające warunkom wojennym, daje mu niezbędną praktykę i pewną sumę doświadczeń z pracy dziennikarskiej czasu wojennego, a ponadto zaznajamia go z pewnemi czysto wojskowemi pojęciami, z jakiemi w pracy swej musi zetknąć się w razie wojny. Dalszem zadaniem tych gier jest weryfikacja pewnych przyjętych zasad i wytycznych co do organizacji i funkcjonowania prasy w czasie wojny.

2) Rodzaj i przedmiot gry.

Gra wojenno prasowa może być jedno — i dwustronna, w zasadzie jednak najcelowszą jest gra jednostronna z tem, że kierownictwo gry komunikuje jej uczestnikom pewne dane o pracy prasowej nieprzyjaciela.

Przedmiotem gry może być:

a) wydawanie wielkich gazet wojskowych (dla frontu lub korpusu),
b) wydawanie pism pułkowych i ściennych kompanijnych,
c) wydawanie w strefie przyfrontowej gazet ogólnych i ściennych pism dla fabryk i wiosek,
d) praca frontowej ekspozytury ajencji telegraficznej „Tass" i t. d.

Gra wojenno - prasowa może być obliczona na jedną, dwie lub kilka faz, różnych co do czasu i położenia na froncie. Najczęściej rozgrywane były dwie fazy z tem, że przerwa pomiędzy niemi wynosiła normalnie 3 — 6 dni.

3) Temat i treść gry.

Temat gry stanowić może dowolnie wybrana sytuacja wojenna. Tak np. tematem gry wojenno - prasowej w Instytucie Dziennikarzy i w Gazecie Robotniczej" był początkowy okres wojny przeciwko Z. S. R. R., kiedy pod naciskiem przeciwnika korpus N. zmuszony był opuścić miasto A. i wycofać się na dalsze pozycje w oczekiwaniu na mające nadciągnąć posiłki. W tych warunkach, były wydawane: gazeta korpusu N., pisemka kompinijne i pułkowe. Redakcja ewakuowanego z miasta A. pisma cywilnego podjęła pracę wydawniczą w pobliskiem miasteczku. W drugiej fazie — w okresie kontrofensywy — redakcja tego pisma wydała swój numer bezpośrednio po zajęciu przez czerwoną armję miasta A.

Tematem gry prasowej w białoruskim okręgu wojskowym był okres mobilizacji.

Co się tyczy treści gry — to zasadnicze wytyczne przedstawiają się następująco:

a) dla ekspozytury ajencji telegraficznej „Tass":
— zasilanie centrali „Tassa" w Moskwie informacjami z frontu,
— dostarczanie informacyj redakcjom miejscowych pism,
— organizacja sieci specjalnych korespondentów i t. p.;

b) dla redakcji gazety wojskowej korpusu:
— wydanie jednego lub więcej numerów pisma,
— organizacja i kierownictwo siecią korespondentów oddziałowych,
— łączność z cywilną prasą miejscową;

c) dla redakcji gazety cywilnej:
— wydanie jednego lub kilku numerów pisma,
— informowanie „Tassa",
— kierownictwo siecią korespondentów wiejskich i fabrycznych,
— wydawanie dodatków nadzwyczajnych i t. p.;

d) dla grupy korespondentów oddziałowych:
— wydawanie gazet oddziałowych (pułkowej, ściennej kompanijnej).

— dostarczanie wiadomości i korespondencyj z oddziałów dla gazety korpusu;

e) dla grupy korespondentów wiejskich i fabrycznych:

— wydawanie gazet robotniczych i wiejskich (ściennych),

— zasilanie informacjami prasy cywilnej.

4) Materjały do gry.

Podstawowy materjał do gry wojenno - prasowej stanowi ogólne założenie, obejmujące całość materjałów dających przegląd ogólnie przyjętej sytuacji w sensie międynarodowym i wewnętrznym oraz położenia na froncie. Powinny one być tak zestawione, aby odpowiadały wybranemu tematowi gry i wprowadzały grających zupełnie dokładnie w kurs ważniejszych wydarzeń zarówno ogólnych jak i wojskowych.

Ponieważ z natury rzeczy materjały — stanowiące w tym wypadku założenie ogólne gry — są znacznie obszerniejsze od założeń do gry czysto wojennej, przeto wydane być one muszą uczestnikom gry na dobrych kilka dni przed początkiem właściwej gry. Założenia ogólne do gier, zorganizowanych w Instytucie Dziennikarzy i w redakcji „Gazety Robotniczej", obejmowały: ogólny przegląd położenia społeczno - politycznego, położenie międzynarodowe, położenie wewnętrzne w Z. S. R. R. i w krajach nieprzyjacielskich, szereg komunikatów i materjałów operacyjnych i politycznych, charakteryzujących sytuację na froncie w początku gry, szczegółowe dane co do społeczno - politycznych stosunków rejonu walk, instrukcje co do zachowania tajemnicy wojskowej, dyzlokacje gazet wojskowych i cywilnych w pasie frontowym, mapy rejonu i t. p. Dane wojskowe — poza sytuacją operacyjną —obejmowały dane co do polityczno - moralnego stanu jednostek korpusu, ich składu narodowościowego i społecznego, karności w wojsku, stosunku żołnierzy do wojny oraz sowieckich władz państwowych i partyjnych, stosunków wojska z miejscową ludnością i t. p..

Rzecz oczywista, wiadomości te — stanowiące założenie ogólne do gry — muszą być odpowiednio zróżniczkowane dla każdej grupy grających, zależnie od roli i zadań, jakie jej wypadły.

Oprócz założeń ogólnych grający otrzymują założenia szczegółowe, na które się składa cały materjał bieżący, jaki normalnie wpływałby do redakcyj pism, a więc: informacje agencyj prasowych, komunikaty z frontu, kronikę miejscową, kronikę partyjną, wiadomości z oddziałów walczących i t. p. Materjał ten służy nietylko do zorjentowania grających w aktualnej sytuacji, ale stanowi jednocześnie faktyczny materjał redakcyjny. W czasie gry w redakcji „Gazety Robotniczej" ekspozytura „Tassa" otrzymała, jako założenia szczegółowe:

— 50 informacyj telegraficznych z centrali „Tassa",

— materjały z frontu za pośrednictwem specjalnych korespondentów (8 korespondencyj i 1 depesza),

a redakcja gazety korpusowej:

— komunikaty „Tassa" o sytuacji międzynarodowej i wewnętrznej,

— informacje z oddziału politycznego korpusu,

— listy od korespondentów oddziałowych i t. p.

Większość tego materjału faktycznego otrzymują redakcje w chwili rozpoczynania się gry, aby praca odrazu nabrała normalnego toku, resztę otrzymują w czasie gry w formie najrozmaitszej (wywiady z przejezdnymi krótkie informacje z frontu lub najbliższych miejscowości, dyspozycje i instrukcje oddziału politycznego, ustne lub piśmienne i t. p.). Te dodatkowo wprowadzane dane mają często na celu skomplikowanie sytuacji, wymagające odpowiedniej

przeróbki całego materjału redakcyjnego tak, jak to zdarzyć się może nieraz w rzeczywistych warunkach bojowych.

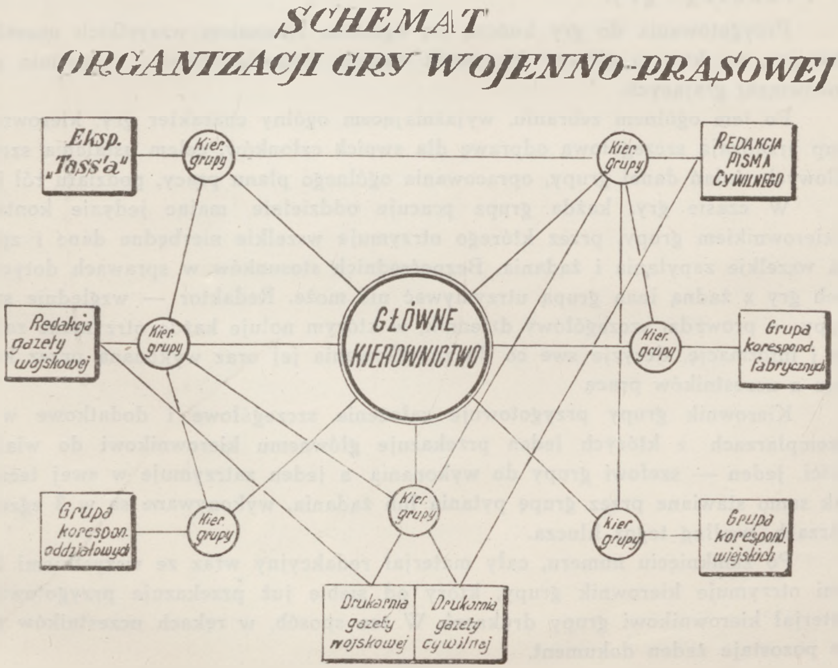
5) Zagadnienie tajemnicy wojskowej i cenzury wojennej.

Jednem z najistotniejszych zagadnień, z jakiemi stykają się uczestnicy gry prasowej, jest sprawa zachowania tajemnicy wojskowej. Wśród materjałów redakcyjnych nie brak — rzecz prosta — wiadomości, które objęte są pojęciem tajemnicy wojskowej. Należą tu m. in. dane co do zamierzeń dowództwa, stanu moralnego wojska, dyzlokacji oddziałów, ilości sił i t. p. Wszystkie tego rodzaju wiadomości muszą podlegać skrupulatnej cenzurze redakcji, która powinna się dobrze orjentować co do formy, w jakiej wiadomości te mogą być zużytkowane. Szczególnie ważne staje się to zagadnienie w odniesieniu do pracy agencyj telegraficznych dostarczających informacyj dla prasy. To też zarówno w redakcjach, jak i w ekspozyturach „Tassa", w czasie gry powinni pracować wykwalifikowani przedstawiciele cenzury wojennej, których zadaniem będzie nietylko troska o zachowanie tajemnicy wojskowej, ale również i instruowanie w tym kierunku ogółu uczestników gry.

6) Technika gry.

Organizacja gry wojenno - prasowej polega na:
- zmontowaniu aparatu kierownictwa gry,
- przygotowaniu założeń ogólnych i szczegółowych,
- wojskowem przygotowaniu uczestników gry,
- podziale uczestników na odpowiednie grupy.

Najprostszy schemat organizacji kierownictwa przedstawia się następująco:



Jak wynika z powyższego schematu, główne kierownictwo rozporządza dla każdej grupy oddzielnym kierownikiem. który już we własnym zakresie reguluje sprawę współdziałania pomiędzy pokrewnemi grupami. W skład głównego kierownictwa wchodzą: główny kierownik szef jego sztabu i jednocześnie zastępca, mający do pomocy kierowników działu operacyjnego i działu techniczno - administracyjnego gry, sekretarza, maszynistki, gońców. Z funkcyj tych albo szefostwo sztabu, albo kierownictwo działu operacyjnego powinno być obowiązkowo w rękach doświadczonego dowódcy wojskowego.

Przygotowanie założeń ogólnych należy wyłącznie do głównego kierownictwa. Dopiero na podstawie tych materjałów, kierownicy poszczególnych grających grup przygotowują założenia szczegółowe, które muszą być jednak akceptowane przez sztab głównego kierownictwa.

Przygotowanie wojskowe dziennikarzy, mających brać udział w grze wojenno - prasowej stanowi punkt niezwykle ważny w całokształcie przygotowań do gry. Dziennikarze bowiem w rzeczach wojskowych i wojennych naogół nie orjentują się zupełnie lub orjentują się bardzo słabo. Przygotowanie to ma zatem na celu dać im najogólniejsze pojęcie o wojsku — jego organizacji życiu uzbrojeniu i t. p. Osiągnąć to można przez odpowiednie wykłady i pokazy, organizowane w koszarach i obozach letnich i t. p.

Zależnie od ilości dobrowolnych zgłoszeń, kierownictwo przeprowadza podział na grupy, przyczem w razie dużej ilości ochotników grupy mogą być dublowane. Skład grup powinien odpowiadać ustalonym etatom prasowym: redakcja gazety korpusowej nie powinna liczyć ponad 8 ludzi, gazety cywilnej — 9, ekspozytura „Tassa" — 6, grupa korespondentów — 10 — 12.

7) Przebieg gry.

Przygotowania do gry kończą się ogólnem zebraniem wszystkich uczestników gry, na którem główny kierownik omawia zadania, temat, regulamin gry i obowiązki grających.

Po tem ogólnem zebraniu, wyjaśniającem ogólny charakter gry, kierownicy grup urządzają szczegółową odprawę dla swoich członków, celem ustalenia szczegółowych zadań danej grupy, opracowania ogólnego planu pracy, podziału ról itp.

W czasie gry, każda grupa pracuje oddzielnie mając jedynie kontakt z kierownikiem grupy, przez którego otrzymuje wszelkie niezbędne dane i zgłasza wszelkie zapytania i żądania. Bezpośrednich stosunków w sprawach dotyczących gry z żadną inną grupą utrzymywać nie może. Redaktor — względnie szef grupy — prowadzi szczegółowy dziennik, w którym notuje każde otrzymane zadanie i informację, decyzje swe co do zużytkowania jej oraz wykonaną przez każdego z uczestników pracę.

Kierownik grupy przygotowuje założenia szczegółowe i dodatkowe w 3 egzemplarzach z których jeden przekazuje głównemu kierownikowi do wiadomości jeden — szefowi grupy do wykonania a jeden zatrzymuje w swej teczce. Tak samo stawiane przez grupę pytania lub żądania, wykonywane są w 3 egzemplarzach, według tegoż klucza.

Po zamknięciu numeru, cały materjał redakcyjny wraz ze wszystkiemi aktami otrzymuje kierownik grupy, który od siebie już przekazuje przygotowany materjał kierownikowi grupy drukarni. W ten sposób, w rękach uczestników gry nie pozostaje żaden dokument.

Zakończenie gry stanowi omówienie, z początku szczegółowe w ramach grupy — a następnie ogólne dla wszystkich uczestników gry. Doświadczenia gry powinny być szczegółowo rozpracowane i zużytkowane w celach dydaktycznych z tem jednak, aby nie została naruszona zasada tajności. Każdy artykuł, a nawet drobna wzmianka, przesyłana w tej sprawie do prasy, musi być uprzednio zaakceptowana przez głównego kierownika gry, który ponosi całkowitą odpowiedzialność za zachowanie tajności gry.

N.

PRZEGLĄD DWUMIESIĘCZNY

DZIAŁ WEWNĘTRZNY.

Świadczenia rzeczowe. Państwowe przedsiębiorstwo skomercjalizowane: Polskie Koleje Państwowe. Wojsko a ewidencja i ruch ludności. Świadcznia żeglugi śródlądowej na rzecz wojska podczas pokoju. O służbie radjowej w portach i na polskich wodach terytorjalnych.

Szeroko bo w perspektywie warunków, w jakich powstało, omawiałem w roku 1927, w artykule „Gospodarcza konstytucja obrony państwa" (Bellona, tom XXVIII, zeszyt 1) rozporządzenie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o świadczeniach rzeczowych. Obecnie, z okazji ukazania się rozporządzenia wykonawczego do tego rozporządzenia (Dz. U. 90/30, p. 707), ograniczę się do krótkiej syntezy oraz uwypuklenia najważniejszych postanowień. Rozporządzenie o świadczeniach rzeczowych należy bezsprzecznie do tych, które tworzą kościec ustawodawstwa wojennego. Działa ono na całym obszarze Rzeczypospolitej we wszystkich dziedzinach życia państwa i jego obywateli. Jest ono rzeczywiście konstytucją gospodarczą obrony państwa i to w czasie, w którym życie gospodarcze państwa i jego obywateli biegnie zupełnie różnem od pokojowego korytem. Podstawowe wytyczne tej konstytucji są następujące:

1) Miejscem świadczeń jest całe terytorjum państwa (tak całość, jak i jego części), i to bez względu na to, czy należy ono do obszaru wojennego (podległego naczelnemu wodzowi), czy też do obszaru krajowego, na którym funkcjonują normalne organa pokojowe administracji państwowej.

2) Czas świadczeń obejmuje wszystkie okresy ważne dla państwa z punktu widzenia jego obrony, a więc okres wojny, ogólnej lub częściowej mobilizacji oraz każdy inny okres, ważny z punktu widzenia obrony państwa, a określony uchwałą Rady Ministrów.

3) Przedmiotem świadczeń mogą być wszelkie dobra i prawa materjalne, wytwory pracy i płody natury, istniejące lub przyszłe, które bezpośrednio lub pośrednio potrzebne są do obrony państwa.

4) Istota świadczeń leży nietylko w pobraniu dóbr materjalnych, ich zużyciu lub zużytkowaniu, ale w regulowaniu produkcji, spożycia i obrotu i t. d.

5) Już w czasie pokoju zapewniona jest możność przy posobienia państwa i jego obywateli do świadczeń, przez przystosowanie warsztatów produkcji pokojowej do potrzeb wojny.

Na takich podstawach została zbudowana ustawa, a wykonanie jej zabezpieczone jest szeregiem sankcyj karnych, dostatecznie surowych, by wykonywanie poszczególnych postanowień nie było iluzją.

A teraz słów kilka o rozporządzeniu wykonawczem.

Miejsce i czas świadczeń nie wymagają specjalnego omówienia. W tym też względzie, rozporządzenie wykonawcze wyjaśnia niewiele więcej od samej ustawy. Szczegóły rozporządzenia obserwujemy w określeniu, co podlega świadczeniu, co i w jakich warunkach zostaje zwolnione, następnie w sposobie żądania, pobrania, określenia wartości szacunkowej i sposobie zapłaty.

Świadczeniu podlegają nietylko przedmiotu ruchome lub nieruchome, ale również ich części, dalej wytwory pracy bez względu na stadjum produkcji. Rozporządzenie postanawia, że osoby fizyczne podlegają świadczeniom nietylko przez korzystanie z ich praw majątkowych, ale również w zakresie samej produkcji i działalności przemysłowo - gospodarczej (n. p., praca inżyniera - specjalisty i jej wyniki podlegają świadczeniom).

Szczegółowo określone jest, co nie może być zupełnie, co zaś tylko w miarę możności, przedmiotem świadczeń wojennych. Nie może być przedmiotem świadczeń mienie osob na prawach eksterytorjalnych, obywateli państw nie będących z państwem polskiem w stanie wojennym, mienie wyłączone z obowiązku świadczeń na zasadzie konwencyj międzynarodowych, wiążących państwo polskie. Tu należy zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo, jakie kryje w sobie postanowienie zwolnienia mienia obywateli państw nie będących z państwem polskiem w stanie wojny. Leży ono w możliwej tendencji ukrywania majątku własnych obywateli u tych, którzy korzystają z tego zwolnienia. Ostrość tego postanowienia jest częściowo zneutralizowana postanowieniem o prawie odwetu; stanowi ono, że obywatele tych państw, których ustawodawstwo nie przewiduje zwolnienia obywateli państwa polskiego, z obowiązku świadczeń rzeczowych, nie korzystają także z tego zwolnienia na terenie naszego państwa.

Z obowiązku świadczeń zwolnione są dalej: zabytki sztuki, muzea, zbiory naukowe i artystyczne, bibljoteki, dalej zakłady naukowe, domy i przedmioty kultu religijnego, następnie gospodarstwa lub części gospodarstw mające znaczenie dla kultury rolnej, hodowlanej, ogrodowej, leśnej lub rybnej. Zwolniony jest inwentarz żywy i martwy tych gospodarstw.

Zwolnione są warunkowo, t. j. w miarę możności, podstawowe warsztaty pracy względnie zapasy niezbędne do życia gospodarstwa. Należy przyjąć, że z reguły gospodarstwa wiejskie, znajdujące się na obszarze krajowym, będą zwalniane z obowiązku świadczeń w granicach norm, wskazanych rozporządzeniem wykonawczem; gospodarstwa wiejskie obszaru wojennego będą w tym względzie w sytuacji znacznie gorszej.

Należy sobie przypomnieć następujące zasady poboru świadczeń.

Zgłaszającemi zapotrzebowanie świadczeń są władze wojskowe, szczegółowo określone w rozporządzeniu (na obszarze krajowym — minister lub z jego upoważnienia szefowie departamentów, dowódcy O. K. i równorzędni), na obszarze wojennym — naczelny wódz lub upoważnione przez niego osoby wojskowe nie niżej jednak, jak dowódcy pułków lub formacyj równorzędnych. Nakazującemi wykonanie świadczeń, są, z wyjątkiem wypadków specjalnych, władze administracyjne. Władze te regulują również należności z tytułu wykonanych świadczeń, na zasadzie cen ustanowionych przez komisje cennikowe, względnie wynikłych z oszacowania wartości przedmiotu świadczeń.

Tu wytyczną jest przerzucenie ciężaru wykonania świadczenia i zapłaty

za nie na normalne organa administracji państwowej, odciążenie przez to wojska i zdjęcie z niego odjum rekwizycyjnego.

Dalsze szczegóły rozporządzenia znajdujemy w dziedzinie przysposobienia objektów przemysłowych do świadczeń rzeczowych, w omówieniu sposobu wykonywania świadczeń przez rolnictwo, kolej, żeglugę powietrzną, śródlądową i morską oraz poczty i telegrafy.

Drażliwa kwestja kosztów przysposobienia objektów przemysłowych do produkcji wojennej rozwiązana jest postanowieniem o kalkulatywności gospodarczej tych adaptacyj, które dla uskutecznienia zamiany warsztatów produkcji pokojowej na wojenną są niezbędne. O ile przygotowanie lub przysposobienie danego objektu przekracza własny interes gospodarczy danego przedsiębiorstwa, państwo ma obowiązek przeprowadzenia odnośnych zmian na swój koszt. W innym wypadku, czyni to przedsiębiorca pod sankcjami uskutecznienia odnośnych adaptacyj na jego koszt i ryzyko przez organa państwowe.

Prawo wglądu w tajniki przedsiębiorstwa i jego produkcji, zastrzeżone ustawą dla delegatów ministra spraw wojskowych, wyjaśniono w ten sposób, że delegatami tymi niekoniecznie muszą być osoby wojskowe, względnie zatrudnione w M. S. Wojsk. Nie należy zapominać, że sankcje karne za ujawnienie wiadomości, zdobytych przez delegatów, są wyjątkowo surowe.

Świadczenia kolei żelaznych wynikają ze specjalnej ustawy o kolejach żelaznych podczas wojny (Dz. U. 27/20, poz. 150). Rozporządzenie postanawia tylko, że przepisy o świadczeniach kolei mają również zastosowanie do kolei prywatnych, eksploatowanych przez Zarząd Kolei Państwowych.

W dziedzinie żeglugi morskiej i śródlądowej, świadczeniom podlegają objekty pływające, przez ich całkowite zajęcie, względnie reuglowanie ruchu. Przysposobienie objektów pływających już w czasie pokoju do celów świadczeń jest ustawowo zastrzeżone.

Przedmiotem świadczeń żeglugi powietrznej są wszelkiego rodzaju statki powietrzne, lotniska sprzęt i narzędzia, wreszcie materjały. Przysposobieniu do świadczeń podlegają również przedsiębiorstwa lotnicze narówni z przedsiębiorstwami przemysłowemi. Nakazy świadczeń dostarczają osobom świadczącym władze wojskowe wprost lub za pośrednictwem Ministerstwa Komunikacji, względnie zawiadowcy odnośnego portu lotniczego, z pominięciem władz administracyjnych, w odniesieniu zaś do eksploatowanych linij powietrznych użytku publicznego — tylko w porozumieniu z Ministerstwem Komunikacji.

W dziedzinie świadczeń telegrafów i telefonów oraz radja, obowiązują przepisy ustawy o pocztach w czasie wojny (Dz. U. 7/21, poz. 36), z tem, że i tu mają zastosowanie postanowienia przysposobienia tej dziedziny już w czasie pokoju do celów świadczeń wojennych.

Do czasu wydania omawianego rozporządzenia wykonawczego trudno było wydać w formie definitywnej te wszystkie instrukcje wykonawcze poszczególnych ministerstw, które są konsekwencją ustawy i rozporządzenia wykonawczego. Teraz oczywiście nic nie stoi temu na przeszkodzie.

Państwo nasze, silniej może aniżeli gdzie indziej (z wyjątkiem Rosji sowieckiej), bierze bezpośredni udział w produkcji przemysłowej. Udział ten charakteryzuje się tem, że występuje ono w roli producenta.

Przyczyn tego stanu rzeczy należy szukać przedewszystkiem w specjalnych warunkach, w jakich znalazły się wszystkie państwa, a nasze specjalnie, po spustoszeniach wojennych, ogólnem zubożeniu ludności i koniecznej ingerencji w produkcję przemysłową podczas samego trwania wojny. A wojna trwała u nas prawie 3 lata dłużej, niż gdzie indziej. A przecież nie było w państwie naszem szeregu placówek przemysłowych, niezbędnych dla celów obrony państwa. Brak było kapitału prywatnego, a obcy ociągał się z przyjściem; państwo musiało więc produkować samo.

I powstał szereg trudności. By móc produkować w najdogodniejszych warunkach, to jest najlepiej i najtaniej musi powstać organizacja giętka, sprężysta, dostosowująca się i wykorzystująca często bardzo szybko zmieniające się konjunktury rynkowe. Państwowe przedsiębiorstwa przemysłowe oprate na obowiązującej organizacji urzędów państwowych, walorów przedsiębiorstw postawionych handlowo w tych warunkach mieć nie mogły. Ciężkie i biurokratycznie zorganizowane, obciążone obowiązującą drogą aprobat i kontroli, produkowały drogo, nie dając zysku, lecz stratę. W poszukiwaniu dróg, jako etap decydujący, może jeszcze niedoskonałego rozwiązania, jest dekret Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 17.III.1927 o państwowych przedsiębiorstwach skomercjalizowanych. Istota organizacji przedsiębiorstw zbudowanych na tych zasadach, leży w tem, że:

1) zostają one wyłączone z ogólnej administracji państwowej i ujęte w osobne jednostki prawne, wciągnięte do rejestrów handlowych, a więc zdolne do zaciągania zobowiązań finansowych.

2) Majątek nieruchomy tych przedsiębiorstw jest własnością skarbu państwa i dany jest im tylko w zarząd powierniczy i użytkowanie; obciążenia tego majątku mogą nastąpić tylko w drodze ustawowej.

3) Majątek ruchomy jest własnością przedsiębiorstw i powstaje w pierwszej linji z przekazanych przez skarb państwa ruchomości i gotówki. Statut każdego przedsiębiorstwa ustala wysokość zobowiązań krótkoterminowych, które może przedsiębiorstwo zaciągać bez upoważnień ustawowych.

4) Przedsiębiorstwa prowadzone są na zasadach handlowych z wszystkiemi konsekwencjami personalnemi i materjalnemi (przyjmowanie osób na kontrakty za specjalnem wynagrodzeniem, sporządzanie bilansów, podział zysków i t. d.).

5) Przedsiębiorstwa podlegają kontroli parlamentarnej. Najwyższa Izba Kontroli Państwa przedstawia ciałom ustawodawczym sprawozdania z ich działalności. Wynika z tego odpowiedzialność fachowego ministra za przedsiębiorstwo państwowe, które mu podlega. Wynika stąd dalsza konsekwencja przedstawiania organom kontroli zamknięć rachunkowych (bilansów) oraz aprobaty tych zamknięć przez ciała ustawodawcze. Do budżetu państwowego włącza się czysty zysk lub niedobór przedsiębiorstwa.

Na tych zasadach komercjalizacji przedsiębiorstw państwowych, przy równoczesnej odpowiedzialności rządu przed ciałami ustawodawczemi na ich gospodarkę finansową, oparty jest szereg wytwórni wojskowych (uzbrojenia, inżynierji, zaopatrzenia intendenckiego). Na ten rodzaj przedsiębiorstwa przeszły ostatnia „Polskie Koleje Państwowe" (Dz. U. 89/1930).

Czy ta forma przedsiębiorstw jest najlepszą, trudno stwierdzić ostatecznie. Przyszłość a więc wynik gospodarki w ciągu lat najbliższych, odpowie najlepiej. Są jednak pewne sprawy, które niesposób pominąć milczeniem.

W odniesieniu do przedsiębiorstw państwowych, żyjących wyłącznie lub prawie wyłącznie z zamówień rządowych, sprawą tą jest niebezpieczeństwo podnoszenia ich rentowności kosztem powiększenia budżetu państwowgo. Przedsiębiorstwo państwowe ma bowiem naturalną i zrozumiałą tendencję pracowania z zyskiem, który zawarty jest w cenie produktu, odbieranego przez dany resort państwowy. Zwiększa to niepotrzebnie budżet danego resortu (odbierającego wyprodukowany materjał).

Pod tym kątem widzenia, należy rozpatrywać również art. 13 omawianego rozporządzenia Pana Prezydenta o przedsiębiorstwie „Polskie Koleie Państwowe", stanowiący że „wszystkie świadczenia przedsiębiorstwa, czynione w interesie państwa na rzecz jego poszczególnych organów lub innych państwowych przedsiębiorstw, powinny być odpowiednio opłacane, zaś wszelkie ulgi w taryfach i opłatach przewozowych mogą być przyznawane tylko w granicach opłacalności przedsiębiorstwa".

Drugą, ważniejszą jeszcze sprawą jest sprawa tych świadczeń materjalnych przedsiębiorstw państwowych, które handlowo się nie kalkulują, a jednak dla państwa — z punktu widzenia jego potrzeb, n. p. obrony — są niezbędne. W odniesieniu do kolei, mam tu na myśli przysposobienie ich do celów wojny. A więc budowa nowych linij, zwiększanie przelotności na szlakach istniejących, a mniej ważnych dla eksploatacji pokojowej, budowa urządzeń sprzętu za- i wyładowczego, przystosowywanie taboru dla celów transportu wojska i materjału wojennego, zapasy paliwa i t. d.

Oczywiście, wszystko to, co dla celów obrony państwa jest potrzebne, zrobione być powinno i będzie. Artykuł 13 rozporządzenia w ustępie 2 postanawia: „Świadczenia przedsiębiorstwa na cele wojskowe reguluje osobne rozporządzenie ministra komunikacji, wydane w porozumieniu z ministrem skarbu i spraw wojskowych".

Nie można pominąć milczeniem ostatnio ogłoszonego rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych o meldunkach i księgach ludności. Zostało ono wydane na zasadzie rozporządzenia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z marca 1928 (Dz. U. Nr. 32, poz. 309) o ewidencji i kontroli ruchu ludności. Wprowadza ono jednolitą akcję meldunkową na całym obszarze Rzeczypospolitej. Reguluje w szczegółach wszystkie sprawy związane z ewidencją ruchu ludności. Umożliwia stwierdzenie ilościowego stanu ludności, jej ruchu przypływu i odpływu cudzoziemców, ułatwia kontrolę i poszukiwanie jednostek przestępczych, odgrywa wreszcie decydującą rolę w wykonaniu ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej.

Nie miejsce tu i sposób wchodzić w szczegóły. Należy stwierdzić, że ewidencja i kontrola ruchu ludności już z mocy ustawy należy do gmin wiejskich i miejskich.

Obowiązkowi meldunków podlegają również osoby wojskowe, z wyjątkiem szeregowych, powołanych do służby czynnej, a to bez względu na pomieszczenie które zajmują (koszary, budynki rządowe i t. d.). Funkcje meldunkowe sprawuje komendant gmachu.

Zwracam uwagę na ten ustęp rozporządzenia, który w wykonaniu § 57 rozporządzenia wykonawczego do ustawy o podstawowych obowiązkach i prawach szeregowych (Dz. U Nr. 71/1928, p. 643) nakłada na gminy obowiązek przyjmowania meldunków szeregowych czasowo urlopowanych, prowadzenia odnośnej księgi meldunkowej i wydawania zaświadczeń.

Sposób meldowania się osób podlegających powszechnemu obowiązkowi wojskowemu, przewidziany ustawą o powszechnym obowiązku służby wojskowej (Dz. U. Nr. 31/1930, poz. 270), opiera się na ogólnych przewidzianych rozporządzeniem obowiązkach meldunkowych. Poza tem rozporządzenie reguluje szczegółowo wypadki, w których gmina zobowiązana jest przyjmować meldunki przez osobiste zgłoszenia osób, podlegających powszechnemu obowiązkowi służby wojskowej, kiedy i jakie sprawozdania ma składać powiatowym komendom uzupełnień i t. d. Na gminie ciąży również obowiązek zawiadamiania P. K. U. o: przybyciu do danej miejscowości na zamieszkanie, wyjeździe zagranicę, zmianie adresu oficerów i szeregowych rezerwy oraz zawodowych, będących w stanie spoczynku

Na terenach przygranicznych, w rejonach obozów warownych i t d. mogą obowiązywać z rozporządzenia ministra spraw wojskowych obostrzone przepisy meldunkowe.

Jako dalszy ciąg omówionej już w Bellonie (tom XXXV, zeszyt 3 i tom XXXVI, zeszyt 2) ustawy o obowiązku dostarczania środków przewozowych na rzecz wojska w czasie pokoju (Dr. U. Nr. 102/1927, poz. 883) i rozporządzeń wykonawczych o obowiązku dostarczania samolotów, samochodów, motocykli i rowerów, ukazało się rozporządzenie o obowiązku dostarczania wodnych środków przewozowych żeglugi śródlądowej.

Zasada i ogólne normy dostarczania są identyczne do omówionych już środków przewozowych. Obowiązkowi świadczeń podlegają statki, łodzie o własnym popędzie mechanicznym, promy, tratwy, berlinki i t. d. Świadczenia tych środków przewozowych odbywają się łącznie z obsługą. Koszt utrzymania środka przewozowego i obsługi należy do obowiązków właściciela przedmiotu świadczeń. Rejestrację kolejności świadczeń uskutecznia gmina, na zasadzie wykazów posiadaczy objektów pływających. Zarządy i inspekcje dróg wodnych, zarządy wodne, u których zarejestrowane są objekty pływające, obowiązane są udzielać gminom odnośnych wiadomości o właścicielach i objektach u nich zarejestrowanych. O potrzebie korzystania ze statków decyduje dowódca O. K. lub równorzędny, z innych objektów pływających — dowódca pułku lub równorzędny. Rozkaz o korzystaniu z danego środka przewozowego powinien między innemi zawierać klauzulę powołania się na ustawę o obowiązku dostarczania środków przewozowych w czasie pokoju. Identycznie do poprzednio omówionych środków przewozowych, legitymacja oddziałów pomiarowych Wojskowego Instytutu Geograficznego daje uprawnienia odnośnego rozkazu. Zapotrzebowanie zgłasza się do gminy lub w wypadkach niecierpiących zwłoki — wprost do posiadacza objektu pływającego. Należność reguluje się według stawki rzeczywistego kosztu utrzymania środka przewozowego i obsługi. O ile korzystający nie płaci natychmiast, płatnik przekazuje należność przez starostwo. W wypadku zniszczenia lub uszkodzenia objektu świadczącego należy się odszkodowanie według oszacowania tej władzy, która dany objekt pływający zarejestrowała.

Ustawą o poczcie telegrafie i telefonie (Dz. U. Nr. 58/24, poz. 58) państwo, którego organem w tej dziedzinie jest Ministerstwo Poczt i Telegrafów, ma zastrzeżone prawo wyłączności w dziedzinie zakładania, utrzymywania i eksploatacji wszelkich urządzeń elektrycznych, służących do przekazywania wiadomości

na odległość. Tylko Ministerstwo Spraw Wojskowych i Komunikacji mają przywileje odnośnie budowy i eksploatacji własnych urządzeń łączności a to w porozumieniu z Ministerstwem Pocz i Telegrafów; uprawnienia osób prywatnych są ustawą ściśle określone, a prawo ingerencji i nadzoru władz państwowych jest zastrzeżone. Pod tym też kątem należy rozpatrywać ostatnie rozporządzenie o służbie radjowej w portach i na polskich wodach terytorjalnych.

Rozporządzenie to (Dz. U. 87/30, poz. 682) stanowi odnośnie portów wojennych:

a) okręty wojenne i statki powietrzne cudzoziemskie, znajdujące się w porcie wojennym lub na lądzie, muszą uzyskać zezwolenie władz portu wojennego na nadawanie depesz radjowych;

b) statki handlowe polskie i cudzoziemskie, znajdujące się w pobliżu portu wojennego, nie mają prawa radjotelegraficznego i radjotelefonicznego;

c) statki powietrzne polskie i cudzoziemskie mogą nadawać depesze w pobliżu portu w wypadkach niebezpieczeństwa i przymusowego lądowania (wodowania).

W portach handlowych:

a) cudzoziemskie okręty wojenne i statki powietrzne mogą używać radjotelegrafu w wypadkach najkonieczniejszych, pracując na falach wskazanych rozporządzeniem;

b) statki handlowe polskie i cudzoziemskie — w tych wypadkach, gdy niema innej drogi porozumienia się z lądem i za zgodą najbliższej stacji pobrzeżnej;

c) statki powietrzne własne i obce — w wypadkach niebezpieczeństwa.

Na wodach terytorjalnych, wszystkie rodzaje statków mogą używać radjotelegrafu (radjotelefonu), pracując na falach określonych rozporządzeniem. W portach i na wodach terytorjalnych, wszelka korespondencja radjowa musi być przerwana na żądanie władz polskiej marynarki wojennej, a jeżeli chodzi o statki nie wojenne — także na żądanie polskiej radjostacii pobrzeżnej.

Ppłk. dypl. Stanisław Sosabowski.

DZIAŁ ZAGRANICZNY.

Zakończenie prac Komisji Przygotowawczej do Konferencji Rozbrojeniowej. Projekt konwencji.

Dnia 9 grudnia 1930 r. zakończyła swe prace Komisja Przygotowawcza do Konferencji Rozbrojeniowej, powołana do życia przez Radę Ligi Narodów w 1925 r. Odbyła ona ogółem sześć sesyj: dwie w r. 1926, dwie w 1927 r., jedną w r. 1928 i ostatnią — szóstą w latach 1929 — 30 [1]). Wynikiem tych kilkuletnich prac jest opracowany ostatnio „projekt konwencji", który będzie przedmiotem badań przyszłej konferencji rozbrojeniowej, jaka ma być zwołana w lutym 1932 roku.

„Projekt konwencji" nie jest aktem kompletnym, nie zawiera bowiem cyfr, regulujących wysokość dopuszczalnych zbrojeń. Narazie jest to tylko schemat umożliwiający raczej zorjentowanie się co do ogólnej metody i kierunku, w którym

---

[1]) VI sesja rozpoczęła się 15 kwietnia i trwała do 6 maja 1929, poczem została przerwana i wznowiona następnie 6 listopada 1930 r.

zmierzać będą prace konferencji rozbrojeniowej. Tem niemniej doniosłość tego aktu już dzisiaj nie może ulgać wątpliwości przynajmniej dla tych wszystkich, którzy zdawali sobie dokładnie sprawę z tych trudności, na jakie napotykać musi realizacji idei rozbrojeniowej. Doniosłość tego aktu wynika nietyle z samej treści projektu, która — rzecz oczywista — może jeszcze ulec najrozmaitszym zmianom i przeobrażeniom, ile raczej z samego faktu powstania projektu konwencji, będącego wyrazem nurtujących w łonie społeczeństw powojennych dążeń do pokojowego i zgodnego współżycia państw i narodów. Z tego też względu nie możemy „projektu konwencji" pominąć milczeniem i choć pobieżnie musimy się zapoznać z ogólnemi zasadami, na których został on opracowany.

„Projekt konwencji" składa się z 6 części, z których każda — jak wskazują same tytuły — traktuje odrębny dział zagadnienia rozbrojeniowego — a mianowicie:

część I — stany osobowe (liczebne),
część II — sprzęt wojenny,
część III — budżety wojskowe,
część IV — wymiana wiadomości,
część V — broń chemiczna i bakterjologiczna,
część VI — sprawy ogólne.

Część pierwsza dotyczy dwóch zasadniczych kwestyj: wysokości stanów liczebnych i czasu trwania służby wojskowej. Zobowiązuje ona umawiające się z sobą strony do nieprzekraczania ustalonych dla każdego państwa cyfr regulujących wysokość różnych kategoryj sił zbrojnych. Jako metodę ograniczenia cyfrowego tych stanów, projekt wysuwa zasadę obliczania przeciętnej dziennej wysokości stanów, przez którą rozumie przeciętny dzienny stan ludzi, obliczony dla całego roku budżetowego.

Ograniczeniu podlegają nietylko wojska we właściwem słowa tego znaczeniu, lecz również wszelkie formacje „zorganizowane wojskowo" — a więc „policja wszelkiego rodzaju, żandarmerja, straż celna i leśna", oraz wszelkie podobne organizacje, które z racji swego uzbrojenia wyszkolenia, wyposażenia i t. p. mogą być użyte do celów wojennych. Dołączone do tej części schematy, wskazują na wyodrębnienie następujących kategoryj sił zbrojnych, podlegających ograniczeniu: wojsko lądowe, formacje lądowe zorganizowane na sposób wojskowy, marynarka wojenna i morskie formacje zorganizowane wojskowo, lotnictwo wojskowe i formacje lotnicze zorganizowane wojskowo [1]).

Rozdział drugi tej części ustala ogólne zasady ograniczenia czasu trwania służby wojskowej. Ograniczenie to dotyczy tylko żołnierzy służących na mocy poboru, nie dotyczy natomiast wojsk ochotniczych lub zawodowych. Projekt przewiduje dwa rodzaje ograniczenia: w pierwszym rzędzie ograniczenie indywidualne dla każdego państwa oddzielnie, a poza tem pewne maximum wspólne dla wszystkich państw, które w żadnym wypadku, nie będzie mogło być przekroczone. To ostatnie ma zapobiec zbytniej różnorodności okresów indywidualnych — a w szczególności ma uniemożliwić stosowanie istniejących jeszcze w niektórych państwach zbyt długich okresów obowiązkowej służby wojskowej (3 — 4 — 5 lat).

---

[1]) Ponadto schemat uwzględnia podział sił (lądowych i lotniczych) na stacjonujące w metropolji i kolonjach.

Część druga omawia ograniczenia materjału wojennego w wojsku lądowem, marynarce i lotnictwie.

W wojsku lądowem, cel ten osiąga się przez ścisłe ograniczenie rocznych wydatków każdego z państw „na utrzymanie, zakup i fabrykację sprzętu wojennego". Redakcja tego rozdziału nie jest jednak ostateczna wobec poczynionych zasadniczych zastrzeżeń przez różne delgacje co do słuszności zastosowanej tu metody.

Ograniczenia sprzętu w marynarce wojennej opierają się na zasadach, przyjętych przez konferencję londyńską, a więc na ograniczeniu globalnem tonażu marynarki i ograniczeniu tonażu poszczególnych kategoryj okrętów z możliwością dokonywania „virement" w pewnych ustalonych granicach i kategorjach. Ponadto ustalono także granice maksymalne zarówno co do wyporności okrętów bojowych, jak i ich uzbrojenia oraz zaproponowano ograniczenie rocznych wydatków na utrzymanie, zakup i fabrykację morskiego sprzętu wojennego. Ten ostatni punkt jednak uzyskał narazie redakcję tymczasową wobec sprzecznych opinij niektórych państw.

W lotnictwie ograniczeniu podlega ilość i siła globalna napędowa samolotów wojskowych, zarówno będących w użyciu, jak i znajdujących się w bezpośredniej rezerwie. To samo ograniczenie stosuje się i do samolotów, będących w dyspozycji formacyj zorganizowanych na sposób wojskowy, o ile samoloty te nadają się do użytku wojennego.

Identyczne ograniczenia dotyczą również sterowców nadających się do celów wojennych, a będących w posiadaniu wojska lub formacyj zorganizowanych wojskowo, z tym tylko dodatkiem, że ograniczeniu podlega tu również pojemność sterowców, obliczona w metrach sześciennych.

Sprzęt lotnictwa komunikacyjnego w zasadzie nie podlega ograniczeniu, natomiast projekt konwencji bardzo wyraźnie zobowiązuje umawiające się z sobą strony do używania w lotnictwie tem sprzętu, nie odpowiadającego warunkom wojskowym, oraz do nieużywania w lotnictwie komunikacyjnem wykwalifikowanej obsługi wojskowej. W razie, gdyby państwo zmuszone było czasowo zasilić lotnictwo komunikacyjne siłami lub sprzętem lotniczym wojskowym, siły te i sprzęt podlegają ogólnym zasadom ograniczenia. Wreszcie projekt zabrania udzielania pod jakąkolwiek bądź formą subsydjów linjom lotniczym, zorganizowanym raczej dla celów wojskowych, a nie komunikacyjnych.

Część trzecia projektu dotyczy ograniczenia budżetów wojskowych. Redakcja jedynego w tej kwestji artykułu ma narazie charakter tymczasowy wobec poczynionych zastrzeżeń przez różne delegacje. Projekt wysuwa zasadę ograniczenia całości wydatków rocznych, przeznaczonych na siły zbrojne i wszelkie wojskowo zorganizowane formacje. Ostateczna redakcja tej części sprecyzowana zostanie przez komitet ekspertów budżetowych.

Część czwarta projektu omawia kwestję „wymiany wiadomości", a więc kwestję ujawniania stanu zbrojeń. W myśl tych postanowień każde państwo obowiązane jest raz na rok podawać dokładne dane co do stanu swych sił zbrojnych i zbrojeń do Sekretarjatu Generalnego Ligi Narodów, który dane te publikuje. Projekt podaje szereg schematów tych publikacyj. Jako ważne uzupełnienie do części drugiej projektu — przyjęto zasadę ujawniania mocy globalnej silników i ilości samolotów nie wojskowych, jako też sterowców. Dane te również będą podlegały publikacji.

Część piąta projektu — składająca się z jednego tylko artykułu — potwierdza uroczyście raz jeszcze zakaz używania do celów wojennych wszelkich środków chemicznych, bakterjologicznych i t. p.

Ostatnia — szósta część, zatytułowana „dispositions générales" omawia pewne kwestje techniczne natury proceduralnej w związku z przewidywanem wejściem w życie samej konwencji. Rozdział I tej części omawia organizację stałej komisji do spraw rozbrojenia", jako stałego organu pracy Ligi Narodów.

Rozdział II omawia procedurę, jaką stosować należy przy czasowem wymówieniu przez którekolwiek z państw przyjętej konwencji. Wypadek taki jest możliwy w razie zmiany warunków bezpieczeństwa danego państwa.

Rozdział III reguluje sprawy zażaleń, składanych przez umawiające się strony przeciwko państwu, które w jakikolwiek sposób naruszyło postanowienia przyjętej konwencji.

Rozdział IV omawia sprawy formalne, związane z przyjęciem ratyfikacją, wygaśnięciem i odnowieniem konwencji. Z artykułów tych szczególne znaczenie posiada artykuł 53, stwierdzający, że projekt konwencji w niczem nie narusza i nie zmienia postanowień dawnych traktatów, na mocy których pewne umawiające się ze sobą państwa zgodziły się na ograniczenie swych zbrojeń na lądzie, morzu i w powietrzu i ustaliły względem siebie wzajemne swe obowiązki i prawa. Utrzymanie nadal tych ograniczeń jest zasadniczym warunkiem przestrzegania postanowień konwencji.

Doniosłe znaczenie tego artykułu jest oczywiste. Tkwi ono w uroczystem stwierdzeniu nienaruszalności zawartych już traktatów pokojowych i wypływających z nich zobowiązań i praw. Równocześnie zaś przypomina — komu należy — istotny sens wstępu do V części traktatu wersalskiego, w którym wyraźnie uzależniono ogólne ograniczenie zbrojeń od przestrzegania przez Niemcy przyjętych dobrowolnie zobowiązań co do ilości, charakteru i uzbrojenia sił zbrojnych Rzeszy[1]).

Tak się przedstawia w najogólniejszych zarysach dotychczasowy dorobek ludzkości w dziedzinie prac rozbrojeniowych. Projekt ten będzie — jak już wspominałem — przedmiotem szczegółowych rozważań konferencji rozbrojeniowej, która będzie musiała przedewszystkiem uzupełnić obszerny ten schemat odpowiedniemi cyframi i bardziej szczegółowemi postanowieniami. Ciężkie to będzie zadanie, niewątpliwie jednak zostanie wykonane. Chwila zaś , w której konwencja o ograniczeniu zbrojeń wejdzie w życie, zakończy pierwszy etap na drodze do rozbrojenia.

J. E.

---

[1]) W dotychczasowych projektach konwencji figurował w tej części jeden jeszcze artykuł „E. C.", mający dla nas szczególene znaczenie. Ponieważ artykuł ten nie był poddany merytorycznej dyskusji na ostatniej sesji, przeto nie wszedł narazie do projektu konwencji. Natomiast raport komisji stwierdza, że dyskusja nad tym artykułem została między innemi dla względów politycznych odłożona do czasu konferencji rozbrojeniowej. Treść tego artykułu polega na tem, że upoważnia się Polskę Rumunję, Finlandję, Łotwę i Estonję do uzależnienia ograniczenia swoich zbrojeń od przystąpienia do konwencji na jednakowych z niemi warunkach Z. S. R. R. Decyzja w sprawie tego artykułu stanowić będzie temat bardzo ciekawej dla nas dyskusji na przyszłej konferencji ze względu na to że — jakkolwiek zdawałoby się, słuszność tego zastrzeżenia nie może nasuwać żadnych wątpliwości — spotkało się ono jednak na ostatniej sesji z bardzo ostrym atakiem ze strony delegacji sowieckiej.

PRZEGLĄD WOJSKOWYCH CZASOPISM NAUKOWYCH.

„PRZEGLĄD PIECHOTY", grudzień 1930.

Od redakcji.

Kpt. dypl. Juljusz Kozolubski. Duch polskiej piechoty przed stu laty.

Kpt. Seweryn Kotarba. Nauka dowodzenia w szkołach podchorążych rezerwy.

Ppłk. dypl. Stanisław Sosabowski. Narciarstwo w wojsku

Kpt. Jan Kasztelowicz. Poszukiwanie metody wyszkolenia strzeleckiego.

Por. Bolesław Babiarczyk. O samokształceniu oficera.

G-k. Zmiana musztry w nowym regulaminie piechoty

Kpt. dypl. Jan Rzepecki. Nierozdzielność drużyny ciężkich karabinów maszynowych.

Mjr. dypl. Wacław Popiel. Ogień artylerji bezpośredniego wsparcia w natarciu.

Mjr. Józef Matecki. Udział wojska w V. narodowych zawodach strzeleckich w 1930 r.

Mjr. Józef Gronowski. O zmianę w organizacji przysposobienia wojskowego.

Ppor. Józef Słaboszewski. Akord czy dniówka.

Por. Henryk Malion. Orkiestry wojskowe jako czynnik propagandowy.

Sprawozdania.

Bibljografja.

„PRZEGLĄD PIECHOTY", styczeń 1931.

Od redakcji.

Kpt. Andrzej Sujkowski. Szkoła podchorążych piechoty w latach 1815 — 1830.

Płk. dypl. Tadeusz Różycki. Doskonalenie kadry oficerskiej w pułkach piechoty.

Kpt. obs. Józef Jungrav. Współpraca wzajemna lotnictwa i piechoty w garnizonie.

G-k. Nowy pluton w natarciu.

Ppłk. dypl. Antoni Staich. Myśli przewodnie instrukcji walki na granaty.

Kpt. dypl. Jan Rzepecki. Piechota francuska w polu.

Kpt. Jerzy Kirchmayer. Czego należy żądać od artylerji.

Gen. dyw. Aleksander Osiński. Praca wychowawcza w wojsku.

Mjr. dypl. Romuald Sidorski. Z dyskusji w prasie niemieckiej nad organizacją jednostek piechoty.

Mjr. dypl. Jan Kobylański. Wyszkolenie strzeleckie z karabina w piechocie sowieckiej.

Mjr. Czesław Rzedzicki. Taktyczne użycie ciężkich karabinów maszynowych w wojsku sowieckiem.

Kpt. Faustyn Kulczycki. Śpiew chóralny.

Sprawozdania.

Bibljografja.

„PRZEGLĄD PIECHOTY", luty 1931.

Kpt. dypl. Władysław Dec. Jednorazowe wcielenie a organizacja wyszkolenia w pułku, bataljonie i kompanji.

Kpt. Albin Piotr Habina. Strzelania kontrolne w r. 1930.

Por. Henryk Nechwilla. Kilka uwag o czacie głównej.

Kpt. dypl. Jan Rzepecki. Natarcie bataljonu w straży bocznej.

Ppłk. dypl. Marjan Korewo. Kilka uwag o walkach odwrotowych.

Ppłk. dypl. Leon Strzelecki. Uwagi w sprawie zwiadowców konnych pułku piechoty.

Kpt. dypl. Edmund Januszkiewicz. Nieco o zawodach wojskowo-sportowych w roku 1930.

Ppłk. dypl. dr. Franciszek Polniaszek. Metody wychowania wojskowego.

Por. dypl. Jerzy Kurpisz. Obecne i „nowoczesne" oddziały łączności piechoty.

Mjr. kplm. Stefan Lidzki-Śledziński. Śpiew w wojsku.

Sprawozdania.

Bibljografja.

„PRZEGLĄD KAWALERYJSKI", listopad — grudzień 1930.

Płk. dypl. Jerzy Grobicki. — Wyprawa Dwernickiego na Wołyń w 1831 r.

Ppłk. dypl. Bronisław Rakowski. — Przygotowanie kawalerji polskiej do wojny polsko-rosyjskiej 1830 — 1831 roku.

S. K. Kochanowski. — Możliwości operacyjnego użycia kawalerji w wojnie 1830 — 31 r.

Kpt. Andrzej Sujkowski. — Szkoła Podchorążych Jazdy. 1815 — 1830.

Kpt. Jerzy Boguski. Artylerja konna w powstaniu 1830 — 1831 r.

Bibljografja.

„PRZEGLĄD KAWALERYJSKI", styczeń 1931.

Ppłk. dypl. Tadeusz Machalski, d-ca 26 p. uł. — Kawalerja w wojnie światowej.

Płk. dypl. dr. Stanisław Rostworowski, d-ca 22. p. uł. — Ćwiczenia pokazowe dla rekrutów.

Rtm. 4. p. s. k. Wacław Zatorski. — Lekki czołg Carden Loyd MK. VI.

Płk. lek. wet. Władysław Hołman. — Higjena pracy konia wojskowego.

Kronika sportowa.

Sprawozdania.

Bibljografja.

Książki nadesłane.

Kronika.

„PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI", listopad 1930.

W. V. — Historja powstania armaty polowej 75 mm wz. 1897.

Inż. Stetkiewicz Wacław. — Zagadnienie artylerji towarzyszącej.

Kom. por. Steyer Włodzimierz. — Zasady szkolenia indywidualnego artylerji we flotach współczesnych.

Ppłk. dypl. Korewo Marjan. — Ogólne zasady naukowej organizacji pracy w wojsku.

Płk. inż. Niewiadomski Paweł. — Badanie celowości danej konstrukcji oporopowrotnika.

Recenzje i bibljografja.

„PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI", grudzień 1930.

Kpt. Wilanowicz Ździsław. — Suwak do wstrzeliwania z obserwacją jednoboczną.

Mjr. dypl. Popiel Wacław. — Kilka uwag o zwiadzie artyleryjskim.

Mjr. dypl. Jurecki Marjan. — Poprawki przy strzelaniu przeciwlotniczem.

Mjr. dypl. Stawiński Jerzy. — Zarys działania i użycia sowieckiej artylerji pułkowej.

Ppłk. Vorbrodt Wacław. — Służba Uzbrojenia w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i propaganda wojskowości.

Kpt. mar. inż. art. morsk. Laskowski Heljodor. — Hamulce wylotowe w działach okrętowych.

Recenzje, tłumaczenia i bibljografja.

Spis autorów i artykułów za II półrocze 1930 (tom XI).

„PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI", styczeń 1931.

Kpt. Wieliczko-Wielicki Michał. — Technika artyleryjska w XVII stuleciu.

Mjr. dypl. Popiel Wacław. — Zagadnienie nowoczesnego sprzętu artylerji ciężkiej.

Ppłk. inż. Rakowski Henryk. — Sprawa mianownictwa amunicji.

Recenzje i bibljografja.

Różne.

„WIADOMOŚCI TECHNICZNO-ARTYLERYJSKIE", styczeń 1931.

Ppłk. Vorbrodt Wacław. — Przyczynek do projektowania dział.

Ppłk. Vorbrodt Wacław. — Rozprawa o warunkach odbioru.

Kpt. inż. Hanka Wacław. — Źródła błędów w aparacie le Boulengé.

Inż. Smoleński Dionizy. — Oznaczanie środka ciężkości i momentu bezwładności pocisków brzechwowych.

Mjr. dr. Felsztyn i Śpiewak Stanisław. — Przebieg zużycia lufy małokalibrowej oraz metalograficzna analiza tego zjawiska.

Kpt. inż. Mączyński Henryk. — Fabrykacja fosgenu w czasie ubiegłej wojny światowej.

Różne wiadomości.

„PRZEGLĄD WOJSKOWO-TECHNICZNY", sierpień 1930.

Dział saperów.

Kpt. dypl. L. Tyszyński. Jedna czy dwie kompanje saperów w dywizji piechoty?

Por. Matrybiński. O jednolitą doktrynę szkolenia saperów.

Mjr. dypl. W. Srokowski. Encyklopedja objektów obronnych w dawnej Polsce (c. d.).

Przegląd książek i czasopism.

Bibljografja.

Dział łączności.

Inż. Stanisław Umiński. Wielokrotne wykorzystanie linji.

Por. Zygmunt Chamski. Łączność w pułkach strzelców i w pułkach kawalerji armji czerwonej.

Przegląd książek i czasopism.

Bibljografja.

Dział broni pancernej i samochodów.

Kpt. inż. Stanisław Korlakowski. Parę słów o pociągach pancernych.

J. K. i *O. W.* Czołg Renault typ NC model 1927 r.

S. K. Kochanowski. Pogląd amerykański na taktykę jednostki zmechanizowanej.

Saturnin. Nowości i porady samochodowe i motocyklowe.

Jerzy Kulesza. Rama motocyklowa.

„PRZEGLĄD WOJSKOWO-TECHNICZNY", wrzesień 1930.

Dział saperów.

Ś. p. Kpt. Aleksander Stankiewicz.

Mjr. Edward Nejberg. Szybkość budowy mostów pontonowych obecnie i w perspektywie przyszłej wojny. Możliwości i warunki zwiększenia szybkości.

Por. Jan Piasecki. Wyszkolenie piesze saperów.

Mjr. dypl. Scholze-Srokowski. Encyklopedja objektów obronnych w dawnej Polsce (c. d.).

Przegląd książek i czasopism.

Bibljografja.

Dział łączności.

Kpt. Lucjan Recław. Rozwój wojsk łączności w armji niemieckiej.

Mjr. Aleksander Stebelski. Łączność drutowa dywizji piechoty w marszu ubezpieczonym.

Wolna trybuna.

Kpt. dypl. Żdzisław Szymański. Wojskowe wyszkolenie oficerów inżynierji.

Por. Jerzy Sowiński. Łączność w kawalerji.

Na czasie.

Por. inż. Franciszek Czarniecki. Taśma izolacyjna.

Przegląd książek i czasopism.

Bibljografja.

Dział broni pancernej i samochodów.

Inż. Kamieniobrodzki i kpt. Florczak Tadeusz. Stosowanie naukowej organizacji pracy w wojskowych zakładach samochodowych (warsztatach).

Kpt. inż. Grosglik Kazimierz. Szkolenie oficerów rezerwy wojsk samochodowych.

Kpt. inż. Grosglik Kazimierz. Rola małego samochodu.

„PRZEGLĄD WOJSKOWO-TECHNICZNY", październik 1930.

Dział saperów.

Mjr. dypl. Jan Kobylański. Zagadnienie zniszczeń opóźniających w świetle literatury sowieckiej z 1930 r.

Kpt. inż. S. Michałowski. Węgle lamp reflektorowych.

Ppłk. Władysław Spałek. Wysadzanie kominów fabrycznych.

Przegląd książek i czasopism.

Dział łączności.

Kpt. Lucjan Recław. Rozwój wojsk łączności w armji niemieckiej (c. d.).

Inż. Józef Plebański. Nowe problematy radjogonjometrji.

Wolna trybuna.

Ppor. rez. Jerzy Biernacki. Kilka słów o wyszkoleniu bojowem w formacjach wojska łączności.

Na czasie.

Por. dypl. Jerzy Kurpisz. Niemieckie poglądy na taktyczne użycie dywizyjnego oddziału (bataljonu) łączności.

Przegląd książek i czasopism.

Bibljografja.

Dział broni pancernej i samochodów.

Ar. S. Nowoczesne szybkoobrotowe silniki Diesel'a

„PRZEGLĄD WOJSKOWO-TECHNICZNY", listopad 1930.

Dział saperów.

Kpt. obs. Cz. Kitkiewicz. Reflektory i współpraca ich z lotnictwem myśliwskiem nocnem.

Inż. Feliks Grossman. Wyrób, zalety oraz zastosowanie spłonek azotkowych.

Por. J. Scheiner. Materjał maskowniczy oraz sposoby maskowania stosowane w czasie koncentracji saperów w sierpniu 1930 r.

Mjr. dypl. W. Scholze-Srokowski. Encyklopedja objektów obronnych w dawnej Polsce.

Przegląd książek i czasopism.

Bibljografja.

Dział łączności.

Kpt. Fryderyk Schön. Fale bardzo krótkie i możliwości ich zastosowania dla celów radjokomunikacji.

Płk. dypl. pil. w st. sp. Sergjusz Abżołtowski. Sowiecka instrukcja łączności samolotów z ziemią.

Przegląd książek i czasopism.

Bibljografja.

Dział broni pancernej i samochodów.

Teski. Rozwój przemysłu samochodowego, ciągnikowego i motocyklowego w Z. S. S. R.

Por. Jerzy Kuszelewski. Działanie czołgów angielskich na froncie tureckim.

Kpt. inż. Kazimierz Grosglik. Najodpowiedniejszy motocykl.

„WIADOMOŚCI SŁUŻBY GEOGRAFICZNEJ", październik — listopad — grudzień 1930.

Kpt. M. B. Lepecki: Polskie tereny kolonizacyjne.

Płk. E. de Martonne: Topografja kolonjalna.

Kpt. mar. E. Jóźwikiewicz: Praca dr. J. Trzemeskiego w ekspedycji „Eclipsa".

Kpt. A. Zarychta: Kamerun.

SPRAWOZDANIA.

Marsz. Pétain — La Bataille de Verdun. Paryż 1929[1]).

Bitwa pod Verdun, stanowiąca jeden z przełomowych punktów wojny na Zachodzie, od którego zaczęło się moralne załamanie Niemiec, a będąca bodaj najkrwawszą bitwą w historji jest piękną kartą w dziejach wojskowych Francji. Z tem większą ciekawością bierze się do rąk małą książeczkę sławnego obrońcy Verdun, opisującą te tytaniczne zapasy. Opracowanie marsz. Pétain brzmi jak prosty, ścisły raport bojowy. W krótkich etapach, okres za okresem, przedstawiony jest ogólny zarys zmagań obrony z zaciekłym najeźdźcą, zmagań obfitujących w cały szereg bohaterskich, naogół znanych zresztą momentów. Co uderza w tej relacji, to jej skromność, szczerość i bezpośredniość wrażeń oraz ogromne umiłowanie szarego „poilu", który z całem poświęceniem szedł nieraz na pewną śmierć i swem ciałem zatrzymał pierwszy rozpęd armji Kronprinza. I nie zawiera ta książeczka samej gloryfikacji wojska francuskiego: w wielu miejscach spotykamy się z ostrą krytyką popełnionych błędów i niedociągnięć, lecz wszędzie daje się zawsze odczuwać dusza dowódcy, pełna szczerego sentymentu żołnierskiego. Nić tego sentymentu przewija się stale między wierszami książki i ten sentyment podyktował marsz. Pétain słowa odpowiedzi wówczas, gdy prezydent Republiki winszował mu zwycięstwa: „...Jeśli można przypisać mi zasługę odparcia wroga — zawdzięczam to moim podwładnym".

Przebieg samych działań pod Verdun, jak zaznaczyłem, przedstawiony jest treściwie i bez przesady. Ciekawe jest stwierdzenie zachowania ścisłej tajemnicy olbrzymich przygotowań do ofensywy ze strony niemieckiej, która równocześnie przez zręczne rozsiewanie fałszywych wiadomości oraz demonstracyjne natarcia innych armij (3. w Szampanji, 2. nad Sommą oraz 6. pod Neuville i Souchez) odwracała uwagę Francuzów od właściwego kierunku[2]). Pétain polemizuje z Falkenhaynem i Kronprinzem co do istotnych celów natarcia niemieckiego, przypisując Falkenhaynowi wielki plan w rodzaju Sedanu. Falkenhayn natomiast w swojej książce tak ocenia znaczenie Verdun: ,Wciąż jeszcze stanowi Verdun najpotężniejszą podporę wszelakiej próby nieprzyjacielskiej, by przy stosunkowo niewielkiem użyciu sił zachwiać całym frontem niemieckim we Francji i Belgji.

---

[1]) Dziełko to wyszło świeżo w polskim przekładzie, z przedmową marsz. Pétain do polskiego wydania, nakładem W. I. N. W.

[2]) Wspomina o tem Falkenhayn w swojem dziele „Niemieckie naczelne dowództwo w latach 1914 — 1916", Warszawa 1926, W. I. N. W. str. 185 i 195.

Usunięcie tego niebezpieczeństwa — jako cel poboczny — jest ze stanowiska wojskowego tak cenne, że wobec niego słabe znaczenie miałoby powodzenie polityczne, że tak powiem „poboczne", wynikające z natarcia na Belfort i polegające na opróżnieniu przez nieprzyjaciela południowo-zachodniej Alzacji" [1])

Niemieckie przygotowania do ofensywy udały się znakomicie, co stwierdza sam Pétain. „Potężne masy artylerji zajęły stanowiska, nie zdradzając się wcale", a „dziewięć dywizyj zastąpiło w doskonałym porządku V korpus rezerwowy, który przeszedł do drugiej linji; od 12 lutego, daty przewidzianego pierwotnie natarcia, do 21-go, daty rzeczywistego rozpoczęcia — ta imponująca masa była przyczajona w okopach i wąwozach pod osłoną lasów, tak, że żaden objaw niezwykły nie zwrócił na serjo naszej uwagi..."

Potężny huragan żelaza i gazów trujących poprzedził natarcie tej masy na dwie dywizje gen. Herra (z XXX. korpusu), wzmocnione później przez dwie dywizje odwodu ogólnego. · Kości były rzucone. Zaalarmowana Wielka Kwatera Główna pchnęła szybko pod Verdun wszystkie rozporządzalne siły, a to najpierw XX. korpus, potem jeszcze dwa — I. i XIII. W rezultacie Niemcy zajęli francuskie pozycje wysunięte na północ od Douaumont, wskutek czego gen. Langle de Cary, dowódca środkowej grupy armij, zarządził wycofanie oddziałów z doliny Woëvre na wzgórza Hauts-de-Meuse.

Dnia 25 lutego, gen. Pétain obejmuje z rozkazu Joffre'a dowództwo obrony Verdun, na czele utworzonej w tym celu II. armji. Tego samego dnia rano, wskutek niedbalstwa obrońców, jeden z najważniejszych fortów — Douaumont został zajęty przez Niemców.

Następuje reorganizacja obrony, ponowne uzbrojenie i obsadzenie fortów obszaru warownego (które, w myśl poprzednich rozkazów, zostały opuszczone) oraz rozwiązanie bardzo ciężkiego zagadnienia komunikacyj. Tu Pétain podkreśla rolę słynnej „świętej drogi" oraz małej kolejki „Meusien", które przecież stanowiły jedyne arterje zaopatrujące armję pod Verdun, liczącą z początkiem marca 1916 r. już około pół miljona ludzi!

Bardzo ciekawe są wynurzenia marsz. Pétain z okazji wizyty Poincaré'go na froncie. Jest to rozczarowanie stojącego w ciężkiej walce żołnierza z powodu braku zrozumienia położenia u góry... Również charakterystyczne dla duszy tego dowódcy są ustępy poświęcone młodym żołnierzom, zdążającym w piekło walki pod Verdun z pieśnią na ustach, a nieświadomym ogromu czekających ich cierpień...

W dniu 1 maja, gen. Pétain objął dowództwo grupy armij środkowych, oddając dowództwo nad II armją gen. Nivelle. Pétain, który metodycznie zdążał do przygotowania odwetu, wytrzymując najstraszliwsze szturmy wroga, pod stałą przewagą jego artylerji, z przykrością wspomina o tym momencie, widząc, że tej armji, która tyle pod jego rozkazami wycierpiała, nie będzie mógł bezpośrednio poprowadzić do zwycięstwa. Jest to prawdziwe uczucie żołnierza, wkładającego całą swoją ambicję i żelazną wolę w raz rozpoczęte dzieło.

Walki o Verdun dobiegały do swego punktu kulminacyjnego, pierścień niemiecki zaciskał się coraz bardziej około bohaterskiego miasta. Godna podziwu pogarda śmierci i żelazna wola obrony zajaśniały w całej pełni; zacięte walki o każdą piędź ziemi toczyły się niemal bez przerwy. Krew wsiąkała obficie w umę-

---

[1]) Tamże, str. 179.

czoną ziemię, tworząc miejscami całe kałuże oraz lepkie, grząskie błoto... Niemcy zagrażali coraz bardziej francuskiej pozycji głównego oporu; próba odebrania fortu Douaumont, przedsięwzięta przez dywizję gen. Mangin, zakończyła się wzięciem przez Niemców do niewoli dwóch bataljonów. Dnia 7 czerwca, po bohaterskiej obronie, padł fort Vaux pomimo przeciwnatarć francuskich i niezwykle zaciętych walk, a później rozgorzały zaciekłe zapasy o ufortyfikowaną wieś Fleury i mały fort Thiaumont, które jednakże zakończyły się znów zwycięstwem Niemców. W tym okresie właśnie, w nocy z 10 na 11 czerwca, powstała owa sławna legenda „okopu bagnetów". Pozostające na pozycji w okolicy folwarku Thiaumont dwa bataljony 137 pułku piechoty, były poddane koncentrycznemu ogniowi artylerji niemieckiej i część ich została wówczas zasypana ziemią, o czem świadczyły wystające na powierzchni bagnety, stanowiące do dziś wymowny pomnik bohaterstwa żołnierza francuskiego.

W tych warunkach gen. Pétain natarczywie domagał się od Joffre'a jak najrychlejszego rozpoczęcia zapowiedzianej ofensywy nad Sommą, która miała spowodować uwolnienie Verdun. Ruszyła ona w istocie 29 czerwca, w sile 40 dywizyj, zadając Niemcom potężny cios, a 11 lipca Kronprinz otrzymał rozkaz przejścia pod Verdun do obrony! Odwróciła się karta historji; francuski upór i nieugięta wola obrony — święciły triumf! Od dn. 15 lipca rozpoczęli swe natarcia Francuzi, jednakże bez większych wyników; dopiero po nadejściu artylerji najcięższej (moździerze 370 i 400 mm), w październiku i listopadzie, zostały odebrane forty Douaumont i Vaux, a dalszy teren — w grudniu tegoż 1916 roku.

Straszliwe natarcie Niemców na Verdun, mające skrwawić doszczętnie (Zermürbungsschlacht) wojsko francuskie, skrwawiły i ich samych. Według marsz. Pétain, straty francuskie pod Verdun wynosiły do dn. 15 lipca 1916 r. 6 500 oficerów i 270.000 szeregowych, a Niemcy zbliżali się do tej cyfry. Ludendorff, w swych pamiętnikach, podkreśla również, że „Verdun hat uns sehr viel Blut gekostet", oraz że zysk nie był w żadnym stosunku do strat! [1]).

Zasługi bohaterskiego obrońcy Verdun uczcił już swego czasu ówczesny naczelnik państwa marsz. Józef Piłsudski, dekorując marsz. Pétain w forcie Vaux orderem „virtuti militari" w dn. 9 lutego 1921 r. Nadając zaś to samo odznaczenie miastu Verdun, wypowiedział w jego ratuszu te znamienne słowa:

„Miasto to stało się symbolem i przedmiotem podziwu wszystkich, którzy wiązali swe nadzieje ze zwycięstwem sztandaru francuskiego. Dobre wojsko nie może istnieć bez ożywionego dobrym duchem obywatelskim społeczeństwa, którego ideały znowuż nie mogą być urzeczywistnione bez dobrego wojska. I dlatego, składając hołd bohaterskiemu wysiłkowi żołnierzy świadomych obowiązku i dzielnych obywateli, nadaję w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej miastu Verdun krzyż „virtuti militari".

Mjr. dypl. Eugenjusz Quirini.

J. S. Fillingham i R. Villate — Les armées de l'empire britannique. Paryż 1929.

Nakładem znanej księgarni wojskowej „Charles - Lavauzelle et Cie", ukazała się niedawno nieduża, ale bardzo ciekawa książka, przedstawiająca mało u nas znane zagadnienie różnorodnych wojsk imperjum brytyjskiego.

---

[1]) Meine Kriegserinnerungen, Berlin 1919, str. 191.

Ze względu na szczególną odrębność cech narodu i świata angielskiego, autorzy zupełnie słusznie dają nam najpierw pogląd na zasadnicze czynniki umysłowości i życia Anglików, ażeby na tem tle lepiej uwydatnić organizację i właściwości wojska.

Jeżeli, pomimo różnic szczepowych, wytworzył się charakterystyczny, bardzo jednolity, typ Anglika, pochodzi to z całokształtu urządzeń społeczno - obyczajowych. Główną rolę odgrywają tu szkoły średnie i wyższe, mające pod wieloma względami szczególne, zgoła niekontynentalne oblicze. Tak więc, już w pierwszej szkole średniej, zwanej „public school", istnieją urządzenia zapewniające rygor i ducha zespołu wśród młodzieży. Z pośród najstarszych i najenergiczniejszych uczniów, profesor wybiera do swej pomocy t. zw. prefektów wyłoniona z nich rada, ma władzę orzekania kar cielesnych, dochodzących do 14 kijów. Zwyczaj wymierzania kar tego rodzaju uchodzi za tak naturalny, że nikt nie jest uważany za „morowego", jeżeli przynajmneij raz w życiu nie dostał w skórę od prefekta szkolnego.

W każdej szkole urządzane są rozliczne zawody sportowe; sport wchodzi do obowiązkowego programu nauki i zajmuje 3 popołudnia tygodniowo. Każda „public school" ma swoją kaplicę, do której uczniowie chodzą dwa razy dziennie. Sprawy wojskowe zajmują w tych uczelniach poczesne miejsce; w każdej poważniejszej szkole istnieje tak zwany „officers training corps" (ośrodek wyszkolenia oficerskiego), do którego wstąpić czuje się moralnie zobowiązany każdy uczeń, począwszy od 14 lat.

Również na uniwersytetach panuje dość ścisła karność, regulowana przez specjalny korpus policyjny i nakładająca na studentów liczne ograniczenia. Uprawianie sportów jest tu również obowiązkowe, co musi się przyczynić do utrwalenia „ducha drużyny" i solidarności zbiorowej, cechującej zawsze Anglików.

Poza szkołami, wpływają jeszcze na ukształtowanie jednolitości tego narodu liczne kluby, istniejące dla zespołów osób z wszystkich warstw społecznych i wszelkich możliwych zawodów. Wszędzie zaś, podobnie jak w szkołach, panuje kult dla tradycyjnych zwyczajów, choćby trącących śmiesznością. Poza tem wielką rolę odgrywa również opinja publiczna, wyrażająca się w szeregu wielkich gazet.

W rozdziale II, autorzy dają krótki zarys ustroju imperjum brytyjskiego. Trzeba zważyć, że chorągiew angielska, zwana popularnie „Union Jack", powiewa nad 35 miljonami km² (około $^1/_5$ niezalanej powierzchni ziemi), mieszczącemi 430 miljonów ludzi, czyli ćwierć zaludnienia kuli ziemskiej. Ogromny ten organizm państwowy, mimo swej jedności, ma dosyć złożoną organizację. Wielka Brytanja stanowi tu metropolję, z którą złączone są trzy rodzaje posiadłości: kolonje dominja oraz Indje, posiadające ustrój pośredni między absolutną władzą Anglików, a autonomją dominjów (t. zw. Dyarchy System).

Po tych niezbędnych wiadomościach wstępnych, docieramy do właściwego tematu, t. j. wojska, i to najpierw do regularnego.

Tradycje, grające tak wielką rolę w życiu Anglji, wywierają swój wpływ również na brytyjską organizację wojskową. „Niezależność umysłu Anglika, nie zwraca się przeciw tradycji" — ta zaś chce, ażeby w Anglji nie było obowiązkowej służby wojskowej, którą próbował wprowadzić tylko Cromwell, pognębiciel parlamentu. Dlatego też wojsko oparte jest na zaciągu ochotniczym, zreorganizowanym w r. 1923.

Obroną państwa zajmują się trzy ministerstwa: admiralicja, ministerstwo

wojny (War Office) i ministerstwo powietrza (Air Ministry), które podczas pokoju robią sobie wzajemnie konkurencję w werbowaniu ludzi. Zaciąg opiewa na 12 lat: bądź 3 lata w służbie czynnej, a 9 lat w rezerwie, bądź też 7 lat w służbie czynnej a 5 lat w rezerwie. Można jednak pozostać w służbie czynnej dłużej, kontraktując się ponownie, aż do 21 lat służby.

W każdem hrabstwie (county) istnieje oddział zapasowy pułku, zbierający rekrutów i szkolący ich przez 6 miesięcy w grupach po 30 ludzi; jest to zarazem ośrodek mobilizacyjny. Dopiero po odbyciu podstawowego wyszkolenia, odsyła się nowozaciężnych do pułku, gdzie zostają wcieleni do kompanij. Każde hrabstwo uzupełnia zasadniczo 1 pułk, noszący jego nazwę; okolica szczególnie ludna wystawia 2 pułki, również niektóre miasta mają swój pułk.

Pułk obejmuje dwa bataljony wojska regularnego, z których jeden pełni zasadniczo służbę krajową w Anglji — „home service", zaś drugi przebywa w Indjach lub w którejś kolonji na t. zw. „foreign service"; pobyt bataljonu za morzem trwa 12 lat. Oprócz tego, należy do pułku kilka bataljonów terytorjalnych i ew. bataljon milicji. Dla przykładu, przytoczę wielce charakterystyczny skład i rozmieszczenie pułku Durham Light Infantry z r. 1928:

1. bataljon wojska regularnego w Egipcie;
2. bataljon wojska regularnego w Indjach;
3. i 4. bataljony milicji;
5., 6., 7., 8. i 9 bataljony wojska terytorjalnego, stacjonowane po różnych miejscowościach okręgu Durham, przyczem bataljony 6., 7., 8. i 9. tworzą brygadę terytorjalną Durham Light Infantry i należą do 50. (Northumbrian) dywizji.

Prawdziwą jednostką wojskową jest bataljon, który stanowi właściwie odrębną formację i jest dowodzony przez podpułkownika. Skład bataljonu: cztery kompanje piechoty (w czem jedna karabinów maszynowych) i kompanja sztabowa (headquarter company). Kompanjami dowodzą majorowie. Kompanja zawiera 4 plutony i posiada 8 ręcznych karabinów maszynowych Lewisa; pluton dzieli się na 4 sekcje (po 1 podoficerze i 6 szeregowców). Węzłem moralnym, łączącym wszystkie bataljony pewnego pułku, jest chorągiew. Pułk posiada dwojakiego rodzaju chorągwie: barwy pułkowe, jednakowe dla wszystkich bataljonów pułku i stanowiące ich własność, oraz chorągiew „Union Jack", o barwach Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanji.

Zaciąg odbywa się w ten sam sposób dla wszystkich rodzajów wojska. Jedyna różnica w tem, że ich jednostki nie są związane z tem czy innem hrabstwem; rekrutują się one z całego kraju, lecz każda formacja posiada swój oddział zapasowy.

Numeracja pułków w Anglji nie istnieje; każda jednostka ma swoją nazwę, swą dewizę, przez którą jest znana. System ten pozwala utrzymać tradycję i ducha oddziału. Oficerowie i szeregowi dumni są i zadowoleni z przynależności do pułku, którego chwalebna przeszłość odbija się w utrzymywanych troskliwie przywilejach i zwyczajach. Stróżem ich jest „pułkownik naczelny" czyli opiekun pułku — jest to najczęściej generał w stanie spoczynku, który niegdyś dłużej służył w pułku.

Większość pułków nosi nazwę swego hrabstwa, niektóre zaś zawdzięczają imię jakiemuś wodzowi albo też mają tytuł, przypominający ich wierność dla rodu królewskiego. Tak więc jeden z dwóch pułków, formowanych przez West Riding (część Yorkshire), nazywa się „Duke of Wellington" (z dewizą: Virtutis

fortuna comes), podczas gdy drugi nosi nazwę „Kings Own Yorkshire Light Infantry". Bataljony piechoty gwardji noszą nazwę odpowiedniej części wysp brytyjskich: Scotsh (Irish, Welsh) Guards.

Angielskie wojsko regularne obejmuje oprócz 10 bataljonów gwardji, 63 pułki piechoty linjowej po 2 bataljony. Kawalerja składa się z dwóch pułków gwardji oraz z 20 pułków dragonów, lansjerów i huzarów. Jedyny pułk artylerji obejmuje 91 bateryj polowych i górskich, 23 baterje średnie i ciężkie oraz 6 bateryj przeciwlotniczych. Do tego dochodzi odpowiednia ilość inżynierji i służb jako też „korpus czołgów", stanowiący zawiązek wypróbowywanej usilnie zmechanizowanej siły zbrojnej. Całość posiada przybliżony stan liczebny 7500 oficerów i 150,000 szeregowych.

Wojsko regularne niewystarcza samo do obrony państwa, to też Anglicy utworzyli „wojsko terytorjalne", którego nazwa pochodzi stąd, że pierwotnie było ono przeznaczone tylko do obrony obszaru narodowego. Oparte ono jest na przysposobieniu wojskowem, kierowanem przez odpowiednio dobranych oficerów wojska regularnego (z oddziałów zapasowych). Oprócz wspomnianych już „officers training corps" w szkołach średnich i wyższych, istnieją przy szkołach powszechnych całego kraju t. zw. „cadet-battalions", dające głównie pierwsze wychowanie fizyczne. Dużą rolę odgrywa w tem również ruch skautowski. Poza tem w każdem hrabstwie istnieje związek strzelecki (Rifle Association) łączący kluby miejskie i wiejskie, a sport strzelecki jest bardzo ceniony.

Wojsko terytorjalne jest organizacją dobrze dostosowaną do temperamentu i umysłowości narodu. Należą tam ludzie cywilni, mający swój zawód, ale obowiązek narodowy i zamiłowanie do sportu nakazuje im dwa lub trzy razy w tygodniu iść po pracy do „drill hall" na ćwiczenia wojskowe. Raz w roku, spędzają pół miesiąca w obozie, połączeni w 4-bataljonowe brygady.

Co trzy lata zaś, każda dywizja terytorjalna odbywa kilkudniowe manewry z udziałem wszystkich broni i służb. Młodzi ludzie zaciągają się na 4 lata do właściwego wojska terytorjalnego i mogą angażować się na 5 lat do rezerwy.

Związek z wojskiem regularnem jest bardzo ścisły wskutek przynależności do tych samych pułków, jako też przez instruktorów zawodowych. Brygady i dywizje są dowodzone przez oficerów służby czynnej i istnieją w czasie pokoju, co przyczynia się do zgrania całości i dobrego jej wyszkolenia.

Wojsko terytorjalne tworzy ogółem 168 bataljonów piechoty (w 14 dywizjach), 16 pułków kawalerji, 55 brygad artylerji polowej i konnej, 28 brygad artylerji średniej i ciężkiej oraz 4 przeciwlotniczej, 8 kompanij czołgów, a poza tem w odpowiednim stosunku inżynierję i służby. Stan liczebny tego wojska dochodzi do 185.000 ludzi; kadrę zawodową stanowi 1800 oficerów, a oficerów terytorjalnych jest ponad 8000.

Ci ostatni są właściwie osobami cywilnemi, które złożyły egzamin oficerski, np. po przejściu przez „officers training corps".

Naczelne dowództwo nad wojskiem należy do korony, ale faktycznie jest ono w rękach wysokiej rady wojskowej złożonej z członków wojskowych i cywilnych (szef sztabu generalnego, adjutant generalny, zajmujący się werbunkiem, organizacją i mobilizacją, kwatermistrz generalny, naczelnik artylerji, minister i wiceminister wojny oraz dwóch finansistów).

W czasie pokoju, istnieje 5 dywizyj piechoty regularnych i 14 terytorjalnych, o zupełnie jednakowej organizacji — co umożliwia ich wzajemną wymienność pod-

czas działań. Dywizja składa się z trzech brygad piechoty; brygada ma cztery bataljony, zwykle z czterech różnych pułków. Stanowisko dowódcy piechoty dywizyjnej nie istnieje — podobnie jak np. w dywizji sowieckiej. Artylerja dywizyjna zawiera 3 brygady artylerji polowej (12 bateryj 4-działowych, o kalibrach 88 i 114 mm) i 1 brygadę artylerji lekkiej; artylerja ta jest w zasadzie zmotoryzowana. Charakterystyczne jest, że (obok 3 kompanij saperów i parku saperskiego) dywizja posiada bataljon łączności, mający zapewnić połączenia nawet w obrębie bataljonów piechoty i brygad artylerji.

Kawalerja obejmuje 4 brygady 3-pułkowe, brygadę artylerji konnej, szwadron saperów konnych i kompanję łączności.

Druga dywizja piechoty jest całkowicie zmotoryzowana; jednostka ta służy do doświadczeń prowadzonych z wielkim rozmachem i wytrwałością.

Władzami terytorjalnemi są t. zw. „commands", odpowiadające naszym okręgom korpusu, a dzielące się na kilka „obszarów" (area).

Stworzenie osobnego wojska powietrznego, niezależnego od ministerstwa wojny, znacznie utrudniło sprawę współdziałania lotnictwa i wojska naziemnego. Urządza się jednak wspólne ćwiczenia, a poza tem powołuje się corocznie po kilku oficerów z wojska powietrznego (i z marynarki wojennej) do szkoły wojennej (Staff College), a także oficerów wojska i lotników do morskiej szkoły wojennej.

Tak się przedstawia w ogólnym zarysie lądowa siła zbrojna Wielkiej Brytanji. Jednakże obrona imperjum przedstawia się w szczególnej postaci ze względu na rozległość obszarów i różnorodność warunków klimatycznych i politycznych. Mimo tych trudności i różnic, ustrój lokalnych sił zbrojnych w odległych prowincjach wzorowany jest na metropolji: naogół przyjęty jest zaciąg ochotniczy, a jeśli gdzieś spotyka się służbę obowiązkową, to przybiera ona postać milicji z minimum przymusowych ćwiczeń.

Wielkie kolonje w Afryce posiadają dość ilne oddziały regularne. Są to przeważnie pułki piechoty. Kadrę ich stanowią oficerowie-ochotnicy z metropolji, szeregi zaś wypełnia zaciąg miejscowy.

Indje dzielą się na 4 okręgi, z których najsilniej obsadzony jest północny (Pendżab), posiadający 12 brygad piechoty i 2 brygady kawalerji. Angielskie wojsko regularne reprezentowane jest w Indjach przz 5 pułków kawalerji, 45 bataljonów piechoty i 27 kompanij saperów. Artylerję tworzą wyłącznie jednostki brytyjskie z dopuszczeniem krajowców jako szeregowców (ogółem jest 96 bateryj). Właściwe oddziały indyjskie są rekrutowane z wojowniczych szczepów miejscowych; tylko część oficerów stanowią Anglicy. Obejmują one 34 pułki piechoty o 140 bataljonach (oddziały indyjskie mają mniej ręcznych karabinów maszynowych, aniżeli angielskie), 21 pułków kawalerji i 8 kompanij czołgów. Kompanjami i jednostkami równorzędnemi dowodzą oficerowie angielscy. W zasadzie, dywizja piechoty składa się z 3 brygad po 3 bataljony tubylcze i po jednym angielskim. Oprócz tych sił regularnych, istnieją także pomocnicze, zależne od władz lokalnych, a także indyjskie oddziały terytorjalne.

W przeciwieństwie do kolonij, które mają siły metropolitalne obok tubylczych, „native troops", w dominjach znajdujemy tylko oddziały miejscowe z krajową kadrą, oczywiście z kilku oficerami angielskimi celem utrzymania węzłów łączności między różnorodnemi wojskami imperjum. Kanada posiada milicję, Australja zaś wojsko stałe i milicję, podobnie jak Związek Południowo-Afrykań-

ski. Nowa Zelandja ma wojsko stałe i terytorjalne. Wolne państwo irlandzkie ma swoje własne wojsko w sile 14 bataljonów piechoty i 2 bateryj artylerji.

Widać wielką rozmaitość w organizacji tych wojsk, rozrzuconych po całym świecie, ale wszystkie uznają supremację brytyjskiej doktryny wojennej i przyjmują doradców, co stwarza między niemi prawdziwą jedność moralną.

Pozostaje jeszcze wspomnieć o korpusie oficerskim. Uzupełnia się on z dwóch szkół: Royal Military Academy of Woolwich kształci oficerów artylerji, inżynierji i częściowo czołgów, podczas gdy Royal Military College of Sandhurst dostarcza oficerów piechoty, kawalerji i częściowo czołgów. Lotnicy szkolą się w Royal Air Force College of Cranwell. Istnieje konkurs wstępny, ale kandydatów niema zbyt wielu wskutek wysokich kosztów utrzymania w szkole. Stopień oficerski mogą również uzyskać absolwenci szkół akademickich (poniżej 24 lat wieku) przez zdanie odpowiedniego egzaminu.

Anglicy posiadają dwie szkoły wojenne: Staff College w Camberley i Staff College w Quetta w Indjach. Dostęp, zwłaszcza do pierwszej, jest bardzo trudny. Absolwenci tych szkół dodają do swego stopnia skrót „p. s. c." (passed staff college).

Kasyna oficerskie są urządzone zbytkownie, ale obciążają one bardzo pobory swych członków. Panuje tam bardzo ścisła etykieta. Ciekawe są niektóre zwyczaje codzienne. Sport zajmuje w zajęciach poczesne miejsce, co wytwarza pewną uprzejmość w stosunkach między oficerami a szeregowymi. Oficerowie nie oddają sobie honorów poza służbą; salutuje się tylko podpułkownikom, pułkownikom i generałom. Codzienne podawanie sobie ręki także nie jest praktykowane. Wreszcie w rozmowie oficerowie nie tytułują się według stopnia, lecz mówią do siebie po nazwisku a nawet po imieniu; przy małym stopniu zażyłości, używa się tytułu „sir" (panie). Jedynie do oficerów od podpułkownika w górę mówi się w służbie „Colonel" (pułkowniku) lub „General" (generale).

Książeczka kończy się wskazówkami co do postępowania w angielskiem środowisku wojskowem.

Streściłem stosunkowo dokładnie tę cenną pracę, wychodząc z założenia, że wielu kolegów zainteresują te tak odrębne rysy charakterystyczne, jakiemi odznacza się wojsko a także społeczeństwo jednej z dwóch światowych potęg anglosaskich.

Kpt. dypl. Antoni Ślósarczyk.

Leo Trotzki — Mein Leben. *(Lew Trockij* — Moja żizń). Berlin 1930.

Jeśli „klucz do historji wojen leży w zrozumieniu kwater głównych", to pamiętnik Trockiego pozwala wyzyskać tę metodę zarówno przy badaniach ogólnej wojny z komunizmem, jak i przy studjum wojny polsko-sowieckiej. Przewódca rewolucji, wygnany z piekła, które sam rozpętał, znalazłszy się osamotnionym wyznawcą jakiegoś integralnego programu i zawieszony w przestrzeni między Azją a Europą, wyświetlił na tle osobistem wypadki skądinąd tak trudne do odszyfrowania w morzu frazeologji bolszewickiej i w powierzchowności naszych własnych rozumowań. Ale ten pamiętnik, to nie rozmyślania człowieka, który z życiem skończył; to okrzyk bojowy, wydany w sile wieku (ur. 1879), pełen gróźb, pełen pewności siebie, wodza rewolucji, który pozornie o mieczem nie zwątpił.

Obszerna książka, o 600 stronach, jest napisana świetnie; potęga słowa idzie u Trockiego w parze z potęgą czynu, subtelna djalektyka — z brutalnością uczuć. Ale z tego autoportretu bije jeszcze i charakteryzuje człowieka inne zestawienie: fanatyzm w kierunku poprawy ustroju społecznego, objaw ideowy, uczuciowy, bezinteresowny, a równocześnie absolutny cynizm, nieczułość na piękno, ba — nieczułość na samo życie. Takim był Marx, takimi jego doktryna wytworzyła Lenina i Trockiego.

A doktryna padła na grunt podatny, na temperament wyjątkowy. Lew Dawidowicz Bronstein był synem analfabety, który gospodarował na paruset morgach ziemi w gubernji chersońskiej. Kontakt z wiarą i tradycjami ojców zatracił się siłą rzeczy, ale nie został zastąpiony kulturą czy tradycją wsi, gdyż specyficzne warunki gospodarki stepowej przypominały raczej jakąś kolonjalną, brutalną walkę o wzbogacenie się. Patrzenie zbliska na te i tylko na te nienormalne stosunki ekonomiczne oraz opłakane warunki w gimnazjum odeskiem, musiały już młodzika pchnąć do roboty rewolucyjnej. Niebawem następuje pierwsze dwuletnie więzienie, poczem także zesłanie na Sybir. W więzieniu uczy się obcych języków i pisze potajemnie obszerną pracę o wolnomularstwie. W Wercholeńsku studjuje Marxa i pisuje do gazet. Mamy go już takim, jakim pozostanie zawsze: wytrzymałym na wszystko fizycznie i moralnie chciwym wiedzy, mistrzem pióra. Później wyrobi się w nim jeszcze niepospolity mówca i wódz. W r. 1902 ucieka zagranicę i odtąd współpracuje z Leninem, zrazu w Londynie, potem Paryżu, Genewie i t. d. w redakcji „Iskry"; kongresy drugiej międzynarodówki, polemika mienszewików z bolszewikami. Wreszcie, gdy zawieje podmuch rewolucji, powrót wiosną 1905, intensywna praca agitacyjna w Petersburgu, aż październikowy sowiet ogłasza 26-letniego Trockiego — który już dawniej przybrał to nazwisko — swym przewodniczącym. Po 52 dniach urzędowania, sowiet jest wprawdzie rozwiązany, on zaś ponownie uwięziony, ale „próba generalna" udała się, a rząd nie śmie wystąpić z szubienicą. Ponownie skazany na zesłanie, już z transportu ucieka na drugą emigrację.

Osiada w Wiedniu, gdzie redaguje z Joffem „Prawdę", przemycaną do Rosji. Podczas wojny bałkańskiej, odbywa cenny na później „stage" frontowy jako korespondent. Atoli co się tyczy współpracy z socjalistami europejskimi, to już wtedy zarysowały się elementy rozdziału, który objawił się z wybuchem wojny 1914 r. Socjaldemokracje poszczególnych krajów walczyły o swój program bądź co bądź w ramach istniejących ustrojów państwowych. Wytworzyła się z tego działalność oparta na rzeczywistości, a tem samem nie pozbawiona zabarwienia narodowego. Trockij już wtedy zwalczał ten kierunek, jako „konserwatyzm partyjny" i jako spaczenie socjalizmu przez „socjalizm narodowy". To co u Macdonaldów, Scheidemannów, Daszyńskich — wyniknie z ich rdzennej przynależności do organizmów narodowych, dla tego nomady jest zdradą lub kompromisem. Z pamiętników bije wymownie sposób, w jaki Kałmuk Lenin i Żyd Trockij reagują na Europę Zachodnią. Nie odczuwają tej cywilizacji, piękna i *wewnętrznej konieczności* jej płodów, instytucyj i zwyczajów inaczej, niż jako objawy kapitalizmu. Stąd brak wahań, gdy zaczną działać. Patrjotyczne zachowanie się socjalistów europejskich podczas wojny, ogłasza Trockij jako bankructwo 2 międzynarodówki stąd i powstanie we wrześniu r. 1916 w Zimmerwaldzie w Szwajcarji, na zjeździe „niezależnych", 3 międzynarodówki Lenin stanowił tutaj lewe skrzydło, Trockij redagował manifest. Cały ten ruch już jest pod wpływem rewolucjonistów rosyjskich, z nimi też 3 międzynarodówka przeniesie się do Moskwy. Ale

proces nacjonalizacji po kilku latach i tu wykiełkuje i napróżno Trockij będzie walczył o integralną doktrynę „permanentnej rewolucji" — życie okaże się po stronie instynktów narodowościowych i „narodowy socjalista" Stalin, jak go Trockij nazywa, wyśle go na wygnanie.

Ale zanim to nastąpi, doktryner okaże się fenomenalnym człowiekiem czynu. Jak wiadomo, wiosną 1917, Lenin z Genewy, a Trockij wydalony z Francji, via Hiszpanja i New-York, powrócili do Petersburga. Wierni marxowskiej wytycznej: teorja staje się siłą materjalną, gdy opanuje masy, a opanowuje masy gdy jest... radykalna — nie wdając się w żadne kompromisy, stanęli odrazu na krańcowem stanowisku pokoju nazewnątrz, a dyktatury proletarjatu nawewnątrz. W urzędującej zrazu równolegle z Konstytuantą Radzie Robotników i Żołnierzy, Trockij obejmuje natychmiast przewodnictwo a podczas przewrotu listopadowego — dowództwo. W oceanie anarchji, będzie to pierwsza akcja przeprowadzona z karnością, planem i bezwzględnem przeciwstawieniem żelaznej woli — naradom, słowom i demonstracjom. Z jakąż wyższością wyraża się o swym współtowarzyszu Cerettellim, który z kapeluszem w ręku przemawia do oddziału bolszewizujących zresztą w najlepsze marynarzy! On swych komisarzy najdokładniej rozstawionych i instruowanych w krytycznym dniu uprzedza zimno, iż głową odpowiadają za wykonanie rozkazów. Wie dobrze, że nie wszystko da się słowem osiągnąć. Z opanowaniem stolicy, wielki krok był zrobiony i bolszewicy ogłosili się panami imperjum.

Lenin obsadza poszczególne resorty. Trockiemu proponuje zrazu Komisarjat Spraw Wewnętrznych. Ale ten sądzi, że ze względów taktycznych, objęcie tego działu przez Żyda nie leży w interesie partji. „Lenin był prawie oburzony, czytamy w pamiętniku, mamy ogromną międzynarodową rewolucję, jakież znaczenie mogą mieć takie głupstwa"? Później, gdy obejmie naczelne dowództwo, znowu ta okoliczność mogłaby odegrać pewną rolę, lecz, jak zobaczymy, Trockij tak wybitnie posiadał kompleksję dowódcy, iż względy te traciły w nim na doniosłości. Ostatecznie obejmuje sprawy zagraniczne i prowadzi układy pokojowe w Brześciu. W pamięci wszystkich są jeszcze jego bezczelne i szachujące dyplomatów swą niezwykłością formułki, m. i. sabotaż pod hasłem: „ani wojny, ani pokoju", krętaniny, wynikające z usiłowań przewleczenia spraw tak długo, aż propaganda otworzy wrota rewolucji wszechświatowej.

Po podpisaniu traktatu, obejmuje Trockij w marcu 1918 Komisarjat Spraw Wojskowych. Rząd sowiecki przeniósł się do Moskwy. Akcja przeciwbolszewicka zacieśniała coraz bardziej swój pierścień, a nowi władcy zaledwie dzierżyli teren, równający się dawnemu Księstwu Moskiewskiemu. Gdy Trockij, zestawiwszy specjalny pociąg dowództwa, wyruszał w sierpniu pod Kazań, egzystencja bolszewicka wisiała na włosku. Na „frontach" panował nastrój świetnie przez niego określony jako „automatyzm odwrotu". Trockij przełamał kryzys — oczywiście, jak sam mówi, nie samą agitacją, gdyż „do gnijącej rany przyłożyć trzeba było rozpalone żelazo". Jego doświadczenia z frontu wykazują, że prędko odgadnął tajniki mechanizmu wojskowego:

— „Nie można zbudować wojska bez represalij. Nie można mas ludzkich prowadzić na śmierć, nie mając w arsenale dowództwa kary śmierci. Póki zarozumiałe z techniki, bezogonowe małpy, które się zwą ludźmi, wystawiają wojska i walczą, dowództwo tych wojsk musi stawiać żołnierzy między prawdopodobną śmiercią przed frontem i przed pewną śmiercią za frontem. A jednak wojsk nie trzyma się strachem.

— „Dajcie mi 3000 dezerterów określcie ich jako pułk, ja im dam bitnego dowódcę, dobrego komisarza, odpowiednich dowódców bataljonów, kompanij i plutonów, a 3000 dezerterów stworzy u nas, w kraju rewolucyjnym, doskonały pułk.

— „Wobec żołnierzy trzeba było zdobyć sobie ów autorytet, który miał jutro w ich oczach uzasadnić surowe wymagania ze strony naczelnego dowództwa. Wobec tego, że brakowało tradycji, potrzebny był jaskrawy przykład. Osobiste ryzyko stawało się konieczną stawką na drodze do zwycięstwa.

— „Komitety powstały w starem wojsku jako uosobienie rewolucji... W nowych pułkach nie można było ścierpieć komitetów jako początku dezorganizacji. Jeszcze nie przebrzmiały przekleństwa na starą karność, a już musieliśmy zaprowadzić nową. Z systemu ochotniczego trzeba było po krótkim czasie przejść do systemu służby przymusowej, a z partyzantki — do regularnej organizacji wojskowej.

— „Chaotyczna partyzantka była wyrazem chłopskiej podstawy rewolucji. Walka przeciwko partyzantce była więc walką o proletarjackie państwo przeciwko podmywającym, anarchicznym, drobnomieszczańskim elementem".

Oto więc w dziedzinie wojska bezwzględna centralizacja a to samo przeprowadza się spiesznie w dziedzinie politycznej. Hasła głoszone podczas przewrotu w Instytucie Smolnym, na które ciemne ludy łapały się, szybko przybierały kształty dla nich nieoczekiwane, dla partji konieczne, dla przyszłej Rosji zbawcze. To też po pierwszym okresie zupełnego rozproszkowania, rozpoczął się, jak pisze Trockij, po raz drugi w historji Rosji proces łączenia dzielnic. Gdy na którymś kongresie podniosły się głosy partykularyzmu rzucił im Lenin: „Uspokójcie się, już nie jesteśmy w Smolnym, już kawał drogi uszliśmy". Wymowne „point de rêveries" czerwonego cara, które byłoby wypadło tak samo, gdyby był mógł gospodarować w Polsce!

Trockij spędził w swoim pociągu 2½ lat, obecny zawsze tam, gdzie był najpotrzebniejszy, przeważnie na froncie południowym. Podczas wojny z Polską, „wojny z Piłsudskim", jak się chętnie wyraża zapewne aby podkreślić miłość komunistyczną dla narodu, jako takiego, był za zawarciem pokoju w chwili, gdy stanęli pod Warszawą, bo nie wierzył w możność zdobycia jej przez armję bez tchu i bez tyłów. Za działania pod Lwowem robi współodpowiedzialnym Stalina, figurę polityczną przy tej armji. Wreszcie po odwrocie jesienią 1920, przeforsował, sekundowany przez Marchlewskiego, zawarcie pokoju, pomimo, że część partji głosowała za drugą kampanją polską, mającą wreszcie umożliwić podniesienie się polskiego proletarjatu. „Ale pisze Trockij gdzie operujące armje obliczają na dnie i tygodnie, tam ruch mas ludowych oblicza się na miesiące i lata. O ile się fałszywie obliczy różnicę tych temp, wtedy tryby wojny mogą łatwo połamać tryby rewolucji, zamiast puścić je w ruch" A dalej pisze: „Błąd obliczania strategicznego w wojnie polskiej miał wielkie skutki polityczne. Polska Piłsudskiego wyszła z wojny nieoczekiwanie wzmocniona. Zato ciężki cios zadano rozwojowi rewolucji polskiej. Granice, które ustalił pokój ryski, odcięły republikę sowiecką od Niemiec, co w dalszym ciągu miało wyjątkową doniosłość dla życia obu tych krajów".

Kampanja jesienna 1920 r. przeciw Wranglowi na Krymie zakończyła działalność frontową Trockiego, ale czynność dyktatorską rozwijał jeszcze nadal w dziedzinie kolejnictwa. Lecz zaledwie osiągnięto pozorną pacyfikację kraju, rozpoczęły się walki wewnątrz partji. Wprowadzono zasady NEP'u, które stworzyły kość niezgody doktrynalnej. Nie będziemy się wdawać w jej fazy, niemożliwe do

rozpoznania w morzu frazeologji. Choroba Lenina rozpętała już walkę o następstwo, a pamiętniki starają się wykazać, iż Lenin przewidywał na nie Trockiego. Ale pozostałe wierzchołki partji zdołały go wymanewrować. Czy była to obawa przed zbytnią jego popularnością i potencjonalną siłą? Czy otrzeźwienie i reakcja przeciw wyśrubowanej doktrynie? Czy protest egoizmu u ludzi nie mających fenomenalnego „temperamentu rewolucjonisty", jak Lenin i Trockij, i nie będących zdolnymi do wydawania z siebie bez końca owego maximum samozaparcia? Oto co utrzymuje Trockij: „trzeba obyczajom politycznym dyktatury rewolucyjnej stawiać zupełnie inne wymagania, niżli zwyczajom parlamentaryzmu. Już sama ostrość broni i metody dyktatury, wymagają wiele staranniejszej antyseptyki. Brudny pantofel jest bez znaczenia, brudna brzytwa bardzo niebezpieczna". I powoli, uważa Trockij, przygotował się moskiewski Thermidor, przy którym gilotynę zastąpiła intryga. Ostatecznie po śmierci Lenina — Trockij staje na czele opozycji lewicowej, ale Stalin umie go coraz lepiej izolować i nareszcie wysyła na wygnanie. Z Prinkipo, pod Konstantynopolem, czycha obecnie ten współczesny bicz Boży na powrót do Rosji lub gdzie indziej i stara się, jak dotąd napróżno, o wizy do różnych krajów Europy. Równocześnie zapowiada wydanie nowych prac, poświęconych czerwonej armji i wojnie. Sądząc po pamiętnikach, możemy ich oczekiwać z zainteresowaniem. Swoją drogą, temat ten już był opracowany w pięciu tomach sowieckiego wydawnictwa wojskowego, ogłoszonych od 1922 do 1924 r.

Rtm. dypl. Stefan Stablewski.

Płk. H. Staalhane — Polsk-ryska Kriget 1920. Sztokholm 1930.

W prasie obcej wyjąwszy francuską i państw „Małego Porozumienia", rzadko spotykamy przychylną ocenę naszych walk niepodległościowych, gdyż nawet historja nie jest wolna od wpływów tendencyjnej propagandy niemiecko-rosyjskiej.

Tem milszą niespodzianką jest praca szwedzkiego pułkownika H. Staalhane o naszej wojnie 1920 roku, napisana na podstawie literatury, polskiej, rosyjskiej, francuskiej i niemieckiej. Dzięki tej wielostronności źródeł, jest ona wolna od jakiejkolwiek tendencji, co się przejawia także w podnoszeniu zasłony osób, należących do różnych obozów politycznych ówczesnej Polski. To stanowisko, podkreślające niekiedy pewne zjawiska, może niezbyt pochlebne dla nas, nadaje książce tem większą cechę bezstronności.

Autor wprowadza swych rodaków w historję Polski przez nakreślenie walk o wolność w okresie upadku państwa polskiego i w powstaniach narodowych, poczem krótko kreśli dążenia Polaków wszystkich trzech zaborów do utrzymywania świadomości narodowej, żeby w pomyślnej chwili zrzucić jarzmo niewoli.

W najkonkretniejszej formie wojska narodowego, zaczęły się formować Legjony pod ideowem kierownictwem Józefa Piłsudskiego.

Podczas wojny światowej walczyły one po stronie Austrji przeciw Rosji, ale swoim charakterem narodowym budziły ciągle nieufność Austrji i Niemiec, tak, że nawet ogłoszenie niepodległości Polski przez państwa centralne nie usunęło obustronnej nieufności.

Jednocześnie, tworzenie się w toku wojny polskich formacyj wojskowych po przeciwnej stronie frontu — w Rosji oraz we Francji i Włoszech (w tych ostat-

nich państwach powstała armja pod dowództwem gen. J. Hallera), podkreślało dążenie całego narodu do niepodległości.

Dzięki tym wszystkim wysiłkom Rosja (pod Kiereńskim), Anglja, Francja i Włochy uznały na wiosnę r. 1917 niepodległość Polski, której konkretniejszą formę nadały Stany Zjednoczone w rok później w 14 punktach Wilsona.

To przypomnienie przez autora, w jakich warunkach Polska powstawała, jest dla nas ciekawsze może, niż ocena r. 1920 pod względem czysto wojskowym, gdyż ocena ta, oparta siłą rzeczy na dotychczasowej literaturze, znanej u nas dostatecznie, nie wiele nowego może wnieść do tego tematu, podczas gdy tło polityczne, zarówno wtedy, jak i dzisiaj, ciągle zależy od prądów politycznych, pod których kątem widzenia patrzą na nas obcy. Dlatego też więcej stosunkowo miejsca poświęciliśmy powyższym uwagom autora.

Dla czytelników szwedzkich uważa on też za szczególnie ciekawe okoliczności tworzenie się wojska polskiego które organizowało się w toku wojny. W wojnie bowiem osiągnęła Polska niepodległość, a kiedy na Zachodzie zawarto już rozejm, Polska ciągle jeszcze walczyła z sąsiadami.

Najważniejszym z tych sąsiadów była Rosja sowiecka. To też Polska, mająca wojsko dalekie jeszcze od zorganizowania, postanowiła z wiosną 1920 uderzeniem na Kijów sparaliżować koncentrację wojska sowieckiego, przeprowadzaną przeciw Polsce.

Uderzenie to jednak nie osiągnęło celu, gdyż bolszewicy zdążyli tymczasem wycofać swe dywizje, wysuwając na front niespodziewanie liczną kawalerję Budziennego, która zdezorganizowała wojsko polskie, zmuszając je do odwrotu i ułatwiając tem samem koncentrację Tuchaczewskiego na północy, celem uderzenia na Warszawę i przerwania łączności Polski z Francją.

Dowódcy polscy, opierając się na doświadczeniach wojny światowej, chcieli zatrzymać się w okopach niemieckich, uważając, że tylko przy pomocy wojny pozycyjnej będzie można przeciwstawić się przewadze liczebnej nieprzyjaciela. Natomiast marsz. Piłsudski uważał ofensywę za jedyny sposób stawienia czoła przeciwnikowi i drogę prowadzącą do zwycięstwa.

Śmiały ten pomysł ostatecznie przejawił się w uderzeniu z nad Wieprza, decydującem o pełnem powodzeniu operacji; jednocześnie autor zaznacza, że do obrony Warszawy przyczyniła się energiczna akcja dowódcy lewego skrzydła gen. Sikorskiego, który przez związanie głównego uderzenia sowieckiego — stworzył warunki czasu potrzebnego do ogólnej ofensywy.

Wbrew poglądom wielu wojskowych, lekceważących wojnę polsko - rosyjską, autor uważa ją za bardzo znamienną i pouczającą. Po ogólnym odwrocie, obfitym w straty, ujął marsz. Piłsudski inicjatywę i potężnem uderzeniem oskrzydlającem pobił przeciwnika, tak, że tylko niedobitki wojska sowieckiego zdołały się wycofać.

Wojna ta jest poważnem ostrzeżeniem dla tych, którzy na podstawie przebiegu wojny światowej, przewidują na przyszłość wojnę pozycyjną i pod tym kątem widzenia traktują organizację wojska jego uzbrojenie i wyszkolenie.

Poza tą oceną samej wojny, nie od rzeczy będzie przytoczyć kilka uwag z zakresu polityki międzynarodowej, jakie się nasunęły bezstronnemu autorowi, należącemu do państwa tak mało znającego Polskę.

Stwierdza on mianowicie że Polska przed rozbiorami musiała być państwem o polityce wybitnie pokojowej, skoro jej wojsko wynosiło tylko 24.000 ludzi, podczas gdy Prusy w r. 1772 miały 186.000, Austrja 135.000 a Rosja 250.000 wojska. W myśl

dzisiejszych haseł pokojowych, ówczesna Polska powinna być wzorem zachęcającym do rozbrojenia, a jednakże stała się przykładem odstraszającym. To też kiedy Polacy końca XVIII w. spostrzegli się, że słabe wojsko ściąga na państwo niebezpieczeństwo i postanowili powiększyć siłę zbrojną do 100.000, Rosja i Prusy dopatrzyły się w tem zagrożenia pokoju europejskiego i dokonały drugiego rozbioru.

Wkońcu autor wspomina, jak to Trockij na kongresie moskiewskim, w styczniu 1920, oświadczył, że Polskę, jako największą przeszkodę na drodze do Europy zachodniej trzeba zgnieść najpierw, żeby, jak mówił Szaposznikow w lutym tegoż roku, po zniszczeniu Polski — zwrócić się przeciw innym państwom.

Kpt. Józef Rossowski.

Gospodarka Elektryczna w Polsce. Pod redakcją *inż. M. Kuźmickiego* dyrektora Związku Elektrowni Polskich. Warszawa 1930.

Na XLVIII Kongresie „NELA" w San Francisko, 17.VI.1925, Herbert Hoover wyraził taki pogląd na znaczenie elektryfikacji: „Rozwój elektryfikacji wywołał prawdziwą rewolucję w przemyśle, powodując zresztą i dla przemysłu amerykańskiego tak wielkie postępy, jakich nie przyżyło dotąd żadne pokolenie.

Elektryfikacja zmniejsza ciężar pracy ludzkiej, czyniąc ją mniej przykrą, zwiększa wytwórczość i wzmaga dobrobyt.

Gdybyśmy mieli decydować o nadawaniu elektryfikacji charakteru przemysłu monopolowego, to ani społeczeństwo, ani też przemysł — nie mogłyby zwlekać z koniecznością zaprowadzenia skutecznej kontroli co do taryf, zysków, usług oddawanych i podstaw finansowych takiego przedsiębiorstwa".

Z powyższego wynika, że od stanu elektryfikacji danego kraju zależy w znacznej mierze jego stanowisko, jako wytwórcy dóbr gospodarczych. Jakież miejsce zajmuje Polska wśród innych krajów? Z 11 krajów Europy Polska stoi na przedostatniem miejscu, o ile chodzi o ilość wytworzonych KWh na 1 mieszkańca: Szwajcarja 900 KWh/1 mieszkańca, Szwecja 780 KWh, Belgja 300 KWh, Francja 2[illegible] KWh, Niemcy 200 KWh, Włochy 185 KWh, Anglja 140 KWh, Holandja 130 KWh, Danja 100 KWh, Polska 60 KWh, Z. S. R. R. 20 KWh (stan z 1925 wg „Aufbau und Entwicklungsmöglichkeiten der europäischen Elektrizitätswirtschaft" oraz danych „Union Internationale des Producteurs et Distributeurs d'Energie Electrique). Stan ten nie uległ zmianie, bowiem w 1928 wytworzono w Polsce 86 KWh/1 mieszkańca, jakkolwiek uczyniono bardzo dużo, skoro uwzględnimy, że w ciągu 10 lat (od 1918) moc zainstalowanych maszyn w elektrowniach zwiększono o 104%, a wytwarzanie energji o 153% (Przegląd Elektrotechniczny, 1929, str. 266).

Zanim omówię gospodarkę elektryczną w Polsce, zaznaczę jeszcze dla celów orjentacyjnych, że: 1) statystyka Ministerstwa Robót Publicznych dzieli elektrownie w zależności od charakteru ich działalności na: a) zakłady użyteczności publicznej (t. j. wytwarzające i sprzedające energję osobom trzecim), b) zakłady użyteczności prywatnej (t. j. wytwarzające energję dla potrzeb własnych), c) zakłady zaliczone do użyteczności publicznej (t. j. zbywające część swego wytwarzania celem lepszego wyzyskania swych maszyn); 2) statystyka Związku Elektrowni Pol-

skich uwzględnia podział w/g ilości wytworzonych KWh, przyczem do pierwszej kategorji zaliczono elektrownie wytwarzające ponad 10,000 0000 KWh rocznie, do drugiej — od 1 — 10,000,000 do trzeciej — od 0.2 — 1,000,000 do czwartej — poniżej 200.000.

Zgodnie z podziałem wyszczególnionym pod 1), ogólna moc zainstalowana wynosiła 824213 KWh, z czego przypadało na elektrownie użyteczności prywatnej 46.37% użyteczności publicznej 33.56%, zaliczone do użyteczności publicznej 20.07% (w tem na wojskowe i kolejowe 1.12%); ogólne wytwarzanie wyniosło 1667435 KWh, z czego na elektrownie użyteczności prywatnej przypadło 43.57%, publicznej 35.68% i na zaliczone do użyteczności publicznej 20.75% (w tem na wojskowe i kolejowe 0.78%).

Z danych tych wynika, że elektrownie użyteczności publicznej stosunkowo najlepiej wyzyskują swe inwestycje (33.56% mocy zainstalowanej, ale 35 68% wytwórczości), drugiemi zkolei są elektrownie zaliczone do użyteczności publicznej (20 07% mocy zainstalowanej ale 20.75% wytwórczości); wyjątek stanowią w tej grupie elektrownie wojskowe i kolejowe, bowiem rozporządzając 1.12% mocy zainstalowanej, mają tylko 0.78% wytwórczości; na ostatniem miejscu stoją elektrownie użyteczności prywatnej gdyż przy 46.37% mocy zainstalowanej, dają tylko 43.57% wytwórczości.

Podział, wymieniony wyżej pod 2) jest uwzględniony w poniższej tabelce [1]).

Grupa	Granice rocznej wytwórczości elektrowni	Liczba elektr.	Ogólna wytw. KWh	całej grupy proc.	Średnia wytwórczość 1 elektr. w tysiącach KWh
I	ponad 10.10^6 KWh	13	945.719.679	89.85	72747
II	$1\text{-}10^6$ KWh	25	94.213.033	8.95	3768
III	$0.2\text{-}1.10^6$ KWh	23	10.425.483	0.99	453
IV	poniżej 200000 KWh	25	2,238,128	0.21	89
	Razem	86	1,052,596.323 *	100.00	

*) czyli 44-9 proc. ogólnej wytwórczości wszystkich elektrowni polskich.

Podział wytwarzania 13 elektrowni pierwszej grupy jest następujący:

L. p.	Nazwa	Wytwórczość w KWh	%
1	Chorzów (El. Okr.)	417418725	39.6
2	Chorzów (P. F. Z. A.)	206889024	19.6
3	Warszawa (Komp. Elektr.)	90963270	8.6
4	Siersza Wodna	34114882	3 2
5	Kraków	30616218	3.0
6	Lwów	29528191	2.9
7	Sosnowiec	2939.200	2.8
8	Warszawa (Tramwaje)	22585550	2.1
9	Poznań	20482160	2.0
10	Pruszków	19108760	1.8
11	Borysław („Premier“)	16387200	1.5
12	Dziedzice („Silesia“)	15781699	1.5
13	„Gródek“	12449800	1.2
	Razem	945719619	89.8

[1]) Statystyka ta i następne uwzględniają tylko elektrownie, które nadesłały wypełnione kwestjonarjusze statystyczne (od odpowiedzi uchyliły się elektrownie przedstawiające ogółem 1% ogólnej mocy elektrowni Związku).

Z największych elektrowni pierwszej grupy, dwie przedstawiające 59.2% wytwórczości, leżą w Chorzowie, ogółem w pasie granicznym leżą 4 elektrownie, o wytwórczości 61.9% (39.6+19.6+1.5+1.2).

Jeżeli chodzi o moc zainstalowaną tej grupy to przedstawia się ona następująco: Chorzów (E. O.) — 23.5%, Chorzów (P. F. Z. A.) — 9.1%, Warszawa (Komp. Elektr.) — 12.1%, Siersza Wodna — 2.9%, Kraków — 4.1%, Lwów — 4.6%, Sosnowiec — 6.6%, Warszawa (Tramwaje) — 3.0%, Poznań — 2.9%, Pruszków — 4.9%, Borysław („Premjer") — 3.2%, Dziedzice („Silesia") — 2.3%, „Gródek" — 1.1%; ogółem 80.3%.

Z I i II grupy, 33 elektrownie zużyły w ciągu 1928 około 1,200 000 ton węgla (i miału węglowego, koksu oraz miału koksowego) różnej wartości opałowej.

Co się tyczy podziału wytwarzania w/g źródła energji, to 86 elektrowni wytworzyło silnikami cieplnemi 98.15%, a wodnemi tylko 1.85%.

Poniższe zestawienie wykazuje podział wytwarzania zapomocą silników wodnych.

1) „Gródek" (Pomorska Elektrownia Krajowa, S. A.) wytworzyła 12 449,800 KWh, t. j. 100% silnikami wodnemi.

2) Bydgoszcz (Tramwaje i Elektrownia) wytworzyła 602 088 KWh silnikami wodnemi (t. j. ok. 10% energji wytworzonej silnikami cieplnemi).

3) Kalisz (Elektrownia Miejska) wytworzyła 311 626 KWh silnikami wodnemi (t. j. ok. 14% energji wytworzonej silnikami cieplnemi).

4) Kartuzy (Elektrownia Okręgowa Powiatu Kartuskiego „Rutki") wytworzyła 1,642,516 KWh, t. j. 100% silnikami wodnemi.

5) Starogard (Zakł. w Owidzu, Kolińczu i Starogardzie) Zakłady Przemysłowe F. Wiechert, junior — wytworzono 2,824,830 KWh, t. j. 100% silnikami wodnemi.

6) Stockimłyn (Elektrownia Obwodowa Pomorze, T. z. o. p.) wytworzono 1 270 677 KWh (t. j. ok. 30% energji wytworzonej silnikami cieplnemi).

Ogółem przez silniki napędowe wodne wytworzono w 1928 — 19.101,737 KWh, co stanowi około 1.8% ogółu energji wytworzonej przez elektrownie związkowe [1]), przyczem z 6 elektrowni pracujących silnikami wodnemi tylko 3 używa wyłącznie tego rodzaju silników.

Jest to bardzo mało, jeżeli uwzględnimy że ogólna wartość sił wodnych, liczona na średnią wodę roczną wynosi około 3,700 000 M. K.; odrzucając około 1.400.000 M. K. na rzeki o spadku jednostkowym poniżej 0.5‰, otrzymamy dla reszty, t. j. 2,300 000 M. K. przypuszczalną wytwórczość roczną 8,500 000 000 KWh (Przegląd Techniczny 1929, str. 941); stanowi to 362% całkowitej wytwórczości wszystkich elektrowni polskich w 1928 (742 elektrownie wytworzyły 2 343 000,000 KWh). Liczba ta przekracza znacznie przypuszczalne zapotrzebowanie obliczone dość skromnie na 5,000,000,000 KWh rocznie.

Możliwości w dziedzinie rozbudowy zakładów wodnych są znaczne, bowiem w/g danych Centralnego Biura Hydrograficznego i Wydziału Elektrycznego M. R. P. 61 zakładów nadających się do urzeczywistnienia w pierwszej linji przedstawia około 325 000 KW przypuszczalnej mocy zainstalowanej, t. j. roczną wytwórczość około 1 000 000,000 KWh (przy wyzyskaniu mocy zainstalowanej 3000 godzin).

---

[1]) Zapomocą silników wodnych wytworzono w Polsce ogółem 1.2% całej wytworzonej energji elektrycznej. *(Przyp. sprawozdaw.)*.

Zakłady wodne są z dwóch względów interesujące: 1) są one niezależne od węgla, 2) ich źródła energji leżą w obrębie lub w pobliżu obszaru bezpieczeństwa.

Zadośćuczynienie pierwszemu względowi wpływa rozstrzygająco na uniezależnienie ich od źródeł węgla, leżących na granicy lub w jej pasie; drugiemu względowi — ułatwi, a nawet w pewnych wypadkach jedynie umożliwi gospodarowanie energją, o ile chodzi o przemysł wojenny.

Zadośćuczynienie pierwszemu względowi ma również rozstrzygające znaczenie dla celowości istnienia i rozbudowy przemysłu w obszarze bezpieczeństwa.

Zachowanie tego warunku, przy jednoczesnej konieczności niewyodrębniania przemysłu wojennego z ram przemysłu ogólnego, a więc i całego życia gospodarczego kraju, wymaga takiej rozbudowy sieci elektrowni, aby służąc potrzebom tego życia — mogły wykorzystać swą wydajność nawet w razie szczególnie niekorzystnego przebiegu tej czy innej operacji wojennej. Z tego powodu, elektryfikacja Polski powinna iść po linji budowy zakładów elektrycznych przedewszystkiem wodnych, położonych w południowo - środkowym obszarze Polski.

Z ogłoszonych danych (Przegląd Techniczny, 1929 str. 162) wynika, że Ministerstwo Robót Publicznych opracowało program 10-letni, obejmujący budowę dwóch zakładów wodnych na Dunajcu i Sole, o mocy zainstalowanej 95 000 KW i wytwórczości rocznej 200,000,000 KWh, oraz wielkiego zakładu cieplnego w zagłębiu dąbrowskiem. Wszystkie te elektrownie będą ze sobą połączone, przyczem linje przesyłowe przejdą przez Zagłębie — Łódź — Warszawę; Zagłębie — Dunajec; Dunajec — Szydłowiec — Warszawę; Radomsko — Szydłowiec.

W ten sposób, obok istniejącego skupiska elektrowni na Śląsku, powstanie drugie, również blisko granicy położone, lecz sięgające swemi przewodami w głąb Polski. Ponieważ zaś projektowane zakłady wodne będą przeznaczone do pokrywania szczytów zapotrzebowania, przeto zakład cieplny (Zagłębie) będzie grał w tym projekcie główną rolę. Porównywując geograficzne rozmieszczenie zarówno projektowanych elektrowni, jak i linij przemysłowych (mapa I w memorjale Związku Izb Przemysłowo - Handlowych w sprawie projektowanego uprawnienia elektrycznego na rzecz firmy W. A. Harriman et Co. Incorporated, Warszawa 1929) z projektowanemi przez Harrimana linjami w jego koncesji (Memorjały firmy W. A. Harriman et Co. Inc., Warszawa 1929), widzimy, że linje te pokrywają się z harrimanowskiemi, bowiem ostatnie miały biec z Rożnowa (zakład wodny na ok. 30,000 KW) przez Kraków, Chorzów (zakład cieplny), Radomsko, Łódź, Warszawę, Radom, Starachowice, Tarnów, Roznów; prócz tego miała istnieć bezpośrednia linja Radomsko — Radom oraz przewidywano jako warjanty następujące linje: Kraków — Tarnów, Chorzów — Jędrzejów — Radom. Ponieważ projektowany w koncesji zakład wodny na 30 000 KW (który w ciągu dalszych 5 lat miał być rozszerzony do ok. 67.000 KW) nie mógł podołać zapotrzebowaniu (co zresztą uwzględniono w koncesji), przeto całość pracy zaopatrywania w energję spoczęłaby na zakładzie cieplnym w zagłębiu węglowem (byłaby nim prawdopodobnie E. O. w Chorzowie „Oberschlesisches Kraftwerk" S. A. z 81,000 KW mocy zainstalowanej i spółczynnikiem obciążenia 0.666 oraz spółczynnikiem wyzyskania 0.588).

Oba te projekty są identyczne [1]) co do kierunku linij oraz miejsca położe-

---

[1]) Koncesja Harrimana była nawet terenowo korzystniejsza, bowiem obejmowała około $^3/_4$ obszaru bezpieczeństwa (i przewidywała ew. budowę jeszcze jednego zakładu wodnego, w Sanoku, oraz rozszerzenie aż po Drohobycz), zaś omówiony projekt obejmuje tylko najbardziej zachodni skrawek tego obszaru. *(Przyp. sprawozd.)*.

nia głównego źródła energji (zakładu cieplnego w Chorzowie lub zagłębiu dąbrowskiem).

Źródła te leżałyby tam, gdzie istnieje już obecnie największa wytwórczość na 1 mieszkańca, jak to wynika z poniższej tabelki (dane z 1927 r.):

Województwo	Wytwórczość na 1 mieszkańca w KWh	Uwagi
Śląsk	115.0	
Kielce	114.5	część wchodzi do obszaru bezpieczeństwa
M. st. Warszawa	110.5	
Kraków	90.8	" "
Łodź	76.2	
Poznań	40.0	
Pomorze	32.8	
Warszawa bez stolicy	21.8	
Lwów	20 8	" "
Białystok	12.9	
Wilno	7.7	
Stanisławów	6.0	
Lublin	5.6	" "
Polesie	2.5	
Nowogródek	1.6	
Wołyń	1.5	
Tarnopol	1.0	

Zależność obszaru bezpieczeństwa od regularności dopływu energji z nad granicy byłaby tem większa.

Zresztą obszary nadgraniczne, jako w najlepszym razie obszary etapowe, nie mogą być przeciążane zakładami pracującemi na potrzeby obrony, przedewszystkiem dlatego, że zakłady istniejące na terenie etapów, nie mogą pracować z żądaną wydajnością, a powtóre dlatego, iż gospodarka na etapach stałaby się zbyt złożona, a więc zbyt trudna do opanowania w stopniu zapewniającym należytą (konieczną) sprawność.Obszar bezpieczeństwa posiada obecnie rudy zelazne w pasie Ostrowiec — Chęciny — Tomaszów; nie są to rudy bogate (30—40% Fe), lecz należy liczyć się z tem, iż w razie wojny mogą być one jedynemi rudami żelaznemi, dostępnemi dla Polski. Obecnie przeróbka tych rud zależy od węgla nadgranicznego. Stan tej zależności ulegnie prawdopodobnie zmianie, a to w związku z metodą prof. Marzewskiego, pozwalającą na otrzymywanie koksu z torfu Rozbudowa wodnych zakładów elektrycznych jeszcze bardziej uniezależni poszczególne dziedziny metalurgji oraz niektóre gałęzie przemysłu od węgla nadgranicznego.

W ten sposób, wytworzy się zespół czynników, stawiających polski przemysł wojenny na pewnych podstawach.

Ponieważ zaś przemysł ten powinien być skupiony w obszarze bezpieczeństwa, a obszar ten będzie miał wartość praktyczną jedynie pod warunkiem uniezależnienie jego życia od biegu wypadków na granicy, przeto plan elektryfikacji musi się z tem liczyć. Inaczej bowiem skupianie przemysłu wojennego w obszarze bezpieczeństwa chybia celu.

Plan elektryfikacji, zbudowany na zasadzie elektryfikowania obszarów, posiadających już największy stopień zelektryfikowania, powoduje siłą rzeczy skupienie jeszcze większej liczby zakładów przemysłowych na tych właśnie obszarach. Trudno przypuścić, aby wtedy nastąpiło skupienie przemysłu w obszarze bezpieczeństwa.

Obecne rozmieszczenie elektrowni w Polsce było uwarunkowane najrozmaitszemi czynnikami, wśród których nie znajdujemy czynnika tak ważnego jak przygotowanie państwa do wojny; stwierdzenie tego stanu nie oznacza jednak bynajmniej konieczności traktowania go jako zasady, od której nie wolno odstąpić.

Budowa zdolnych do samodzielnej pracy zakładów elektrycznych w obszarze bezpieczeństwa i jego pobliżu, nie wyklucza zwiększenia zelektryfikowania obszarów nadgranicznych. Obszary te powinny być jednak elektryfikowane w sposób wykluczający wpływ ich urządzeń elektrycznych na ośrodki przemysłu wojennego. Przy planowaniu elektryfikacji konieczne jest więc rejonowanie zakładów elektrycznych, odpowiadające potrzebom kraju w razie wojny. Bez zachowania tego warunku, plan nie ma wartości, a nawet jest szkodliwy, jako wnoszący chaos w poczynania, mające na celu przygotowanie życia gospodarczego do wojny

Ponieważ elektryfikacja jest tylko jedną z dziedzin życia gospodarczego, a przygotowanie do wojny obejmuje całość tegoż życia, przeto plan elektryfikacji powinien stanowić logiczną część całości, którą jest plan przygotowania państwa do wojny.

S. K. Kochanowski, inż.

UZUPEŁNIENIE ARTYKUŁU.

NOWE SZCZEGÓŁY AKCJI ZAJĘCIA WILNA PRZEZ GEN. ŻELIGOWSKIEGO.

W związku z artykułem p. t. „Zajęcie Wilna przez gen. Żeligowskiego" (Bellona, wrzesień — październik 1930), ppłk. Szalewicz Wacław, w piśmie z dn. 6.XII.30 [1]), podaje szczegółowo swoje ówczesne stanowisko, nawiązując do ustępów na str. 238 i 239 artykułu.

W roku ubiegłym, z okazji rocznicy zajęcia Wilna i zjazdu uczestników walk o ziemię wileńską, w prasie wileńskiej zostały ogłoszone szczegóły związane z akcją zajęcia Wilna 9.X.1920 r., głównie w przemówieniach gen. Żeligowskiego.

W styczniu b. r., ogłoszono drukiem relacje płk. Dziewickiego w „Polsce Zbrojnej" z dn. 25.I.31.

Powyższe materjały dorzucają garść nowych szczegółów. Szczególnie interesujące są szczegóły, podane przez ppłk. Szalewicza, który pisze:

> „O tem, że 216 p. a. p. och. kr. i wszystkie ochotnicze kresowe oddziały, które formowały się w Grudziądzu i Toruniu, a które ja na rozkaz Wodza Naczelnego przyprowadziłem do Ochotniczej Dywizji wiedziałem jeszcze 3 października 20 r., przed wyruszeniem z Grodna, że pójdziemy jako „zbuntowani", i nietylko nie zawahałem się, ale nie zważając na gorączkę (40°) wyruszyłem ze swym oddziałem, bo chciałem koniecznie wziąć udział w tej akcji, gdyż sam pochodzę z ziemi wileńskiej, a w Wilnie uczyłem się.
>
> Po przybyciu do Ejszyszek zameldowali mi 3 oficerowie: Jan i Stanisław Żurakowscy i Fonberg, że nie chcą się buntować, natychmiast ich zmieniłem innymi oficerami i oddałem rozkaz oficerowi inspekcyjnemu, aby wyżej wymienionych oficerów nie dopuszczano do kontratku z szeregowymi.
>
> Zameldowałem natychmiast gen. Żeligowskiemu i zapytałem, co z nimi

---

[1]) Pismo do redakcji Bellony, obecnie w archiwum Wojskowego Biura Historycznego.

mam uczynić i kiedy otrzymałem rozkaz wysłałem ich do sztabu 2 Armji. Sam zaś ani na (nieczyt.) nie wahałem się iść, bo byłem przygotowany do tego...."

W powyższem piśmie, ppłk. Szalewicz dostatecznie jasno przedstawił swoje stanowisko. Jednakże trzeba podkreślić, iż nie ulega wątpliwości, że sposób przeprowadzenia akcji na Wilno i przygotowanie do tej akcji dowództw i oddziałów został ustalony dopiero po przybyciu gen. Żeligowskiego do Woronowa i Ejszyszek.

Naturalnie, iż oddziały 1 dyw. L. B. jak i oddziały kresowe (w tem i dywizjon 216 p. a. p., dowodzony przez ówczesnego kpt. Szalewicza) oczekiwały z początkiem października z dnia na dzień rozkazu marszu na Wilno. Lecz w jakich warunkach i w jakiej formie miały urzeczywistnić te pragnienia, zależało to od wielu czynników podkreślonych w artykule, ostatecznie więc konkretne wiadomości i rozkazy otrzymały oddziały od gen. Żeligowskiego w dniach 6, 7, 8 października 1920 r.

Niezależnie od szczegółów odpraw w Ejszyszkach gen. Żeligowskiego z oficerami oddziałów przybyłych z dywizji ochotniczej oraz innych zdarzeń związanych z temi oddziałami w okresie Litwy Środkowej, które wymagają jeszcze oświetlenia — trzeba stwierdzić duży udział w akcji na Wilno ppłk. Szalewicza.

Ppłk. dypl. Kuczyński stwierdza [1]), iż ppłk. Szalewicz po odprawach w Ejszyszkach „z całym zapałem wziął się do przekonywania swych oficerów o konieczności marszu na Wilno".

Również mjr. Kościałkowski który po odprawach w Ejszyszkach objął dowództwo grupy, podkreśla, iż nie miał trudności ze strony ppłk. Szalewicza [2]).

W cytowanym artykule, ze względu na charakter i ujęcie pracy, jak również ze względu na brak materjałów i relacyj uczestników, szczegóły akcji grupy mjr. Kościałkowskiego nie znalazły miejsca.

W związku z akcją na Wilno w październiku 1920 r., w styczniu b. r. zostały ogłoszone szczegóły, dotyczące stanowiska, które zajął wówczas płk. Dziewicki, ówczesny dowódca 3 brygady kawalerji [3]).

Płk. Dziewicki stwierdza, iż „gen. Żeligowski zaproponował" mu wziąć udział w akcji na Wilno, na co płk. Dziewicki zgodził się, uzależniając jednak zabranie brygady od zgody dowództwa 3-ej armji.

Ten fakt płk. Dziewicki dokładnie podkreślił w piśmie z 25.XI.30, twierdząc że „wtedy i dzisiaj nie wyobrażam sobie jak mógłbym wyruszyć z brygadą do Wilna, nie powiadamiając dowództwa 3-ej armji".

---

[1]) W piśmie do kpt. Waligóry z 28.I.31, obecnie w archiwum Wojskowego Biura Historycznego.

[2]) Relacja ustna wojewody białostockiego Kościałkowskiego, udzielona w lutym 1931 kpt. Waligórze.

[3]) Relacje płk. Dziewickiego zostały ogłoszone drukiem w „Polsce Zbrojnej" z 25.I.31; oryginały znajdują się w archiwum Wojskowego Biura Historycznego.

Powyższe dotyczy dwóch momentów, gdyż po raz pierwszy proponowano płk. Dziewickiemu wzięcie udziału w akcji na Wilno w dniach 7—8.X.1920 r., a po raz drugi — przyłączenie się do wojsk Litwy Środkowej już po zajęciu Wilna.

Ostatecznie jednak, jak wiemy, płk. Dziewicki z różnych przyczyn nie wziął udziału w tych działaniach.

Powyższe relacje uczestników dorzucają nowe materjały do historji akcji zajęcia Wilna. Wprawdzie zasadnicze rysy tej akcji zostały już dostatecznie ustalone na podstawie mowy marszałka Piłsudskiego przy złożeniu urzędu naczelnika państwa i Jego odczytów w Wilnie w 1923 r. oraz przemówień gen. Żeligowskiego z okazji zjazdu w Wilnie w ub. roku i dokumentów, niemniej jednak dalsze relacje głównych uczestników, jak gen. Rządkowskiego, gen. Śmigłego - Rydza, gen. Sikorskiego, gen. Zamorskiego, płk. Bobickiego, płk. Stamirowskiego i innych — oświetlą jeszcze szczegóły wykonania tej akcji, mającej w historji ubiegłej wojny szczególne znaczenie.

Kpt. Bolesław Waligóra.

Redaktor: *MJR. DYPL. EUGENJUSZ QUIRINI.*

Sekretarz Redakcji: *PPOR. REZ. JERZY BIERNACKI.*

Cena zeszytu w sprzedaży pojedyńczej — 4 zł.

Prenumerata półroczna: w Warszawie — 10.50, zamiejscowa — 11 zł.

Adres Redakcji: Warszawa, plac Józefa Piłsudskiego 3, gmach Sztabu Głównego, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Telefony (Sztab Główny — wewnętrzne): redaktora — 75, sekretarza — 163.

Adres Administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa Nowy Świat 69. Tel. 202-19.

Druk. J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a. Telefon 8-61-08.